

NOBELS



W numerze m.in.:

Bereszyński
Czyżniewska
Duda
Goczół
Hamada
Kaczorowski
Kosman
Kożuch
Kudyba
Molenda
Nicieja
Pawelec
Pluta
Sawczuk
Wierciński
Wójtowicz

Rok 2009 UNESCO ogłosiło Rokiem Jerzego Grotowskiego, reżysera, który w Opolu właśnie rozpoczynał swoją światową karierę – o jego obecności w naszym mieście przypomina stojąca przed uniwersytetem rzeźba Mariana Molendy. Obok – dr Agnieszka Wójtowicz, autorka książki pt. *Od „Orfeusza” do „Studium o Hamlecie”*. *Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964)*.

Spis treści:

Kronika uniwersytecka	3	Średniowiecze pod lupą	83
Stypendia minister nauki i szkolnictwa wyższego	7	Studium doktoranckie „Geobios”	84
Konferencja anglistów	7	Nie zostawiaj życia na drodze.	85
Z Niemcem przy herbacie i paluszkach (Gość UO: Winfried Lipscher)	8	Skutki migracji zarobkowych (konferencja w Opolu)	85
Górażdże to nie Mc Donald`s (Gość UO: Andrzej Balcerek)	9	Prace Senatu UO	86
Naród nie składa się z samych profesorów (Gość UO: Stefan Niesiołowski)	10	Kartka z kalendarza: 10 marca 2006.	89
Slalomem na łamy (spotkanie z prof. K. Kaniastym)	12	Pora na nową bibliotekę.	90
Szkic jubileuszowy (w 25- lecie pracy M. Molendy)	14	Nasze książki na salonach (E. Trela- Mazur).	91
Grotowski w opolskiej „Masce”	19	Pachnący dar	92
Inwigilacja stażystów Europy Zach. w teatrze Grotowskiego (A. Wójtowicz)	22	Nowości wydawnicze	93
Kino „Kraków” (A. Hamada)	26		
Sierotka Marysia to nie moja bajka (Nasi absolwenci: Teresa Kudyba)	28		
Gruszki na wietrze (A. Czyżniewska)	31		
Za szybkie pisanie – 5 (A. Wierciński)	33		
Rozmowa z Olgą Tokarczuk	35		
E- mail do Jacka Podsiadły (Dobromir Kożuch)	36		
Odpyw (Jan Goczoł)	37		
Drohobyczanie (S. Nicieja)	38		
Odeszli: prof. Jacek Zaleski	45		
Tatetius - astronom z Opola (M. Pawelec)	48		
Pierwszy opolski baedeker (W. Kaczorowski)	49		
Świat starych fotografii (H. Nicieja)	52		
Głowy Opolskie: M. Kaczmarek (A. Wierciński)	55		
Opus magnum opolanina z adopcji (M. Kosman)	56		
Debata nad połączeniem opolskich uczelni	60		
Uniwersytet mój widzę ogromny?! (J. Sawczuk)	61		
Tablice wyszły na ulice (fotoreportaż)	63		
Instytut Śląski w dokumentach SB (Z. Bereszyński)	64		
Kartka z kalendarza: 25.02 1985	69		
Poetka ludowa Elżbieta Ermler (F. Pluta)	70		
Nie piję, nie palę, nie ćpam (rozmowa z dżudoką Tomaszem Kowalskim)	73		
Byłam w kraju uśmiechniętych ludzi (relacja z pobytu na Tajwanie)	75		
Cytaty z importu	76		
Zmarł Władysław Bartkiewicz	79		
Książka z tęsknoty pisana (J. Duda)	80		
Sukcesy naszych chemików	82		

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki



Godne miejsce dla insygni rektorskich – ta zabytkowa serwantka pojawiła się w rektoracie w grudniu ub. roku.
Fot. Jerzy Mokrzycki

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl.

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, **Druk:** Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **3 grudnia 2008 r.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się ze studentami Uniwersytetu Opolskiego, judokami: Tomaszem Kowalskim (złotym medalistą Mistrzostw Europy młodzieżowców do lat 23) i Agatą Ozdobą (piąte miejsce na ww. mistrzostwach) oraz trenerem kadry judo Edwardem Faciejewem. Gratulując młodym sportowcom i trenerowi osiągniętych wyników rektor wręczyła im pamiątkowe dyplomy i podziękowała za ich pracę, treningi i udane starty w zawodach promujące środowisko uniwersyteckie i województwo opolskie. Więcej na str. 73.

■ **4–6 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu zgromadzenia plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), które odbyło się w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W obradach wzięła udział minister Barbara Kudrycka.

■ **8–9 grudnia.** Na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyło się posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Finansowej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. W obradach uczestniczyła prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska.

■ **10 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła wice-marszałka Sejmu RP Stefana Niesiołowskiego, goszczącego w UO na zaproszenie Instytutu Historii oraz Studenckiego Koła Historyków, Sekcja „Mężowie Stanu i Politycy”. Więcej na str. 10.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i Janusz Granat, prezes Zarządu Opolskiej Izby Gospodarczej podpisali list intencyjny o współpracy, która będzie polegała na wspólnej organizacji konferencji, szkoleń, warsztatów, kursów, staży i praktyk zawodowych dla studentów i absolwentów Uniwersytetu Opolskiego, a także organizowaniu kampanii na rzecz promocji przedsiębiorczości.

■ Na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się Zebranie Plenarne Polskiego Komitetu Alliance Française, w którym wzięł udział prorektor UO prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek oraz kierownik Ośrodka Alliance Française przy Uniwersytecie Opolskim mgr Anna Kaczmarek.

■ **11–13 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), które odbyło się w Warszawie w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

■ **16 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i dyrektor Opolskiego Inspektoratu Służby Więziennej Andrzej Majewski podpisali list intencyjny o współpracy. Współpraca dotyczyć będzie organizowania staży i praktyk zawodowych dla studentów i absolwentów Uniwersytetu Opolskiego.

■ **19 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

• W Warszawie obradowała Uniwersytecka Komisja Programów Międzynarodowych, w której wzięł udział prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek.

■ **22 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła przedstawicieli Banku Zachodniego WBK – dyrektora Henryka Grinera (Wrocław) i dyrektora Zygmunta Pisarskiego (Opole).

■ **27 grudnia.** Zmarł prof. dr hab. Jacek Zaleski, wieloletni pracownik Instytutu Chemii, kierownik Katedry Krystalografii. Pogrzeb odbył się 30 grudnia na cmentarzu w Opolu-Półwsi. Wspomnienie o zmarłym prof. Jacku Zaleskim – na str. 45.

■ **7 stycznia 2009.** W Muzeum Diecezjalnym społeczność akademicka Opola zgromadziła się na spotkaniu opłatkowym. Gości powitał ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol.

■ **8 stycznia.** W Collegium Civitas UO odbył się wykład pt. *Jak publikować w międzynarodowych czasopiśmiech?* Autorem wykładu był dr hab. Krzysztof Kaniasty, prof. UO, wieloletni redaktor naczelny czasopi-



10 XII 08. Marszałek Stefan Niesiołowski był gościem rektor UO prof. Krystyny Czaj i prof. Stanisława S. Niciej



16 XII 08. Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja podpisała list intencyjny o współpracy z dyrektorem Opolskiego Inspektoratu Służby Więziennej Andrzejem Majewskim

pisma *Anxiety, Stress and Coping: An International Journal*. Organizatorem seminarium była prodziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą dr Anna Bokszczanin. Więcej na str. 12.

- Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai oraz m. in. prorektora UO dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO odbyło się spotkanie z członkami Państwowej Komisji Akredytacyjnej, którego celem było podsumowanie wizyty oceniającej kierunek matematyka.

- Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Tomasz Konina, dyrektor Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Rozmowa dotyczyła zakresu i warunków współpracy zmierzającej do poszerzenia oferty kulturalnej dla środowiska akademickiego.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła przedstawicieli Filharmonii Opolskiej im. J. Elsnera – dyrektora Bogusława Dawidowa, zastępcę dyrektora Elżę Wyszomirską-Kurdej oraz kierownika działu artystycznego i promocji Bartosza Żurakowskiego.

- W Collegium Maius UO pod przewodnictwem prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji, kustosa wzgórza uniwersyteckiego, obradowało Uniwersyteckie Stowarzyszenie na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska

Opolskiego. Zdjęcie niżej.

- **9 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja z prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją gościli Andżelikę Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, w związku z jej wizytą na uczelni. Inicjatorem wizyty był prezes Stowarzyszenia „Horyzonty” Marcin Ociepa.

- **13 stycznia.** Obradowało Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz Studentów Uczelni Wrocławia i Opola, w którym wziął udział prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO.

- Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Radosław Święs, redaktor naczelny Miejskiej Telewizji Opole, dziennikarz, pracownik Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Rozmowa dotyczyła zasad i warunków współpracy.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła Lesława Żurakowskiego i Jerzego Sosnowskiego, członków dyrekcji Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich „POL-AQUA” S.A. z siedzibą w Piasecznie Oddział Generalnego Wykonawstwa Południe w Brzeziu k. Opola – wykonawcy przebudowy części jednego z budynków Uniwersytetu Opolskiego na potrzeby Wydziału Prawa i Administracji. W rozmowie scharakteryzowano warunki i postęp robót.

- W Sali Senatu UO odbyło się spotkanie noworoczne z kadrą kierowniczą działów administracyjnych uczelni. Gospodarzami spotkania byli: dyrektor Biblioteki Głównej UO – dr Wanda Matwiejczuk oraz kanclerz UO – mgr inż. Andrzej Kimla. W spotkaniu uczestniczyła prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska.

- **14 stycznia.** Na zaproszenie dyrektora Pro-Media Krzysztofa Krupy oraz redaktora naczelnego NTO Krzysztofa Zyzika rektor UO prof.



8 I 09. Na zdjęciu: W pierwszym rzędzie od lewej: Stanisława Włoch, Krystyna Lenart-Juszczewska, Halina Nicieja, Wanda Matwiejczuk. W drugim rzędzie od lewej: Ryszard Emmerling, Zbysław Kusyk, Stanisław S. Nicieja, Karol Cebula, Janusz Wójcik



9 I 09. Andżelika Borys i rektor UO prof. Krystyna Czaja przeglądają czasopismo UO „Indeks”

hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem UO drem hab. Stefanem Markiem Grochalskim, prof. UO wzięła udział w spotkaniu, którego celem była prezentacja projektu medialnego „Akademicka”, czterostronicowej wkładki do poniedziałkowego wydania NTO, redagowanej przez studentów i młodych pracowników środowiska akademickiego Opola. W spotkaniu udział wzięli także przedstawiciele władz Politechniki Opolskiej, Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji, Wyższej Szkoły Bankowej, a także marszałek wojewódz-

stwa opolskiego Józef Sebesta, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński oraz sponsorzy przedsięwzięcia.

■ **15 stycznia.** Odbyło się posiedzenie Kolegium Rektorskiego.

■ **16 stycznia.** W Muzeum Diecezjalnym odbyły się warsztaty reportażu z Marianem Staszyńskim (Radio Opole) i Sylwią Nieckarz (Telewizja Polska Oddział Regionalny Opole). Warsztaty zainicjował wykład Olgi Tokarczuk, pt. *Wzajemne relacje między fikcją literacką a rzeczywistością.*

• Na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się posiedzenie Polskiego

Komitetu Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej, w którym uczestniczył prorektor UO, prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek. Podczas posiedzenia podsumowano polskie eliminacje, tj. podjęto decyzję w sprawie przyznania nagród dla najlepszych prac i wyboru trzech prac, które będą reprezentowały Polskę w finałach europejskich w Paryżu we wrześniu 2009 roku.

■ **19 stycznia.** Z inicjatywy pełnomocnika rektora UO ds. osób niepełnosprawnych i wolontariatu dr Agnieszki Gawor odbyło się spotkanie wszystkich studentów-wolontariuszy. Celem spotkania było zapoznanie wolontariuszy z projektem Uniwersyteckiego Centrum Wolontariatu oraz przedstawienie możliwości współpracy w ramach projektu UCW. Więcej informacji o Uniwersyteckim Centrum Wolontariatu: www.wolontariat.uni.opole.pl

■ **20 stycznia.** Instytut Filozofii Uniwersytetu Opolskiego zorganizował spotkanie z prof. Włodzimierzem Galewiczem, który wygłosił wykład pt. *Testament życia – aspekty etyczne i ontologiczne.*

■ **21 stycznia.** Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się seminarium naukowe nt. *Certyfikacja wiedzy biznesowej. Wymiar europejski.* Gośćmi seminarium byli m.in.: prof. dr hab. Józef Dziechciarz – dziekan Wydziału Zarządzania, Informatyki i Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Anna Cisko, przedstawiciel Krajowego Reprezentanta EBC*L w Polsce, dyrektor VI PLO w Opolu – mgr Piotr Szafors, dr Anna Rajchel – doradca zawodowy w VI PLO. Opiekunem merytorycznym i organizacyjnym seminarium była dr Anna Mijał z Katedry Organizacji i Zarządzania Wydziału Ekonomicznego UO. Dziekan Wydziału Ekonomicznego prof. dr hab. Janusz Słodczyk wręczył listy gratulacyjne Piotrowi Kusberowi oraz Tomaszowi Górze za godne reprezentowanie UO w Wiedniu, w Międzynarodowym Konkursie Wiedzy Biznesowej Champions League 2008. Prof. J. Słodczyk, prof. J. Dziechciarz oraz A. Cisko wręczyli certyfikaty kompe-



13 I 09. Noworoczne spotkanie kadry kierowniczej działów administracji UO



21 I 09. Posiedzenie Rady Bibliotecznej UO. Na zdjęciu od lewej – prorektor UO prof. Piotr P. Wieczorek, prof. Stanisław S. Nicieja, wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, dyrektor Biblioteki Głównej UO dr Wanda Matwiejczuk

tencji biznesowych EBC*L uczestnikom projektu „Startuj z EBC*L-em – Europejski Certyfikat Kompetencji Biznesowych EBC*L szansą dla studentów UO na podniesienie konkurencyjności na polskim i międzynarodowym rynku pracy”. Projekt był współfinansowany przez samorząd województwa opolskiego w ramach konkursu „Małe granty dla uczelni województwa opolskiego na zadania naukowo-dydaktyczne w 2008 r.”

- Odbyło się posiedzenie Rady Bi-

bliotecznej UO, któremu przewodził prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Na zaproszenie przewodniczącego w spotkaniu uczestniczył wojewoda opolski Ryszard Wilczyński oraz dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO. Więcej na str. 90.

■ **22 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się z Józefem Sebestą, marszałkiem województwa opolskiego. Tematyka rozmowy dotyczyła planów działania UO na najbliższy okres oraz możli-

wości i zakresu współpracy.

- Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai odbyło się posiedzenie Senatu UO.

- Na UO gościł Andrzej Balcerek, który wygłosił wykład pt. *W zarządzaniu nie potrzeba artystów* – wpisując się w ten sposób w cykl wykładów w ramach „Akademii Karriery”, która jest wspólnym przedsięwzięciem Uniwersytetu Opolskiego i „Nowej Trybuny Opolskiej”. Więcej na str. 9.

■ **23 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wspólnie z prorektorem UO dr hab. Stefanem Markiem Grochalskim, prof. UO, wręczyli „Nagrody Quality” za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia, dostosowania modelu kształcenia do procesu bolońskiego oraz procedur akredytacyjnych na Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2007/2008. Nagrody odebrało jedenastu pracowników naukowo-dydaktycznych Uniwersytetu Opolskiego: dr Dawid Siodłak (Wydział Chemii), mgr Katarzyna Nawarecka (SWFiS), dr Jerzy Wiechuła (Instytut Fizyki), mgr Agnieszka Tłuczak (Wydział Ekonomiczny), mgr Marcin Bryzek (Instytut Nauk Pedagogicznych), mgr Magdalena Pizarska-Przysiężna (Instytut Historii), mgr Marcin Pietrzak (Instytut Filozofii), dr Joanna Kulska (Instytut Politologii), dr Joanna Skolik (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej), dr Stankomir Nicieja (Instytut Filologii Angielskiej), dr Sylwia Nowak (Katedra Biosystematyki).

Nagrodzone za multimedia

Filmy dyplomowe absolwentek Instytutu Sztuki: **Agnieszki Pelki** i **Anny Korniluk** zostały wyróżnione na I Multimedia Szajna Festival w Rzeszowie. Agnieszce Pelce została przyznana także nagroda specjalna MULTIPLUS. Obie nagrodzone animacje powstały w pracowni Multimediów Instytutu Sztuki, a ich promotorem był **prof. Janusz Grzonkowski**.



23 I 09. Laureaci „Nagrody Quality” w towarzystwie rektor UO prof. Krystyny Czai i prorektora UO prof. Stefana M. Grochalskiego

Nagrody dla dziennikarzy i studentki politologii

Rozstrzygnięto konkurs na pracę dziennikarską na temat komunikacji świata ekonomii ze społeczeństwem. Zwyciężył **Tomasz Ciecierski** z Radia Plus, drugie miejsce

zajęła studentka politologii UO **Aleksandra Michalewicz**. Trzecia nagroda przypadła **Maciejowi Nowakowi** z „Polska. Gazeta Opolska”. Tomasz Ciecierski i Maciej Nowak są absolwentami naszej politologii.

Zebrała: **Beata Zaremba**

Z początkiem tego roku rozpoczęła się kolejna kadencja władz komisji dyscyplinarnej do spraw nauczycieli akademickich działającej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego. Wśród członków komisji dy-

scyplinarnej, wybranych przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, znalazła się **prof dr hab. inż. Ewa Szydelko-Ferenc** – kierownik Zakładu Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

(bas)

Stypendia minister nauki i szkolnictwa wyższego

Za osiągnięcia naukowe i sportowe

Decyzją minister nauki i szkolnictwa wyższego **prof. Barbary Kudryckiej** kolejni studenci Uniwersytetu Opolskiego zostali wyróżnieni za osiągnięcia w nauce i sporcie.

Stypendia naukowe – przez dziesięć miesięcy (licząc od października ub. roku) – otrzymywać będą: **Ireneusz Bihun** (IV rok nauki o rodzinie, Wydz. Teologiczny), **Sabina Borbulak** (III rok fizyki), **Jacek Brzostowski** (II rok inżynierii środowiska), **Łukasz Krystian Kciuk** (IV rok nauki o rodzinie), **Rafał Ludwikowski** (IV rok historii), **Ewelina Maciszewska** (IV rok filologii

polskiej), **Szczepan Musiał** (IV rok historii), **Michał Niebylski** (III rok politologii), **Natalia Siedlok** (III rok nauki o rodzinie), **Aneta Skomorowska** (IV rok politologii), **Michał Tłuczak** (III rok politologii) i **Piotr Zamelski** (IV rok prawa).

Stypendia za wybitne osiągnięcia naukowe przyznano **Agacie Ozdobie**, studentce II roku filologii romańskiej i **Tomaszowi Kowalskiemu**, studentowi I roku filologii angielskiej (rozmowa z Tomaszem Kowalskim – na str. 73).

(bas)

Konferencja anglistów

W dniach 19–22 kwietnia br. Instytut Filologii Angielskiej organizuje tegoroczną, już osiemną, konferencję Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Akademickich Filologii Angielskiej PASE 2009. Konferencja odbędzie się w Europejskim Centrum Konferencyjnym w Kamieniu Śląskim. Wygłoszonych zostanie ponad sto referatów w ramach kilkunastu sekcji tematycznych takich jak: nauczanie języka drugiego i metodyka nauczania, nauka języka obcego, językoznawstwo stosowane, psycholingwistyka, językoznawstwo ogólne, języko-

znawstwo kognitywne, semantyka i pragmatyka, leksykografia, kultura i literatura brytyjska, poezja brytyjska, dramat brytyjski, brytyjska i amerykańska powieść gotycka, literatura amerykańska, poezja amerykańska, dramat amerykański, kultura amerykańska.

Gośćmi specjalnymi konferencji, którzy wygłoszą wykłady plenarne będą: **prof. Jacek Fisiak** (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) – *Language in time and space: Medieval English*; prof. Fernando Galvan (Universidad de Alcalá, Hiszpania) – *Metaphors of*

space in contemporary diasporic writing; **prof. Patrick Hanks** (Masarykova Univerzita w Brnie, Republika Czeska) – *Analysing the Syntagmatic Patterns of Verbs, using Corpus Evidence*, **prof. Liliana Sikorska** (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) – *Sacred spaces. The journeys of self-discovery in medieval and contemporary literature*, **prof. Tadeusz Sławek** (Uniwersytet Śląski w Katowicach) – *Urban spaces and experience of literature. Imaginaries, passages, cemeteries*.

BEZ

Gość UO: Winfried Lipscher

Z Niemcem przy herbacie i paluszkach

9 grudnia ub. roku w Instytucie Politologii UO gościł Winfried Lipscher, w 1971 r. tłumacz w ambasadzie Republiki Federalnej Niemiec, następnie radca ambasady RFN w Warszawie. Winfried Lipscher w swoim wykładzie mówił na temat: *Sacrum i profanum. Różnice w mentalności Polaków i Niemców.*

– Jako rodowity Niemiec w Opolu pozwolę sobie mówić do was po polsku, swoich wypowiedzi nie będę opierał na badaniach naukowych, ale na doświadczeniu i własnych obserwacjach – zapowiedział Winfried Lipscher.

Przede wszystkim stwierdził, że Polacy i Niemcy mają te same korzenie wywodzące się z kultury śródziemnomorskiej, jednak Polacy dodatkowo mają słowiańską duszę. I ta różnica rzutuje na charakter Polaków.

– Dziedzina polskiego sacrum jest zauważalna na każdym kroku, nie tylko w kościołach, czyli w przestrzeni sakralnej, ale i w przestrzeni zwyczajnego życia – profanum. Np. polski patriotyzm ma cechy kultu sakralnego. Stosunek Polaków do godła, do flagi, hymnu, do świąt narodowych jest wyjątkowy i kompletnie niezrozumiały dla Niemców. Niemcom nie przyszłoby do głowy, by świętować zjednoczenie Niemiec i jeszcze dodatkowo nadawać tym obchodom oprawę religijną. W Niemczech rzadkim zjawiskiem jest także poezja patriotyczna, nikt nie recytuje patriotycznych wierszy podczas świąt narodowych. Zjawi-

sko mesjanizmu, które zrodziło się w Polsce w czasach romantyzmu i dotrwało do czasów współczesnych, szokuje Niemców. Niemcy nie mogą zrozumieć, na jakiej zasadzie Polacy ogłosili Matkę Boską królową Polski. Posługiwanie się symbolem Matki Boskiej podczas strajków wydaje się Niemcom równie dziwne. W ogóle kult maryjny w Polsce jest dla Niemców zjawiskiem niezrozumiałym.

W Niemczech oczywiście istnieją związki zawodowe, ale ich charakter jest raczej lewicowy, tymczasem w Polsce najważniejszy związek zawodowy NSZZ „Solidarność” wyraźnie odwołuje się do symboliki religijnej i współpracuje z Kościołem katolickim – argumentował Winfried Lipscher.

– Kolejna różnica: w Polsce istnieje pojęcie polskości, w Niemczech nikt nie zaprzęta sobie głowy definiowaniem niemieckości, takiego pojęcia obecnie wręcz nie ma w Niemczech. Niemcy nie hołubią swoich poetów, artystów, nikt tam z pobudek patriotycznych nie składa kwiatów na grobie Goethego.

Winfried Lipscher mówił także o różnicach w obyczajowości polskiej



Winfried Lipscher

i niemieckiej.

– Gościnność polska bardzo różni się od gościnności niemieckiej. Doświadczyłem tego, uczestnicząc w oficjalnych delegacjach. Polacy, zapraszając na symboliczną herbatę, przy okazji przygotowują całe przyjęcie z zespołem muzycznym w tle, natomiast gdy Niemiec proponuje herbatę i paluszki, to na herbacie

Winfried Lipscher (ur. 1938) w Wartenburgu (dzisiejsze Barczewo koło Olsztyna). Uczestniczył w prawie wszystkich rokowaniach i rozmowach między rządami RFN a PRL, później RP. Był pośrednikiem w kontaktach pomiędzy kanclerzem Helmutem Schmidtem a prymasem Stefanem Wyszyńskim. Współpracował z Kazimierzem Brakonieckim i Robertem Trąbą, czego efektem było wydanie czterotomowej antologii: po polsku, niemiecku, rosyjsku i litewsku. W latach 1980–84 pracował u tłumacza i wieloletniego dyrektora Deutsches-Polen Institut w Darmstadt Karla Dedeciusa jako rzecznik instytutu. Otrzymał Krzyż Zasługi RP z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

i paluszkach się kończy. Gdy Niemiec podejmuje oficjalną delegację, to skraca czas spotkania do koniecznych rozmiarów, pozostawiając gościom swobodę i sporo wolnego czasu np. na zakupy. Polacy ściśle organizują gościom czas. Polacy hołdują też tradycyjnym zasadom gościnności, przestrzegają, by np. nie witać się przez próg.

Polacy i Niemcy różnią się w pojmowaniu pojęcia liberalizm. Zdaniem Winfrieda Lipschera w Polsce liberala to człowiek bez zasad, w Niemczech liberalizm

kojarzy się z normalną postawą. – W Niemczech wychodzą poważne gazety o charakterze liberalnym, czyli o poglądach wyważonych, bynajmniej nie szokujących, które są czytane przez ludzi wierzących. Nie jest ich w Niemczech zbyt wielu, bo aż 80 procent Niemców uważa się za ateistów. Sam jestem człowiekiem religijnym, jednak moja religijność jest podzielona na polską i niemiecką – gdy jestem w polskim kościele, muszę za drzwiami zostawić religijność niemiecką opartą na rozumie, a gdy wchodzę do nie-

mieckiego kościoła – czucie, serce zostawiam na zewnątrz. Polski i niemiecki katolicyzm to dla mnie dwa różne wyznania.

Polacy i Niemcy są bardzo odmienni, jednak wzajemne zrozumienie jest możliwe – powiedział Winfried Lipscher. – Warto jednak, by obie strony poznały narodo-
wy język drugiej strony. Bo w języku odzwierciedla się tożsamość narodo-
wa.

Beata Zaremba

Gość UO: Andrzej Balcerek

Góraźdze to nie Mc Donald's

– Mam tremę, ale nie dlatego, że mówienie sprawia mi trudność, ale przeciwnie, gdyby za mówienie mi placono, to nie chodziłbym do roboty – powiedział 22 stycznia br. na spotkaniu ze społecznością akademicką Andrzej Balcerek, przedsiębiorca,

prezes Góraźdze Cement SA. Gościa powitała i przedstawiła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Był to pierwszy z cyklu wykładów w ramach „Akademii Kariery”, czyli spotkań z ludźmi sukcesu – wspólnego przedsięwzięcia Uniwersytetu Opolskiego

i „Nowej Trybuny Opolskiej”.

– Temat mojego wykładu – *W zarządzaniu nie potrzeba artystów* – trafnie streszcza moje podejście do kierowania zakładem. Artysta to ktoś kto, aby tworzyć, musi poddać się emocjom, artysta ciekawszy wiersz napisze wtedy, gdy cierpi. Ja tymczasem muszę poddać się procedurom i nie mogą targać mną emocje. Trzeba podejmować długofalowego celu, ale ludzie muszą wiedzieć, po co się je podejmuje i co z nich wyniknie. Menedżerowie nie mogą mieć w sobie artystycznego rozwichrzenia. Konieczne są szybkie i zdecydowane decyzje, poprzedzone analizami, ale też te analizy nie mogą trwać w nieskończoność, bo wyczerpie się potencjał, ludzie się zniechęcą. – Jeśli mamy do wyboru dwa młotki i jeden kosztuje 5 złotych, a drugi 10 złotych to trzeba wybrać ten tańszy.

Andrzej Balcerek przede wszystkim chciał przekonać słuchaczy, że aby odnieść sukces w czymkolwiek, należy mieć długofalową strategię działania oraz cel, do którego będzie się konsekwentnie zmierzać. – Zwracam się więc do was studenci:



Andrzej Balcerek wygłosił pierwszy wykład z cyklu „Akademia Kariery”

jeśli chcecie cokolwiek osiągnąć, zdać egzamin, zaliczyć rok, musicie konsekwentnie do tego dążyć. Można płynąć statkiem w nieznaną, gdzie wiatr i prądy poniosą, Można nawet w ten sposób dopłynąć do ciekawych celów, jednak satysfakcja jest wtedy, jeśli płynięcie się do z góry założonego celu i włada się w jego osiągnięciu wszystkie siły. Nawet jeśli w powodu sztormu nie dopłynięcie się do końca zamierzonego końca, to jednak człowiek dumny jest z tego, że nie poddał się. Z drugiej strony należy być elastycznym – dowodził Balcerek.

Trzeba patrzeć na zachodzące zmiany i dostosowywać się do nich. W przypadku przedsiębiorstwa, jakim jest cementownia „Górażdze”, elastyczność konieczna była m.in. w momencie prywatyzowania przedsiębiorstwa.

– Niezwykle ważne jest działanie zespołowe, to dla mnie duża przyjemność, pracować z ludźmi,

ale muszę się bardzo pilnować, by nie narzucać im swojego zdania. Jestem bardzo silną osobowością i staram się pierwszy nie mówić, bo potem po prostu już tylko ludzie mi przytakują. W przedsiębiorstwie poważnie działającym ludzi traktuje się poważnie, to nie Mc Donald's, gdzie po trzech miesiącach smażenia frytek młody człowiek zostaje menedżerem, by szkolić innych, jak smażyć frytki. Nasi pracownicy muszą się doskonalić w poważnych dziedzinach. Nie wysyłam ich na szkolenia po to tylko, by uczestniczyli w nich, ale ich wiedza nabyta na kursach natychmiast jest wykorzystywana. Kadra kierownicza nowoczesnego przedsiębiorstwa musi znać przynajmniej język angielski.

Balcerek przypomniał swoją drogę w „Górażdach”. – Zaczęłam w tym zakładzie pracę jako dwudziestoparolatek, w wieku 38 lat objąłem stanowisko dyrektora. Obecnie zakład ma renomę światową,

z naszych materiałów powstają ważne obiekty – Most Milenijny we Wrocławiu, Galeria Dominińska, wrocławski rynek, Stadion Lech – Poznań. W ubiegłym roku wyprodukowaliśmy 4 miliony ton cementu, nasz obrót w roku 2007 wyniósł 1,5 miliarda złotych, zakład zatrudnia 1400 osób.

Andrzej Balcerek, mówiąc o źródłach sukcesu, mówił także o dobrych relacjach z otoczeniem. – Trzeba umieć rozmawiać z sąsiadami, patrzeć na ich potrzeby, dbać o ekologię – co robimy, dbać o region, o naukę w regionie. Na miarę swoich możliwości sponsorujemy naukę, by wspomnieć Krasiejów, dbamy też o zabytki Opolszczyzny, łożąc pieniądze na ich renowację.

– No i nie ma sukcesu bez ciągłego uczenia się! – zakończył Andrzej Balcerek.

Beata Zaremba

Gość UO: wicemarszałek Sejmu RP Stefan Niesiołowski

Naród nie składa się z samych profesorów i biskupów

Perspektywy i kondycja demokracji w Polsce – tak brzmiał tytuł wykładu, jaki wygłosił 10 grudnia ub. roku w sali im. Leszka Kuberskiego w Instytucie Historii UO wicemarszałek Sejmu RP prof. Stefan Niesiołowski, który gościł w Uniwersytecie Opolskim na zaproszenie sekcji „Mężowie Stanu i Politycy” Studenckiego Koła Historyków. Spotkanie prowadził dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego prof. Marek Masnyk, a uczestniczyli w nim nie tylko studenci historii, ale i opolanie, ciekawi poglądów tego słynącego z ostrych ripost polityka.

Wielu z nich już na wstępie musiało czuć rozczarowanie: Stefan Niesiołowski rozpoczął bowiem swój wykład od zapowiedzi, że nie będzie to debata polityczna, bo „uczelnie nie są miejscem dla tego typu spotkań”. I dość długo się tej zapowiedzi trzymał.

Ogromnym triumfem polskiej myśli demokratycznej nazwał rok 1989, będący sukcesem porównywalnym do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., w przeciwieństwie do *nieudanych, krwawych powstań, w efekcie których Polska kurczyła się etnicznie, ponosząc same straty.*

– W 1989 r. odzyskaliśmy pełną

suwerenność, najważniejsze dla nas decyzje zapadają w Warszawie. To jest prawdziwa suwerenność. Trzeba nienawidzić swoje państwo, żeby nieustannie mówić o agentach – że jedni zastępują drugich, nazywać Polskę Ubekistanem, Rywinlandem. To jest podły język, ja odrzucam taką retorykę.

Przewaga demokracji nad dyktaturą jest bezsporna – dowodził Niesiołowski, wskazując jednak także na jej wady, m.in. istnienie marginesów (jak choćby prostytucja) które trzeba tolerować, co może budzić irytację. Demokracja bywa też powolna, może rozczarowywać tych, którzy naiwnie oczekują, że rozwią-

że wszystkie nasze problemy, obarcza się ją winą np. za pobłażanie przestępcom: – Churchill przyrównał demokrację do łódki płynącej po oceanie: jest w niej głodno, chłodno i niewygodnie. Ale poza nią, w wodzie – bardzo niebezpiecznie.

Gloryfikowanie II Rzeczypospolitej i rządów marszałka Józefa Piłsudskiego Stefan Niesiołowski skomentował słowami: – II Rzeczpospolita słusznie jest stawiana za wzór. Ale warto pamiętać i o tym, że w cztery lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Polacy zabili swojego prezydenta, że w 1925 r. był zamach majowy, a po 1926 r. Polska stała się krajem, który dziś bardzo by się nam nie podobał: wybory nie były wyborami, lecz sondażem. I o tym też trzeba pamiętać.

Warto też – zachęcał marszałek Niesiołowski – zajrzeć do zapisów wystąpień poselskich z lat międzywojennych, choćby po to, żeby spojrzeć chłodnym okiem na to, co dziś się dzieje w parlamencie: – Teraz to jest kaszka z mleczkiem, w porównaniu np. z wystąpieniami księdza Okonia, które były naprawdę drastyczne. Dziś partie się licytują: wasza posłanka się upiła w dzień, a nasz poseł w nocy, inny ukradł, a jeszcze inny pijany prowadził samochód. Ale pamiętajcie – parlament to żywy naród, a naród nie składa się z samych profesorów i biskupów. Wśród tych 500 parlamentarzystów jest więc pewnie kilku alkoholików, kilku łapówkarzy i kilku analfabetów... To jest odzwierciedlenie naszego społeczeństwa, więc nie emocjonujmy się tak bardzo tymi tabloidalnymi sensacjami. Tym bardziej, że na tle tego, co się dzieje w innych parlamentach, u nas naprawdę nie jest tak źle. A trzeba pamiętać i o tym, że jesteśmy narodem, który przez wiele lat parlamentarystom nie praktykował.

Głównym zagrożeniem dla polskiej demokracji, zdaniem Stefana Niesiołowskiego, jest próba jej udoskonalenia, połączona z tęsknotą za rządami twardej ręki: – Nie będę mówił, kto by się widział w takiej



Stefan Niesiołowski był gościem studentów historii

roli... Demokracji zagraża też populizm, tu klasycznym przykładem był Lepper, który zgłaszał kolejne postulaty, typu: podwyższamy wszystkim emerytury, albo: krócej pracujemy, więcej zarabiamy, wiedząc doskonale, że są całkowicie nierealne.

Egoizm, zdaniem Stefana Niesiołowskiego, a nie deklarowana solidarność leży u podstaw tzw. protestów społecznych, inicjowanych przez poszczególne grupy zawodowe: – Do niedawna w Polsce dwie partie populistyczne sprawowały władzę. Doszli do władzy, głosząc hasła populistyczne, a dodatkowo wykorzystując do swoich celów religię, co uważam za szczególną podłość. Ja przez dwa lata ze wściekłością tolerowałem ten stan.

Demokracja – kontynuował swój wywód Niesiołowski – zwykle przegrywa z populizmem w momencie, gdy kraj przeżywa kryzys gospodarczy, co jest szczególnie niebezpieczne wtedy, gdy populizm łączy się z nacjonalizmem. – Czego przykładem jest jedna toruńska rozgłośnia, która bardzo jednoznacznie głosi hasła nacjonalistyczne, żerując na ludzkich obawach i lękach, insynuując na przykład, że rządzą nami jakieś mniejszości narodowe. Jest to ciągle margines, ale margines, który w pewnych okolicznościach może okazać się groźny. Tym bardziej, że

– pamiętajmy – w XX wieku demokracja upadała kilka razy.

Hitler przecież – przypomniawszy marszałek Niesiołowski – wygrał w wolnych wyborach, a na kanclerza mianował go prezydent. W Hiszpanii rząd lewicowy – ten sam, który potem zachował się jak najeźdźca we własnym kraju – też został wybrany demokratycznie. Na naszych oczach upadła demokracja na Białorusi, gdzie Łukaszenko wprowadził tzw. miękką dyktaturę.

– Demokracja nie jest więc nam dana na zawsze. O czym powinniśmy pamiętać szczególnie podczas wyborów. Nasza bierność, rezygnacja z głosowania jest ciężkim błędem.

Takim apelem do studentów Stefan Niesiołowski zakończył wykład, po którym rozpoczęła się dyskusja. Nieoczekiwanie zdominowana przez pana z końca sali, który zapomniał się przedstawić, a który czuł dużą potrzebę wygłoszenia paru apeli, m.in.: o krytycznej sytuacji polskich stoczni, zupełnie zapomnianych przez rząd polski; o stanie (równie katastrofalnym) polskiego rybołówstwa... Niesiołowski, choć znany z ostrych, błyskotliwych replik, długo nie dawał się sprowokować, spokojnie tłumacząc powody, dla których państwo nie może wciąż dopłacać do wspieranych przez dziesięć lat stoczni.

Prowadzony pytaniami studentów marszałek Niesiołowski dotarł wreszcie do tematu, na który sala czekała z niecierpliwością: relacji prezydent–premier.

– Prezydent zajmuje się głównie zwalczaniem rządu i premiera. Sytuacja w ogóle jest groteskowa: PO wygrała wybory, ale rządzenie uniemożliwia nam wetowanie kolejnych ustaw przez prezydenta – w jednym tygodniu zawetował aż jedenaście! – będącego jednocześnie i głową państwa, i głową opozycji. To niemal jak pułkownik Kaddafi... I żadna ustawa kompetencyjna nic nie pomoże, bo przecież prezydent znów poleci do Brukseli, zrobi tę swoją charakterystyczną minę, poklepie premiera po plecach... I co mu można zrobić: ustawę kompetencyjną pokazać?

– Pan obraża prezydenta! – wykrzyczał pan z końca sali. Na co Niesiołowski spokojnie wyjaśnił, że to nie pogrzeb, ale spotkanie, na którym żarty są dozwolone, a poza tym: nie obraża, a tylko zwalcza, do czego ma prawo.

Dalej było o ewentualnym porozumieniu z lewicą („Posłowie lewicy nie są zadżumieni. My chcemy z nimi rozmawiać na temat konkretnych ustaw”); reformie emerytalnej („Wydłużyć czas pracy – tylko taką reformę emerytalną widzę”); o pośle Palikocie („Poseł Palikot nie

jest problemem demokracji, czasem tylko zbyt daleko się posuwa, nie róbmy z tego głównego problemu politycznego Polski. My robimy, co możemy, żeby go uspokoić”).

– Są pewne obszary, których rząd nie kontroluje. Są to: kancelaria prezydenta, Instytut Pamięci Narodowej, Centralne Biuro Antykorupcyjne i media publiczne. I to jest powód pełzającego kryzysu politycznego w Polsce.

Na słowa studenta, wyrażające solidarność z Niesiołowskim – w związku z atakiem Jacka Kurskiego dotyczącym rzekomej współpracy Niesiołowskiego ze służbą bezpieczeństwa (jak się okazało, przed spotkaniem pan od stoczni zaopatrzył salę w skserowane „dowody” winy Niesiołowskiego, pochodzące z „Gazety Polskiej”), marszałek jako żenująco określił sytuację, w której ktoś, opierając się na kłamstwie, bije kogoś innego po głowie milicyjnym protokołem sprzed 40 lat, odesłał też zainteresowanych do ksiązek: – Także tej, na którą pan prezydent się powoływał, a której w ogóle nie czytał. Wtedy, przed laty, zeznawałem tak, jak mi się to wydawało możliwe. Robienie ze mnie donosiciela, przy pomocy zmanipulowanych, wyrwanych z kontekstu zdań sprzed 40 lat jest łajdactwem i podłością.

I tu znów swoje pięć minut miał

pan od stoczni, który pokonując pełen dezaprobaty szum na sali, głośno odczytywał fragment opublikowanych przez „Gazetę Polską” zeznań Niesiołowskiego... Krzykiem zareagował też na kolejną wypowiedź marszałka, który na pytanie o ewentualny proces z prezydentem Kaczyńskim o zniesławienie, odpowiedział: – Już dwa razy w tej samej sprawie, dotyczącej mojego rzekomego donosicielstwa, sądziłem się i wygrywałem te procesy: z Jerzym Robertem Nowakiem i z dziennikarzami Rydzyka, więc nie wiem, czy warto. Adwokaci mi to odradzają.

– Ojca Rydzyka, a nie Rydzyka! Bez obrażania! – wykrzyczał pan z końca sali, na co Stefan Niesiołowski, przy wybuchach wesołości sali, odpowiedział krótko, a dobitnie: – Dla mnie nie jest żadnym ojcem. To oligarcha toruński, parodia kapłana, szerząca nienawiść.

Przed spotkaniem ze studentami marszałek Stefan Niesiołowski spotkał się z rektorem UO **prof. Krystyną Czają**, zwiedził także – w towarzystwie kustosa Collegium Maius UO **prof. Stanisława S. Nicieji** budynek uniwersytetu oraz wzgórze uniwersyteckie.

Barbara Stankiewicz

Slalomem na łamy

Spotkanie z psychologiem dr. hab. Krzysztofem Kaniastym, prof. UO, wykładowcą psychologii w Indiana University of Pennsylvania (USA), które odbyło się 8 stycznia br. w Collegium Civitas UO, adresowane było do wszystkich naukowców pragnących dowiedzieć się, jak zaistnieć ze swoim artykułem w czasopiśmie międzynarodowym.

– Takie seminarium powinno się odbyć w porze drugiego śniadania. Tam, gdzie wykładam na co dzień, słuchacze przychodzą na tego typu spotkanie z kanapkami, rozmawiamy na luzie o istotnych jednak sprawach. Tym

razem tematem jest publikowanie artykułów naukowych w czasopismach, co każdy naukowiec robić powinien, by ministerstwo nas finansowało. Najlepiej znaleźć się w prestiżowych czasopismach, by nasze publikacje były wysoko punktowane – powiedział na wstępie Kaniasty, który udzielał rad jako były redaktor naczelny pisma *Anxiety, Stress and Coping: An International Journal*.

– Do pokonania mamy bariery techniczne i psychologiczne. Redaktor naczelny i członkowie zespołu redakcyjnego są kimś, z kim wchodzimy w relacje psychologiczne. Doradzałabym sporo taktu i cierpliwości, w żadnym razie nie można naciskać na redakcję.



Prof. Krzysztof Kaniasty

O wszystkich radach chciałbym powiedzieć w miarę krótko, bo mam ich tylko 1001.

Kaniasty omówił wszystkie etapy związane z zamierzeniem opublikowania artykułu.

– Jeśli chodzi o przygotowanie artykułu do druku, to chciałabym za Nabokovem powiedzieć, że pisanie jest jak jazda samochodem nocą. Nie widać całości drogi, tylko jej odcinki oświetlane latarniami. Poruszamy się więc od latarni do latarni, ale w ten sposób możemy przejechać całą drogę. Pisząc zachowujemy się tak samo – niekoniecznie musimy ogarniać całość. Piszemy słowo po słowie, zdanie po znaniu, akapit po akapicie. Gdy już zdecydujemy się coś opublikować, trzeba wybrać odpowiednie pismo. Choć to bardzo kuszące, nie wolno kierować się prestiżem pisma, ponieważ naprawdę bardzo trudno dostać się do bardzo prestiżowych pism za pierwszym razem. Odrzuca się około 75 procent tekstów – przynajmniej jeśli chodzi o takie dziedziny jak psychologia i politologia. W tak ważnym piśmie, jakim jest *Natura*, teksty są odrzucane rzadko – bo też nie wysyła się do niego tekstu, jeśli nie dotyczy on jakichś rewolucyjnych kwestii.

– Trzeba pamiętać też o tym, że jeśli autorowi zależy na punktach, to punktowane są także listy, eseje, recenzje.

Kaniasty przekonywał, że na ogół od momentu wysłania tekstu do momentu ukazania się go na łamach pisma upływają 24 miesiące, jednak wiele trzeba się napracować, by rzeczywiście tekst się ukazał.

– Prawnie nigdy nie zdarza się tak, że tekst jest akceptowany za pierwszym razem, najczęściej trzeba wiele poprawić. Autorzy nie powinni unosić się honorem, tylko raczej uznać, że redaktor może mieć rację. Jeśli on ma wątpliwości i czegoś nie rozumie, to tym bardziej

nie zrozumie tego czytelnik. Poziom stylistyczny tekstu powinien być na poziomie licealnym – krótkie zdania, należy posługiwać się prostym komunikatywnym językiem, trzeba zrezygnować z własnego stylu, postawić na przejrzystość, dostosować swój język do stylistyki pisma. Często jest tak, że jeśli redakcja odrzuca jakiś tekst, to albo jest on nieciekawym, albo źle napisany, albo zbyt szczegółowo traktuje jakiś temat.

Kaniasty nakłaniał także, by naukowiec pragnący zaistnieć, zainwestował w dobrego tłumacza znającego się na dziedzinie naukowej autora artykułu. – Przetestujcie swojego tłumacza. Jeśli po przetłumaczeniu waszego tekstu np. na język angielski, spróbujecie przełożyć tekst na język polski i wrócić do swojej wersji, to znaczy, że tłumacz jest niedobry, dokonał literalnej translacji. Taką automatyczną translację znajdziecie w *Googlach*, a chodzi o to, by redakcja otrzymała sensowny tekst w języku obcym. Dobrego tłumacza można by uczynić współautorem artykułu. Przed wysłaniem dajcie przetłumaczony tekst do przeczytania *native speakerowi* – jeśli on będzie miał kłopoty z jego zrozumieniem, to znaczy, że w redakcji także go nie rozumieją. Do artykułu dołączyć należy kilkuzdaniowe streszczenie, tak by redaktor wiedział, co proponujemy.

Jedna z 1001 rad brzmiała: nigdy nie wysyłaj tego samego artykułu do kilku czasopism jednocześnie, ponieważ świat jest mały, sytuacje się zmieniają i możesz trafić na tego samego redaktora.

A jeśli wysyłamy artykuł, którego – mimo sugestii poprzedniej redakcji – nie poprawiliśmy, to tym gorzej.

Inne rady: zachowuj formy grzecznościowe, zrezygnuj z tonu roszczeniowego, nawet jeśli wydaje ci się, że twój artykuł jest genialny. Jeśli redakcja obiecuje, że w sprawie twojego artykułu udzieli odpowiedzi za 90 dni, to dotrzymaj do tego czasu, nie dzwoń też po upływie jednego dnia od wyznaczonego terminu, daj znać o sobie dopiero po dwóch tygodniach.

– Wiem z doświadczenia, że redakcje są zasypane artykułami i naprawdę nie są w stanie dotrzymać precyzyjnych terminów.

Kaniasty radził także: przyjmij pozytywny a nie antagonistyczny punkt widzenia, szczerze docień poświęcony ci czas, nawet jeśli redakcja wymaga kilkakrotnych poprawek, podziękuj za rady i przygotuj się na to, że w każdej chwili artykuł może zostać odrzucony, mimo że redakcja w którymś momencie wyraziła zgodę na publikację.

– Wszystko się zmienia w czasie; być może zmienią się profil pisma, oczekiwania naukowe. Pamiętaj także o tym, że rzeczy opublikowanej nie można już opublikować, choć czasem bardzo byśmy tego chcieli.

Tych bezcennych rad wysłuchało dziesięciu naukowców z Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej.

8 stycznia br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się uroczysty wernisaż wystawy rzeźby i malarstwa Mariana Molendy, w 25-lecie jego pracy twórczej, oraz wystawy malarstwa Jerzego Beskiego (w 55-lecie pracy twórczej).

Dr hab. Marian Molenda, prof. UO, jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem m.in. rzeźb Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego, Czesława Niemena i współautorem (z Witem Pichurskim) studni św. Wojciecha.

Szkic jubileuszowy

Jego dziecięce rysunki zdominowały konie. Konie biegły, pasły się albo stały nieruchomo nawet na szkolnych, okolicznościowych rysunkach „z okazji”. Jeśli był to Dzień Kobiet – na kartce papieru pojawiał się koń oczywiście, a na nim pan z bukietem kwiatów. Dziecięca fascynacja przetrwała do dziś: marzy mu się rzeźba jeźdźca na koniu.

Na dziecięcych rysunkach Mariana Molendy nie brakowało i innych domowych zwierząt, bo one przecież wypełniały świat i wyobraźnię dorastającego na wsi chłopca, były jego pierwszymi modelami. Nieprzeciętny talent swojego ucznia szybko dostrzegła pani Walencikowa, nauczycielka plastyki w miejscowej szkole podstawowej. Na jej prośbę robił dekoracje do zabaw, choinek i innych szkolnych uroczystości, ćwicząc przy okazji rysunek wielkoformatowy.

Wioska, w której się wychował, to maleńki Kozioł, w gminie Baranów Lubelski, powiat Puławy. Rodzice gospodarzyli na 20 hektarach, żyło im się całkiem dostatnio. Do czasu gdy – w trzy tygodnie po narodzinach Mariana – ojciec rodziny nieoczekiwanie zmarł, osierocając piątkę dzieci. Ciężar utrzymania i wychowania tej gromadki spadł na matkę Izabelę. Był rok 1958. Jak dziś wspomina Marian Molenda – chleba im nigdy nie brakowało, ale bywało bardzo trudno.

Z tym większą czułością myśli dziś o nieżyjącej już mamie, kobiecie o wrodzonej delikatności i wrażliwości, która nie tylko, że nie naciskała go, żeby wybrał sobie bardziej praktyczny fach (choć były pewne przymiarki do zawodu mechanika samochodowego – szybszy zarobek, pewniejszy zawód), ale i nie szczędziła pochwał, zachęcając do dalszych twórczych poszukiwań.

– Zachwycała się wszystkim, co narysowałem, a to działało na mnie niezwykle dopingująco. Dlatego ja sam nie szczędzę dziś pochwał moim studentom, oczywiście, jeśli na to zasłużą, bo lenistwa nie toleruję. Mama była moim pierwszym recenzentem, obok rodzzeństwa, a później sąsiadów, bo i oni w jakiś sposób interesowali się takim odmieńcem, co lata po wsi z kredkami...

Najbliższe liceum plastyczne, a dokładniej – Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, było w Nałęczo-

wie, dość blisko, sądząc po odległości na mapie, pekaes rządził się jednak swoją logiką, a według niej podróż do Nałęczowa (2 przesiadki) zajmowała prawie pół dnia. Wyjściem był internat, co oznaczało dodatkowe, obok kosztów farb i innych materiałów, wydatki.

W liceum zaczął interesować się rzeźbą, a to za sprawą prof. Stanisława Strzyżyńskiego, dzięki któremu odkrył możliwości, jakie stwarza forma trójwymiarowa. Pierwsza rzeźba, w glinie: kompozycja figuralna, dwie tańczące postacie.

– Gлина zafascynowała mnie swoją miękkością, ła-twością, z jaką pozwalała zmieniać kształty, fakturę... I mimo że zajęcia z rzeźby mieliśmy tylko w pierwszej i drugiej klasie, w teczce, którą dołączyłem do podania o



Kilkuletni Marian Molenda



Jako uczeń Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie

przyjęcie na studia, były głównie fotografie moich prac rzeźbiarskich, głów rzeźbionych z wyobraźni, ponieważ trudno było o modela...

Ale nim przedstawił egzaminatorom swoją teczkę, uczeń II klasy liceum plastycznego Marian Molenda sam sobie zorganizował pierwszą i kolejne wystawy – w pięciu sanatoriach w Nałęczowie, gdzie kurowali się chorzy na dolegliwości kardiologiczne. Szybko okazało się, że popyt na kopie obrazów, jakie wywiesił w sanatoryjnych korytarzach, jest ogromny. Szczególnie na kopię „Rybaka” Wyczółkowskiego, „Pejzaż z cyprysami”, „Słoneczniki”, a nawet – na zamówienie – „Autoportret” Vincenta van Gogha... No i oczywiście na pejzaże rosyjskich „pieriedwizników”, z Szyszkinem na czele. Letnie wieczory spędzał więc nad kolejnymi płótnami – dwa wieczory wystarczały, żeby zapełnić prostokąt 50 na 70 centymetrów, a następnego dnia zainkasować wypłatę od kolejnego kuracjusza. Procentowała uwaga, z jaką uczestniczył w szkolnych zajęciach, prowadzonych przez profesorów: Piotra Kmiecica, Tadeusza Paszkę, Józefa Marka i Jerzego Kursę.

– Wydaje mi się, że wtedy właśnie poczułem się dorosły. Stałem się finansowo samowystarczalny, bardziej świadomy tego, co potrafię – to wszystko dało mi pewną siłę.

Ta siła przydała się bardzo w momencie, gdy po skończeniu nałęczowskiego Liceum Plastycznego postanowił podjąć studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Dlaczego aż w Gdańsku? Marian Molenda śmieje się: – Bo nigdy wcześniej nie widziałem morza. Do studiowania w Gdańsku namawiał mnie nieżyjący już, starszy kolega z liceum, Zdzisław Pidek, który już tam studiował, znakomity rzeźbiarz, późniejszy profesor, dziekan w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Teczka dokumentująca jego prace rzeźbiarskie przyjęta została bez problemów. Po egzaminie wstępnym wywieszono listę czterech osób przyjętych: Marian Molenda znalazł się na piątym miejscu, a zwykle przyjmowano także pierwszą osobę spod kreski, więc

przez chwilę poczuł się już studentem gdańskiej uczelni. Przez chwilę, bo szybko okazało się, że dodatkowo przyjęto dwie osoby z niższą ilością punktów, ale z wyższą pozycją towarzyską: syna znanego rzeźbiarza z Gdańska i córkę jednego z ówczesnych dyplomatów. I wtedy przydała się owa siła, którą poczuł w sobie, zarabiając pierwsze w życiu pieniądze.

– Pobieglem rozgoryczony do dziekanatu, gdzie od jednej z pań tam urzędujących usłyszałem: „Maniuś, tu nic nie działośz, pisz odwołanie i jedź do Warszawy, do ministerstwa”.

Opisał całą sytuację ze szczegółami, pismo zostawił w sekretariacie ministra. Na odpowiedź czekał półtora miesiąca. Listonosz przyniósł w tym dniu dwa listy. Odpowiedź z ministerstwa i kartę powołania do wojska.

I tak, po interwencji samego ministra, został studentem Wydziału Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. I pierwszym studentem w rodzinie.

Ten gdański etap życia kojarzy mu się przede wszystkim ze zmarłym w ubiegłym roku profesorem Franciszkiem Duszenką, którego nazywa swoim mistrzem: – Profesor cieszył się naszym ogromnym szacunkiem. Ceniliśmy bardzo jego ogromną wiedzę, talent – jest autorem pomnika na Westerplatte, razem z architektem Adamem Hauptem, oraz pomnika ku czci pomordowanych, wzniesionego pod Treblinką; na powierzchni kilku hektarów z ziemi wystają betonowe, wtopione w nią głowy, jakby pylony, symbolizujące ludzi, którzy



Na pierwszym roku studiów



Jedna z pierwszych wystaw Mariana Molendy, wówczas licealisty – w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie

tam zginęli... Profesor Duszenko był też znakomitym pedagogiem, jego uwagi były niesłychanie trafne, dotyczyły samego sedna problemu.

Tym bardziej ceni sobie fakt, że właśnie prof. Franciszek Duszenko był jego promotorem w przewodzie doktorskim, a w habilitacyjnym – członkiem komisji. I że ocenił wysoko jego rzeźbę Agnieszki Osieckiej, stojąca przed Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego.

Sam Uniwersytet Opolski w życiu Mariana Molendy pojawił się w kilka lat po ukończeniu studiów (dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1983 r., po czym przez dwa lata był stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki). Najpierw jednak przez dwa lata prowadził zajęcia z rzeźby – przejął je po profesorze Strzyżyńskim w swoim dawnym Liceum Plastycznym w Nałęczowie, gdzie wraz z żoną wynajmowali kolejne mieszkania.

– Sześć ich zaliczyliśmy, drugie dziecko było w drodze, a przed nami nie było żadnych widoków na samodzielny kąt. Spółdzielnia mieszkaniowa nie chciała mnie przyjąć nawet na kandydata na członka... Wtedy, zupełnie przypadkowo, dowiedziałem się, że w Nysie utworzono, w ramach eksperymentu, ognisko plastyczne, potrzebują więc ludzi, którzy poprowadzą zajęcia z malarstwa i rzeźby, a co więcej – oferują im mieszkania.

Szefem nyskiego ogniska plastycznego był wtedy

dr Józef Kamiński, człowiek niesłychanie energiczny, któremu załatwienie mieszkania dla rodziny Molendów zajęło raptem trzy tygodnie, a który ściągnął do Nysy wielu artystów, m.in. Mirosławę Błażucką, Mieczysława Gogola, Stanisława Białogłowicza, Stanisława Filareckiego, Edwarda Sytego, Tomasza Chmielewskiego... Wszyscy znaleźli pracę w nyskim ognisku plastycznym, do którego przychodzili na zajęcia dzieci z nyskich szkół podstawowych, a nawet przedszkoli – po latach okazywało się, że wychowankowie ogniska często wybierali artystyczne kierunki studiów...

Marian Molenda jest przekonany, że to wtedy – za sprawą Józefa Kamińskiego właśnie – Nysa stała się bardzo prężnym ośrodkiem artystycznym, którym zresztą jest do dziś. Od 1998 roku w mieście działa Stowarzyszenie Nyska Grupa Artystyczna liczące obecnie 21 artystów. Grupa współpracuje z artystami z Czech, Niemiec i Francji, co umożliwia wymianę wystaw. Twórcy zrzeszeni w Nyskiej Grupie Artystycznej wystawiali swoje prace m.in. w muzeach w Krnowie, Bruntalu, Jeseníku, Szumperku w Czechach, na zamku w Lüdinghausen, muzeum i galerii Hildesheim, galerii Aichach w Niemczech, w muzeach i galeriach Laval i Meayenne we Francji.

Ognisko plastyczne było pierwszym dzieckiem Józefa Kamińskiego – później utworzył w Nysie Pomaturalne Studium Artystyczne, kształcące w zakresie



Tak powstawała rzeźba Agnieszki Osieckiej



Na Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarskim w Jeseniku (2004 r.). Fot. Tadeusz Parcej

konserwacji zabytków i pedagogiki artystycznej, które po likwidacji w 1989 r. zmieniło się w filię opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W nyskiej filii opolskiej WSP wielu z osiadłych w Nysie twórców, w tym i Marian Molenda, prowadziło zajęcia ze studentami – początkowo w strukturze Instytutu Nauk Pedagogicznych, później Instytutu Sztuki.

Dziś Marian Molenda jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem wielu rzeźb i pomników – m.in. nagrodzonego i zrealizowanego w Nysie projektu pomnika „Patriotom polskim”, wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie rzeźby „Pomnik ofiar Katynia”... Tylko w ubiegłym roku Marian Molenda wygrał ogólnopolski konkurs na pomnik Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego, który stanie w Prudniku (w zespole autorów są także architekt B. Szuba i M. Kaczmarzyk) i ogólnopolski konkurs na pomnik pomordowanym podczas II wojny światowej (ma być wzniesiony w Toruniu).

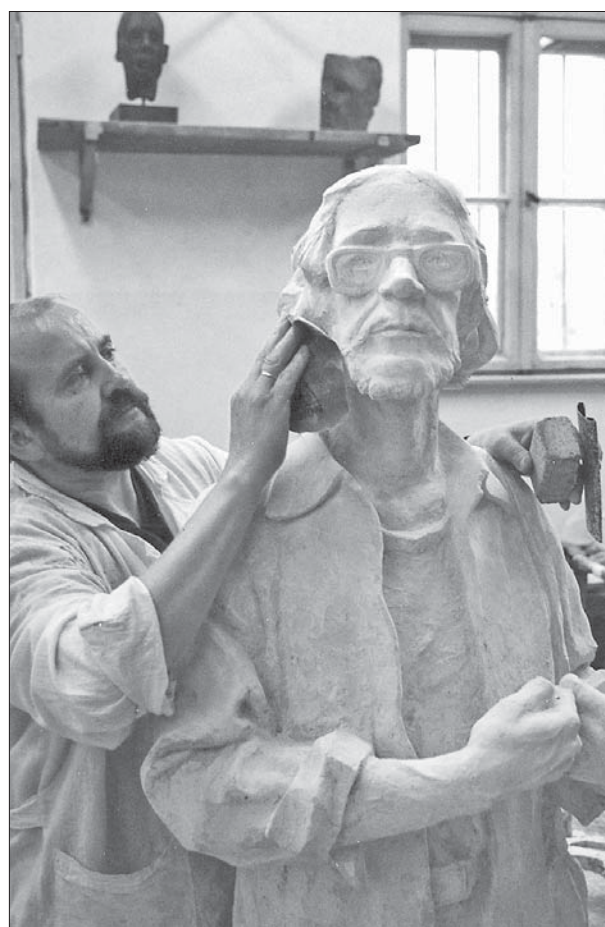
Opolanom jednak jego nazwisko kojarzy się przede wszystkim z rzeźbami stojącymi na uniwersyteckim wzgórzu: wspomnianą Agnieszką Osiecką, Jerzym Grotowskim, Czesławem Niemenem, studnią św. Wojciecha (wspólnie z Wittem Pichurskim)... W plebiscycie zorganizowanym przez opolską „Gazetę Wyborczą” mieszkańcy Opola uznali rzeźbę Agnieszki Osieckiej za najpiękniejszą rzeźbę w mieście. Większej nagrody dla artysty nie ma – mówi Marian Molenda, którego curriculum vitae jest gęste od nagród – począwszy od wyróżnienia w Ogólnopolskim Przeglądzie Najlepszych Dyplomów (Kraków, BWA, 1983), poprzez liczne nagrody na opolskich Salonach Jesiennych, II nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Plastyki „Egeria 2002”, „Lirę Nyską” za dokonania w dziedzinie kultury (2000) i statuetkę Trytona Nyskiego za rok 2004.

– Ja też lubię rzeźbę Osieckiej – przyznaje Marian

Molenda, nie kryjąc radości, że to miejsce tak chętnie odwiedzają mieszkańcy Opola. – Takie było moje zamierzenie: żeby przechodnie przysiadali się do niej, poetki, która tak bardzo ceniła sobie rozmowy, także z przypadkowymi ludźmi.

Bardzo miło wspomina też kontakt z córką poetki, Agatą Pas-sent i przyjaciółką Magdą Umer – dzięki nim wiele dowiedział się o Agnieszce Osieckiej, co okazało się niezwykle cenne, zwłaszcza w końcowym etapie procesu twórczego. Podobne rozmowy odbywał też, przymierzając się do projektu rzeźby Czesława Niemenia, z żoną Niemenia, Małgorzatą. Rzeźba konkretnej postaci – mówi – nie może być tylko fotograficznym zapisem

jego cech zewnętrznych: – Jeśli tylko na tym się skupimy, powstanie manekin, a nie wizerunek człowieka, który miał jakieś pasje, emocje. Czasem trudno jednak jest pogodzić oczekiwania wszystkich, myślę, że



Podczas pracy nad rzeźbą Jerzego Grotowskiego. Fot. Zbigniew Walewski

w takich sytuacjach warto zaufać artyście.

Gdyby miał wybrać tylko jedną ze swoich rzeźb, taką, z której jest najbardziej zadowolony, byłyby to „Ikar”, który przyniósł mu drugą nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Plastyki „Egeria 2002” w Ostrowcu Wielkopolskim. Symbolem przerwane go lotu, upadku, jest tu – tak by tę pracę opisał laik – żelazna szyna przebijająca drewniany blok.

Mniej znaną stroną artystycznej działalności Mariana Molendy są prace malarskie i rysunki – niektóre z nich prezentował na swojej ostatniej, jubileuszowej wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Prof. Bogusz Salwiński, dziekan Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie, komentuje ten fakt następująco: *Przejście od rzeźby figury do układu przestrzennego, otwartego, a następnie do dwuwymiarowej kompozycji malarstwa czy rysunku, jest dla rzeźbiarza Mariana Molendy czymś zupełnie naturalnym. To jedna z cech gdańskiego neoromantyzmu, odrzucającego zobiektywizowane reguły.*



Ikar, rzeźba Mariana Molendy. Fot. Tadeusz Parcej



W trakcie jubileuszowej wystawy w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Fot. Tadeusz Parcej

Mówiąc o rzeźbach Mariana Molendy, krakowski profesor podkreśla, że odkrywa w nich *świat czystej formy, abstrakcyjną grę mas, ukrytych wektorów siły, preczuczanych powiązań energetycznych, kierunków, napięć, kontrastów. Śledzę profesjonalizm tych działań, myślenie o rzeźbie jako dyscyplinie warsztatowej, której podstawowe aksjomaty nie mogą wyjść poza zasadę fizycznej formy, zasadę środka, pełni, całości, struktury i konstrukcji, a w końcu – szacunku wobec tworzywa.*

Niedoścignionymi wzorami są dla Mariana Molendy: oczywiście Michał Anioł, na którego „Pietę”, ilekroć jest w Rzymie, może patrzeć, podobnie jak na niedokończone postaci olbrzymów, godzinami; August Rodin. I oczywiście Xawery Dunikowski, u którego terminowałyby, gdyby mistrz żył. Alberto Giacometti, który *stосуje niezwykle ekspresyjną deformację postaci*, Adolf Wotruba – Austriak, przedstawiciel abstrakcji geometrycznej...

Ale z wielu, nie tylko artystycznych powodów bliski mu jest także Constantin Brancusi, doskonały rumuński rzeźbiarz, mistrz abstrakcji organicznej, który pieczo pokonał drogę z Rumunii do Francji, żeby dostać się do Paryża, kulturalnej stolicy Europy.

Dorobek 25 lat pracy artystycznej Mariana Molendy dr Małgorzata Radziewicz, dyrektor Muzeum w Nysie nazywa dyskursem artysty z *uniwersalnymi, wciąż interesującymi nas tematami, mówiącymi o cierpieniu, bólu, miłosierdziu, oczekiwaniu, który stał się elementem wyróżniającym artystę. Jego nieustający dialog z przeszłością, zmieszana z rzeczywistością, jest dialogiem przesyconym głębokim autokomentarzem, długim namysłem, ale też wiarą w istnienie nieskończonego dobra.*

Barbara Stankiewicz

W rocznicę śmierci twórcy Teatru 13 Rzędów

Grotowski w opolskiej „Masce”

14 stycznia br. minęło dziesięć lat od śmierci Jerzego Grotowskiego, wielkiego reżysera i badacza kultury. W tym roku przypada także 50. rocznica objęcia przez Grotowskiego dyrekcji Teatru 13 Rzędów w Opolu, który przybrał następnie nazwę Teatru Laboratorium 13 Rzędów, a po przeniesieniu do Wrocławia – Teatru Laboratorium. Nie przypadkiem więc UNESCO ogłosiło ten rok Rokiem Grotowskiego właśnie.

Uroczystości rocznicowe rozpoczęły się we Wrocławiu już 12 stycznia: wystawy fotografii, projekcje archiwalnych filmów (m.in. „Listu z Opolą”), konferencje z udziałem wybitnych badaczy teatru, spotkania (m.in. z Peterem Brookiem, wybitnym reżyserem, przyjacielem Grotowskiego), spektakle... Na przełomie marca i kwietnia we Wrocławiu odbędzie się festiwal Premio Europa per Teatro – w ramach tego przeglądu zaprezentowane zostaną spektakle światowej czołówki reżyserów. W czerwcu – na festiwal *Świat Miejscem Prawdy* przyjadą do Wrocławia ze swoimi spektaklami kolejni wybitni reżyserzy, m.in. Peter Brook, Roberto Bacci, Eugenio Barba.

8 stycznia br. pamięć Jerzego Grotowskiego uczcili także stosowną ustawą polscy posłowie, przypomina-

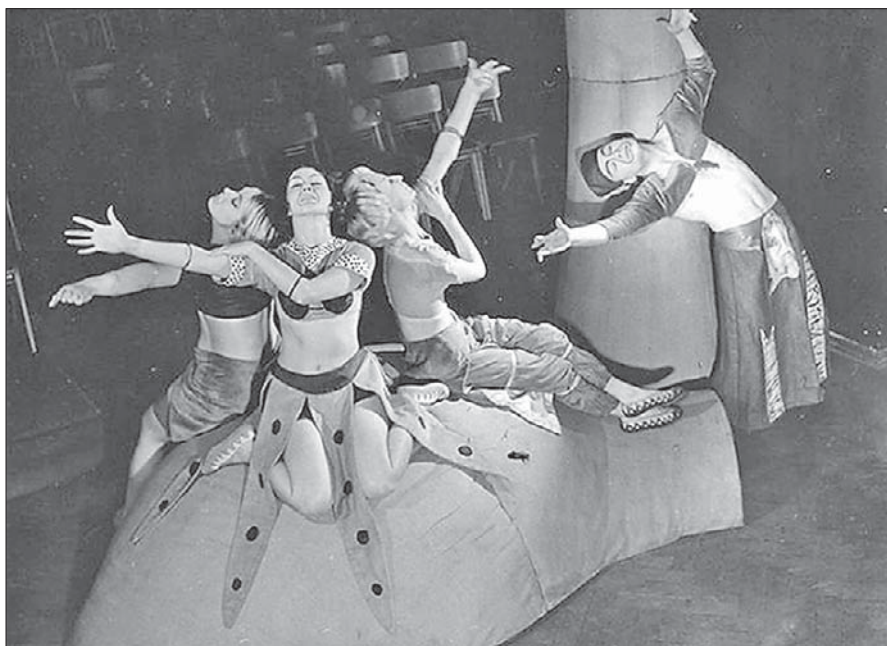
jąc, że swoimi działaniami parateatralnymi poszerzał granice teatru, był także „jednym z prekursorów rozpoznających punkty przecięcia teatru i antropologii”.

Obchody Roku Grotowskiego (jednym z jego pomysłodawców i organizatorów jest wrocławski Instytut im. Jerzego Grotowskiego), a przy okazji promocję polskiego teatru zaplanowano także w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Czechach, Austrii, Danii, Wielkiej Brytanii, we Francji, Włoszech, a nawet na Kubie.

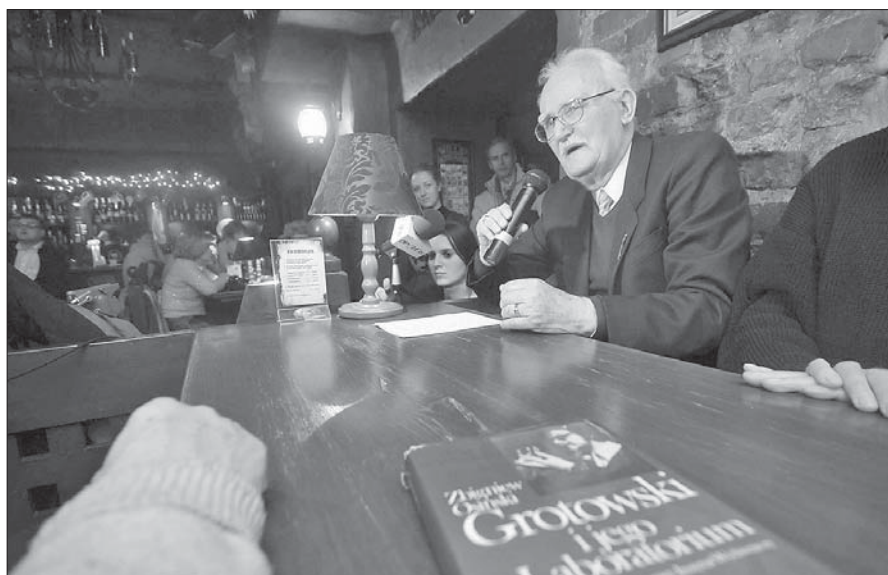
W Opolu tymczasem, mieście, w którym rozpoczęła się światowa kariera Jerzego Grotowskiego, o czym przypomina tablica na ścianie dawnego Teatru 13 Rzędów (dziś pub „Maska”) i rzeźba przedstawiająca Grotowskiego, stojąca na uniwersyteckim wzgórzu – rocznicę śmierci tego reżysera uczciła tylko garstka studentów, którzy w tym dniu, o godzinie 13.00, ustawili na chodniku przed pubem, dawną siedzibą teatru, 13 krzeseł. I członkowie Towarzystwa Przyjaciół Opoli, którzy zorganizowali w tym dniu spotkanie z dawnymi współpracownikami Grotowskiego i widzami jego opolskich spektakli. Pomysłodawcami spotkania byli wiceprezes TPO **Krystyna Lenart** i **Ryszard Czerwiński**, a gościny wszystkim,

którzy w tym dniu mieli ochotę wspominać i posłuchać wspomnień o opolskich początkach Grotowskiego, udzielili najemcy pubów „Maska” i „Laboratorium” – **Jacek Szostak** i **Mariusz Łotocki**.

W półmroku, przy gratisowym czerwonym winie, kawie i herbacie, w dawnej sali Teatru 13 Rzędów snuła się niepowtarzalna, spontaniczna gawęda o ludziach i sytuacjach sprzed prawie pięćdziesięciu lat. Gawęda o początkach tego dziwnego, jak na owe czasy bardzo kontrowersyjnego teatru, finansowanego przez ówczesną Wojewódzką Radę Narodową, której członkowie – jak podkreśliła Krystyna Lenart: – Niekoniecznie rozumieli, niekoniecznie lubili, a mimo to dawali na ten dziwny teatr pieniądze. To był Karol Musioł, Józef Buziński...



Ewa Lubowiecka (Prijamwada), Rena Mirecka (Siakuntala), Barbara Barska (Anasuja) i Zygmunt Molik (Król Duszjanta) w *Siakuntali* wg Kalidasy, Teatr 13 Rzędów, Opole, grudzień 1960. Fot. Leonard Olejnik



Opolski Teatr 13 Rzędów wspominał w pubie „Maska” także Kazimierz Kowalski. Fot. Michał Grocholski („Gazeta Wyborcza” w Opolu)

Zanim w Opolu pojawił się Grotowski, w siedzibie jego przyszłego teatru, a wówczas Klubie Związków Twórczych, działał teatr założony przez aktorów związanych z Państwowym Teatrem Ziemi Opolskiej – Eugeniusza Ławskiego i Stanisławę Łopuszańską. **Edward Pochroń**, wieloletni dziennikarz „Trybuny Opolskiej” i redaktor naczelny miesięcznika „Opole” był wówczas początkującym dziennikarzem, a jednocześnie prezesem zarządu Klubu Związków Twórczych w Opolu.

Edziu, czy on jest normalny?

Edward Pochroń: – Obecny tu na sali Kazimierz Kowalski wspomina, że w klubie bywały bijatyki... Otóż po jednej z takich awantur nasi koledzy rozbili kredens, zdemolowali pomieszczenie i pojawił się problem: kto te straty pokryje? Klub zamknięto. I wtedy pojawili się Ławski i Łopuszańska z propozycją, że urządzą w klubie teatr, Teatr 13 Rzędów właśnie, będą wystawiać małoobsadowe spektakle. I tak to się zaczęło. Po pewnym czasie Łopuszańska postanowiła wzbogacić repertuar teatru. Jako że znałem Ludwika Flaszena, późniejszego kierownika literackiego Teatru 13 Rzędów, z którym razem studiowaliśmy polonistykę w Krakowie, mnie właśnie przypadł w udziale obowiązek przeprowadzenia z nim i z Grotowskim rozmów na temat podjęcia pracy w Opolu. Obaj się zgodzili, pozostało jeszcze uzyskać zgodę na te angaże w Wydziale Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, którego kierowniczką była pani Lucja Smandzik, osoba tyleż poczciwa, co strachliwa. Na propozycję zatrudnienia w teatrze Grotowskiego i Flaszena zareagowała, jak na urzędniczkę przystało, pytaniem: – *Ale co na to powie NIK?* Wiedziałem, że jest to odmowa, więc ude-

rzyłem prosto do Stanisława Pogana, ówczesnego sekretarza propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który powiedział krótko: *Jedź, podpisuj umowy, pieniądze się znajdą.* Wtedy słowo sekretarza wojewódzkiego znaczyło tyle, co dziś czek gwarantowany.

– I tak to się zaczęło. Flaszen z Grotowskim przyjechali do Opoli, trzeba było im znaleźć jakieś mieszkanie. W Domu Aktora Teatru Ziemi Opolskiej nie udało się ich zakwaterować. Ja wynajmowałem wtedy pokój u pani Krzemieńskiej na Pasiecznej, lwowianki. Namówiłem ją więc, żeby sąsiedni pokój wynajęła Grotowskiemu. Pamiętam, jak kiedyś zaskoczyła mnie pytaniem: *Edziu, czy on jest normalny?* Okazało się, że weszła

niespodziewanie rano do jego pokoju i ujrzała Grotowskiego, stojącego na głowie... Uspokoilem ją, że pewnie ćwiczył jogę...

– Dziś teatr Grotowskiego ma wielu wielbicieli. Wtedy, no cóż, na początku widzów było sporo, bo była to jakaś nowość, ale późniejsze spektakle często odbywały się przy prawie pustej sali.

Sali, na której rzeczywiście było 13 rzędów krzeseł – potwierdza **Kazimierz Kowalski**, wieloletni dziennikarz radiowy, pisarz, w latach 60. członek Rady Artystycznej Teatru Laboratorium 13 Rzędów.

– Były i piętrowe łóżka – to na przedstawieniu „Kordiana”, a na „Dziadach” krzesła rozrzucono po całej sali. Nie było żadnego podziału na scenę i widownię. Ściany pomalowane na czarno. Grotowski był człowiekiem bardzo emocjonalnym, wybuchowym, nie potrafił mówić szeptem. Lojalny wobec przyjaciół, obdarzony wielkim poczuciem humoru. Jako kilkunastoletnie dziecko usłyszał od lekarza diagnozę: ma przed sobą najwyżej 30 lat życia. Pewnie dlatego żył tak bardzo intensywnie. I przy tym skromnie. W jego wrocławskim mieszkaniu prawie nie było mebli, rozdawał też swoje książki – mnie podarował francuskie wydanie „Kamasutry”. Buziński go rzeczywiście popierał, rozumiejąc, że dzięki Grotowskiemu w Polsce mówi się o Opolu. Bo w ślad za Grotowskim zjawiał się w naszym mieście jako stażysta w teatrze Grotowskiego słynny dziś reżyser Eugenio Barba, któremu w 1962 r. Karol Musiał zafundował stypendium, i Maja Komorowska. Aktorami tego teatru byli także Zygmunt Molik, Ewa Lubowiecka, Rena Mirecka (Krystyna Lenart: *Farbowala włosy na zielono, tak chodziła po Opolu – w tamtych czasach!*), Adam Kurczyna, Antoni Jahołkowski, Zbigniew Cynkutis, Barbara Barska, Urszula Bielska, Andrzej Bielski.

– Niesamowitym szacunkiem otaczał Grotowski

swoją matkę, malutką, bardzo opiekuńczą kobietę, którą zabrał w swoją drugą podróż do Indii, razem byli także w Paryżu. Kobiety za nim szalały – poetka Salomea Kapuścińska z Wrocławia wręcz go napastowała. Boże, co tu się działo!

– W stosunku do swoich aktorów był bardzo wymagający. Na godzinę przed spektaklem obowiązywało ich całkowite milczenie. A publiczność nie miała prawa spóźnić się ani o minutę: drzwi do teatru zamykano dokładnie w porze rozpoczęcia spektaklu.

Punktualność, praca w niezwykle trudnych warunkach, bez garderoby, kostiumów, wysokie wymagania narzucane aktorom, i przez nich samych (nikt nie pozwalał sobie na chorowanie!) – to wszystko sprawiło, że **Ewa Lubowiecka**, wówczas aktorka Teatru 13 Rzędów, później wieloletnia dziennikarka Radia Opole, mówi dziś: – To nie była praca, to była po prostu robota. I ogromna szkoła życia, a także pokory.

Kompletów nigdy nie było

– Trudno sobie dziś wyobrazić tę salę sprzed lat. Ja widzę, jak na tle tych czarnych ścian, pod oknem, siedzą obok siebie Adam Kurczyna i Andrzej Bielski, pochylając się nad „Kamasutrą”. Było to przezabawne: dwóch chudzielców próbujących wyobrazić sobie te wszystkie opisywane numery...

– Panowała tu niezwykła atmosfera. Publiczność nieliczna, bo kompletów nigdy nie było, ale to byli ludzie, którzy autentycznie chcieli tu być. Bywało, że graliśmy i dla jednej osoby – tak samo, jak gralibyśmy dla pełnej sali. Tego nauczył nas, i tego wymagał Grotowski. Opowieść o tamtym teatrze to opowieść trudna, momentami smutna. Młodzież by jej chyba nie rozumiała. Bo jak można było katować się na własne życzenie? I cieszyć się byle drobiazgami? Robiliśmy wszystko, żeby tylko zasłużyć na pochwałę Grotowskiego, co było niesłychanie trudne. Nie wiem, czy kiedykolwiek taką pochwałę usłyszałam. Po spektaklu zawsze odczytywał nam z notesu uwagi dotyczące przedstawienia: jakie błędy kto popełnił.

– Przez kilka miesięcy mieszkałam w teatrze. Spałam na sześciu zsuniętych krzesłach, przykryta kotarą, ale w nocnej bieliźnie!

– Praca w Teatrze 13 Rzędów to był czas trudny, doświadczenie, które mnie bardzo zahartowało. Ale i czas, o którym myślę z pewnym smutkiem.

Jednym z widzów Teatru 13 Rzędów był **Jan Fusette**, późniejszy dyrektor Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu, dziennikarz, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Opolu, który jako licealista biegał na przedstawienia – począwszy od „Dziadów” z Ewą Lubowiecką i Mają Komorowską.

– Przyjaźniłem się wtedy ze Stanisławem Scierskim, „Stanleyem”, który był jednym z aktorów Grotowskiego. Niesłychanie tragiczna postać, człowiek, który w

końcu popełnił samobójstwo. Kto wie, czy los Mai Komorowskiej również nie potoczyłby się tragicznie, gdyby w porę nie porzuciła tego teatru, nie bez powodu zwanego zakonem teatralnym.

Nosił lecznicze okulary, na które często zakładał drugie, czarne – tak zapamiętała Jerzego Grotowskiego **Stanisława Giecwicz-Pilarska**, wówczas wicedyrektorka Wojewódzkiego Domu Kultury w Opolu, która była zmuszona spotykać się z Grotowskim... w sądzie.

– To było w roku 1964. Z aktorami Grotowskiego – Mają Komorowską, Ewą Lubowiecką, Antonim Jahołkowskim, Zbigniewem Cynkutisem i Ryszardem Cieślakiem uzgodniliśmy, że przygotują w Wojewódzkim Domu Kultury spektakl. Próby trwają, za chwilę ma być premiera, a tu nagle Grotowski dzwoni do naszego biura: nie wyraża zgody na żaden spektakl poza Teatrem 13 Rzędów. A my już wypłaciliśmy aktorom gaże! WDK musiał więc wnieść sprawę do sądu. Ja wystąpiłam na rozprawie w roli głównego świadka. Grotowski konsekwentnie bronił swojego stanowiska, nie zgadzając się na premierę w WDK, z czym oczywiście dawno się pogodziliśmy, ale jako instytucja państwowa musieliśmy dochodzić swoich praw.

– Z Jerzym Grotowskim kojarzy mi się jeszcze jedno wydarzenie. Otóż, przyjechał kiedyś do WDK-u radca kulturalny ambasady amerykańskiej, który koniecznie chciał spotkać się z Grotowskim i jego aktorami. Pamiętam, że w roli tłumacza wystąpiła wtedy dr Anna Monkiewicz z opolskiej WSP. Akurat trwała próba „Hamleta”, przy okazji której Grotowski opowiadał o idei swojego teatru: że Hamleta nie da się zagrać. Że chce pokazać mękę aktora, usiłującego tę rolę odegrać... Przerażony Amerykanin patrzył na spoconych aktorów, a było w tej scenie coś bardzo odpychającego, trudnego dla widza, i powiedział: „Ten teatr jest bardzo tragiczny”.

Wyrzucony, czy sam się wyniósł?

Powód, dla którego Grotowski przeniósł się wraz ze swoim teatrem do Wrocławia, był prosty: pieniądze – uważa Edward Pochroń.

– Teatr dostawał rocznie 400 tys. złotych dotacji, to były całkiem przyzwoite pieniądze. Ale w lipcu 1963 r. odbyło się słynne, tzw. ideologiczne plenum KC PZPR, na którym omawiano „złobne skutki wpływu Zachodu na polską kulturę”, ówczesny minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński oburzał się, że państwo polskie tyle dopłaca do teatru wystawiającego takie sztuki, jak „Kordian” w Opolu, którego akcję reżyser umieścił w psychiatryku. Po tym wystąpieniu w Opolu zapadła decyzja: roczną dotację zmniejszyć o połowę, resztę teatr musi sobie wypracować sam. A wtedy z propozycją przeniesienia teatru do Wrocławia zwrócili się do Grotowskiego tamtejsi intelektualiści. W miesiącach

ku „Odra” zaapelował o to – w marcu 1964 r. – Józef Kelera.

I tak się stało. A Wrocław – ocenia Edward Pochroń – okazał się miastem bardzo Grotowskiemu przychylnym, tamtejsze władze zdawały sobie sprawę z rangi teatru, o którym w świecie było już bardzo głośno.

– I tak jest do dziś. Szczerze mówiąc, dziwię się naszym dzisiejszym władzom, zwłaszcza prezydentowi Opola Ryszardowi Zembaczyńskiemu, że nie wykorzystuje okazji, jaką jest Rok Grotowskiego, do promocji

naszego miasta.

Tym bardziej że – jak dodała obecna na spotkaniu **dr Agnieszka Wójtowicz** z Uniwersytetu Opolskiego, teatrolog, autorka książki pt. *Od „Orfeusza” do „Studium o Hamlecie”*. *Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964)*. – Opole wcale nie było dla Grotowskiego tylko przy-stankiem, ale ważnym miejscem, w którym rozpoczęła się jego światowa kariera.

Barbara Stankiewicz

Agnieszka Wójtowicz

Inwigilacja stażystów z Europy Zachodniej w teatrze Grotowskiego

(część I)

*Zawsze jednak kochałem historię, jej sprzeczności,
dramat, który pojawia się za każdym razem,
gdy jej uladzona książkowa powierzchnia wchodzi w konflikt z tym,
co ona sama stara się pogrzebać.*

E. Barba¹

Bardzo trudno opisać działalność opolskiego Teatru 13 Rzędów jako instytucji. Z wypowiedzi Ludwika Flaszena, Jerzego Grotowskiego, prac Zbigniewa Osińskiego wynika, że teatr ten był przez władze szykanowany. Przeczą temu relacje aktorów i innych osób związanych w tym czasie z Grotowskim i jego zespołem. Dokumenty (akta Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy w Opolu, Wydziału Propagandy KC PZPR, Wydziału Kultury KM PZPR w Opolu i Instytutu Pamięci Narodowej)² także tezy o szykanowaniu teatru nie potwierdzają. Raczej dowodzą silnej pozycji Grotowskiego w polskim życiu teatralnym i politycznym.

Fakty i dokumenty posiadają swoją wymowę: materiały te rewidują pewne stereotypy czy nawet mity o nieustannym zagrożeniu teatru, prześladowaniach Grotowskiego, który w świetle tych dokumentów jawi się nie tylko jako artysta, lecz także wytrawny gracz: strateg i polityk.

Już w okresie opolskim Teatr 13 Rzędów – niedoceniany w Opolu – był znany w całej Polsce. W 1960 roku recenzent „Trybuny Robotniczej” zauważył: „teatrzyk ten jest modny i poszukiwany. Niemał każde pismo w Polsce o zainteresowaniach kulturalnych ubiega się o recenzję z opolskiego przedstawienia i można by już książeczkę wydrukować z dyskusji o tym teatrze.”³ A od roku 1962 – dzięki Eugenio Barbie – o teatrze Grotowskiego rozpisali się czasopisma w Europie Zachodniej.

Jeśli w okresie opolskim pojawiały się niedogodności (niezrozumienie lokalnych władz, niedofinansowanie), to po przenosinach do Wrocławia w roku 1965 – dla Grotowskiego i jego zespołu rozpoczął się czas nieograniczonych wojaży na Zachód. Warto dodać, że w grudniu 1964 roku ministrem kultury został dobry znajomy Grotowskiego z czasów ZMP, Lucjan Motyka.⁴

Znajomość działalności SB wobec środowiska teatru Jerzego Grotowskiego w Opolu i potem we Wrocławiu jest niewielka. Na pewno nie można mówić o infiltracji teatru w celu werbunku agentury. W zainteresowaniu

¹ E. Barba, *Ziemia popiołu i diamentów. Moje terminowanie w Polsce*, Ośrodek Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno- Kulturowych, Wrocław 2001, s. 9.

² zob. A. Wójtowicz, *Od „Orfeusza” do „Studium o Hamlecie”*. *Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 147–247.

³ „Trybuna Robotnicza” 1960, nr 140.

⁴ „Poznali się [Grotowski z Motyką] wiele lat wcześniej, gdy Grotowski organizował protesty polityczne wśród studentów i robotników w latach 1965–1967.” E. Barba, op.cit., s. 180.



Jerzy Grotowski i Ludwik Flaszen, Opole 1960

SB przede wszystkim pozostawali przyjeżdżający do Grotowskiego cudzoziemcy z Europy Zachodniej.

Pionem Służby Bezpieczeństwa, który prowadził stałą inwigilację cudzoziemców, był Departament II MSW i jego terenowe oddziały, czyli np. Wydział II SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu. Do zadań departamentu i podległych mu wydziałów należało m.in. zwalczanie przejawów wrogiej działalności prowadzonej przez cudzoziemców.

W Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie zachowały się kompletne Akta Osobowe Cudzoziemca, czyli Eugenio Barby z lat 1961–1970. To najwcześniejszy i jeden z lepiej zachowanych śladów inwigilacji osoby ze środowiska teatru Jerzego Grotowskiego.

1. Ziemia popiołu i diamentów⁵

Eugenio Barba, obecnie światowej sławy reżyser, badacz teatru, twórca Odin Teatret, przyjechał do Polski z Rzymu 25 stycznia 1961 roku⁶ jako stypendysta Min. Szkolnictwa Wyższego, by przez osiem miesięcy na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego odbyć „staż naukowy w zakresie języka polskiego, literatury polskiej oraz historii teatru”.⁷ Barba zamieszkał w akademiku dla zagranicznych stypendystów na ul. Madalińskiego 31/33. I od samego początku został poddany działaniom operacyjnym prowadzonym przez SB (obserwacja, inwigilacja korespondencji). Jak każ-

⁵ Impulsem, który spowodował przyjazd Barby do Polski był film Andrzeja Wajdy: „Wajda nakręcił swój *Popiół i diament* właśnie po to, abym studiował teatr w Polsce.” E. Barba, op. cit., s. 14.

⁶ Granicę przekroczył w Zebrzydowicach.

⁷ Deklaracja rejestracyjna ob. E. Barba, AIPN BU 1218/12549. W marcu Barba przystąpił do egzaminu na reżyserię w PWST, egzaminował go Bohdan Korzeniewski. Został przyjęty. E. Barba, op. cit., s. 16.

dy obcokrajowiec przybywający z Europy Zachodniej był podejrzany o prowadzenie działalności wywiadowczej.

Barba dużo podróżował po Polsce: „korzystałem z okazji, by poznawać teatry i reżyserów z innych miast”⁸. W każdym z tych miejsc był poddany obserwacji. Zachowały się raporty i korespondencja SB m.in. z Lublina, Torunia, Bydgoszczy, Opola i Warszawy, w których się wzajemnie informowano o jego poczynaniach. W jednym z raportów z-ca naczelnika Wydz. II DS. Bezp. KWMO w Opolu kpt. J. Wójcik zanotował: „ze źródła agenturalnego uzyskano informację, że Barba Eugenio kiedyś powiedział, że *ktoś mu depcze po piętach*, bo np. w Bydgoszczy lub Toruniu MO wiedziała o każdym jego kroku po Polsce.”⁹

Wakacje 1961 roku Barba postanowił spędzić, pracując w cukrowni w Chełmży. Pracował tam jego znajomy – inżynier Leszek Woźniak. „Jego narzeczona Iranka – wspomina Barba – studiowała medycynę i mieszkała w tym samym akademiku co ja [...]. Zaproponował, abym pomógł mu w organizowaniu zajęć kulturalnych dla robotników z jego fabryki, np. robiąc teatr. Ja z kolei, chcąc poznać inne oprócz studenckiego i artystycznego środowiska, zasugerowałem, aby znalazł mi pracę w swojej fabryce [...]. Przez miesiąc pracowałem jako spawacz [...]. Potem dołączyłem do robotniczej brygady ochotników, która – zgodnie z przyjętą socjalistyczną praktyką – wyjeżdżała na wieś, by pomóc chłopom w żniwach. Wróciłem do Warszawy cały połamany, z bólem kości i mięśni.”¹⁰ W wyciągu z raportu ze spotkania z tw. „Kozłowski” odnotowano: „K podał mi, że przez okres lipca i sierpnia w Cukrowni Chełmno pracował jako robotnik posiadający obywatelstwo norweskie o nazwisku Barba Eugenio. Zamieszkiwał przez cały czas w hotelu robotniczym cukrowni. Jest on znajomym Woźniak Leszka pracownika Cukrowni i ten protegował go do pracy”.

W jaki sposób Barba przyjechał do Polski, tego K. nie wie, posiada paszport norweski. **Dziwnym wydaje się fakt, że ma on wyższe wykształcenie i kiedy proponowano mu pracę umysłową, to nie chciał przyjąć, domagał się pracy razem z robotnikami polskimi, gdyż jak oświadczył, chciałby poznać bliżej to środowisko. Chwalił się, że jest członkiem Komunistycznej Partii Włoch, jednak legitymacji żadnej nie miał.** K ocenił go, że jest to człowiek inteligentny, bardzo towarzyski i nawiązał szereg kontaktów na terenie Chełmży. Często wyjeżdża po pracy poza Chełmżę, gdzie tego K nie wie, ponieważ informacje

⁸ E. Barba, op. cit., s. 19.

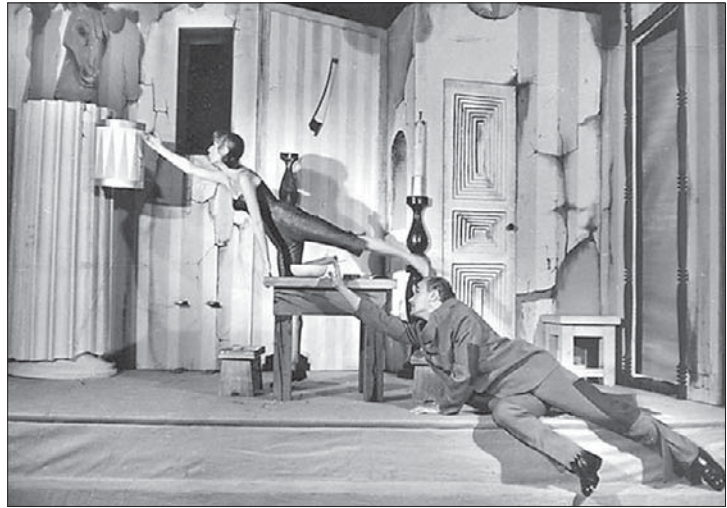
⁹ AIPN BU 1218/12549, s. 56.

¹⁰ E. Barba, op. cit., s. 23.

te uzyskał od Woźniaka. W czasie pobytu w Chełmży Barba czynił starania o uzyskanie stypendium na Wyższej Szkole Filmowej. Z początkiem września wyjechał do Warszawy, gdzie przebywa do chwili obecnej i podobno ma rozpocząć studia.”¹¹ Barba, jak sam wspomina, przyjechał do Polski, bo uwierzył, że *komunizm przywraca człowiekowi jego płodność*.¹² O ironio, to właśnie doniesienie tw. „Kozłowski”, a zwłaszcza uwaga, że Barba należy do KP Włoch, wzbudziło czujność i niepokój tajnej milicji. Płk. L. Skwarczek, z dep. 2. MSW zapytywał: „wobec tego, że Barba pozostaje nadal w naszym operacyjnym zainteresowaniu, proszę udzielić odpowiedzi na nast. pytania: dlaczego Barba Eugenio posiadający ukończone studia wyższe i kierunek zainteresowań teatralno - filmowy, pracował jako zwykły robotnik w cukrowni; w jaki sposób Barba, który jest Włochem, nabył obywatelstwo norweskie (w cukrowni miał pracować jako obywatel norweski)¹³; na jakie tematy polityczne prowadzili dyskusje i skąd wiadomo, że Barba jest czł. KP Włoch; z kim nawiązał kontakty i jakiego charakteru; zainteresowania Barby poza miejscem pracy?”¹⁴ Odpowiedź Bydgoszczy brzmiała: „Barba Eugenio podczas pobytu na terenie woj. bydgoskiego nie był przez nas inwigilowany, uzyskaliśmy jednak dane agenturalne, z których wynika, że w roku bieżącym /bliższa data nieznaną/ wymieniony przebywał w Toruniu u niejakiej Makowskiej, w domu której organizowane są często wieczorki towarzyskie dla drobnomieszczańskiej inteligencji tego miasta. Cel jego przybycia do ob. Makowskiej nie jest nam znany, wiadomo nam tylko, że podawał się za włoskiego komunistę, który uciekł ze swego kraju przed poborem do wojska”.¹⁵

2. Barba na pozór zdaje się być rozmownym

W październiku 1961 roku Barba, w drodze do Krakowa, odwiedził Opole i udał się do Teatru 13 Rzędów. „[Grotowski] zaproponował mi, wspomina Barba, że bym pracował u niego [jako asystent reżysera], od zaraz, już od stycznia (...). Dlaczego mi to zaproponował? Może dlatego, że posiadanie w teatrze obcokrajowca dodawało prestiżu? Dlaczego się zgodziłem? Pewnie dlatego, że brakowało mi powietrza (...) i jedyną per-



Barbara Barska (Eurydyka) i Zygmunt Molik (Heurtebis) w *Orfeuszu* wg Jeana Cocteau, Teatr 13 Rzędów, Opole, październik 1959

spektywą był powrót do Norwegii bez reżyserskiego dyplomu i bez politycznej wiary.”¹⁶

Barba odegrał ogromną rolę w kształtowaniu wizerunku Teatru 13 Rzędów w krajach Europy Zachodniej.¹⁷ Nie tylko o nim pisał, lecz także kierował uwagą wpływowych dziennikarzy i osobistości ze świata kultury na teatr Jerzego Grotowskiego. Eugenio Barba stał się kimś w rodzaju emisariusza, który za żelazną kurtynę przemyślał informacje o fenomenalnym, eksperymentalnym teatryku, działającym w prowincjonalnym Opolu, który koniecznie trzeba odwiedzić. To dzięki niemu w Opolu, jeszcze przed okresem wrocławskim, pojawili się pierwsi dziennikarze i stażyści z Zachodu.¹⁸

W archiwum IPN zachowało się oficjalne pismo Grotowskiego do KWMO w Opolu z czerwca 1962 z prośbą o wydanie Barbie wizy powrotnej do Polski w związku z wyjazdem do Helsinek „dla wzięcia udziału w Seminarium Młodych Reżyserów przy Festiwalu Młodzieży Demokratycznej.”¹⁹ Ten wyjazd był ważny przede wszystkim dla Grotowskiego, który „został wybrany w skład polskiej delegacji na Festiwal (...). Ustaliliśmy – relacjonuje Barba – z Grotowskim, że

¹⁶ E. Barba, op.cit., s.79–80.

¹⁷ W Polsce rolę propagatora Teatru 13 Rzędów odegrał Jerzy Falkowski, był on entuzjastą 13 Rzędów, dziennikarzem piszącym dla tego teatru i o tym teatrze.

¹⁸ Interesująca wydaje się konstatacja Zbigniewa Osińskiego, który po wielu latach tak charakteryzuje Jerzego Grotowskiego: „Grotowski był przede wszystkim artystą. Wbrew jego własnym deklaracjom, szczególnie w okresie parateatralnym: publicity, troska o własny prestiż, zabieganie o względy ludzi z odpowiednim prestiżem i/lub dojściem do pieniędzy, wszystko to miało dlań bardzo duże znaczenie. Metodyczne budowanie i ciągłe wzmacnianie własnego prestiżu wydawało się jednym z jego podstawowych zadań.” Z. Osiński, *Notatki z pobytu Grotowskiego w Polsce*, „Diaskalia”2008, nr 85/86, s. 132.

¹⁹ AIPN BU 1218/12549, s.60.

¹¹ AIPN BU 1218/12549, s. 30.

¹² E. Barba, op.cit., s. 24.

¹³ Barba w rzeczywistości był obywatelem włoskim. Wyjechał do Norwegii, by uniknąć powołania do wojska.

¹⁴ AIPN BU 1218/12549, s. 53.

¹⁵ AIPN BU 1218/12549, s. 61.



Rena Mirecka, Zygmunt Molik, Tadeusz Bartkowiak, Antoni Jahołkowski (z zasłoniętą twarzą) i Andrzej Bielski w *Misterium buffo* wg Włodzimierza Majakowskiego, Teatr 13 Rzędów, Opole, lipiec 1960

spotkamy się w Finlandii, aby rozpropagować Teatr 13 Rzędów w prasie i tamtejszym środowisku teatralnym.”²⁰ W tym czasie Grotowski znał tylko język rosyjski, więc Barba stał się nie tylko propagatorem *Testamentu nowego teatru*, lecz także cicerone polskiego reżysera po świecie Zachodu: „Pobyt w Finlandii miał dla Grotowskiego ogromne konsekwencje. To tam właśnie spotkał Raymonde i Valentina Temkinów, którzy w decydujący sposób przyczynili się do spopularyzowania go za granicą.”²¹

W styczniu 1962 roku Barba poinformował Bohdana Korzeniewskiego, że odchodzi do Teatru 13 Rzędów. „Miałem przystąpić do egzaminu jako ekstern, reżyserując spektakl w jakimś teatrze i poddając go ocenie szkolnej komisji.”²² Barba został oficjalnie skierowany na praktykę „w charakterze asystenta pod bezpośrednim kierownictwem artystycznym Jerzego Grotowskiego”²³ do Teatru 13 Rzędów w Opolu przez Wydział Reżyserii PWST w Warszawie. Do Opoli przybył 5 lutego 1962 roku.²⁴ W aktach SB znalazło się kilka dokumentów podpisanych przez Jerzego Grotowskiego, interesujących przede wszystkim z teatrolologicznego punktu widzenia: są to adresowane do MSzW opinie relacjonujące pobyt Eugenio Barby w opolskim Teatrze 13 Rzędów.²⁵ Od lutego do lipca 1962 roku Barba odbył „studia teoretyczne związane z kierunkiem naszego Teatru, obejmujące głównie tradycje Wielkiej Reformy,

problematykę tragifarsy, problematykę wyobrażeń zbiorowych /m.in. Durkheim i Jung/. Studia opublikowanych i niepublikowanych materiałów teoretycznych Teatru - Laboratorium 13 Rzędów (...). Systematyczna obecność na próbach i zajęciach praktycznych Teatru /rytmika, ćwiczenia fizyczne, plastyka gestu i ruchu, ćwiczenia oddechowo-dykcyjne, etiudy (...). Po odbyciu przez ob. Barbę jeszcze jednej asystentury reżyserskiej kierownictwo Teatru zamierza powierzyć mu inscenizację i reżyserię *Boskiej Komedii* Dantego. Będzie to praca samodzielna /pod opieką artystyczną J. Grotowskiego/; kierownictwo Teatru ma nadzieję, że przedstawienie to stanie się podstawą do złożenia przez ob. Barbę eksternistycznego egzaminu reżyserskiego.”²⁶

Za „pozostającym nadal w operacyjnym zainteresowaniu” SB adeptem sztuki teatru do opolskiego Wydziału II KWMO podążyły z Warszawy jego „akta do ewentualnego wykorzystania”.²⁷ W związku z tym, że zamieszkał on w Opolu, podania o wizę pobytową i powrotną musiał składać w Samodzielnej Sekcji Rejestracji Cudzoziemców.²⁸ Dzięki włoskiemu paszportowi mógł swobodnie wyjeżdżać za granicę i powracać do Polski, uzyskawszy tylko wcześniej w opolskiej KWMO wizę powrotną. Z tego przywileju korzystał wielokrotnie, więc okazji do spotkań z przedstawicielami SB było niemało. Pierwsza zachowana notatka służbowa²⁹ zawierała informacje o tym, od kiedy Barba przebywał w Polsce, gdzie i kiedy wyjeżdżał za granicę oraz ile razy i na czyją prośbę przedłużano mu wizę. Raport kończył się konkluzją, że „Barba Eugenio pozostaje w operacyjnym zainteresowaniu grupy IV Wydz. II KWMO Opole i WYDZ. IV Departamentu II MSW. Wydział II zastrzega sobie, by wszelkie przedsięwzięcia w stosunku do B.E. były realizowane z nimi.”³⁰

Agnieszka Wójtowicz
Fot. Leonard Olejnik

Fotografie pochodzą ze zbiorów autorki.

²⁰ E. Barba, op. cit., s. 44.

²¹ Ibidem.

²² Ibidem, s.30.

²³ AIPN BU 1218/12549, s. 50.

²⁴ AIPN BU 1218/12549, s. 56.

²⁵ Oczywiście opinie Grotowskiego o przebiegu stażu były każdorazowo dołączane do podań o przedłużenie Barbie wizy pobytowej.

²⁶ AIPN BU 1218/12549, PIAN. 86–87.

²⁷ AIPN BU 1218/12549, s. 49.

²⁸ Z podania Barby o wizę: „Cel mojego pobytu w Polsce: jako stypendysta MSzW: osiągnięcie dyplomu reżyserii PWST w Warszawie. Za zgodą mojego opiekuna w PWST dostałem pozwolenie mieć praktykę w Opolu w Teatrze 13 Rzędów. Tym powodem opuściłem Warszawę i mieszkam w tej chwili w Opolu.” AIPN BU 1218/12549, s.51.

²⁹ Z 25 stycznia 1963 roku, sporządzona przez kpt. Gustawa Abramczyka (st. of. ewid. oper. SSRC) na rozkaz z-cy nac. wyd. II KWMO kpt. J. Ciupka. AIPN BU 1218/12549, PIAN. 94.

³⁰ AIPN BU 1218/12549, s. 94.

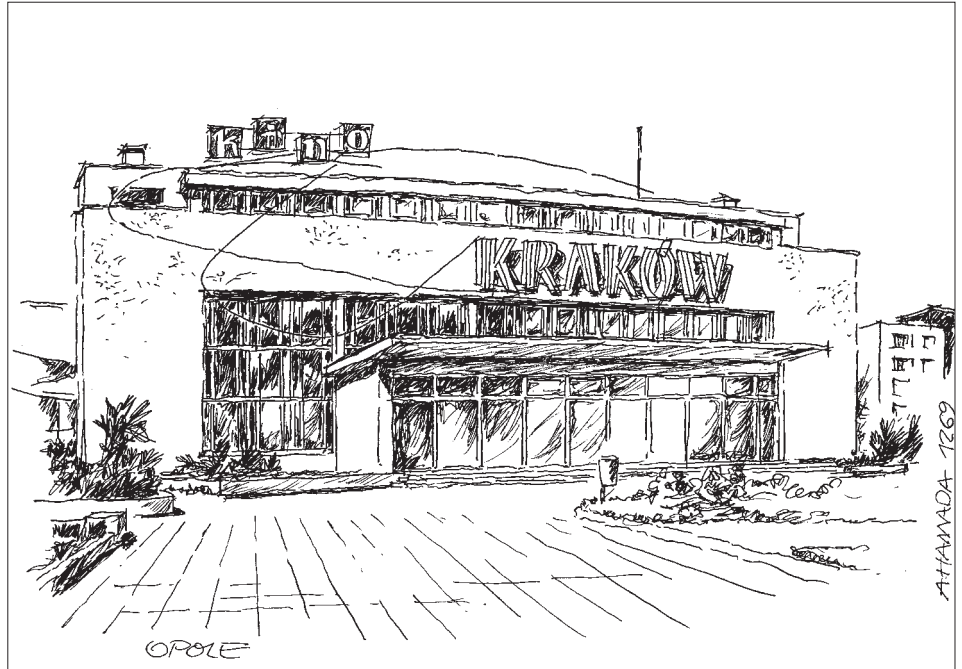
Kino „Kraków”

Wraz z kinem „Odra” był „Kraków” najbardziej znanym i uczęszczanym kinem powojennego Opolą. „Odra” była kinem najstarszym, otwartym tuż po wojnie, już w kwietniu 1945 roku; nazywała się najpierw kinem „Odrodzenie”, podobnie jak ulica Ozimska była wtedy ulicą Odrozienia. „Kraków” zbudowano w 1963 roku i był w Opolu ostatnim wielkim kinem dwudziestego wieku.

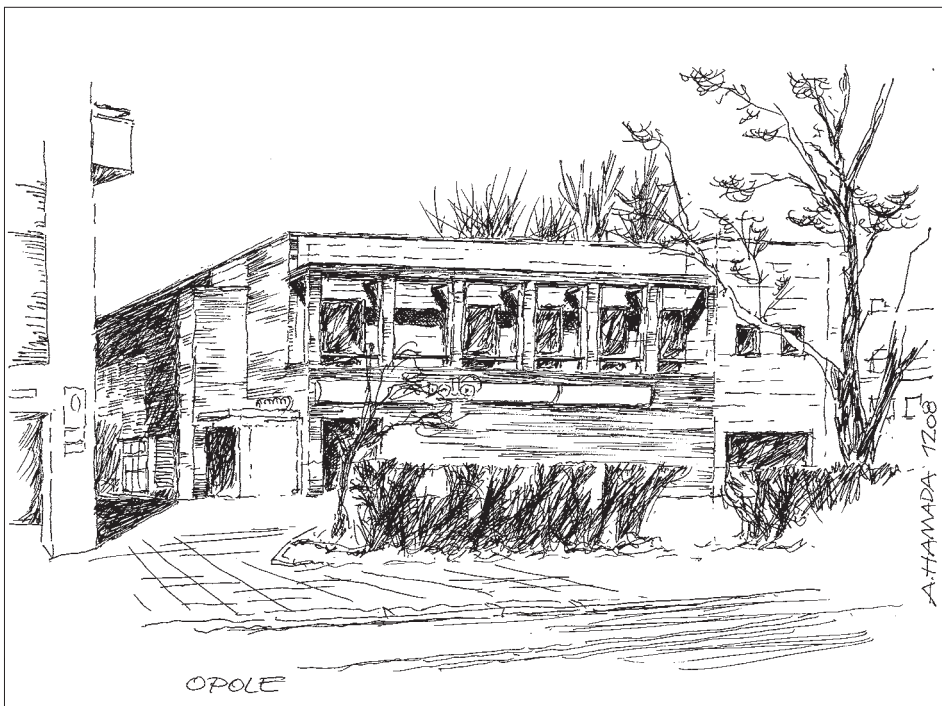
Otwarcie kina „Kraków” było wielkim wydarzeniem w dziejach opolskiej kinematografii: ostatni krzyk mody, pierwsze w Opolu kino szerokoekranowe, z panoramicznym ekranem; budziło powszechny zachwyt. A zaprojektowali je najlepsi specjaliści w kraju, architekci Dutkiewicz i Korzeniowski z warszawskiego biura Miastoprojekt Specjalistyczne. I odtąd było to kino

tw. zeroekranowe, czyli z pierwszeństwem projekcji filmów przed innymi kinami w Opolu.

Wczesne lata sześćdziesiąte to czasy wielkich, znaczących inwestycji w Opolu, za panowania Karola Papy Musioła budują się: sztuczne lodowisko, kryta pływalnia, kino „Stylowe”, szkoła muzyczna, most Piastowski, amfiteatr, i w tym gronie kino „Kraków”. Wtedy też, z inicjatywy Karola Musioła, wiązuje się braterstwo miast dwóch piastowskich grodów Opolą i Krakowa: kwitnie wzajemna wymiana na polu kultury i sztuki, Kraków ekspozuje się chlubnie w Opolu, Opole w Krakowie. Dla utrwalenia nowej przyjaźni powstaje w Krakowie hotel „Opole” i ulica Opolska, w rewanżu najnowocześniejszemu kinu w Opolu nadaje się nazwę „Kraków” (ulicę Krakowską mamy od dawna w Opolu).



Kino „Kraków” przy ul. Katowickiej w 1969 r.



„Polo-Market” przy ul. Katowickiej – w miejscu dawnego kina „Kraków” (2009 r.)



Kinoplex w budowie, plac Kopernika (rysunek z 2002 r.)

W latach powojennych kino odgrywało w Polsce ważną rolę w życiu kulturalnym, tak też było w Opolu: kin było wiele, niektóre miały żywot krótki, inne trwały przez lata. W pierwszych latach czterdziestych było w Opolu tylko jedno kino „Odra” („Odrodzenie”), choć przez jakiś czas działał też fotoplastykon przy ulicy Krakowskiej 9.

W roku 1953 powstaje kino „Bolko” w Nowej Wsi Królewskiej i kino ZNTK Wagonówka przy ulicy Rejtana, które spłonęło w 1961 roku i tak zakończy swój niedługi żywot. Od 1954 roku działa kino „Ostrówek” w Wojewódzkim Domu Kultury i kino „Energetyk” przy ulicy Konopnickiej (do 1963), wreszcie w 1956 zaczynają projekcję: letnie kino „Ogrodowe” przy ulicy Kołłątaja, milicyjne „Gwardia” przy ulicy Katowickiej 14 i kino „Kosmos” w Klubie Oficerskim przy ulicy Katowickiej 55. To był prawdziwy wysyp kin, opolanie mają teraz w czym wybierać.

W latach następnych budują się jeszcze dwa nowe

kina w Opolu: w 1959 „Stylowe” przy ulicy Wrocławskiej i wreszcie w 1963 kino „Kraków”. W tym czasie kontynuuje filmową działalność ciesząc się dużą popularnością Dyskusyjny Klub Filmowy w Młodzieżowym Domu Kultury, z niezastąpionym Januszem Prusiewiczem na czele; w 1974 roku zaczyna też działać kino „Amfiteatr”, dokąd przeniesiono dotychczasowe kino „Ogrodowe”.

Ale i najnowocześniejsze kino „Kraków” stanie się wkrótce przeżytkiem, nie wytrzyma konkurencji wszechobecnej telewizji i filmokaset, wraz ze „Stylowym” i „Odrą” odda pole jako epigon tradycyjnej kinematografii; jego funkcję przejmie nowy, i na miarę XXI wieku, wielosalowy i wieloekranowy „Kinoplex” przy placu Kopernika.

I po pięknych kinach nie pozostanie śladu, i „Stylowe”, „Odra” i „Kraków” przemienią się wkrótce, po gruntownej przebudowie, w duże obiekty handlowe; na miejscu kina „Kraków” mamy dzisiaj, od 2007 r., Polo-Market, zaprojektowany przez opolskich architektów Krystynę Fułat- i Andrzeja Szczepańskich. I teraz nadal, jak dawniej, odwiedzają je tłumy opolan, ale w już całkiem innym charakterze.

Życie kinowe kwitło w Opolu już od dawna przed wojną, tradycja kina sięga tu wczesnych lat

iluzjonu i kinematografu. Już w 1912 roku dawał seanse kinematograf „Metropol” przy ulicy Ozimskiej 22 (wtedy Malapanev-strasse) zamieniony później na „Metropol-Theater”, i „Zentral-Lichtspiele” przy ul. Koraszewskiego 11 (Oderstrasse), a w 1924 powstaje kinoteatr w hotelu „Form” przy ulicy Krakowskiej 24 pod nazwą „Kammer-Lichtspiele”, zmienioną potem na „UFA-Theater”. Zaczyna też wyświetlać filmy najnowsze wtedy kino „Piasten-Lichtspiele” („Piasten-Theater”) przy ulicy Ozimskiej, powojenna „Odra”.

Niemal na naszych oczach działa się więc bogata historia kina, od prymitywnego iluzjonu i kinematografu do współczesnych dziś form kina telewizyjnego i wielkich centrów kinowych jak nasz opolski „Kinoplex” przy placu Kopernika.

Andrzej Hamada
Rys. autor

Teresa Kudyba

Sierotka Marysia to nie moja bajka

Bodaj rok temu Zbyszek Górniak wspominał na tych łamach swoje czasy studenckie na opolskiej WSP. Zostałam przez redakcję „Indeksu” poproszona o podobną retrospekcję. Parę miesięcy walczyłam z tym wyzwaniem: ja po Zbyszku? Do piór mu nie dorastam. Górniak to prawdziwy mistrz felietonu, reportażu, ba – nawet pisarz.

W czasach, gdy Górniak pisał do „Trybuny Opolskiej”, ja – będąc na studiach dziennych – już niańczyłam dwoje dzieci, jednocześnie w wolnych chwilach uczyłam na wsi polskiego i muzyki na pół etatu. Świątek studencki rozwijał się, imprezował, a ja stałam w miejscu, jak większość nauczycieli wiejskich. A jednak nie żałuję zmarnowanego w szkole czasu. To była pouczająca lekcja prawdy o ludziach z hermetycznych środowisk. Nie podobało się ani nauczycielom, ani rodzicom, że organizowałam co miesiąc wycieczki, bo „odciągałam dzieci od nauki”. Gdy rozmawiałam z nimi po śląsku, dyrektorka poustawiała w klasach skarbonki. Za każdy wyraz po śląsku – złotówka – za karę. Mimo, że uczyła ich polskiego Ślązaczka, zdawali egzaminy do liceów na piątkę. Gdy się z tego wiejskiego getta wyzwoliłam i po raz pierwszy trzasnęłam drzwiami, nagle uświadomiłam sobie, że szkoła to nie jest moje miejsce w życiu. Tego dnia „Trybuna Opolska” ogłosiła konkurs dziennikarski. Wygrałam ten konkurs tekstem „Wyzwoleni”, w roku chyba 1989. I połknęłam bakcyla.

Potem trzaskałam drzwiami jeszcze parę razy w kolejnych redakcjach. Z redakcji magazynu telewizyjnego



Teresa Kudyba

mniejszości niemieckiej „Schlesien Journal” wyrzucili mnie z hukiem, bo się postawiłam swemu kolejnemu szefowi: Sebastianowi Fikusowi, który manipulował politycznie magazynem tak bardzo, że za żadne pieniądze nie byłam w stanie współistnieć w takim szambie. Rację politycy mniejszości niemieckiej przyznali mi dopiero po latach. Zatem bez środków do życia, z trójką dzieci, po rozwodzie, jako samotna matka, bez alimentów – w 1998 roku poszłam na swoje. Założyłam firmę. Odtąd to ja decyduję, z kim współpracuję, ile zarabiam, o czym piszę i dla kogo robię film. To jest wyzwanie w naszym regionie tak trudne, że aż prawie niemożliwe. A jednak – własna dziennikarska działalność gospodarcza opłaca mi się pod każdym względem już od ponad dziesięciu lat.

Dziennikarstwem zaraziłam się od Mariana Buchowskiego, Macieja Siembiedy, Zbyszka Górniaka, Mirka Olszewskiego, Marka Brodowskiego, Jana Płaskonia. Nigdy nie potrafiłam pisać tak smacznie jak oni. Ale dzięki pasji regionalisty, znajomości gwary i języka niemieckiego, zaczęłam docierać od początku lat 90. do ludzi i miejsc nigdy dotąd w prasie opolskiej nie opisywanych. Regionalizm – to był i jest mój dziennikarski kapitał.

Ale zacznę od początku. Nazywałam się wtedy Teresa Sojka.

Świadectwa z czerwonym paskiem, piątki z góry do dołu. I w podstawówce, i w II LO, i w szkole muzycznej. Grzeczna dziewczynka, z długim warkoczem i altówką w futerale, przewieszonym na ramieniu. Miałam zostać lekarzem albo muzykiem – w najgorszym wypadku.

Autorka tekstu jest dziennikarką, producentką telewizyjną i filmową, publicystką „Gazety Wyborczej” w Opolu. Współpracuje z ARD-Studio Warschau, Spiegel-tv w Hamburgu, Deutsche Welle w Berlinie i Brukseli.



Teresa Kudyba (pierwsza z lewej), studentka I roku polonistyki opolskiej WSP, jako wychowawczyni na obozie w Jarnołtówku

Jednak, ku przerażeniu rodziny, wybrałam WSP, bo tam zdał rok wcześniej mój chłopak. Był rok 1981. Wybrałam nauczanie początkowe; wydawało mi się, że mam powołanie do pracy z dziećmi. Już w pierwszym tygodniu, po zajęciach z literatury dziecięcej z panią, której nazwiska nie pamiętam, przeniosłam się na polonistykę. Pani bowiem zadała pracę domową, w której mieliśmy odpowiedzieć na jakieś tak bardzo infantylne pytania, związane z cnotami sierotki Marysi, że po raz pierwszy mnie tknęło: Co ja tutaj robię? Na polonistycę było trochę lepiej w temacie zadania domowe, bo przynajmniej lektury były ciekawsze. Lektury tak, ale wykładowcy nie bardzo się angażowali. Dopiero po latach zaczęło mnie to boleć: dlaczego studia na opolskiej polonistycy były nudne, dlaczego marnowałam czas, dlaczego nie żyliśmy jako studenci i wykładowcy wydarzeniami kulturalnymi miasta, nie organizowano nam żadnych zajęć praktycznych w mediach, abyśmy szlifowali publicystyczny warsztat... No tak, przecież mieliśmy być „tylko” nauczycielami. Nudna, tępa teoria zaczęła mnie przytłaczać. Wydaje mi się, że wszyscy wtedy odbębnialiśmy swoje, zaliczyliśmy, zbieraliśmy podpisy w indeksach – byle do wiosny...

Wiedzę wyniosłam ze świetnego opolskiego liceum – „dwójki”. To tam Wanda Pilch nauczyła mnie pisać, rozbiierać poezję, myśleć jak humanista. To w dwójce geograf Tadeusz Łużny – największy postrach licealnej braci – nauczył mnie rozróżniać po łacinie wszystkie chmury i góry (u niego też miałam piątkę), co potrafię do dziś; bogata w eksperymenty fizyka z Gabryjelską, piorunsko trudna matma ze Szmidem... Z opolskiej „dwójki” wychodziło się w świat z solidną bazą.

Od uczelni spodziewałam się dużo więcej niż mi

zaoferowano. Pamiętam, że na zajęciach z drem Raczyńskim o technicznych środkach nauczania nigdy tych środków nie udało mu się uruchomić. To tak, jakby ktoś uczył dziś obsługi komputera, którego nie rozpakował z pudełka. Ta luka w moim wykształceniu odbija się do dziś, bo choć jako producent posiadam sprzęt telewizyjny, operatorzy i montażyści nie pozwalają mi go tknąć, w obawie, że coś popsuję. Pamiętam też wiele zajęć, które upływały nam na przepisywaniu, sortowaniu fiszek. Nasi magistrowie przygotowywali się do doktoratów, a doktorzy do habilitacji.

Bałam się zajęć z poetyki z drem Adamem Wiercińskim. Przerastał nas o lata świetlne wiedzą i czytaniem. Czuliśmy, że nie jesteśmy w stanie go zadowolić, że nie dorastamy mu do pięt. A dialogu nie

było; ten olbrzymi dystans przeszkadzał mi tak bardzo, że nigdy nie ośmieliłam się podjąć z drem Wiercińskim żadnej rozmowy. Moja obecność na zajęciach ograniczała się do słuchania i odpowiedzi na poziomie zawstydzonego sztubaka, wywołanego do tablicy. Spoglądałam do indeksu: miałam czwórkę – to bardzo wysoka nota. Piątki chyba nie dostał nikt z mojego roku.

Wykłady z historii Polski i kultury polskiej. Pamiętam, że wszyscy w tym czasie zajmowali się czymś innym niż słuchaniem sennego monologu. Jedni czytali lektury, ja przeważnie sztrykowałam swetry na drutach pod ławką albo wyszywałam kwiatki na śpioszkach moich córek. Nie interesowała mnie historia Polski, opanowałam ją przecież całkiem dobrze w liceum u mgra Szewczyka. Jako studentka chciałam poznać historię i kulturę regionu, w którym żyłam, studiowałam i w którym zamierzałam uczyć cudze dzieci. Niestety, przez wszystkie lata studiów ani razu nie usłyszałam ani o Hauptmannie, ani o Eichendorffie, ani o żadnym innym wybitnym mieszkańcu śląskiej ziemi, mającym pochodzenie niepolskie. Wiedza humanisty, absolwenta WSP, o dziejach tej ziemi, za moich czasów przedstawiała się mniej więcej tak: byli tu kiedyś Piastowie, potem długo, długo nic, potem były krwawe powstania śląskie i po 1945 roku nastąpił najpiękniejszy rozdział regionu, wyzwolonego spod jarzma wielowiekowej germanizacji.

Chyba właśnie „dzięki” tej czarnej dziurze w mojej edukacji zaczęłam dopiero po studiach rzeczywiście samodzielnie studiować historię i kulturę Śląska. Wiedzę zdobywałam w niemieckich bibliotekach i instytucjach. Jako pierwsza autorka w Opolu zaczęłam pisać książkę o zamkach i pałacach Opolszczyzny, wydaną



Jako studentka I roku, z uczennicami, w Dębskiej Kuźni (na zdjęciu z gitarą)

potem przez wydawnictwo „Adan”, o niemieckich i żydowskich cmentarzach, o losach śląskich przemysłowców, noblistów w gazecie „Schlesisches Wochenblatt”; jako pierwsza opublikowałam tekst o Schaffgotschach i Kopicach w „Kalendarzu Opolskim”. Potem zaczęłam realizować filmy o tematyce regionalnej i wielkich Ślązakach: Edycie Stein, Janie Cybisie, Eichendorffie, ks. Janie Dzierżonie, Marii Luizie Merkert, św. Jacku, teraz o Grotowskim.

Porównując wszystkich wykładowców, najwięcej wiedzy przydatnej mi dziś do pracy wyniosłam z zajęć prof. Jerzego Pośpiecha i folklorystek: prof. Doroty Simonides i prof. Teresy Smolińskiej. Opolski folklor pasjonuje mnie bardzo. Z dumą oprowadzam dziennikarzy z innych regionów po naszym wyjątkowym skansenie, jestem fanką zespołu „Silesia” z Łubnian, opolskich kroszonek, malowanej porcelany, haftu, rolad, gwary, tradycji i obrzędów. Jednak przeszkadza mi to, że tego bogactwa nie wykorzystuje się właściwie i bardziej nowoczesnie w promocji regionu. Granie folklorem w promocji regionu to bardzo trudne zadanie. Bo folklor w niewłaściwych rękach – to wiocha.

Z przyjemnością wybierałam się na historię filozofii do dr. Bartłomieja Kozery. Czuło się wielki świat – świat, którego nie mogliśmy w tamtych latach dotknąć, bo nie mieliśmy ani paszportów, ani kasy na podróżowanie. Nie znaliśmy języków obcych, oprócz rosyjskiego. Na wykładach Kozery marzyłam o Grecji, Rzymie, widziałam w wyobraźni posągi wielkich filozofów. Dziś wsiadam w samolot i dotykam. Ekonomia z drem Józefem Jagasem – tak jak napisał Górniak – nie przydała nam się w życiu. I wcale się nie wstydzę, że jej nie zdałam za pierwszym podejściem.

Opiekunem mojego roku był prof. Stanisław Gajda. Studenci bali się gramatyki z Gajdą. A ja ją lubiłam. Chyba dlatego, że lubię przyjmować do wiadomości jedynie wiedzę praktycznie przydatną w życiu. Znajomość gramatyki pomaga w zawodzie dziennikarskim, w nauce języków obcych. Nawet język staro-cerkiewno-słowiański przydał mi się, gdy po latach śpiewałam mszę w tym języku w chórze Filharmonii Opolskiej i gdy słuchałam jej pięknego brzmienia w kijowskiej cerkwi. Także dziś, gdy produkuję film w Bieszczadach dla niemieckiej ARD o „Święcie Jordanu”, rozumiem słowa pieśni, wypełniającej cerkiew w Morochowie o czwartej nad ranem, potrafię odczytać napisy na prawosławnym krzyżu i przetłumaczyć je korespondentowi ARD na język niemiecki.

Języka niemieckiego nie uczyli nas na Opolszczyźnie. W tamtych czasach był zakazany. Wprawdzie na polonistyce miałam półtora roku lektoratu – bodaj po półtożej godziny tygodniowo, ale nasza pani dr była na okrągło na macierzyńskim. Poznaliśmy parę słówek, owszem. To za mało, by potem, już jako nauczyciel, móc wyjaśnić dzieciom na wycieczce znaczenie niemieckich inskrypcji na opolskich cmentarzach, by czuć poezję Eichendorffa. Nie byliśmy tak naprawdę nauczycielami ani wychowawcami, przygotowanymi do pracy w tym specyficznym regionie. Języka, określanego dziś w wielu opolskich szkołach jako ojczysty – „Muttersprache” nauczyłam się dopiero w latach 90.

To były inne czasy... Niewytłumaczalne. Nie wolno było uczyć nas na WSP pełnej, prawdziwej, bogatej historii i kultury regionu, chyba nie z winy czy niewiedzy wykładowców, ale z powodu wytyczonej odgórnie polityki edukacyjnej w naszym regionie. A może w programie studiów polonistycznych nie powinno być w ogóle tematyki regionalnej i pretensje powinnam mieć tylko do siebie, że wybrałam niewłaściwy kierunek? Ale germanistyki wybrać przecież nie mogłam, bo jej na WSP z politycznych względów wtedy jeszcze nie było. Zresztą, to już dziś nieważne. Żeby nie marnować czasu na uczelni, przenieśliśmy się na czwartym roku na tok indywidualny, skończyłam studia rok wcześniej niż moi koledzy. Napisałam pracę magisterską o folklorze Dębskiej Kuźni, obroniłam na piątkę i poszłam uczyć cudze dzieci. A co było dalej, napisałam na początku.

Teresa Kudyba

Aleksandra Czyżniewska

Gruszki na wietrze

Któregoś dnia zadzwonił telefon na moim biurku w redakcji opolskiego radia:

– Czy to pani Aleksandra Czyżniewska?

– Tak. Dzień dobry.

– Kiedy tylko mogę, słucham pani sobotnich audycji. Mówi w nich pani o tylu różnych sprawach. Ja też miałbym temat dla pani.

– A z kim mam przyjemność ?

– Nie wiem (piszę te słowa tak, jak wówczas je zrozumiałam).

– A jak się pan nazywa ?

– Nie wiem.

– Ale przecież ma pan chyba jakieś imię?

– No mam. Henryk Niewiem.

I tak się zaczęła nasza znajomość z panem Niewiemem, która zaowocowała kilkoma audycjami: „Kim pan jest, panie Niewiem”, „Jantoszka”, „Malesowa grusza” i „By strzegł św. Florian”.

Tacy ludzie jak pan Niewiem są prawdziwym skarbem dla społeczności, do której należą, miejsca, gdzie mieszkają. Dla Kamionki. Tu się urodził w 1951 roku, z nią związał całe swoje życie. Wie o niej wszystko. Wciąż szuka śladów jej przeszłości. W tej wsi, położonej kilka kilometrów za Mechnicą, stoi jego dom. Niedaleko płynie rzeczka Młynówka, a raczej Olszynka, bo tak ją od rosnących nad nią olch nazywają mieszkańcy wioski. Nieopodal koryta rzeki Straduni, od wieków stanowiącej naturalną granicę między powiatem kozielskim a krakowickim, między gminą Reńska Wieś i gminą Wawelno.

W XVII wieku, jak mi powiedział pan Niewiem, tak określano położenie wsi: „nad rzeką Stradunią, tam gdzie powiat prudnicki, opolski i kozielski się łączą”. Wieś nosiła różne nazwy: Kamenka, Kamionka, a nawet Kamionki, w liczbie mnogiej, a w latach 1936–1945: Steinbuern, co dosłownie znaczy „gruszki twarde jak kamień”. Bo też kiedy przybyli tu w XIII wieku pierwsi osadnicy, napotkali grusze rodzące owoce wyjątkowo twarde, wręcz nie do ugryzienia. Nazywali je kamionkami. Ostatnia, wiekowa już grusza, rosła przy drodze prowadzącej w stronę Poborszowa, przy kapliczce św. Magdaleny. Aby uwiecznić tę legendę, przodkowie pana Henryka, w dwudziestym wieku, ufundowali herb, przedstawiający stertę kamieni, kilof, a z prawej strony – gruszę. Legenda mówi również, że grusze te podobno owocowały przez całe lato aż do późnej jesieni, niemal zimy, dlatego też niejednokrotnie ratowały przed głodem.

Mijały lata. W Kamionce powstawały nowe zabudowania. Funkcjonował młyn. Stare grusze wycięto, posadzono nowe. O jednej z nich, znajdującej się w zabudowaniach państwa Malesów, nagrałam reportaż „Malesowa grusza”.

W 1812 roku podobno wybuchł pożar, który strawił prawie całą wioskę. Ogień wzmagały porywy wiatru od rzeki. Nie udawało się uratować domów i zabudowań gospodarskich. W jednym z domów, w szczytowej ścianie, umieszczono figurkę św. Floriana. I w tym właśnie domu leżała położnica. Ludzie zaczęli wznosić modły i błagania do św. Floriana, bu uchronił niebogę. Prośby te odniosły natychmiastowy skutek. Wiatr odwrócił się od rzeki i uratowane zostały i dom położnicy, i budynki do niego przylegające. Od tego czasu ludzie zaczęli uważać św. Floriana za patrona swojej wioski. Ślubowali, że co roku odbywać się będą procesje do kościoła parafialnego w Mechnicy, co trwa do dziś. Procesja ta odbywa się tradycyjnie w każdą niedzielę po 4 maja.

Rok po moim pierwszym pobycie w Kamionce byłam na tej uroczystości. Wzięłam udział w procesji i nagrałam reportaż pt. „By strzegł św. Florian”. W drodze do Mechnicy niesiono przyozdobiony kwiatami i wstążkami obraz patrona Kamionki, kupiony w połowie XIX wieku w Krakowie. Szliśmy z towarzyszącą nam orkiestrą, śpiewając nabożne pieśni. Po uroczystej mszy świętej w Mechnicy wracaliśmy znów z obrazem, ale, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, repertuar orkiestry zmienił się na lżejszy. Przed mającym się odbyć po południu festynem zaproszona byłam przez państwa Niewiemów na obiad do nich. Poznałam żonę pana Henryka, która pracowała wówczas w przedszkolu w Mechnicy, i młodszą z córek, będącą akurat w klasie maturalnej w szkole w Prudniku. Po jej ukończeniu miała otrzymać dyplom opiekunki dzieci. Starsza córka była w Łodzi, gdzie studiowała filologię słowiańską. Rozmawialiśmy o planach dziewcząt na przyszłość. Ujęły mnie słowa pana Henryka, który mówił, że skoro tu się urodził, tu założył rodzinę, tu czuje się potrzebny, to uważa, iż musi trwać na tej ziemi, to jego powinność wobec przodków. Mimo iż przez 30 lat jeździł w delegacje po kraju – zawsze tu wracał. I tylko jeden, jedyny raz w całym życiu nie mógł kiedyś brać udziału w procesji z okazji dnia św. Floriana. Bardzo to przeżył. Teraz uczestniczy w niej z rodziną.

Ludność Kamionki od wieków zajmowała się rolnictwem. Dopiero wraz z powstaniem i rozwojem przemysłu, z początkiem XX wieku, mieszkańcy Kamionki,



Fot. Tadeusz Parcej

przede wszystkim mężczyźni, zaczęli zdobywać różne zawody. Zaczęli też wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy. Ojciec pana Henryka był murarzem kominowym. Wielu pracowało przy żegludze na Odrze. W Kamionce była masarnia i piekarnia, byli szewc, kołodziej, kowal. Kowalem był dziadek pana Henryka. Dziś z tych zakładów, prócz młyna, nic nie zostało.

Pan Henryk, ślusarz z zawodu, zdobył uprawnienia operatora dźwigów, przeszedł przeszkolenie we Francji, a potem jeździł po budowach elektrowni: w Bełchatowie, Krakowie, Opolu, w istniejących jeszcze wówczas Czechosłowacji i NRD. Kiedy go poznałam, już nie pracował, był na rencie z powodu złego stanu zdrowia. Miał więc czas, by spisywać wszystko, co związane było z parafią i wioską, z jej przeszłością. Zapytałam go, czy często zadawano mu pytanie, kim

jest, Polakiem, Niemcem – czy Ślązakiem? Mówi przecież trzema językami, jeśli gwara śląską uznać za język. Często w czasach, gdy był dzieckiem, powiadano o nim i jego bliskich: Szwaby. Nauczyciele w szkołach nie uznawali gwary śląskiej i z mniejszą niechęcią traktowali dzieci mówiące po niemiecku niż te, które mówiły po śląsku. „Ja i my wszyscy – powiedział mi – jesteśmy Ślązakami. I czuję się Ślązakiem. Zachowuję tę śląską tożsamość”. I tu przytoczył słowa pani Anny Myszyńskiej, autorki książki *Śląskie rozprawianie*: „Ślązak jest jak ta grusza na wierzbie, co rodzi na obydwie strony. Raz z jednej strony więcej gruszek, raz z drugiej”. To zdanie bohater mojej opowieści uznał za bardzo trafne, dodając, że w ciągu lat wewnątrz tej dwujęzyczności, w której rósł, języka polskiego i języka niemieckiego, w samym środku zawsze był ten śląski, czyli ta „nasza godka”. Ten „język serca” – jak mówi o śląskiej gwarze ksiądz arcybiskup Alfons Nossol. Ojciec pana Niewiema władał językiem niemieckim i polskim, matka – tylko niemieckim. Pochodziła z Kłodnicy. Ojciec, ciotki, ich bliscy, byli naprawdę trójjęzyczni, ale w domu zawsze mówili po śląsku, choć wieś zamieszkiwali też przed wojną i w czasie wojny Niemcy. Po wojnie, kiedy osiadali tu również przybysze z dawnych wschodnich kresów Polski i ci z centralnej Polski, wszyscy jakoś znajdowali wspólny język. Najprędzej dzieci. Zachwyliła mnie odpowiedź pana Niewiema na postawione mu przeze mnie pytanie, co, jego zdaniem, jest najważniejsze w stosunkach międzyludzkich? „Tolerancyjność. I żeby było jej więcej” – odrzekł bez wahania. Nigdy nie zdarza mu się wobec drugiej osoby użyć wyzwiska „ty hadziaju” i bardzo go boli, kiedy ktoś powie „ty hanysie” lub „ty szwabie”. Przecież gdyby jeden człowiek podszedł do drugiego z dobrym słowem, wszystkim byłoby łatwiej i lepiej – powiedział. Ludzie powinni poznawać się nawzajem, poznawać własną historię i obyczaje. I dodał jeszcze: często nieporozumienia i konflikty wynikają właśnie z tej nieznajomości.

Pana Henryka Niewiema zachowałam we wdzięcz-

Aleksandra Czyżniewska. Urodzona w Toruniu. Po ukończeniu studiów (filologia rosyjska) w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, w 1960 roku rozpoczęła pracę w rozgłośni Polskiego Radia. Najpierw jako spikerka, potem dziennikarka. Przez 17 lat w każdą sobotę prowadziła autorski program zatytułowany „To i owo”, poruszając tematy z różnych dziedzin i przedstawiając interesujących ludzi: artystów, pisarzy, poetów, dziennikarzy, naukowców, misjonarzy, hobbystów, lekarzy, architektów. Szczególnie interesowały ją zawsze historia, psychologia i język ojczysty, stąd cykl rozmów o języku z profesorem Janem Miodkiem. Nagrała setki audycji, niektóre pogrupowane w takich cyklach, jak: „Wspomnienie kresowego miasta”, „Rozmowy psychologiczne”, „Psychologiczne SOS”, „Jeszcze jedna biografia polska”, „Wspomnienia rodzinne”, „Opowieści niezwykle”, „Szczera rozmowa z...”. Wiele tych audycji znajduje się w archiwum Polskiego Radia w Opolu.

Ze wszystkich otrzymanych odznaczeń najbardziej ceni sobie Honorową Odznakę Krzyż Sybiraka, Honorową Odznakę Polskiego Radia, Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego” i Medal Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Po 51 latach pobytu i pracy w Opolu, powróciła w 2007 roku do rodzinnego Torunia.

nej pamięci nie tylko dlatego, że obdarzył mnie zaufaniem, opowiadając mi to wszystko, dzięki niemu poznałam także wielu pięknych, dobrych ludzi. A więc staruszkę panią Malesową, siedzącą na przyzbie swego domu, pod gruszą, która pamiętała narodziny jej babki. Na pożegnanie zwróciła się do mnie ze słowami: „A przyjdą zaś, gdy gruszki dojrzeją”, bo ich zjedzenie obiecywało długowieczność. Jej syna, pana, który stara się o umieszczenie gruszy w spisie pomników przyrody, księdza Rudolfa, mówiącego z takim podziwem o uporze mieszkańców Kamionki, pragnących utrzymać i pielęgnować tradycje stworzone przez ich przodków, i panią sołtys, i pana Roberta Polanika, muzyka z orkiestry działającej w Kamionce, pełnego radości życia. Miałam nadzieję, że wszyscy oni żyją i nadal mają się świetnie. Niestety, odeszła pani Maleso-

wa. Już nie zobaczę jej uśmiechu, rozjaśniającego tak pięknie pomarszczoną twarz. Nie usłyszę tego serdecznego zaproszenia: „A przyjdą zaś”. A pan Henryk i jego rodzina? Dzięki Bogu, mają się nieźle. Żona nadal jest nauczycielką, studiująca slawistykę córka ukończyła studia i pracuje w szkole, druga, jak wcześniej, zajmuje się dziećmi, ale też podjęła studia. Pan Henryk? Prawie nigdy nie ma go w domu! Dalej wierny swoim zainteresowaniom – rozwija je i poszerza o nowe tematy. Ale najbardziej ucieszyła mnie wiadomość, że napisał i wydał książkę pod tytułem, a jakże, *Kamionka, wieś z gruszą w herbie*. Obiecał mi ją przysłać.

Aleksandra Czyżniewska

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (5)

Znany publicysta napisał ważny tekst o postępującej tabloidyżacji mediów. Tłumaczył: *Większość z nas [dziennikarzy] rozumie, że mamy istotny udział w tym, iż polityczne kariery robią w Polsce politycy „medialni”, a mądrzy i kompetentni spychani są na margines. [...] Wszyscy razem w obłądnym uścisku staczamy się więc coraz niżej, ciągnąc za sobą nie tylko politykę, ale też całe życie publiczne. Zamieniając wszystko w sensację, plotkę lub rozrywkę, oduczamy bowiem publiczność sensownego myślenia, a naszych partnerów – polityków, biznesmenów, ekspertów – zniechęcamy do umysłowego wysiłku (Reakcja redakcji, „Polityka” 2008, nr 1, s. 14).*

Wspomniał też autor, że kiedy jakiejś grupie uda się stworzyć formalnie zaakceptowany przez ogół katalog elementarnych zasad, środowisko [dziennikarskie] z niezwykłą solidarnością oleje [sic!] go najprędzej, jak może (*ibidem*, s. 14).

Nawet znany i ceniony publicysta, i to na łamach poważnego tygodnika, potrafi się posłużyć paskudnym słówkiem („olewać” pochodzi z języka knajackiego, to brzydalstwo językowe służyło niegdysiejszym więźniom do okazywania pogardy, słówko trafiło z czasem do gwary młodzieżowej, a spopularyzowali je za szybko piszący dziennikarze; to jedno z paskudniejszych słów w dzisiejszej polszczyźnie zanadto potocznej).

Do grzechów dziennikarskich, wyszczególnionych przez autora wspomnianego artykułu, należałoby dodać jeszcze jeden – mimowolne (?) stępienie wrażliwości językowej.

Pani prezydentowa przyznała w wywiadzie, że irytują ją – tak często bezpodstawne – ataki na męża: *Bo przecież wiem, jaki jest mąż, znam go i wiem, co robi. A jak słyszę i widzę w telewizji co innego... to przysłowio- wy szlag [sic!] mnie trafia i korzystam z pilota* („Dziennik” 2008, nr 297; „Magazyn Dziennika”, s. 6).

Można i tak, choć to niepięknie i pierwszej damie publicznie takich zwrotów używać nie wypada, ale po co jeszcze mylić niemiłosiernie przekleństwo (*Niech cię szlag trafi*) z przysłowiem? Przecież „szlag” jeszcze do przysłowia nie trafił.

Zdanie z recenzji: *Rytm codzienności „Rojst” (1956), „Bohunia” (1987), „Kompleksu polskiego” (1977) odmierzało tchórzostwo, niewierność, kłamstwo* („Tygodnik Powszechny” 2009, nr 4, s. 34).

I na takich dobrych łamach można już byle jak odmieniać przez przypadki tytuły książek wybitnego pisarza. Powinno być: *Rojstów* i *Bohini*.

W listopadzie 1961 roku pisał Jerzy Stempowski do Jerzego Giedroycia: *Niedawno spotkałem kobietę, która, jak twierdziła, dobrze знаła mego ojca. Według jej wspomnień mój ojciec był osiem razy żonaty. Z tego przykładu można wnosić, co napiszą o mnie* (Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*. Część druga, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył

Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 178).

Zmyśleń o Jerzym Stempowskim pojawiło się sporo. To prawda. I ciągle przybywają nowe. Autorka ciekawych reportaży zwiedziła miejsca związane ze Stanisławem Vincenzem i opowiedziała o wypadkach z września 1939 roku, kiedy to pisarz postanowił udać się na Węgry: *Rano 18 września ze starszym synem Stanisławem i Jerzym Stempowskim, któremu także towarzyszył syn [sic!], byli już na Przełęczy Tatarskiej na granicy polsko-węgierskiej. Ustalono, że Vincenzowie przekroczą granicę, a Stempowscy [sic!] będą oczekiwać na całą rodzinę po węgierskiej stronie* (Katarzyna Węglicka, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, wydanie drugie, Warszawa 2008, s. 324).

Z tym przekraczaniem granicy było inaczej, Vincenzowie wrócili na polską stronę po kilku tygodniach dopiero. Jerzy Stempowski nie miał syna. Vincenzowie wybrali się na Węgry z Jerzym Stempowskim i Adamem Miłobędzkim. Pisał po latach Vincenz: *postanowiłem wyjechać na Węgry. Na razie ze starszym synem... Poza tym z dwoma goszczącymi u mnie przyjaciółmi: znanym literatem z Warszawy i z kapitanem wojsk polskich* (Stanisław Vincenz, *Dialogi z Sowiekami*, Kraków 1991, s. 7).

Wspominałem kiedyś o gafach, na jakie natknąłem się w gdańskim „Przeglądzie Politycznym” (2005/83); autor przedrukował ostatnio szkic z błędami w książce. Poprawek nie uwzględnił. Uwiecznione wzmówienia: [Stempowski] *mienił się dziedzicem oświeceniowego racjonalizmu, w którym cenil sobie jego wielki projekt zniesienia granicy między rozumem czystym i rozumem praktycznym oraz wyznaczony tam cel mądrościowych działań człowieka: rozważanie warunków społecznego spokoju. Stempowski badał jego przejawy zarówno w starożytnych instytucjach życia wspólnotowego, w Grecji czy w Rzymie, jak i w małym Berdyczowie za czasów Franza Josefa [sic!], w Drugiej Rzeczypospolitej i w powojennej Szwajcarii* (Kazimierz Nowosielski, *Dobrze się spotkać...*, Gdańsk 2008, s. 129).

Berdyczów wcale nie był takim małym miastem, na początku dwudziestego wieku mieszkało tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W Berdyczowie Stempowski był raz tylko w życiu, przejazdem, niczego tam nie badał; kiedy zatrzymał się na krótki postój, miał kilkanaście lat dopiero. A to, że zapamiętane (i opowiedziane przez brata) obrazy z życia prowincji pozwolą mu po latach na zrozumienie tego, co się stało z Europą po Jałcie, to już inna sprawa. Przyznawał: *Nie przewidywałem też wcale, że obraz Machnowieckiej ulicy [w Berdyczowie] stanie się dla mnie miarą rzeczy, rodzajem trzciny, którą anioł Apokalipsy każe mierzyć instytucje i ludzi.*

Uściślenie geograficzno-historyczne: Berdyczów był miastem powiatowym w guberni kijowskiej, panował tam wtedy miłościwie car Mikołaj II, a nie Habsburg – Franciszek Józef I. Po co mylić cesarzy i państwa. Gdzie

Rosja carska, a gdzie monarchia austro-węgierska?

A we wstępie autor napisał: *W tej książce pochylam się [sic!] nad esejami, listami, dziennikami wybranych współczesnych pisarzy polskich (ibidem, s. 8). I po co się pochylać* (słówek-wytrych podchwyczone przez za szybko piszących z polszczyzny kościelnej), czy nie lepiej czytać uważnie, powoli i ze zrozumieniem. Nietzsche powiedział, że filologia jest sztuką powolnego czytania.

Zmyślenia encyklopedyczne: *Stomma Stanisław, ur. 18 I 1908, Szacury (Wileńszczyzna)... (Encyklopedia Polska, t. X: Rud-Sza, Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 324).*

Nie Szacury, ale SZACUNY, nie Wileńszczyzna, ale KOWIENSZCZYŻNA.

Traugutt Romuald, ur. 16 I 1826, Szostakowo k. Wysokiego Mazowieckiego... (Encyklopedia Polska, t. XI: Sza-Wap, Warszawa 2008, s. 269).

Nie Szostakowo, ale SZOSTAKÓW, nie koło Wysokiego Mazowieckiego, ale niedaleko WYSOKIEGO LITEWSKIEGO; na północny zachód od Brześcia, kiedyś też nazywanego Litewskim, leżało Wysokie, na wschód od tego Wysokiego (ok. 10 km) należy szukać miejsca urodzenia Traugutta. Nawiasem, niedaleko stamtąd do Wołczyna Poniatowskich i Czartoryskich. Traugutt z Polesia pochodził, nie z Podlasia.

Ujejski Kornel, ur. 12 IX 1823, Beremiany (Podole), zm. 19 IX 1897, Pawłowo k. Lwowa... (Encyklopedia Polska, t. XI, s. 336).

Nie Pawłowo koło Lwowa, ale PAWŁÓW koło Radziechowa (kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód od Lwowa).

Wańkowicz Melchior, ur. 10 I 1892, Kałużyce... (ibidem, s. 398).

Nie Kałużyce, ale KALUŻYCE w ihumeńskim po-

Traugutt ROMUALD, ur. 16 I 1826, Szostakowo k. Wysokiego Mazowieckiego, zm. 5 VIII 1864, Warszawa, ostatni dyktator powstania styczniowego 1863–64. W 1845 wstąpił do armii ros., brał udział w kampanii węg. i w wojnie krymskiej; 1862 zdymisjonowany na własną prośbę (w stopniu podpułkownika); zbliżony do „białych”, po wybuchu powstania dca oddziału partyzanckiego w Kobryńskim (Polesie), stoczył wiele potyczek; VII 1863 przybył do Warszawy i nawiązał kontakt z Wydziałem Wojny Rządu Narodowego; 14 VIII 1863 mianowany gen., z ramienia Rządu Narodowego został wysłany do Paryża z misją mającą na celu zorientowanie się w sytuacji międzynarod. i możliwościach uzyskania pomocy z zewnątrz; po

wiecie na Mińszczyźnie.

Wasyłewski Stanisław, ur. 18 II 1885... (Encyklopedia Polska, t. XII: Wap-Ż, Warszawa 2008, s. 34).

Dziesięć miesięcy później urodził się wybitny eseista: 18 XII 1885 r. Napisał po latach: *Na 13 dni przed rokiem 1886 przyszedłem na świat w Stanisławowie... (Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia, Wrocław 1959, s. 9).*

W ciekawym, dobrze napisanym szkicu, znalazła się za szybko zestawiona litania nazwisk: *Istniało przed wojną przy Małej Pohulance i Bouffalowej w Wilnie [...] przesławne Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta, bez którego byłych słuchaczy trudno sobie wyobrazić współczesną naukę i kulturę polską. Uczniami tej szkoły byli w różnych odstępach czasu: Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski [sic!], Aleksander Rymkiewicz, Paweł Jasienica [sic!], Stanisław Cat-Mackiewicz [sic!], Melchior Wańkowicz [sic!], Tadeusz Konwi-*

Gimnazjum Miłosza

Istniało przed wojną przy Małej Pohulance i Bouffalowej w Wilnie (dziś ulice te zmieniły nazwy na Kalinausko i Teatro) przesławne Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta, bez którego byłych słuchaczy trudno sobie wyobrazić współczesną naukę i kulturę polską. Uczniami tej szkoły byli w różnych odstępach czasu: Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski, Aleksander Rymkiewicz, Paweł Jasienica, Stanisław Cat-Mackiewicz, Melchior Wańkowicz, Tadeusz

Konwicki. I tę książkę telefoniczną można ciągnąć dalej. W dodatku w odstępnie trzech lat dało światu dwóch laureatów Nagrody Nobla. Miłosza wyprzedził w 1977 roku Andrzej Wiktor Schally, biochemik, pracujący po wojnie w Ameryce. Jego ojcem był polski generał Kazimierz Schally.

Ale na tym wcale nie koniec. W tym samym gimnazjum uczył się również przyszły dyplomata i pisarz francuski Romain Gary, autor „Uśmiechu poranka” i grał Konrada Wallenroda w szkolnym przedstawieniu, o czym przypomina tablica pamiątkowa, umieszczona na domu przy Wielkiej Pohulance (dziś Basanavičiusa), gdzie wówczas mieszkał.

„Rzeczpospolita” 2009, nr 2, s. A23.

cki. I tę książkę telefoniczną można ciągnąć dalej („Rzeczpospolita” 2009, nr 2, s. A23).

Po co wmawiać czytelnikom poważnego dziennika, że wszyscy wymienieni wyżej pisarze byli uczniami sławnego wileńskiego gimnazjum? Tylko Czesław Miłosz i Aleksander Rymkiewicz ukończyli tę szkołę, Konwicki w niej rozpoczął naukę. Wańkowicz i Mackiewicz swoje matury zdobyli tyle lat przed powstaniem Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta (Wańkowicz w 1911 r., w warszawskim Gimnazjum gen. Chrzanowskiego; Mackiewicz w 1916, w wileńskim Gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców). Zagórski chodził do gimnazjum w Humaniu i w Kijowie, ukończył warszawskie Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w 1927 roku, natomiast Lech Leon Beynar, późniejszy Jasienica zdobył maturę w Grodnie.

Takie listy układa się inaczej niż spisy telefonów.

Adam Wierciński

Warsztaty z wrażliwości

Rozmowa z pisarką Olgą Tokarczuk, prowadzącą na Uniwersytecie Opolskim warsztaty z kreatywnego pisania

– Czy pojawiły się jakieś talenty na Uniwersytecie Opolskim w dziedzinie pisania?

– Tak, ewidentnie tak. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Czego przede wszystkim chce Pani nauczyć swoich studentów, co udało się już osiągnąć?

– Chcę przyjrzeć się ze studentami bardzo podstawowym sprawom. Zacząć od najprostszych rzeczy i powoli stawiać przed nimi coraz wyższe poprzeczki. Pisanie, dobre pisanie, to bardzo złożona umiejętność. To nie tylko umiejętność używania języka, ale i potrzebna jest wrażliwość, zdolność do empatii, uważność, spostrzegawczość.

– Czy można nauczyć pisać? Czy Pani zdaniem

jest to w ogóle ważne, by polskie społeczeństwo było narodem wrażliwym na sztukę słowa, na poezję? Brodski kiedyś postulował, by w metrze amerykańskim rozwieszać fragmenty poezji.

– I wiszą one w wielu miastach. Także i we Wrocławiu jeździ tramwaj obwieszony poezją. Myślę, że można nauczyć się pisać poprawnie, porządnie i być świadomym już istniejących środków wyrazu. Jeżeli dojdzie do tego specyficzna indywidualna perspektywa, wrażliwość i wszystko to, co nazywamy talentem – pojawi się pisarka albo pisarz.

– Jak Pani – twórca, artysta – znajduje się w roli nauczyciela?

– Staram się dzielić tym, co sama wiem. Wiele rze-



Olga Tokarczuk na dziedzińcu Uniwersytetu Opolskiego

czy jest intuicyjnych – trudno je przekazać w wykładach, więc pracujemy warsztatowo, na tekstach.

– **Czy są tacy autorzy, u których Pani chciałaby pobierać lekcje pisania, tworzenia? Pytam tutaj także o polskich autorów.**

– Chciałabym kiedyś pójść na jakieś warsztaty pisania kryminałów, budowania łamigłówek, na przykład do Zygmunta Miłoszewskiego czy Marka Krajewskiego.

– **Co jest niezbędne, by odnaleźć własny temat? Własną wrażliwość, niezbędną do tworzenia rzeczy ciekawych, wartościowych?**

– Wydaje mi się, że u wielu ludzi, już w bardzo wczesnym dzieciństwie, powstaje w ich umyśle kompleks spraw do załatwienia, ważnych, powracających tematów, wokół których będzie organizowała się wrażliwość i percepcja. James Hillmann, psycholog, nazywa to *calling*, wezwaniem. Myślę, że każdy pisarz czy poeta w taki sposób znajduje swój temat. To jest coś, wokół czego kręcą się jego myśli, wyobrażenia i emocje. To coś, co go naprawdę dotyczy, o czym będzie odtąd opowiadał, obracał na nice, opisywał bez końca.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: Beata Zaremba

Dobromir Kozuch

E-mail do Jacka Podsiadły

lato
wypaliło się nagle
jak żarówka w piwnicy

rozgrywamy z Sylwią i Mateuszem mecz
orzechami
na kuchennym stole

włoskie kontra laskowe
tyle że sędzia
kasztan

za chwilę
Anioł Pański
zwiastuje Pannie Maryi

w głąb nas ruszą dzwony z odsieczą
opadną mgły i
niebo napłynie nam do oczu

Jan Goczoł

Odpyw

Jeszcze pod powiekami widzę te wysokie fale
jakie były, zdawało się, na zawsze. Jeszcze w uszach dźwięczy,
jak wielki dzwon, ich podniosły grzmot. I wciąż jeszcze
serce bije, jakby ten grzmot dalej trwał.
Morze zaś wyśliznęło się z wysokich ramion brzegów
już wiele miesięcy temu. Widziałeś to, jak udaje,
że nadal jest, choć już zniknęło za horyzontem.

Między garbami mułu pozostały płytkie kałuże. W mule
nie martwej jeszcze przeszłości uczone ptactwo
długie dzioby zanurza za bezkrwistymi tematami badawczymi,
jak za pożywnym robactwem.

Tak, to jest uspokajające. To odnajdywanie swojej tożsamości
w mule. To olśniewa.

Styczeń 2009



Portret artysty na tle, Andrzej Sznejweis

W zamieszczonym niżej fragmencie swojej najnowszej książki pt. „Kresowe trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław” prof. Stanisław Sławomir Nicieja przywołuje wybitnych twórców polskiej literatury urodzonych w Drohobyczu.

Drohobyczanie

Kresowe trójmiasto – Truskawiec, Drohobycz, Borysław było nie tylko jednym z najważniejszych ośrodków życia gospodarczego II Rzeczypospolitej, ale też zagłębiem artystycznym, tygłem, pepiniarą, z której wyszło w świat wielu rzadkich artystów: malarzy, poetów, eseistów, pisarzy, m.in. Iwan Franko, Bruno Schulz, Kazimierz Wierzyński, Andrzej Chciuk, Maurycy Gottlieb... Oto sylwetki dwóch z nich, jakże różnych w twórczości, mimo że opisywali ten sam świat. Obaj chodzili do tego samego Gimnazjum im. króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu, a później zapisali piękną kartę w dziejach polskiej literatury.

Andrzej Chciuk

Wojna wyrzuciła Andrzeja Chciuka (1920–1978) z rodzinnego Drohobycza do dalekiej Australii. Tam w Melbourne, tęskniąc do kraju lat chłopięcych, napisał dwa tomy świetnych wspomnień „Atlantyda” i „Ziemia księżycowa”, które przyniosły mu opinię znawcy kultury batiarów i eksperta kresowego folkloru¹. Siłą tych opowiadań biograficznych jest lekkość i powab języka oraz niezwykle subtelne poczucie humoru, tak rzadkie w polskiej memuarystyce, gdzie przeważają wątki martyrologiczne. Jest tam klimat Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza” i mocne wpływy Tuwima – zapatrzenie w „Kwiaty polskie”, do czego się przyznawał. Jest tam ogromna doza nostalgii, a zarazem kapitalny dokument miejsca i czasu. Gdy książki Chciuka mogły być już wydawane w kraju, Wojciech Orliński w recenzji w „Gazecie Wyborczej” napisał: „Ta pełna humoru i nostalgii opowieść o krainie młodości wytrzymuje

porównania z utworami najwybitniejszych polskich pisarzy”².

Andrzej Chciuk był przede wszystkim prozaikiem, ale uprawiał też poezję. W pieśni o bałaku, czyli tamtejszej gwarze, pisał:

*Lwowski bałaku! Śliczna mowo!
Z polskich akcentów najpiękniejszy
Tu każde poszczególne słowo
Ma swą melodię (...)*

*Sluchać batiara – taż to koncert
I w serce splywa miód i balsam
Gdy słyszysz kiedy ktoś bałaka
O mesztach, szóstkach i miglancach³*

Adam Wierciński, wytrawny znawca językowych niuansów i subtelności, tak zdefiniował ten fascynujący zaśpiew kresowy kojarzony głównie ze Lwowem, ale w



Dzidek (Tadeusz Chciuk) z rodzicami i rodzeństwem. Na zdjęciu od lewej: Tadeusz Chciuk, „Matusia” Maria, siostra Stanisława, obok bracia Antoni i Andrzej, ojciec Michał i brat Władysław (Drohobycz, 1923 r.)

² „Gazeta Wyborcza”, 28 III 2002; B. Żongołowicz, *Andrzej Chciuk pisarz z Antypodów*, Kraków 1999.

³ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja, Proza polska*, t. IV. Warszawa 1994, s. 377.

¹ Zob. U. Jakubowska, *Mit lwowskiego batiara*, Warszawa 1998, s. 280–288.

rzeczywistości obejmujący całą Galicję Wschodnią.

Balak to gwara pięknego, dziwnego, uroczego, rozśpiewanego jak żadne inne miasta Lwowa. Miasta mądrych naprawdę profesorów i chuliganów z fantazją (nazywano ich tam „batiarami”), miasta złodziei z zasadami i przekupek, takich, które dzieciom dodawały to i owo ponad wagę za „bezdużno”, i takich, co to ich nikt nie przegada. Tam mądrego nazywano: „cwajkiepiele”, nazwanie kogoś „durnym pomidorem” czy „durnym wariatem” nie było obelżywe, pilo się tam „browar” i „ćmagę”, panie o kształtach szczególnie miłych męskiemu oku określano: „szac kubita”, „chebaj” – to uciekaj, „sztymui” – pasuje, nosiło się tam „meszty” na nogach, mężczyźni wbijali się w „ancugi” świąteczne, zaczynali zdanie od „ta” i z namaszczeniem „całowali rączki”. Balak można usłyszeć jeszcze na trasie między Bytomiem a Zieloną Górą, zanika powoli, ale ślady ciągle znaczne; za Rzeszowem, w stronę Przemyśla, na obrzeżach dawnego Księstwa Bałaku⁴.

Melodyjność tej mowy odbijała całą skomplikowaną historię Galicji Wschodniej, jej splot narodowościowy. Cechowała ją kwiecistość zdań, frywolny, ale nie rubaszny humor i pozorna niedbałość.

W swoich wysmakowanych literacko wspomnieniach Andrzej Chciuk wracał do swej kresowej, drohobycko-borysławiecko-truskawieckiej „Atlantydy”, która zatonała bezpowrotnie grzebiąc w odmetach język, właśnie ten bałak i ludzi tamtych okolic. Stąd podtytuł „Atlantydy” – opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku”, krainie zniszczonej przez wykonawców woli Hitlera i Stalina, a później przez decyzje konferencji w Jałcie, na mocy których wymieniono całą ludność kresowego trójmiasta. Świat młodości porównywał do zatopionej Atlantydy i huculskiego arrasu jedyne w swojej krasie. W centrum był oczywiście jego rodzinny Drohobycz, mały i wielki, okropny i miły, prowincjonalny grajdołek i stolica polskiej nafty.

Andrzej Chciuk opisał potop, którego wody miały już nie ustąpić, nie cofnąć się. Tylko w majakach sennych widać kontur ruin zatopionej „Atlantydy”. To marzenie sennie jest inaczej napisane niż Schulzowskie „Sklepy cyjamonowe” i „Sanatorium pod Klepsydrą”, ale ma ten sam klimat i dzieje się w tym samym mieście, i w tej samej okolicy. Po prostu Chciuk i Schulz krążą po Drohobyczu, Truskawcu i Borysławiu czasem razem, ale częściej osobno.

Andrzej Chciuk zmarł nagle 15 maja 1978 roku, w wieku 58 lat, w mieszkaniu, gdzie tworzył, wśród obrazów i starych zdjęć oraz książek w nadmorskim przedmieściu Melbourne St. Kilda, które przypominało mu i było surogatem Drohobycza. Jego australijski przyjaciel Andrzej Gawroński w artykule pośmiertnym pt. „Koniec wędrówki” pisał: *Pisarstwo miał Andrzej*

we krwi. Żyć bez niego nie mógł. Zawsze widać go było schylonego nad biurkiem w chwilach wolnych od pracy zarobkowej. Bufonady nie znosił, przez to naraził się wielu polskim społecznikom w Australii. Nie bał się kontrowersji, rąbał ludziom w oczy to, co myślał⁵.

Jego konflikt z Polonią miał podłoże polityczne. Był z przekonania socjalistą i działał w emigracyjnej PPS. Po wojnie żywił pewne złudzenia wobec ustroju w Polsce. Był delegatem na kongres PPS we Wrocławiu i współpracował z wychodzącym w kraju „Przeglądem Sportowym”. Wystarczyło to, aby przypiąć mu łatkę „agenta komunistycznego”. Nie mogąc znieść podejrzeń, wyjechał w 1951 roku aż do Australii. Dla kariery literackiej była to decyzja samobójcza, bo tam nikogo nie interesował talent Chciuka. Musiał zarabiać na życie jako kucharz. Szkodziła mu też opinia Jerzego Gieydropcia, że jest to „dobry pisarz drugiej klasy”. W kraju o jego twórczość upomni się dopiero „późny wnuk”.

W 1999 roku w krakowskim Wydawnictwie Literackim ukazała się książka urodzonej w Słupsku poetki i dziennikarki Bogumiły Żongołłowicz. Jest to pasjonująca, napisana z polotem, biografia „pisarza z Antypodów” – ułana, literata, kucharza, nauczyciela, dziennikarza i społecznika. Bogumiła Żongołłowicz, która sama stała się emigrantką w Australii, przez cztery lata tropiła ślady Chciuka na Antypodach. Odnalazła jego przyjaciół i wrogów; nigdy nie publikowane rękopisy i bogatą korespondencję z Jerzym Giedroyciem, Juliuszem Sakowskim i Mieczysławem Grydzewskim; sporządziła wykaz jego publikacji i od rodziny wydobyła unikatowe fotografie. Słowem – postawiła należyty pomnik Andrzejowi Chciukowi, o którym Marian Hemar napisał: *Kiedy zaczynałem dumać o tym poecie Chciuku rzuconym pomiędzy australijskie kangury, zrobiło mi się go żal. Z tych czy owych wierszy i fragmentów prozy wiedziałem, że jest pisarzem prawdziwego talentu. Ale był tam sam w dalekiej Antypodii... Nie ma koło siebie żadnego kolegi ani krytyka, nie tkwi w środowisku, które piszących wspomaga, podnieca, wychowuje, chwali (...). We wszystkim, co wyczytałem spod jego pióra, był bardzo nierówny, czasem tak bardzo, jakby siedziały w nim dwa Chciuki, dr Jekyll i mr. Hyde Chciuk⁶.*

Taka była cena emigracji na Antypodach nie tylko dla Andrzeja Chciuka. Jednak na pewno to, co napisał w „Atlantydzie” i „Ziemi księżycowej” było najwyższej próby. Wybitny znawca literatury kresowej prof. Bolesław Hadaczek z Uniwersytetu Szczecińskiego nie ma co do tego żadnych wątpliwości. *Chciuk wykreował Wielkie Księstwo Bałaku na pamięciotęsknocie, która męczy, szarpie i trawi, a zarazem przynosi pocieszenie. Coraz to wydobywa ze swej fenomenalnej pamięci jakąś scenę, zdarzenie lub zajście z drohobyckich lat.*

⁵ „Polskie Drogi” – jednodniówka Polaków w Australii, czerwiec 1978 (w zbiorach autora).

⁶ Cyt. za: B. Żongołłowicz, *Andrzej Chciuk pisarz z Antypodów*, Kraków 1999, s. 7–8.

⁴ A. Wierciński, *Księstwo Bałaku – cytaty z Chciuka*, „Trybuna Opolska”, 24–25 XI 1990, nr 274, s. 9; tenże, *Przywracanie pamięci*, wydanie II rozszerzone, Opole 1997, s. 21.

*Tęsknię więc jestem w tym
Całe się moje piekło chowa
Całe się moje niebo mieści
I życie moje, i me pieśni*⁷.

Andrzej Chciuk przez wiele lat pisał monografię Brunona Schulza. Uważał, że jako uczeń tego geniusza, ma taki obowiązek. Ale znakomite książki Jerzego Ficowskiego o Schulzu tak wysoko podniosły intelektualną poprzeczkę, że Chciuk oddał pole i prawdopodobnie przed śmiercią spalił niedokończoną monografię autora „Sklepów cynamonowych”.

Bruno Schulz

Z kresowego trójmiasta najślawniejszym jest Bruno Schulz (1892–1942). Jest to obecnie absolutnie nazwisko światowe. Żaden pisarz polski nie osiągnął tego poziomu uznania, akceptacji, a można rzec zachwytu i popularności, co Schulz. Bibliografia analiz jego twórczości, która w ostatnich latach wręcz lawinowo narasta, jest ilościowo trudna do policzenia⁸. Są to setki artykułów biograficznych, popularyzatorskich, publicystycznych, popularnonaukowych, naukowych, dziesiątki konferencji na uniwersytetach europejskich i amerykańskich, wystaw na nawet festiwali jego twórczości, jak choćby w ostatnich latach w Trieście, Düsseldorfie, Paryżu, Warszawie, Lublinie i Drohobyczu. Analizy jego utworów ukazują się w Paryżu, Sztokholmie i Nowym Jorku⁹. Jest to zjawisko tak wielowymiarowe, uniwersalne, szerokie, że powstał nawet „Słownik schulzowski”.

Schulz jako artysta, pisarz i malarz poniósł Drohobycz i całe kresowe trójmiasto w świat. I choć nie należy dosłownie identyfikować Drohobycza z miastem „Sklepów cynamonowych”, na co zrywał się sam Schulz, to jednak – jak pisze wybitny znawca jego twórczości prof. Jerzy Jarzębski – *Podobieństwo miasta, w którym toczy się akcja opowieści do Drohobycza nie ulega wątpliwości. Każdy kto zna miejsce urodzenia pisarza, wie dobrze, że z jego opowieściami w rękę można przyjezdnych oprowadzać po Drohobyczu, roz-*

⁷ Cyt. za: B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Szczecin 2008, s. 304; tenże, *O Wielkim Księstwie Bałaku Andrzeja Chciuka*, „Więź” 1989, nr 5.

⁸ Najważniejsze pozycje bibliograficzne czytelnik znajdzie w: D. K. Sikorski, *Symboliczny świat Brunona Schulza*, Słupsk 2004; *Słownik schulzowski*, opracowanie i redakcja W. Bolecki, J. Jastrzębski, S. Rosiek, Gdańsk 2006, wyd. II, ss. 470; J. Gondowicz, *Bruno Schulz*, Warszawa 2006.

⁹ H. Lewi, *Bruno Schulz ou les stratégies messianiques*, Editions de La Table Ronde, Paris 1989; K. Stala, *On the Margins of Reality. The Paradoxes of Representation in Bruno Schulz's Fiction*, Stockholm 1993; *Bruno Schulz New Documents and Interpretations*, Editions by C.Z. Prokopczyk, Peter Lang, New York 1999.

*poznając ulice, place, domy i świątynie*¹⁰.

Schulz miał – jako artysta – wyjątkowe szczęście. Nie tylko natura obdarzyła go genialną wyobraźnią i talentem, ale też miał i ma wyjątkowych biografów, którzy potrafili nieść wysoko jego legendę. A jest dowiedzonym, co potrafi błyskotliwy krytyk i utalentowany biograf – może wykreować, ale może też skazać na niebyt i niepamięć. I z Schulzem próbowano to robić, ale bezskutecznie¹¹. Angażował się w to jeszcze przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku tak wybitny krytyk jak Kazimierz Wyka, który wspólnie ze Stefanem Napierskim opublikował artykuł noszący znamiona jeśli nie paszkwilu, to przynajmniej pamfletu¹². A co by było z Cyprianem Kamilem Norwidem, gdyby nie miał takiego odkrywcy jak Wiktor Gomulicki? *Trudno powiedzieć – pisze Jerzy Jarzębski – jakie czynniki powodują, że krytyk poświęca się temu, a nie innemu pisarzowi, oddaje mu swój czas, zaangażowanie, najgłębsze emocje*¹³.



Tablica pamiątkowa na domu Brunona Schulza

Poza Zofią Nałkowską, odkrywczynią talentu nauczyciela rysunków z Drohobycza, pierwszym, który wyniósł jego twórczość w świat, poza polskie opłotki, był Artur Sandauer (1913–1988) z sąsiadującego z Drohobyczem Sambora. Pomógł mu w tym w 1959 roku francuski krytyk i tłumacz Allan Kosko. Jego przekład Schulzowskiego „Martwego sezonu” w prestiżowym „Lettres Nouvelles” ze wstępem Sandauera stał się sensacją w Paryżu. *Europa stanęła w obliczu wielkości całkowicie samorodnej* – pisano porównując Schulza do

¹⁰ J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2005, s. 89.

¹¹ Zob. A. Sandauer, *Wojna o Schulza*, Twórczość 1965, nr 5.

¹² K. Wyka, S. Napierski, *Dwugłos o Schulzu*, „Ateneum” 1939, nr 1, s. 153–163.

¹³ J. Jarzębski, *Prowincja...*, s. 173.



W tym miejscu zginął Bruno Schulz (tablicę upamiętniającą ten fakt skradziono)

rem i wyznawcą¹⁷. Wykonał ogromną, mrówczą pracę rekonstrukcyjną. Biografię Schulza, jak napisał w jednym z wierszy, dosłownie *odczytał z popiołów*.

Dorobek Jerzego Ficowskiego w tym zakresie jest ponadczasowy i zawsze będzie imponował. Jest to kilka książek fundamentalnych dla wielbicieli twórczości Schulza¹⁸. Ale jak to w Polsce bywa, Sandauer i Ficowski poróżnili się o Schulza, zwłaszcza gdy Sandauer na początku tej rywalizacji nazwał Ficowskiego tylko „zbieraczem korespondencji” autora „Sklepów cynamonowych”¹⁹. Od tej pory nie darzyli się sympatią. Ficowski, wnikliwy biografista, robił ciągle

Franza Kafki¹⁴. Kilka lat później uhonorowano Schulza we Francji „Prix Nocturne” – nagrodą dla autorów najwybitniejszych dzieł literatury światowej przetłumaczonych na język francuski. Niezwykle rzadko zdarza się przyznawanie tej nagrody pisarzowi nieżyjącemu. W tym wypadku już od ponad 30 lat¹⁵.

Równocześnie Bruno Schulz zyskał w Polsce niezwykłego wyznawcę swojej twórczości, Jerzego Ficowskiego (1924–2006), wybitnego poetę, prozaika, tłumacza. Obok tematyki cygańskiej, której Ficowski był bodaj największym ekspertem i propagatorem, spełnił on rolę wyjątkowo wnikliwego biografisty i dał wyraz zadziwiającej fascynacji biografią i twórczością Schulza. Trzeba pamiętać, że w Drohobyczu nie tylko fizycznie zabito Bruno Schulza, ale też zatarto ślady po nim i jego rodzinie. Ukryto gdzieś (może ktoś na nie kiedyś natrafi?) albo zniszczono jego archiwum prywatne z setkami listów. Jerzy Ficowski latami tropił najmniejsze ślady, które zostawił po sobie Schulz oraz krąg jego przyjaciół i znajomych. Odkrywał w jakichś nieprawdopodobnych okolicznościach listy i fotografie, identyfikując nawet po czterdziestu latach nazwiska ludzi, którzy byli na wypłowiałych zdjęciach, jak choćby Laury Würzburg – młodej pisarki zamordowanej w Drohobyczu¹⁶. Była to wielka pasja Ficowskiego. Trwała ponad 60 lat, kiedy to, nie szczędząc czasu ani pieniędzy – jak pisał – *zachłannie medytował nad dziełem Schulza, tropił wszelkie jego ślady, rekonstruował tragicznie przerwana biografię i prześwietlał Schulzowskie arcymity*. Był jego głośno-



Bruno Schulz

¹⁷ J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 7.

¹⁸ Zob.: J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji. Szkice o życiu i twórczości Brunona Schulza*, Warszawa 1992; tenże, *Regiony wielkiej herezji i okolice*, Warszawa 2002; B. Schulz, *Listy*, fragmenty wspomnień o pisarzu zebrał i opracował J. Ficowski, Kraków 1984.

¹⁹ A. Sandauer, *Wojna o Schulza*, „Współczesność” 1965, nr 5.

¹⁴ Tegoż, *Zbrane pisma krytyczne*, Warszawa 1981, t. III, s. 542.

¹⁵ Zob. *Słownik schulzowski...*, s. 234.

¹⁶ Zob.: *Panna Laura, czyli zagubione personalia* [w:] J. Ficowski, *Okolice sklepów cynamonowych*, Kraków 1986, s. 42–46.



Rynek w Drohobyczu

erraty do tekstów Sandauera i był bezlitosny w stosunku do autora popularnych felietonów „Bez taryfy ulgowej”. Wykazywał, że Sandauer popełniał błędy, m.in. podając nieprawdziwą datę śmierci Schulza, albo że ten studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, co było fikcją, tudzież że Schulz był marksistą i komunizował, itp. Podobnie traktował teksty Andrzeja Chciuka, który w „Atlantydzie” i „Ziemi księżycowej” stał się po części biografem Schulza, tworząc literacki obraz swego nauczyciela z gimnazjum drohobyckiego. Ficowski rozwił m.in. kontrowersje o rzekomym przejściu Schulza na katolicyzm.

Kim jest – pytał J. Jarzębski – *krytyk miłujący. Kimś więcej niż egzegetą czy zbieraczem pamiątek. W jego osobie zmarły pisarz znajduje, by tak rzec, bytowy fundament i szansę dalszego istnienia. Gdy go nie stanie – artysta umiera po raz drugi. Bez jego stałej obecności, pomocy, napomnień, badania nad Schulzem zaiste trudno sobie wyobrazić*²⁰.

Zadziwiająca była wierność Ficowskiego Schulzowi. Trwała prawie 60 lat. Gdy brakło wśród żywych po kolei Chciuka, Sandauera i Ficowskiego, w sposób niezwykle erudycyjny począł kontynuować ich dzieło Wiesław Budzyński (rocznik 1948). Jego literackie opowieści, noszące tytuły „Schulz pod kluczem” z 2001 roku i „Miasto Schulza” z roku 2005, są w wielu wymiarach kwintesencją naszej dzisiejszej wiedzy o

biografii Schulza, świata, w którym żył i który został tak bezwzględnie unicestwiony.

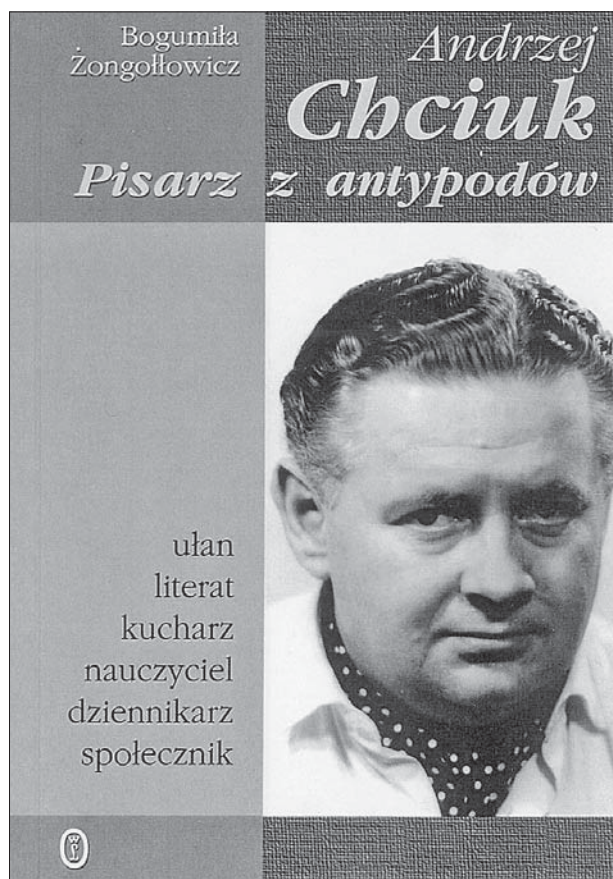
Podobną rolę spełnia Jerzy Jarzębski (rocznik 1947) – wybitny historyk i krytyk literacki, znawca twórczości W. Gombrowicza i S. Lema, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor biografii Schulza (Wrocław, dwa wydania, 1999, 2000) i tomu esejów „Prowincja centrum. Przypisy do Schulza” (Kraków 2005) oraz autor opracowań utworów Schulza w serii Biblioteka Narodowa.

Można by długo wymieniać wielu autorów, którzy w różnych formach dotykali fenomenu Schulza, ale to nie jest główny cel tej książki. W każdym bądź razie było i jest ich wielu, m.in. Piotr Kuncewicz, Władysław Panas, Dariusz Konrad Sikorski, Stefan Chwin, Jan Gondowicz, a z cudzoziemców Peter Greenaway, Bohumil Hrabal, Dawid Katherine, Serge Fauchereau, Theodosia Robertson, Andreas Schönle.

Artystą, który wysoko poniósł drohobycką legendę Schulza, był Wojciech Jerzy Has – jeden z najwybitniejszych i najoryginalniejszych filmowców na całej przestrzeni istnienia polskiej kinematografii, twórca filmów według m.in. prozy Stanisława Dygata, Zbigniewa Uniłowskiego, Bolesława Prusa i hrabiego Jana Potockiego, w tym genialnej ekranizacji „Rękopisu znalezione w Saragossie”.

W 1973 roku Wojciech Has przeniósł na ekran opowiadania Schulza, wydobywając na plan pierwszy „Sanatorium Pod Klepsydrą” i stworzył dzieło, któ-

²⁰ J. Jarzębski, *Prowincja...*, s. 180.



Okładka książki Bogumiły Żongołłowicz *Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów*

re jest jednym z najważniejszych dokonań polskiego kina²¹. Początkowo ekranizacja prozy Schulza przez Wojciecha Hasa została przyjęta kontrowersyjnie. Artur Sandauer („Czy Norwid polował na niedźwiedzie”)²² i Zygmunt Kałużyński, jeden z najbardziej błyskotliwych krytyków filmowych („Cynamonowy supersam”)²³ nie zostawili na filmie suchej nitki. Ale w jego obronie stanęli również krytycy z pierwszej ligi: Konrad Eberhard („Sny sprzed potopu”)²⁴, Waław Sadkowski, Anna Tarkiewicz, Anna Niciejanka, Katarzyna Malatyńska, Aleksander Jackiewicz²⁵.

Od premiery minęło kilkadziesiąt lat, a film Hasa stał się klasyką, do której często się wraca. Poniósł prozę Schulza przez ekrany kin i telewizorów, podobnie jak film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana”, który dodał splendoru zapomnianej prozie Władysława Reymonta.

W „Sanatorium Pod Klepsydrą” talenty oraz wizje

²¹ J. Fuksiewicz, *Film i telewizja w Polsce*, Warszawa 1981, s. 67–68.

²² „Dialog” 1973, nr 10, s. 137–139.

²³ „Polityka” 1973, nr 49, s. 16.

²⁴ „Kino” 1973, nr 12, s. 12–19.

²⁵ Wykaz licznych recenzji filmu „Sanatorium Pod Klepsydrą” zob.: „Słownik schulzowski”..., s. 332–333. Zob. też: K. Eberhard, *O polskich filmach*, Warszawa 1982, s. 343–353.

Schulza i Hasa zbiegły się ze sobą, tworząc aromatyczną symbiozę fantastycznych rojeń ze świata starych albumów rodzinnych, zarośniętych bluszczami czarownych ogrodów, tajemniczych strychów, zaciemnionych żaluzjami sklepików i pokoi wypełnionych dziwnymi sprzętami, gdzie przewodnikami są Charon – konduktor w wehikule czasu i alter ego Schulza – Józef: roztargniony podróżnik snujący się po mieście ulicą Krokodyli i innych obszarach wyrwanych śmierci.

Jest to wizja wyrafinowana plastycznie, z wszechobecną nostalgią, ze światem, który pochłonął potop. Nad miastem ze snu znakomitego pisarza Has rozpiął horyzont nieodwołalnej zagłady tych wszystkich miasteczek kresowych z pomieszaniem zapachem cynamonu, lubczyku, nawłoci, ale i nafty, kopru, cebuli i czosnku. Muzykę do tego filmu napisał Wojciech Kilar, najwybitniejszy – obok Krzysztofa Komedy Trzcńskiego – twórca polskich filmowych standardów. Scenografia i kostiumy wyszły z pracowni Lidii i Jerzego Skarzyńskich, artystów o barokowej wyobraźni, którzy pokazali już swe mistrzostwo w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”. Cudowne zdjęcia Witolda Sobocińskiego oraz znakomita obsada aktorska: Jan Nowicki, Gustaw Holoubek, Mieczysław Voit, Szymon Szurmiej, Ludwik Benoit, Halina Kowalska.

Do dzieł inspirowanych twórczością Brunona Schulza należą też świetne krótkometrażowe filmy Aliny Skiby „Życiorys Brunona S. wyciągnięty z szuflady”



Okładka książki Jerzego Ficowskiego *Regiony wielkiej herezji*

(1979), „Bagaż” (1979, współreżyseria Aleksandra Oczki) i „Ażiotaż biletów na czas” (1984), które są próbą ukazania drohobyckiej rzeczywistości oddziałującej na wyobraźnię Schulza. W 1986 roku bracia Stephen i Timothy Quay nakręcili, posługując się techniką animacji, przeniknięty duchem prozy Schulza film „Ulica Krokodyli”, wysoko oceniony przez krytykę²⁶.

W 1993 roku nakręcono w Drohobyczu film „Republika marzeń” w reżyserii Johna Ehlersa, w koprodukcji polsko-niemiecko-brytyjskiej. Był to fabularyzowany dokument o życiu, pracy, fascynacjach, marzeniach i śmierci Schulza w Drohobyczu. Główne role zagrali w tym filmie aktorzy polscy, niemieccy, ukraińscy i angielscy oraz żyjący świadek śmierci Schulza. Ehlers stwierdził, iż „Drohobycz był szalonym Klondike w marzeniach Brunona Schulza”. Inspirowany twórczością Schulza był też słynny spektakl Tadeusza Kantora „Umarła klasa” oraz kilkadziesiąt teatralnych adaptacji, m.in. Jana Peszka, Rudolfa Zioly, Józefa Skwarka, Waldemara Modestowicza, Waldemara Dzikiego i Ryszarda Majora. Píše o tym obszernie Jerzy Jastrzębski w rozdziale „Dzieje sławy” swej schulzowskiej monografii i w „Słowniku schulzowskim”²⁷.

W 2001 roku niemiecki reżyser i dokumentalista Benjamin Geissler, realizując film o Schulzu, odkrył w tzw. „willi Landaua” w Drohobyczu freski autora „Sanatorium Pod Klepsydrą”. Stało się to sensacją światową, zwłaszcza gdy trzy miesiące później, w maju

2001 roku, wysłannicy jerozolimskiego Instytutu Yad Vashem wykradli te malowidła. Przez prasę, głównie polską, ukraińską i izraelską, przetoczyła się fala artykułów i wywiadów²⁸. Schulz i Drohobycz znalazły się na pierwszych stronach gazet.

Schulz niesie Drohobycz w świat, podobnie jak Franz Kafka Pragę, James Joyce – Dublin, a Günter Grass – Gdańsk.

Czy można mieć lepszych heroldów głoszących ważność twórczości niż ma ich dziś Schulz? Czy można mieć większe szczęście do krytyki? Tak czasem los wynagradza okrucieństwo, którego doznał autor „Sklepowych cynamonowych”.

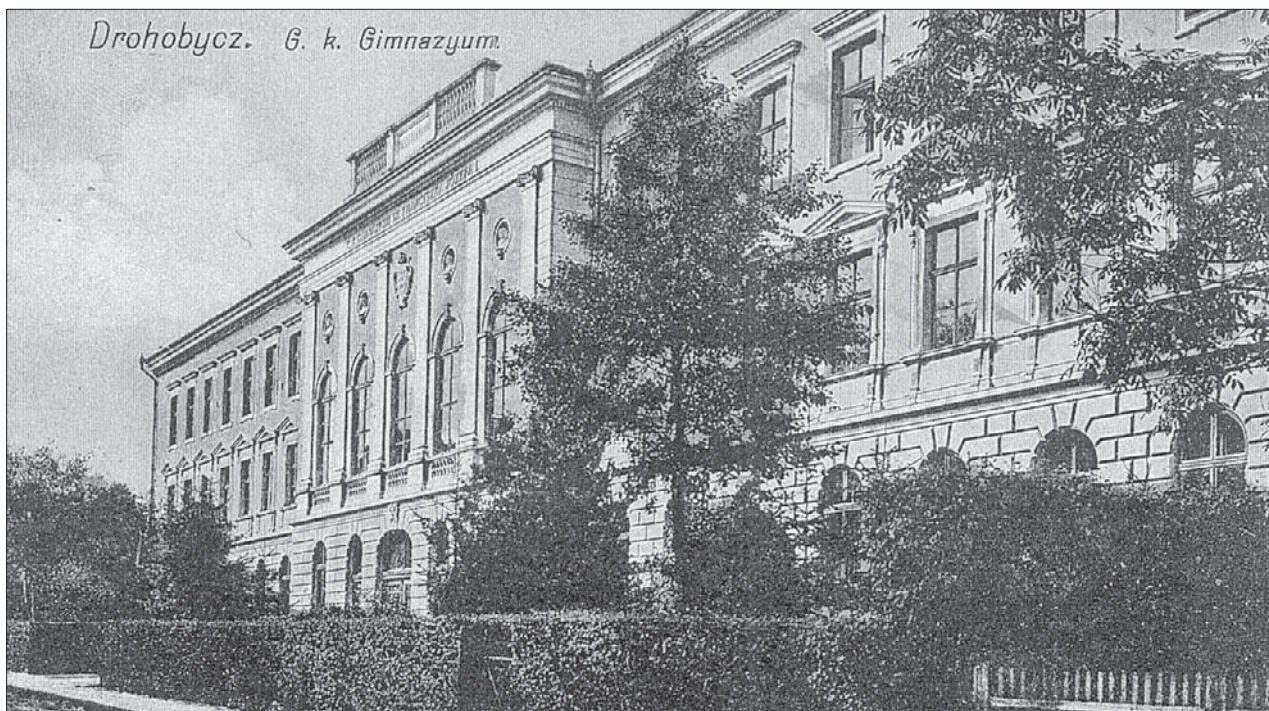
Gdy przyjechałem do Drohobycza w gorącym lipcu 2008 roku, poszedłem pod dom Schulza, gdzie na tablicy Ukraińcy, zmieniając polski tekst, napisali, że był to pisarz żydowski. Tak, pomyślałem sobie, tylko dla kaprysu pisał po polsku, był obywatelem Rzeczypospolitej i pracował w polskiej szkole. Chora licytacja, który pisarz do którego narodu należy. Podobnie bywa na Białorusi z Mickiewiczem. Poszedłem też na ulicę Mickiewicza, gdzie gestapowiec Günther zastrzelił Schulza. Tam z kolei wyrwano z chodnika żeliwną płytę pamiątkową, przypominającą grozę tego miejsca. Trafiła prawdopodobnie na składowisko złomu, aby jej dostarczytel mógł poprawić sobie humor butelką piwa.

Stanisław Sławomir Nicieja

²⁶ A. Wróblewska, *O dwóch podróżach do krainy nieprawdopodobieństwa. „Ulica Krokodyli” Brunona Schulza i braci Quay*, „Kresy” 2008, nr 1–2, s. 84–93.

²⁷ J. Jastrzębski, *Schulz...*, s. 201–220; *Teatralne adaptacje twórczości Schulza, Słownik schulzowski...*, s. 383–393.

²⁸ J. Jarzębski, *W okopach Drohobycza. Sprawa Schulza*, „Plus-Minus”, dodatek do „Rzeczpospolitej” z 7–8 VII 2001. Szeroko omawia tę sprawę W. Budzyński, *Miasto Schulza...*, s. 448–449.



Gimnazjum w Drohobyczu

Prof. Jacek Zaleski

1963–2008

27 grudnia br. zmarł, w wieku 45 lat, prof. Jacek Zaleski, kierownik Katedry Krystalografii Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. Jacek Zaleski urodził się 23 sierpnia 1963 roku w Nysie. Kształcił się w Opolu – w Szkole Podstawowej nr 12 na ul. Ozimskiej, a następnie w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej. Studia magisterskie odbył na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej w latach 1982–1987. Pracę magisterską wykonał w grupie prof. Józefa Rohledera. W latach 1988–1990 był doktorantem na Uniwersytecie Wrocławskim w grupie prof. Lucjana Sobczyka, gdzie wykonał pracę doktorską na temat syntezy oraz badania przemian fazowych, właściwości dielektrycznych oraz optycznych monokryształów z grupy antymonianów(III) oraz bizmutanów(III). W roku 1991 został zatrudniony w Instytucie Chemii Uniwersytetu Opolskiego jako adiunkt. W latach 1993–1994 odbył staż w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych we Wrocławiu w grupie doc. Adama Pietraszki, gdzie wykonywał badania strukturalne na monokryształach. W roku 1994 uzyskał Stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla młodych naukowców, a w latach 1996–1997, w ramach stypendium zagranicznego tej fundacji, odbył roczny staż w grupie prof. Philipa Coppensa na uniwersytecie w Buffalo w USA. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w



roku 1996, a tytuł profesora w roku 2002, w wieku 39 lat, jako jedna z najmłodszych osób w kraju.

Od początku swej pracy na Uniwersytecie Opolskim prof. Zaleski zaangażował się w organizację pracowni badań strukturalnych. W roku 1996 uzyskał środki na zakup dyfraktometru rentgenowskiego KUMA KM-4. W roku 1997 pracownia została przekształcona w Zakład Krystalografii. W latach 1998–2001 prof. Zaleski uzupełnił jego wyposażenie w przystawki

nisko i wysokotemperaturowe do pomiarów strukturalnych oraz zakupił nowoczesny dyfraktometr rentgenowski „Xcalibur” (Oxford Diffraction) z kamerą CCD. Dzięki tym urządzeniom laboratorium krystalografii stało się jednym z najlepiej wyposażonych w kraju. W roku 2002 Zakład Krystalografii został przekształcony w Katedrę Krystalografii. Prof. Zaleski był kolejno kierownikiem wszystkich tych jednostek.

Profesor Zaleski był laureatem nagród indywidualnych i zespołowych Ministra Edukacji Narodowej oraz wielokrotnie uzyskiwał nagrody JM Rektora Uniwersytetu Opolskiego. Był autorem ponad 100 prac naukowych, członkiem American Chemical Society, International Union of Crystallography i Mensa International.

Był dla nas wyrocznią

Jacka Zaleskiego poznaliśmy jesienią 1992 roku. Był już wtedy doktorem nauk chemicznych i pracował na stanowisku adiunkta w Instytucie Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Od samego początku dał się poznać jako osoba niezwykle życzliwa i chętna do niesienia pomocy innym. Dzięki jego wyjątkowej

umiejętności znajdowania bardzo dobrych, a zarazem prostych, i co istotne, trafnych rozwiązań był on dla nas swoistą wyrocznią. Na wiele naszych problemów i skomplikowanych dla nas sytuacji potrafił prawie natychmiast znaleźć radę. Dodatkowo można było liczyć na jego ogromnie zaangażowanie i pomoc w realizacji

proponowanego rozwiązania. Sprawy, z którymi zwracaliśmy się do Jacka, nie dotyczyły tylko pracy naukowej, były to również zwykłe codzienne problemy, z którymi czasem nie potrafiliśmy sobie poradzić. On, jako osoba starsza i bardziej doświadczona, radził sobie z nimi znacznie lepiej niż my.

Jacek bardzo szybko uzyskał stopień doktora habilitowanego, było to w 1996 roku. Rok później został mianowany profesorem Uniwersytetu Opolskiego i kierownikiem nowo utworzonego Zakładu Krystalografii. Wtedy to przyjął nas pod swoje skrzydła i został naszym ojcem w sensie naukowym. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie i niezwykle trudne wyzwanie: mając 33 lata miał kierować zespołem naukowym. Od początku starał się w nas zaszczepić styl pracy naukowej polegający na dużej aktywności, nie tylko w zakresie pracy eksperymentalnej w rodzimym laboratorium, ale również na konferencjach naukowych, aplikowaniu w różnego rodzaju konkursach wspierających naukowców. Z niezwykłą troską dbał o wizerunek Katedry Krystalografii zarówno w środowisku akademickim, jak również w tzw. świecie wirtualnym. Dbałość ta przejawiała się troską o to, aby witryna internetowa naszego zespołu zawsze się wyróżniała, była dostępna i systematycznie uaktualniana. Bardzo często powtarzał nam, iż praca naukowa to nie tylko praca w laboratorium czy wysokiej jakości dane pomiarowe. Uzyskane wyniki pracy naukowej należy koniecznie prezentować na konferencjach naukowych, gdzie w atmosferze dyskusji mogą być one poddane weryfikacji i zostać wstępnie ocenione.

Kolejny element pracy naukowej, na który Jacek zwracał szczególną uwagę, to publikowanie uzyskanych wyników naukowych. Ta umiejętność była, jego zdaniem, nieodłączną częścią pracy naukowej i należało uczyć się jej od samego początku. Dlatego też nigdy jako pierwszy nie pisał dyskusji uzyskanych wyników, zawsze czekał na naszą analizę i dyskusję, którą następnie w porozumieniu z nami poprawiał i uzupełniał.



Na Kongresie Krystalograficznym w Pradze (1998 r.). Na zdjęciu od lewej: Maciej Bujak, Krzysztof Ejsmont i Jacek Zaleski



Jacek Zaleski jako student Politechniki Wrocławskiej na stażu w Holandii (lata osiemdziesiąte)

Jacek uważał, iż publikowane wyniki należy odpowiednio dobrze sprzedać – najlepiej w najwyższej notowanym w danej dziedzinie czasopiśmie.

Jacek był osobą raczej niecierpliwą, uważał iż uzyskane wyniki należy jak najszybciej opublikować, nie lubił zbyt długo czekać. Wiele osób, z którymi współpracował, mogły poczuć w pewnym sensie dyskomfort, polegający na tym, iż ciągle im przypominał o narastających zaległościach w publikowaniu wyników. Często też powtarzał, że kolejne eksperymenty rozpoczniemy po opublikowaniu tych, które dotychczas uzyskano. Zdawał sobie sprawę, iż umiejętność publikowania wyników naukowych jest w znacznym stopniu uzależniona od poziomu posługiwania się językiem angielskim. Dlatego nie miał najmniejszych oporów, aby sfinansować nam udział w kursach języka angielskiego. Mówił, iż jest to swego rodzaju inwestycja. Przez inwestycję Jacek rozumiał również wyjazdy, głównie zagraniczne. To w innych laboratoriach mogliśmy zetknąć się z nową tematyką badawczą, spotkać nowych ludzi, dobrze poznać fachowy język angielski. My dopiero po powrocie byliśmy w stanie zrozumieć jego słowa.

Jacek był skrupulatny i dobrze zorganizowany, bardzo lubił i cenił punktualność. Gdy ustalił termin spotkania na godzinę ósmą rano, musiała to być nieodwołalnie ta właśnie godzina. Razem pracowaliśmy nie tylko naukowo, nierzadko w pracowni wykonywaliśmy wspólnie prace czysto fizyczne, które służyły naszemu wspólnemu dobru.

Jacek wykazywał się szczególną pracowitością. W czasie roku akademickiego pracował dużo i intensywnie, nierzadko poświęcając swój wolny czas w weekendy, rzadko jednak odważał się nam zaproponować przyjdzie do pracy w wolne dni. Uważał, że czas na odpoczynek jest czasem świętym. Nie był zadowolony, gdy spotykał kogoś z nas w laboratorium w okresie przedświątecznym, zwykł wtedy mówić, że w tym czasie nasze miejsce jest w domu. Był równie zbulwersowany, gdy spotykał nas w laboratorium podczas urlo-



Z zespołem Katedry Krystalografii i magistrantami ówczesnego Instytutu Chemii (prof. Jacek Zaleski – drugi z lewej)

pu. Pytał wtedy, co takiego ważnego robimy w szkole, przecież są wakacje! Pozwalał sobie nawet mówić: „Prochu nie wymyślicie, a będąc z rodziną w domu, możecie uczynić wiele dobrego”. Bardzo cenił sobie kontakty towarzyskie z bliskimi i znajomymi. Nierzadko przy okazji urodzin lub imienin spotykaliśmy się razem po pracy, często także u Jacka w domu. Nasze relacje znacznie się wówczas pogłębiały i – trzeba przyznać – stawały się luźniejsze.

Każdorazowo przy okazji organizacji dorocznego Balu Chemika lub ogniska integracyjnego, starał się nas zainteresować tymi imprezami, wydając czasem wręcz służbowe dyspozycje. Równie chętnie uczestniczył w imprezach podczas Piastonaliów. Szczególnie upodobał sobie koncerty muzyczne. Na jednym z takich koncertów miał okazję poznać Pawła Kukiza, swojego rówieśnika (Paweł jest dwa miesiące starszy

od Jacka). Paweł Kukiz, gdy dowiedział się, że jego rówieśnik jest profesorem belwederskim pracującym na Uniwersytecie Opolskim, powiedział: „Albo ja jestem już tak stary, albo Jacek jest tak genialny!”

Gdy w sobotę rano, 27 grudnia 2008 roku, dotarła do nas wiadomość o śmierci Jacka poczuliśmy się jak osieroceni. Straciliśmy wspaniałego kolegę, bezpośredniego przełożonego i świetnego naukowca.

**Maciej Bujak
Krzysztof Ejsmont**



Zespół Katedry Krystalografii Wydziału Chemii UO tworzyli (od lewej): Krzysztof Ejsmont, Jacek Zaleski, Bartosz Zarychta (na zdjęciu brak Macieja Bujaka). W tle dyfraktometr rentgenowski

**Mowa pożegnalna wygłoszona nad grobem prof. Jacka Zaleskiego
przez prorektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Piotra P. Wieczorka**

Drodzy pograżeni w smutku najbliżsi i przyjaciele Zmarłego, Wielebni księża, Szanowni Państwo!

Tak trudno pogodzić się z myślą, że już nigdy, że na zawsze, a jednak... Śmierć jest wprawdzie udziałem każdego człowieka, ale trudno się z nią pogodzić, kiedy zabiera spośród nas człowieka tak młodego.

Dziś ze smutkiem i ogromnym żalem żegnamy Pana Profesora Jacka Zaleskiego, który przez prawie całe swoje życie zawodowe związany był z Uniwersytetem Opolskim.

Pracując na naszej uczelni, uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, tytuł profesora i stanowisko

profesora zwyczajnego.

Za nadawane tytuły i godności Profesor Zaleski odwdzięczył się Uczelni stokrotnie.

Zbudował bowiem od zera ośrodek badań strukturalnych, jeden z najlepszych w kraju.

Nie mogę również nie wspomnieć o ogromnym dorobku naukowym oraz doniosłej roli, jaką odegrał Profesor Zaleski w budowie wysokiej pozycji opolskiej chemii.

Dowodem tego są chociażby granty i stypendia uży-

skiwane przez Niego i Jego uczniów, w tym z Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Takie chwile, jak dzisiejsze pożegnanie Profesora Zaleskiego, przypominają i uświadamiają boleśnie, że na tym świecie wszyscy jesteśmy tylko chwilowymi przechodniami. Nasze starania i wysiłki, nasze sukcesy, ale także nasze niepowodzenia – są tylko niewielkimi falami w rwącej rzece nieubłaganej płynącego czasu.

Bywają jednak wśród nas, chwilowych przechodniów na tej ziemi, nieliczni, którzy pozostawiają po sobie trwałe, niezatarty ślad swoich działań.

Do takich właśnie nielicznych należał Profesor Jacek Zaleski.

Dziękujemy Ci, Drogi Jacku, że byłeś z nami. Żegnamy Cię dziś w wielkim smutku, z wiarą w sercu, że Twoje dzieło nie przeminie.

Wyrażając wdzięczność za wszystko, co dał nam za życia i co pozostawił po sobie – w imieniu władz, Senatu i wspólnoty akademickiej Uniwersytetu Opolskiego żegnam Profesora Jacka Zaleskiego.

Cześć Jego Pamięci!

Astronom z Opola Jan Karol Józef Tatetius

Ziemia opolska poszczycić może się nie tylko pochodzeniem stąd tak słynnego uczonego, jak fizyk i matematyk Teodor Kałuża (1885–1954), którego imię nosi od 2006 r. Obserwatorium Astronomiczne UO, ale również innych, dziś już zapomnianych badaczy, tworzących podwaliny współczesnych nauk ścisłych. Jedną z takich postaci jest Jan Karol Józef Tatetius, którego spuścizna odnotowana została w renomowanej publikacji *Bibliographie générale de l'astronomie*, wydanej w latach 1882–1889 w Brukseli.

Ten siedemnastowieczny filozof, teolog i astronom urodził się około 1660 r. na Śląsku. W swych drukowanych pracach podpisywał się bowiem jako: *Joannes Carolus Josephus Tatetius, Silesius Oppoliensis*. Prawdopodobnie miejscem jego narodzin było Opole, gdyż w jednej ze swych prac podał on: *Oppolii in patria mea* (Opole w ojczyźnie mojej). Niewiele powiedzieć można o jego pochodzeniu. Nazwisko Tatetius było łacińską formą, zachodzi zatem przypuszczenie, że w rzeczywistości mogło ono brzmieć z niemiecka Tatet. Nie jest ono jednak poświadczane wśród materiału źródłowego występującego na Śląsku. Łacińskie końcówki –ius lub –us dość często i zgodnie z manierą epoki udostojniały wykształconych, ale noszących plebejskie nazwiska posiadaczy. Częstość właścicieli pospolitych nazwisk dokonywali zamiany na ich łacińskie bądź greckie odpowiedniki. Można zatem założyć, że Tatetius nosił wcześniej bardziej swojsko brzmiące nazwisko Dziadek.

Pierwsza informacja o Tatetiusie zawarta została w pracy czeskiego jezuitę Stanisława Wydry pt. *Historia matheseos in Bohemia et Moravia cultae*, wydanej w 1778 r. w Pradze. Wydra, profesor matematyki na Uniwersytecie Karola, zgromadził bogaty materiał dotyczący matematyków działających w Czechach i

na Morawach. Według niego, Jan Tatetius miał być w Ołomuńcu uczniem doktora filozofii, poligloty i matematyka Jakuba Kresy (1648–1715). Ponieważ Kresa przeniósł się z Pragi do uczelni kierowanej przez morawskich jezuitów w 1682 r. i przebywał w ołomuńskim kolegium do 1685 r., na okres ten przypadłby też pobyt Tatetiusa. Kresa interesował się także astronomią oraz trygonometrią, a pasję tę zaszczerpił swemu uczniowi. Jej wyrazem była praca Tatetiusa *Gemmula mathematica, sive ars liberalis, quam astronomia*, napisana pod kierunkiem Kresy. Dotyczyła ona zjawiska zaćmienia Księżyca we Wrocławiu w dniu 10 grudnia 1685 r., które Tatetius sam wyliczył. Co ciekawe, praca ta nie ukazała się drukiem u jezuitów w Ołomuńcu ani też w biskupiej drukarni w Nysie, ale w protestanckiej oficynie Jana Krzysztofa Jacobiego w Brzegu w 1686 r. Widocznie musiały być ku temu istotne powody (zresztą kontakty opolskich jezuitów z Jacobim datują się jeszcze przed 1673 r., gdy był on faktorem w drukarni Baumannowskiej we Wrocławiu). Ponieważ Wydra nie wspomina nic ponadto o działalności Tatetiusa na Morawach, musiał on po zakończonej edukacji i uzyskaniu tytułu magistra powrócić na Śląsk. Wiadomo, że w 1688 r. studiował medycynę, ale nie jest pewne, kiedy wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego.

W dniu 29 listopada 1686 r. Tatetius przeprowadził obserwację astronomiczną Księżyca nad Wrocławiem. Odnosił się do w niej do hipotez sformułowanych przez belgijskiego matematyka, jezuitę Andrzeja Tacqueta. Wyniki swych badań zawarł w niewielkim druku zatytułowanym *Praedictio astronomia deliquii lunaris [...] ad complures Europae praecipuarum urbium meridianos reducta*. Przy edycji Tatetius ponownie skorzystał z usług brzeskiego wydawcy, tym razem jednak jako miejsce druku podany został Wrocław.

Zagadnieniami, które go szczególnie intrygowały, było ustalenie prawidłowości występowania zjawiska zaćmienia oraz czas jego trwania. Ponieważ badania astronomiczne wymagały równoczesnej obserwacji dokonywanej na różnych szerokościach i długościach geograficznych, wśród astronomów doszło do międzynarodowej, a nadto i ponadkonfesyjnej współpracy. Trzeba przy tym zauważyć, że w tej naukowej wymianie informacji uczestniczyli także członkowie Towarzystwa Jezusowego. W swej pracy Tatetius wymienił szereg miast ówczesnej Europy, gdzie prowadzono obserwacje lunarne zaćmienia. Były wśród nich – oprócz Paryża, Rzymu, Wiednia, Gdańska, Amsterdamu, Bolonii, Norymbergi – także Wrocław, Brzeg i Opole, gdzie znajdowały się rezydencje jezuitów. W odniesieniu do tego ostatniego miasta Tatetius podał, że eklipsa, tj. zaćmienie, rozpoczęło się w 1686 r. o godzinie jedenastej, minut dziewiętnaście. Jest to najwcześniejsza wzmianka o obserwacji astronomicznej w Opolu. Dokonali jej zapewne jezuita, którzy przybyli do miasta w 1667 r., po nadaniu im przez cesarza Leopolda III terenu po byłym Zamku Górnym. W 1669 r. powstało kierowane przez ich gimnazjum oraz seminarium. Opole stało się czołowym ośrodkiem edukacji na Górnym Śląsku. Wśród postaci wspomnianych w pracy Tatetiusa wymieniony został również prałat i opolski dziekan, ks. Maciej Alojzy Scharkovius.

W następnym roku (1687) Tatetius zebrał wyniki swych dotychczasowych obserwacji Księżyca i wydał

je pod wspólnym tytułem w drukarni cystersów w Oliwie. Całość poprzedził stosowną przedmową skierowaną do opata tamtejszego konwentu Michała Antoniego Hackiego. Tytuł ten, jako odnoszący się do piśmiennictwa polskiego, odnotował w swej *Bibliografii polskiej* Stanisław Estreicher. Nie był to jednak jedyny druk autorstwa Tatetiusa. W 1687 r. w brzeskiej drukarni Jacobiego ukazało się *Calendarium astronomico-ecclesiasticum ad annos duodecim editum 1689–1700*. Był to rodzaj prognostyku oraz kalendarza kościelnego, którego kontynuacją stał się druk zatytułowany *Marte proprio elaboratorum calendarium astronomico-politicum*, zawierający wiadomości i prognozy dla Śląska z dziedzin astronomii, medycyny, filozofii, ekonomii i polityki na lata 1689–1690. Został on wydany w tej samej oficynie w 1688 r.

Niestety nie wiadomo nic więcej o działalności i życiu Jana Tatetiusa. Jego druki, zachowane w niewielu egzemplarzach, stanowią dziś w europejskich księżnicach biblioteczne unikaty. Estreicher podaje, że egzemplarz *Praedictio astronomia deliquii lunaris* znajdował się przed pierwszą wojną światową w bibliotece parafialnej w Nysie. Aktualnie tytuł ten (choć nie ma pewności, że jest to ten sam egzemplarz) przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Mariusz Pawelec

Włodzimierz Kaczorowski

Pierwszy opolski baedeker

W 1805 r. ukazała się drukiem publikacja pt. *Notizien von Oppeln über verschiedene Gegenstände*. Autorem tego interesującego opracowania był opolski lekarz Johann Karl Stock, który w zakończeniu tak napisał: *Tę rozprawę, mimo że skromna, proszę przyjąć laskawie. Czuję się do tego zobowiązany, ponieważ według mojej wiedzy nikt jeszcze nie napisał podobnej pracy o Opolu. Mam nadzieję, że i w tym przedsięwzięciu będę miał kontynuatorów.*

Po upływie 58 lat od momentu wydania jego książeczki ideę opracowania historii miasta podjął Franciszek Idzikowski, nauczyciel gimnazjalny z Wrocławia. Wydrukował ją i wzbogacił ilustracjami Erdmann Rabbe. Ogłoszona w 1863 r. kronika Opola (*Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863) służyła kilku pokoleniom jako źródło informacji o przeszłości miasta. Dopiero w latach dwudziestych XX wieku znalazł się kontynuator badań Idzikowskiego nad historią miasta – miejskowy

archiwista Alfred Steinert, który jednak poprzestał na publikowaniu jedynie drobnych przyczynków i prac popularnych. Wzmożenie badań nad dziejami Opola dało się zauważyć dopiero po drugiej wojnie światowej, co w rezultacie umożliwiło wydanie obszernej monografii miasta. Obecnie wiadomo, że ta praca, poszerzająca kolejne rozdziały przestarzałej książki Idzikowskiego, nie jest doskonała, ponadto w minimalnym stopniu wykorzystuje materiał ikonograficzny, znajdujący się w zbiorach Archiwum Państwowego w Opolu oraz Muzeum Śląska Opolskiego.

Johann Karl Stock urodził się 12 czerwca 1732 r. w Opolu, w rodzinie chirurga Johanna Stocka i Marii Elisabeth z domu Zurcke. Po ukończeniu miejscowego gimnazjum rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, które ukończył w 1755 r. W 1760 r. ożenił się z Susanną Bahr. Praktykę lekarską rozpoczął w Opolu. Tutaj także w 1764 r. został miano-



Johann Karl Stock, lekarz i filantrop (reprodukcja z: A. Steiner, *Dr Johannes Karl Stock*, „*Oppelner Heimatkalender*“, 1932)

wany członkiem Królewskiego Kolegium Medycznego oraz lekarzem powiatowym. Gdy w 1792 r. utworzono w Opolu Górnośląski Instytut dla Położnych, rząd pruski powołał go na profesora i pierwszego inspektora tej placówki. W 1804 r. Stock przekazał obowiązki lekarza powiatowego swojemu następcy Ferdinandowi Constantinowi Moritzowi.

W 50-lecie pracy zawodowej został uhonorowany tytułem królewskiego radcy sanitarnego. W 1805 r. Stock był pomysłodawcą połączenia przytułku św. Aleksego z rozpoczynającym pracę szpitalem miejskim. Opolski lekarz dożył realizacji wspomnianego projektu, gdyż po sekularyzacji zakonu jezuitów ich budynek, obok kościoła Marii Panny na Górcie, zarządzany przez miasto, został przeznaczony na Szpital Miejski w 1810 r. Zmarł 19 sierpnia 1812 r. w Opolu.

Książka opolskiego lekarza ze względu na zawarte informacje stanowi dla nas cenne źródło wiedzy na temat przeszłości Opoli. Jak się wydaje, ten XIX-wieczny baedeker służył na początku pomocą osobom przyjeżdżającym do Opoli, stanowił również swoistą reklamę miasta. Autor umiejętnie wyeksponował walory Opoli, przemilczając jednak niektóre niewygodne fakty z życia jego mieszkańców. Praca informowała o rozwoju miasta i panujących w nim stosunkach. Trochę miejsca poświęcił autor odległej historii Opoli. W trakcie lektury pracy Stocka wyczuwa się jego troskę

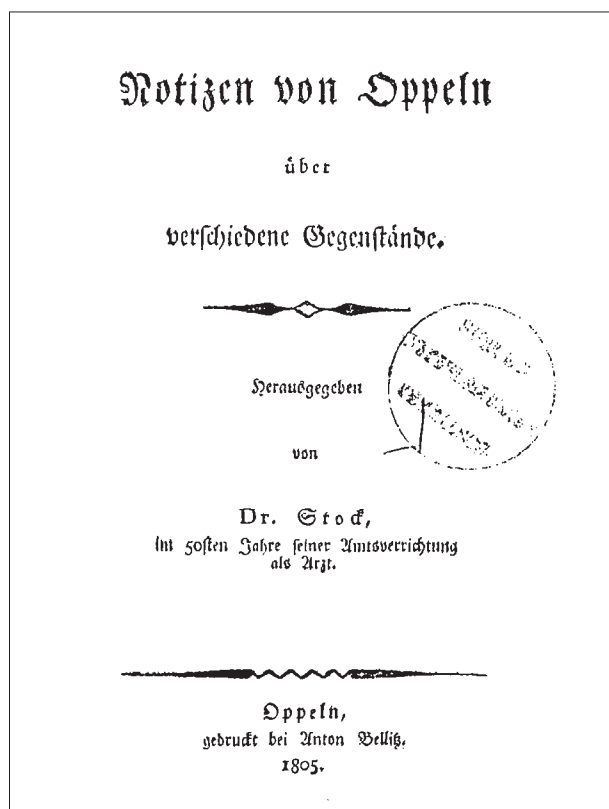
o miasto; cieszył się bowiem każdym przejawem postępu, tolerancji, dobrobytu, dostrzegał konieczność zapewnienia opieki biednym, osobiście angażował się w akcję niesienia pomocy potrzebującym.

W swoim opracowaniu Stock przedstawił położenie geograficzne Opoli, scharakteryzował budowę geologiczną terenów znajdujących się w obrębie miasta, na których wznoszono budynki. Tam znalazła się interesująca informacja dotycząca trzech pogorzeliisk, na których kilkakrotnie budowano nowe domy. Opolski lekarz wysuwał zarzuty pod adresem mieszczan, którzy nowo budowanych domów nie lokalizowali na trwałym podłożu skalnym, lecz na popożarowym rumowisku, co było powodem pęknięcia ścian wielu budynków.

W części pracy poświęconej omówieniu zabytków miasta Stock wymienił, poza czterema głównymi kościołami (św. Krzyża, Franciszkanów, Dominikanów i Jezuitów wraz z przyległymi zabudowaniami klasztornymi), także kaplice: św. Aleksego przy szpitalu pod tym samym wezwaniem, św. Sebastiana przy placu Garncarskim i kaplicę przy zamku na Pasiece. Wszystkie te budowle odrestaurowano lub odbudowano po pożarach w latach 1739 i 1762. Oprócz kościołów muryowanych Stock opisał drewniany kościółek św. Barbary na przedmieściu Bytomskim, wzniesiony na miejscu dawnego klasztoru Bernardynów oraz kościółek św. Krzyża z ciosanego drzewa, usytuowany na przedmieściu Odrzańskim, obok dawnego szpitala zakaźnego. Należy w tym miejscu dodać, że pod względem liczby kościołów i klasztorów, wśród miast śląskich Opole znajdowało się, obok Wrocławia, na jednym z czołowych miejsc.

Stock krytycznie pisał o miejscowym rzemiośle, sprawach komunalnych, „światku” mieszczańskim. Omówił również panujące w mieście stosunki handlowe, zlokalizował targowiska. Szczególną uwagę zwracał na stan sanitarny miasta, zanieczyszczenie ulic, dostrzegając konieczność większego zaangażowania służb komunalnych w utrzymanie higieny. Stan ulic współczesnego mu Opoli niewiele odbiegał od stanu średniowiecznego, gdyż arterie te nadal posiadały nawierzchnię drewnianą i mocno zanieczyszczoną, zwłaszcza ulica Różana. Po zachodzie słońca miasto tonęło w ciemnościach (w 1787 r. oświetlały je tylko cztery latarnie).

Zgodnie ze statystyką Stock ocenił przyrost ludności Opoli w latach 1755–1805 jedynie o jedną trzecią, podczas gdy Idzikowski obliczył dla lat 1756–1784 przyrost mieszkańców o 50 procent. Opolski lekarz pewnie wiadomości zaczerpnął przypuszczalnie z dostępnych mu źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, między innymi ze znanego opracowania Friedricha Zimmermana, XVIII-wiecznego statystyka i kronikarza śląskiego. Stock uzasadniał ten stan rzeczy zniszczeniami miasta przez Szwedów w XVII wieku oraz spustoszeniem spowodowanym zarazą w latach 1679–1680. Epidemia ta stanowiła jedną z największych klęsk żywiołowych



Karta tytułowa pracy Johanna Karla Stocka

znanych także w dziejach Opola. Prawdopodobnie była to dżuma. Trwająca prawie przez dwa lata epidemia pochłonęła 900 ofiar, to jest połowę mieszkańców Opola. Straty poniesione w wojnach śląskich starał się Stock przemilczeć. O patriotyzmie i pozytywnym nastawieniu opolskiego lekarza do władz pruskich można wnioskować z pochwał, których nie szczędził królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II.

W przewodniku Stocka można znaleźć opis procesji na cześć św. Rocha, w której uczestniczyła co najmniej jedna osoba z każdego domu. W Opolu urządzano także uroczyste nabożeństwa i procesje dla uczczenia różnych świętych, np.: św. Augustyna (28 VIII), św. Sebastiana (20 I), św. Rocha (16 VIII). Świadczą o tym wydatki figurujące w księgach rachunkowych Opola z końca XVI i początku XVIII w. Szczególnie jezuita organizowali we wszystkich krajach katolickich obchody na cześć NMP i patrona swego zakonu św. Ignacego. W 1708 r. w Opolu na uroczystość Narodzenia NMP (8 IX) jezuita urządzili wielką procesję, w której 150 chłopców z pobliskich wsi niosło rekwizyty, tworząc ruchome sceny alegoryczne, zaś w 1732 r. w dniu św. Ignacego (31 VII) zorganizowano podobne obchody, zakończone procesją z udziałem 300 dzieci.

W pracy opolskiego lekarza znajduje się również wzmianka na temat kaplicy św. Wojciecha przy kościele Dominikanów. Według legendy pierwsza kapliczka w Opolu została zbudowana na wzgórzu wapiennym, wznoszącym się na prawym brzegu Odry, już w 984 r. Jej założycielem miał być arcybiskup praski, później-

szy św. Wojciech, który podróżując po swej diecezji, miał dotrzeć do Opola i tutaj, nauczając na wzgórzu, nawrócić wielu pogan i spowodować wybudowanie drewnianej kapliczki. Przy tej okazji dokonał cudu wydobywania wody ze skały. Nie wiadomo, gdzie ta pierwsza kapliczka była zbudowana. Obecnie istniejąca kaplica została zbudowana ok. 1663 r. na fundamencie baszty muru miejskiego, przy klasztorze Dominikanów.

Jak wynika z publikacji Stocka i późniejszych badań naukowych nad dziejami Opola, miasto pod koniec XVIII wieku zachowało prawie niezmienny od czasów lokacji kształt stolicy księstwa feudalnego. Również trwały okazały się przy tym normy prawne, regulujące organizację życia społeczno-gospodarczego (ustrój cechowy, uprzywilejowane miejsca sprzedaży). Rozwój biologiczny społeczeństwa miejskiego został zahamowany przez wielką śmiertelność, będącą rezultatem złych warunków higienicznych. Przyjmuje się, że w latach klęsk żywiołowych śmiertelność sięgała od 33 do 35 proc. Gwałtowne wymieranie dzieci i osób dorosłych skracało przeciętną wiek, która w latach 1782–1785 i 1801–1805 wynosiła tylko 26,5 lat.

Nowo powstające stosunki kapitalistyczne w końcu XVIII wieku były tu odczuwalne w minimalnym stopniu. Zmiana szlaków handlowych i koniunktury gospodarczej zdegradowały Opole do rangi miasta o niewielkim znaczeniu, bez możliwości dalszego rozwoju. Dopiero wiek XIX miał przynieść przeobrażenia dawnego miasta feudalnego. Wyż demograficzny, występujący na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku, zaznaczył się szczególnie w rejencji opolskiej, gdzie liczba ludności polskiej powiększyła się po wojnach napoleońskich o 50 procent.

Jak już wspomniano, zapiski z życia Opola pióra Johanna Karla Stocka, jedyny utwór tego ofiarnego lekarza, stanowią zarazem pierwszą publikację na ten temat, drukowaną w języku niemieckim. Mimo niewielkich rozmiarów dzieło Stocka zawiera wiele informacji dotyczących Opola w końcu XVIII wieku, opartych na obserwacji życia mieszkańców i zmian urbanistycznych, poczynionych w ciągu pięćdziesięciu lat pracy autora. Autopsja i specyficzne widzenie zjawisk przez człowieka, który nigdy nie zajmował się pisarstwem, są odczuwalne w treści i stylu jego notatek. Tylko w pewnych wypadkach autor nawiązywał do faktów i procesów z odległej przeszłości.

Książeczka Stocka została wydana w niskim nakładzie, w trudnym okresie dziejów Śląska, który przeżywał kryzys społeczno-gospodarczy związany z przejściem od feudalizmu do kapitalizmu, pogłębiany przez wydarzenia wojen napoleońskich. Wszystko to spowodowało, że jej druk w 1805 r. pozostał nieznanym badaczom niemieckim i polskim, zajmującym się przeszłością Opola.

Halina Nicieja

Świat starych fotografii

Futra, pelisy, mufki, boa, getry...

Trudno nie ulec urokowi starych zdjęć przedstawiających osoby w strojach zimowych. Można na nich zobaczyć różne części garderoby ubrane po to, by chroniły przed mrozem. Można też dostrzec takie elementy stroju, które świadczą o tym, iż nosząca je zimą osoba nie zawsze zwracała uwagę na praktyczność, ale wyłącznie sugerowała się modą. Prawie na wszystkich przedstawionych tu zdjęciach kobiety i dzieci będą miały mufki – futrzane lub uszyte z materiału osłonki na ręce, które znane już były w XVI wieku, ale do powszechnego użytku weszły dopiero w drugiej połowie wieku XVIII. Początkowo nosiły je nie tylko kobiety, ale również mężczyźni. Z czasem jednak mufka stała się elementem stroju tylko pań. Potem mufkę zaczęły wypierać rękawiczki i w latach

pięćdziesiątych XX wieku zniknęła z garderoby kobiecej.

Pierwsza prezentowana fotografia, pochodząca z Niemiec z około 1890 roku, przedstawia dwie elegantki. Panie ubrane są w miarę ciepło. Głównie jeden element stroju świadczy o tym, iż zdjęcie wykonano zimą. Obie mają schowane dłonie w futrzanych mufkach. Obie mają też na sobie krótkie, grube wełniane wdzianka. Z pewnością małe kapelusiki nie osłonią ich od zimna, ale są bardzo twarzowe. Warto też zwrócić uwagę na spódnice – z tyłu widoczna tiurniura.

Wprawne oko kuśnierza pozwoliłoby z pewnością ustalić, z jakiego futra wykonane jest boa (długi futrzany szal) oraz mufka damy z Odessy – może z lisa, może z szynszyli. Z pewnością jest to futro naturalne. Na uwagę zasługuje mufka pięknie przyozdobiona pomponikami też z futra. Uzupełnieniem stroju jest w miarę prosty fason kapelusza przyozdobiony strusimi piórami, co nadaje strojowi kobiety posmak dys-



Niemieckie elegantki z ok. 1890 r.



Dama z Odessy (1899 r.)



Fotografia z atelier w Münster (1907 r.)



Dama z Kołomyi



Fotografia z atelier w Lippstadt (1910 r.)

kretniej elegancji. Fotografia pochodzi z 1899 roku.

Nieco starsze zdjęcie, bo z 1907 roku z atelier w Münster, pokazuje bardzo ciekawie uszyty futrzany szal – jego końce przypominają frędzle. Na rękach kobieta ma skórzane rękawiczki, a na głowie mały, skromny kapelusik.

Z lat 1910–1915 pochodzą trzy kolejne fotografie. Uwagę zwraca

ubiór mieszkanki Kołomyi, którą ogrzewa szal i mufka uszyte z białego lisa. Do jednego z niemieckich atelier w 1915 roku przyszła mama z córką. Kobieta trzyma przewieszoną przez lewą rękę piękną etolę (długi szeroki szal) prawdopodobnie z norrek. Mufka dziewczynki, zawieszona na sznureczku na szyi, aby nie zginęła, też jest z jakiegoś futerka.

W 1910 roku w atelier w Lippstadt sfotografowała się właścicielka pięk-



Na tej fotografii i na zdjęciu poniżej – dzieci sfotografowane w 1902 r. w atelier C. Madery w Görliczu (Zgorzelcu)



Mama z córką (1915 r.)





Dziecko w futerku na fotografii z 1906 r.



Rodzinną fotografię z końca lat dwudziestych ub. wieku



Maria Adamcówna z Czechowic sfotografowała się w czasie pobytu na urlopie z pracy w Niemczech (1942 r.)

nego kołnierza z czarnego lisa. Na uwagę zasługuje jej piękna suknia ozdobiona licznymi koralikami oraz kapelusik również obszyty koralikami.

Mieszane uczucia budzi zdjęcie wykonane w 1902 roku w atelier C. Madery w Görlitz (Zgorzelcu) z tego powodu, że jako rekwizytu

dla uatrakcyjnienia fotografii użyto wypchanej kozicy. Zwierzątko jest już trochę wylinięte, podniszczone, ale dzieci są raczej zadowolone. Ciekawy jest natomiast powozik i przepiękne stroje dzieci, zwłaszcza płaszczyki i czapeczki. Siedząca dziewczyna ma na nogach getry – cholewki, wykonane tutaj najprawdopodobniej z sukna, okrywają część buta, co miało chronić przed zimą. Getry zapinane są na guziczki, które wyraźnie widać na zdjęciu.

Na kolejnych trzech fotografiach (dwie pierwsze z roku 1906, trzecia z 1914) dzieci ubrane są w futerka z różnych zwierząt. Występuje tu nowy element stroju zimowego – wełniane rajtuzy, z wypustką okrywającą buty oraz paseczkiem pod butem, dzięki czemu rajtuzy nie ześlizgiwały się z buta i tym samym spełniały swą ochronną funkcję.

Kolejne zdjęcie czteroosobowej rodziny pochodzi z przełomu lat 20/30 i zostało ładnie zaaranżowane przez fotografa. Dzieci stoją blisko rodziców – matka obejmuje młodszego syna, ojciec dyskretnie położył rękę na ramieniu starszego. Chłopcy i ojciec są w ciepłych paltach, matka natomiast zdjęła wierzchnie okrycie, pokazując się w sukni ozdobionej dużym kołnierzem z lisa.

Na następnym zdjęciu stoi skromnie ubrana młoda dziewczyna. Ma na sobie płaszcz ozdobiony futrzanym kołnierzem oraz czapkę i mufkę z tego samego futra. Poruszający jest zapis na zdjęciu: „2 X 1942. Pamięt-



Portret dziewczynki wykonano w atelier „Rembrandt” we Lwowie (1914 r.)



Amatorskie zdjęcie wykonane w czasie II wojny we Lwowie

ka z pobytu na urlopie z pracy w Niemczech. Był to dzień wesoły jak i zarazem ostatnia niedziela urlopu. Urlop miło i wesoło spędzony. Maryśka Adamcówna. Czechowice.”

Ostatnia fotografia pochodzi również z okresu II wojny światowej i została wykonana we Lwowie przed pomnikiem Jana III Sobieskiego, który dzisiaj stoi w

Gdańsku. Kobieta ma na nogach buty z filcowymi cholewkami bądź filcowe getry nałożone na buty. Mufka przyozdobiona jest takim samym futerkiem, jakim obszyty jest kołnierz oraz przód płaszcza.

Halina Nicieja

Adam Wierciński

Z cyklu: Głowy opolskie

MARIAN KACZMAREK (1934–1994) – historyk i teoretyk literatury, edytor; w młodości zajmował się również krytyką literacką i filmową (ogłaszał wtedy recenzje we wrocławskich „Nowych Sygnałach” i w „Odrze”; po latach został jurorem Opolskich Konfrontacji Teatralnych). Wielkopolein. Z Wrześni i z Koźmina Wlkp. (tam ukończył pięć klas szkoły powszechnej, w szkole tajnej – podczas okupacji – się uczył). Studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim; pracował początkowo jako asystent, później – redaktor w Ossolineum; od 1965 roku na opolskiej polonistyce (Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem Uniwersytet Opolski) – adiunkt, docent, z czasem profesor. I kierownik Zakładu, i dyrektor Instytutu, i prodziekan, i prorektor. I prezes tylu towarzystw wyższej użyteczności.

Uczeń profesora Romana Pollaka, pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską i rozprawę doktorską poświęconą pamiętnikarstwu staropolskiemu XVI wieku. Współwydawca antologii pamiętników polskich XVI w. i pamiętników Kajetana Koźmiana, wydawca pamiętników Jana Ch. Paska; przygotował też transkrypcję tekstu *Dzieła Boskiego albo Pieśni Wiednia wybawionego...* Wespazjana Kochowskiego. Autor książek i tylu cenionych szkiców o pisarstwie Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, Wacława Potockiego i Kochowskiego. Interesowało go nie tylko dawne pamiętnikarstwo, ale i pisarstwo podmiotowe – wczorajsze i dzisiejsze, a także paraboliczność, paremiologia, poetyka ojczystego *heroicum*, przemiany gatunkowe. Sarmatyzm jako alegoria losu polskiego i historyczne *exemplum* polskości. Czasy batoriańskie i kultura polskiego baroku.

Literaturę dawnych wieków znał, rozumiał i cenił. Pisarze sprzed tylu wieków byli mu równie bliscy i znajomi jak współcześni. W sprawach dużych i małych. Uśmiechnąłby się pewnie ciepło, czytając wyznanie księdza-poety Jana Twardowskiego: *Chyba mogę odnaleźć przodka w Samuelu ze Skrzypny Twardowskim... Mamy ten sam herb*. Literacka spuścizna nie



Marian Kaczmarek. Rys. Bolesław Polnar

była dla niego skamieliną czy szacownym zabytkiem tylko. Zachwycał się językiem poezji Złotego Wieku i sztuką poetycką baroku. Sarmackie eposy naprawdę wzruszały go i bawiły.

Zadomowienie w kulturze staropolskiej wpłynęło na jego *modus loquendi*, na jego wrażliwość i czułość językową. Te tam *chorągwie dobrze okryte, przyjść w sukurs, wchodzić w paragon, nie mieszkając, pożytki i konterfekty, dukt życia czy sumitować się* brzmiały w jego ustach naturalnie. Nie było w tym ani cienia snobizmu czy maniery. A jeszcze wstawki łacińskie (*tertium non datur, termina, stricte i sensu stricto, sine qua non, sursum corda, relata refero*) pojawiające się w stosownych sytuacjach.

Cieszyła go żywotność kultury renesansowej i barokowej. Tropił jej przejawy nie tylko w polskiej literaturze współczesnej. Czytelne i bliskie mu były niepochoje egzystencjalne Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (*Cóż*

będę czynił w tak strasliwym boju, / Wątlę, niebacznę, rozdwojony w sobie?) i frywolności pisane dobrym towarzyszom gwoli przez Jana Kochanowskiego (*Tam pewna łaźnia, mówię, łaźnia będzie*) i Jana Andrzeja Morsztyna (przypominał czasem z łobuzerskim uśmiechem jego rym do *Morsztynka*).

Lubił zapach starych książek i fajkowego tytoniu, kameralne spotkania towarzyskie (wysłuchiwał przez lata, z niesłabnącą uwagą, uroczych, pełnych budujących przykładów, gawęd Stefana Smaka; zaczynały się te małe narracje często od przypomnienia: *U nas w Kieleckiem*) i górskie włóczęgi. Pływanie łodzią też.

Lojalność, legalizm, długie znajomości, w ostatnich latach godne podziwu trzymanie się w formie. *Honnête homme* i *homme d'esprit*. Skromność, niegdyś dyskretna dyskrekcja i dystynkcja, elegancka polszczyzna, poczucie smaku i stosowności; słuch językowy, porządność w

wydaniu poznańskim (może lepiej: akuratność), życzliwość, rzetelność w badaniach naukowych, czas dla innych. Jego dawni studenci opowiadali ze smakiem historyjkę, jak to jeden z kolegów wybrał się do prof. Juliana Krzyżanowskiego, żeby poradzić się w pewnej kwestii naukowej. Profesor miał mu powiedzieć, że w Opolu jest taki młody adiunkt, dr Kaczmarek, on się zna na tym lepiej. *Se non è vero...* A bliscy znajomi wspominają jeszcze po tylu latach o książkach, których nie zdążył napisać.

Pewnie studiuję w zaświatach, ze znaną powszechnie skrupulatnością, ukochane biblie sarmatyzmu i przegłąda stopy książek rękopiśmiennych (*silva rerum*). Zdążył przecież jeszcze przeczytać wyznanie Borgesa: *Zawsze wyobrażałem sobie Raj pod postacią biblioteki*.

Adam Wierciński

Marceli Kosman

Nowe wydanie dzieła Stanisława Wasylewskiego

Opus magnum opolanina z adopcji

Opole po drugiej wojnie światowej stało się nową *małą ojczyzną* wielu exulów z dawnych wschodnich kresów Rzeczypospolitej, przy czym stanowiło ją najbardziej w odniesieniu do Stanisławowa, który w 1962 r. został przemieniony w Iwano-Frankiowsk. Jeden z nich, Tadeusz Olszański, po sześćdziesięciu latach utrwalił w znakomicie napisanej – i pięknie wydanej przez „Iskry” – książce klimat tego miasta z lat międzywojennych¹. Ta sama warszawska oficyna opublikowała – również w minionym roku – dzieło innego syna kresów, Stanisława Wasylewskiego, który – choć Lwowianin – ostateczne schronienie znalazł nie we Wrocławiu, ale właśnie w sąsiednim Opolu². Jak zwykle w firmie kierowanej przez dra Wiesława Uchańskiego w odniesieniu do autorów i tytułów szczególnej wagi, ukazało się w iście arystokratycznej oprawie, na „niepowlekanym papierze objętościowym Vega 1,4 80g/m²” oraz „powlekanym

papierze objętościowym Sara Matt Plus 1,25 100g/m²”. Przyznam, że nie jestem ekspertem w tym zakresie, ale bodaj pierwszy raz zauważyłem wyekspozowanie tego właśnie materiału i samo to budzi respekt dla szaty graficznej dzieła, nie mówiąc o starannej twardej okładce i obwolucie, na której wykorzystano liczącą ponad wiek ilustrację z pisma <Kolce> (1903 r.). Sięgnięto też w samym tekście do celnych źródeł ikonograficznych. Ze względu na autorów *Wstępu* oraz *Zakończenia* tę najnowszą edycję dzieła można nazwać warszawsko-opolską.

Ze Lwowa do Poznania

W bogatym, ale i nie wolnym od dramatycznych momentów życiorysie twórcy *Życia polskiego w XIX wieku* (wszak przypadł on na obie wojny światowe!), który przyszedł na świat w Stanisławowie (1885 r.), a lata gimnazjalne spędził w Stryju, szczególne miejsce zajęły Lwów, Poznań i Opole. W Lwim Grodzie mieszkał niemal ćwierć wieku, od 1904 do 1928 r. najpierw jako student historii i polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza, stypendysta Zakładu Narodowego

¹ T. Olszański, *Kresy Kresów – Stanisławów*. Warszawa 2008, s. 175

² S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*. Wstęp Janusz Tazbir, Posłowie Stanisław Sławomir Nicieja. Warszawa 2008, s. 540



Stanisław Wasylewski

imienia Ossolińskich (po latach ogłosi piękne wspomnienia stanowiące nieocenione źródło do poznania klimatu w gmachu *pod kopułą*) i wreszcie autor pierwszych esejów, które przyniosły mu nazwisko młodego obiecującego eseisty. Rozwijał się w intelektualnym klimacie takich nazwisk jak Oswald Balzer, Bronisław Gubrynowicz, Ludwik Finkel i wielu innych postaci na trwałe zapisanych w dziejach polskiej kultury. Kiedy po ślubie (zawarł go w Wilnie) przeniósł się do Wielkopolski, liczył 42 lata. Okres poznański trwał od 1927 do 1939 r., rozpoczął się z wyboru, a zakończył pod przymusem, kiedy z dwu okupacji mniej niebezpieczna okazała się ta spod znaku Kremla (znalazł bowiem schronienie w mieście swej młodości i wczesnych lat dojrzałych).

Na początku pobytu w stolicy Wielkopolski przyszedł niespodziewany kryzys – załamanie psychiczne i twórcze. Brak świeżych dochodów spowodował konieczność zamiany willi z ogrodem na małe mieszkanie, w którego trzech pokojach nie bardzo był w stanie ulokować stale rozrastający się księgozbiór. Ale po niespełna dwóch latach wrócił do formy, utrwalił w kraju swą popularność poprzez felietony w czasopiśmie, audycje radiowe i kolejne książki. Nawiązał stałą współpracę z renomowanym poznańskim wydawnictwem Rudolfa Wegnera jako kierownik działu literackiego. Prowadził tam serie *Biblioteka Laureatów Nobla* oraz *Biblioteka Autorów Polskich*. Zainicjował

też – pod wpływem francuskiej oficyny z Grenoble – niezwykle udany cykl *Cuda Polski* (pod koniec XX w. przypomniany poprzez reprints), w którym znalazł się jego autorstwa uroczy i kompetentnie napisany *Lwów*. Gromadził też materiały do wielkiego dzieła...

Z Poznania we wrześniu 1939 r. musiał uciekać – pozostawiając mieszkanie, bogatą bibliotekę i warsztat pracy twórczej – w obawie przed zemstą najeźdźcy z zachodu, której powodem stała się jeszcze jedna książka.

Opole po raz pierwszy i... na zawsze

To właśnie ona spowodowała w pełni uzasadnione obawy o życie we wrześniu 1939 r. Ukazała się dwa lata wcześniej w Katowicach i miała tytuł *Na Śląsku Opolskim*. Została pięknie wydana i dziś jest szerzej dostępna dzięki reprintowi opublikowanemu w 1987 r. w nakładzie 5250 egzemplarzy przez Instytut Śląski w Opolu. W *Postwoju* Jerzy Pośpiech owych jedenaście poznańskich lat w życiu autora nazwał „nieprzerwanym pasmem sukcesów i latami sławy pisarskiej”. Wasylewski zwiedził dokładnie Opolszczyznę, której przeszłość odległą i bliższą ukazał rodakom w scalającej się po czasach niewoli drugiej Rzeczypospolitej. Warto przypomnieć fragment konstatacji (*Od wydawcy*) Janusza Kroszela i Wiesława Lesiuka dotyczącej jednego z zasadniczych celów, jakie postawił sobie autor dzieła:

„...kartami z dziejów Śląska Opolskiego, pięknem rodzimej tradycji polskiej, dowodami dawnych i współczesnych więzi z innymi dzielnicami ojczyzny, przykładami patriotyzmu Opolan, wierności językowi, obyczajom i wierze ojców, pragnął Wasylewski przyczynić się do podtrzymania ducha wśród Polaków na Śląsku Opolskim, utwierdzenia w nich poczucia jedności z całym narodem polskim, aby zdolni byli wytrzymać wzmogoną nawałę germanizacji w warunkach faszystowskiej III Rzeszy”³.

Jest to fascynująca opowieść, w której wywodzący się ze wschodnich kresów międzywojennej Polski znakomity eseista, który „przemierzył Opolszczyznę wzdłuż i wszerz”, skrupulatnie notując to wszystko, co zobaczył i usłyszał w różnych zakątkach⁴, potrafił wczuć się w specyfikę kresów zachodnich, uchwycił liczne szczegóły i stworzył znakomity ich obraz. A przecież nie jest to pełna synteza i nikt kompetentny takowej od niego nie oczekiwał. To zdanie zamieszczam w nawiązaniu do późniejszych opinii o prezentowanym

³ S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*. Z 354 ilustracjami (Pamiętnik Instytutu Śląskiego. III. Katowice 1937. Skład Główny: Nasza Księgarnia, Warszawa), s.288 (cytuję z reprintu: Opole 1987)

⁴ Na materiałową wartość autora książki „napisanej ze szczególnym znanstwem i wdziękiem” zwraca uwagę ostatnio S.S. Niciejja, *Casus Stanisława Wasylewskiego*, zob. wyżej przypis 2, s. 428

w niniejszym szkicu innym wielkim dziele Stanisława Wasylewskiego⁵.

W latach 1939–1944 znalazł, jak tyłu innych twórców kultury, schronienie w swoim Lwowie, jakże jednak innym, bo pod dwiema kolejnymi okupacjami. Stało się to powodem do oskarżenia – po wyzwoleniu – o kolaborację (wszak nie rzucił tego, co stanowiło o jego kompetencji, czyli pióra). Ataki powojenne na znakomitego twórcę łatwiej zrozumiemy dzisiaj, pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, spuścimy tedy na nie litosną zasłonę. Zwłaszcza że ocenił je z pełnym przekonaniem autor posłowania do nowej edycji dzieła, do którego za chwilę przejdziemy. Nie ominęło Wasylewskiego więzienie, z przetrąconym – w przenośni na szczęście – kręgosłupem wyszedł z oskarżycielskiego koszmaru, choć oczyszczony sędownie z zarzutów pod koniec roku 1946.

Liczył wówczas 62 lata, pozostało mu ich jeszcze siedem. Aż do lipca 1953 r. Opole okazało się życzliwym schronieniem, oddał też mu swe siły, zaangażowanie i kompetencje. Pisał nadal, pozostawił m.in. pracę pt. *Strażnica na Pasięce. Kartki z dziejów Zamku Piastowskiego w Opolu 1288–1928*.

Nad grobem żegnała go ledwie garstka przyjaciół i dopiero po z górą trzydziestu latach nastąpił ponowny pogrzeb w Alei Zasłużonych cmentarza na Półwsi. Wtedy nastał też klimat do przypomnienia klasycznego dzieła o Śląsku Opolskim oraz książek z dziejów kultury na temat Oświecenia i Romantyzmu⁶, a także publikacji wspomnień⁷. Ujrzało też światło dzienne, w dziewięć lat po śmierci autora, dzieło życia – jak je określił Janusz Tazbir⁸, czyli *Życie polskie w XIX wieku*. Opracował je Zbigniew Jabłoński, który przygotował do druku tekst niedoprowadzony przez Wasylewskiego do finalnego kształtu („poprawiał, zmieniał, uzupełniał maszynopisy...”), wprowadził ład konstrukcyjny, sprostował część nieścisłości, zaopatrzył w obszerne przypisy, kalendarium wydarzeń oraz indeks postaci⁹.

⁵ Charakterystykę jego osobowości twórczej i warsztatu pisarstwa humanistycznego przedstawia w rozdziale swej książki zatytułowanej *Stanisław Wasylewski, Paweł Jasienica i Marian Brandys – triumf eseistyki historycznej w Polsce* Marceja Kosman, *Z rozważań nad kulturą polityczną w Polsce*. Część I. Poznań 1998, s. 22–33

⁶ M.in. tuż po przełomie październikowym wydane zostały wznowienia esejów *Romans prababki, U księżnej pani, O miłości romantycznej, Na dworze króla Stasia, Na końcu języka*. Ukazały się też tomy *Ducissa Kunegunda* oraz *Klasztor i kobieta*.

⁷ S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum* (1958), *Niezapisany stan służby* (1957), *Czterdzieści lat powodzenia* (1959)

⁸ J. Tazbir, <*Opus vitae*> Stanisława Wasylewskiego, zob. wyżej przypis 2, s. 5

⁹ S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*. Do druku przygotował Z. Jabłoński. Kraków 1962, zob. *Przedmowa wydawcy*, s. 6

Oczekiwana synteza...

Minęły wówczas trzy dekady od początków pracy nad ambitnie zakrojonym dziełem. Jego pierwsza redakcja miała być ukończona już w 1936 r., z przeznaczeniem do publikacji w firmie Rudolfa Wegnera. Nie nastąpiło to jednak przed wybuchem wojny, autor nadal nad tekstem pracował, wprowadzał uzupełnienia. Wrzesień 1939 r. przyniósł zagładę jego bogatego księgozbioru i wypisów źródłowych. Po wyzwoleniu zabrakło klimatu politycznego do ogłoszenia dzieła, a kiedy wreszcie to nastąpiło, znaczny nakład (10 tysięcy egzemplarzy) nie zagrzał miejsca na półkach księgarskich. Natomiast reakcja recenzentów okazała się – mówiąc ogólnie – dosyć powściągliwa. Oczekiwano bowiem znakomitej syntezy, a to nie było możliwe ze względu na złożoną materię wykładu, ograniczenia cenzuralne i wreszcie kompetencje znakomitego eseisty, który był mistrzem małych form, ale nie był w stanie ogarnąć całej epoki 1795–1918 w jej skomplikowanej złożoności.

Trafnie określano dzieło jako swego rodzaju *silva rerum* napisane świetnym językiem, stąd stanowiące pasjonującą lekturę. Ale też nie szczędzono uszczypliwości, choć tu wielce rygorystyczni okazali się nie tyle znawcy epoki (ci – jak Stefan Kieniewicz – korygowali szczegóły, co nie było trudne ze względu na liczne pomyłki i nieścisłości, ale też nie odmawiali – przykładem Józef Dutkiewicz – walorów literackich), natomiast z wysokości swoistej katedry uniwersyteckiej wydał werdykt nie kto inny, jak młody wówczas Krzysztof Teodor Toeplitz, który w szkicu pod sympatycznym zresztą tytułem (*Uroczy plotkarz*) napisał, że „jest to historia widziana <oddzielnie>, jałowa i przypadkowa w istocie, a błyskotliwej jej powłoce nie odpowiada podskórny nurt intelektualny”.

Tamte opinie sprzed niemal półwiecza zebrał autor przedmowy do nowej krytycznej edycji, który biorąc w obronę znakomitego eseistę i dostrzegając trudności piętrzące się przed syntetykiem (słusznie przypomniał usterki nawet w fundamentalnym dziele badacza tej miary, co Aleksander Brückner), owym szkicom z dziejów życia polskiego w latach 1795–1863 (taki bowiem tytuł byłby najbardziej trafny) zarzucił:

„Opuszczeń jest tu bardzo dużo, od pobieżnie potraktowanych spraw teatru, sztuki, muzyki czy literatury poczynając, a na kulturze mieszczańskiej, a jeszcze bardziej chłopskiej kończąc. Zaniedbanie tym bardziej naganne, iż właśnie wiek XIX nie tylko umocnił pozycję kultury mieszczańskiej w Polsce, lecz także zapoczątkował na szeroką skalę wchodzenie do narodu jako uświadomionych obywateli warstwy włościańskiej. Natomiast Wasylewski w ogóle o niej nie wspomina...”¹⁰

Profesor Tazbir jest wyrozumiały dla lwowsko-

¹⁰ zob. przypis 2, s.8



28 maja ub. roku gościem uroczystej promocji nowego wydania książki Stanisława Wasylewskiego *Życie polskie w XIX wieku* był prof. Janusz Tazbir (Aula Błękitna Collegium Maius UO)

poznańskiego opolanina. Pisze dalej: „Nadal brakuje zgody między autorami, jak właściwie należałoby wyklądać dzieje stulecia, które Jerzy Borejsza nazywa «pięknym wiekiem XIX» (1984), a Alina Witkowska «wielkim stuleciem Polaków» (1987). W ciągu zaborowym (a więc oddzielnie Galicja, osobno ziemie, które znalazły się pod panowaniem Prus i Rosji), okresami (na przykład lata 1795–1830, 1831–1862 i tak dalej), czy też według pewnych wspólnych dla wszystkich ziem zjawisk, świadczących o integralnym, mimo wszystko, charakterze życia narodowego, a co za tym idzie, i samej kultury.”¹¹

Dzieło życia...

Janusz Tazbir, jeden z najbardziej zasłużonych współczesnych historyków polskich, od lat sześćdziesięciu obecny w nauce i jej upowszechnianiu, łączący umiejętności analityka i syntetyka, a przy tym pisze językiem pięknym i – rzecz dzisiaj nieczęsta – zrozumiałym. Bliski mu jest też duch Łozińskich (Władysław) i Wasylewskich, których teksty w ostatniej dekadzie przybliżył czytelnikowi poprzez krytyczne edycje.

Wiele pracy włożył profesor Tazbir w przygotowanie nowej edycji *Życia polskiego...*, co zasignalizował w *Uwagach wydawniczych* (s.14). Składa się na nią 25

rozdziałów, tworzących interesującą mozaikę, zwłaszcza pierwszej połowy XIX stulecia. Swe *credo* Wasylewski przedstawił we wstępnej deklaracji (*Od autora*), ujawniając, że o temacie myślał od lat, zdawał sobie jednak sprawę z możliwości ukazania zakreślonego w tytule tematu, z jego granic, haseł, z olbrzymiego zakresu. Skąd wziął się pomysł? Podjął sprawy z historii kultury obyczajowej, które „szanujący się badacze dziejów” uważają za „niegodne zainteresowań”. Jeśli tak nawet było, to dzisiaj należy do przeszłości. Mamy znakomitych autorów, można by z łatwością wymienić wiele nazwisk, w tym ze środowiska opolskiego (spośród historyków Jan Seredyka, Stanisław Nicieja, Włodzimierz Kaczorowski), poszerza się kwestionariusz tematyczny, współpraca z

innymi – także wykraczającymi poza humanistykę – dyscyplinami. Odpowiedź na zarzuty krytyków daje wyraźnie antycypująca je deklaracja Wasylewskiego (s.15):

„Ambicją moją było zawsze gromadzenie takich kamyczków realiów składających obraz całości potocznego życia. Ważne, uroczyste wydarzenia starałem się naświetlić chociażby anegdotą, która w moich opowiadaniach była ważniejsza niż dokument z pieczęciami.”

Czytamy książkę jednym tchem, od rozdziału pierwszego (*Jeszcze Polska nie umarła*), w którym Wasylewski stara się spoglądać na wiek XIX z przysłowiowego lotu ptaka, po ostatni, poświęcony ogrodowi i... cmentarzom. Pamiętajmy, że los nie pozwolił mu doprowadzić tekstu do druku, uczynili to inni, ze znacznym wkładem pracy w udoskonalenie dzieła, ale bez zbytecznej węg ingerencji. Obie edycje zawdzięczają tak wiele Zbigniewowi Jabłońskiemu oraz Januszowi Tazbirowi, świetnym zaś pomysłem było zamknięcie wydania z 2008 r. napisanym z pasją, błyskotliwie i w oparciu o przebogatą podstawę źródłową esejem Stanisława Nicieji, który – również jako świadek epoki – ukazał sylwetkę autora, jego dole i niedole, zwłaszcza te z ostatniego etapu życia. Chciałbym widzieć w tym eseju zapowiedź książkowej biografii, na którą *opolanin z adopcji* jak najbardziej zasługuje.

¹¹ ibidem, s.9 n.

Początek debaty nad połączeniem opolskich uczelni

Czy ta fuzja wypali?

Na łamach opolskich gazet przetoczyła się pierwsza znacząca dyskusja na temat przyszłości dwu największych opolskich uczelni – Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej. Wiele osób angażujących się w życie publiczne Opola oraz wielu naukowców widzi sens połączenia obu uczelni w jedną. Pomysł jednak okazuje się na tyle śmiały, że spotyka się również ze sprzeciwem.

Marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** w wypowiedziach prasowych był zdania, że ewentualna fuzja byłaby dla regionu i dla naszych uczelni korzystna. Wojewoda **Ryszard Wilczyński** podkreślał, że dyskusja na temat fuzji obu uczelni powinna być merytoryczna, by przez niepotrzebne emocje nie stracić szansy na powołanie do życia mocnej uczelni. **Piotr Wach**, senator PO i były rektor Politechniki Opolskiej uważa, że rozmowy o ewentualnym połączeniu uczelni trzeba by zacząć od ustalenia, jak nowa uczelnia miałaby się nazywać, po czym należałoby przejść do powołania nowego, wspólnego wydziału. Prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński** uważa, że nie ma potrzeby łączenia uczelni. Na łamach „Gazety Wyborczej” (10–11 stycznia 2009) w Opolu powiedział: – *Mamy kilka uczelni, każda gromadzi intelektualistów i ludzi wybitnych. To bardzo dobre rozwiązanie. Wizja jednej lokomotywy, która ciągnie całe środowisko, jest dla mnie mniej ponętna.* Podobnie uważa rektor opolskiej politechniki **prof. Jerzy Skubis**. – *Tak naprawdę nie wiadomo co by połączenie naszych uczelni miało dać. Nie przybędzie studentów, nie przybędzie pieniędzy, nie przybędzie profesorów, a miastu ubędzie jedna uczelnia akademicka* („Gazeta Wyborcza” w Opolu, 10–11 stycznia 2009). Sonda internetowa przeprowadzona przez „Gazetę Wyborczą” w Opolu wykazała, że 73 procent internautów jest za połączeniem uczelni.

Echa dyskusji na temat fuzji uczelni pobrzmiwały także na oplatkovym spotkaniu środowiska akademickiego, jakie 8 stycznia odbyło się w Muzeum Diecezjalnym w Opolu. Prof. Jerzy Skubis powiedział: *Życzę nam abyśmy po wielu latach umieli pokonać jedną z pozostałości komunizmu, a mianowicie tę, która wzbudziła w nas poczucie rywalizacji i przekonanie, że dopóki jedna uczelnia nie polknie drugiej, to jest nie-szczęśliwa. Dlatego życzę, aby w nadchodzącym roku to przekonanie odeszło do historii i abyśmy budowali poczucie własnej wartości poprzez harmonijną współpracę i autonomiczny rozwój wszystkich uczelni.*

Dziennikarze prasy lokalnej przypominali, że ten-

dencja do łączenia uczelni w duże organizmy jest popularna na świecie. Oxford University jest federacją 35 autonomicznych uczelni występujących pod jednym szyldem, takie federacyjne uczelnie istnieją także w bogatych Niemczech. O połączeniu myśli się także na wrocławskich uczelniach. W Opolu – jak odnotowała „Gazeta Wyborcza” w Opolu – jedyną orędowniczką fuzji jest rektor UO **prof. Krystyna Czaja**, która szeroko na temat korzyści mówiła przy wielu okazjach (m.in. w wywiadach prasowych, także dla „Indeksu” – nr 7–8/91–92). Rektor UO prof. Krystyna Czaja podkreślała m.in., że połączenie uczelni dałoby nową jakość, duża silna uczelnia mogłaby liczyć na dodatkowe wsparcie finansowe, uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania można by uzyskać bez większych nakładów.

W wywiadzie dla opolskiej „Gazety Wyborczej” (20 stycznia br.) rektor UO powiedziała m.in.: *Na naszych uczelniach – politechnice i uniwersytecie – funkcjonują kierunki dublujące się, na których prowadzone są jedynie studia pierwszego stopnia, bo ani tu, ani tam nie starcza pracowników naukowych, by otworzyć studia magisterskie. I co? I student po licencjacie czy z tytułem inżyniera jedzie sobie do Wrocławia, by tam dorobić magisterkę. A gdybyśmy się połączyli, to on by tu został.*

W tym połączonym organizmie rektor UO prof. Krystyna Czaja widzi, oprócz uniwersytetu i politechniki, także Państwową Medyczną Wyższą Szkołę Zawodową: *Oni mają u siebie tylko studia licencjackie. Gdyby połączyć siły – ich lekarzy, naszych fachowców w podstawowych naukach przyrodniczych, naukowców z Wydziału Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki – można by stworzyć Collegium Medicum przy wspólnej uczelni akademickiej, z większymi o wiele uprawnieniami niż ma dziś wyższa szkoła zawodowa, z możliwością uruchomienia w przyszłości kierunków medycznych i rozwoju badań w tym zakresie.*

Pierwsze spotkanie nowych władz rektorskich Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej, podczas którego rozmawiano także o pomysłe fuzji obu uczelni, odbyła się w grudniu ub. roku w Collegium Maius UO. Kolejne spotkanie, tym razem w Politechnice Opolskiej, planowane jest już wkrótce.

Do pomysłu połączenia opolskich uczelni były rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja** odnosi się z rezerwą, co zaznaczył na łamach opolskiej „Gazety Wyborczej”.

Beata Zaremba

Janusz Sawczuk

Uniwersytet mój widzę ogromny?!

Fala głosów, jaka przewaliła się przez opolskie forum „Gazety Wyborczej” na temat wspólnej przyszłości obu szkół wyższych, powinna budować: co za temperatura, ile zaangażowania, ile troski! Ale i zdumiewać: ile złości i po prostu złej woli! Dam przykład. Ktoś pisze: *Niestety, ale widać, że UO trzęsie tylko o swoją przyszłość, bo nie ma nic do zaoferowania, stąd taki nacisk „na” ze strony UO. PO nie powinno pod żadnym pozorem się ugiąć, to JEDYNA uczelnia w Opolu oferująca coś, co można przyjąć. Pozdrawiam serdecznie.*

Serdeczność kupujemy, ale co wynika z takiego głosu? Wniosek jest prosty: utrwalił się w naszym opolskim myśleniu obraz PO jako uczelni, która *coś robi*, odważnie patrząc do przodu i wizerunek UO, który *trzęsie tylko*, boi się o swoją przyszłość! Skoro UO się boi, a PO nie, to...?

No właśnie co? Dać sobie spokój, robić swoje, skrobać w spokoju swoją rzepekę, bo... *moja chata z kraja?* Czy może odwrotnie, pomyśleć razem nad stworzeniem synergicznego układu dla całego środowiska naukowego, stworzyć nową jakość, która da tu, w Opolu, na Opolszczyźnie, nowego ducha, doda wszystkim siły, wzbudzi poczucie własnej wartości, której brak, a która mogłaby zenergetyzować całe środowisko nie tylko naukowe, ale i samorządowe, polityczne. Nie ukrywajmy, czujemy to na co dzień, gnębi nas poczucie bycia w kącie, zepchnięcia na margines, co przejawia się w myśleniu: kudy tam nam do choćby ościennych ośrodków, nie wyrwiemy się, byle do emerytury, po nas choćby potop...

Tymczasem, kochani, stop! To nie jest dobre myślenie! Żyjemy tu i teraz, od realiów skali i miejsca nie uciekniemy, możemy zwyciężyć wyłącznie w sferze ducha, pomagając sobie sami, decydując się na dodanie potencjałów, wytworzenie owej wartości dodanej poprzez przystąpienie do stołu rozmów, do spokojnej menedżerskiej i bardzo technicznej debaty nad tym, co i jak łączyć, czego nie ruszać, gdzie się wzmacniać, co rozwijać w pojedynkę, by wspólnie zyskać!

Od samego początku zakradł się do rozmowy o przyszłości naszego środowiska (nawiasem chwała GW, że w trosce o rozwój regionu sama odważnie weszła w gąszcz materii) fałszywy ton: gruchnęło, że uniwersytet chce połączyć politechnikę i od tej pory każdy głos w

debacie był albo namiętną obroną bytu PO, albo pośpiechaniem UO za krwiożerczy, niszczycielski apetyt. Uśmiechnięty profesor Skubis posmutniał, przywołał ducha komuny, zapachniało mu słusznie minionym systemem, odsądził od czci i wiary...

W moim przekonaniu nie chodzi jednak o połączenie, które coś komuś odbierze, ujmie, ograniczy, zepchnie, chodzi o takie połączenie, które raczej nadbuduje, zaokrągli, doda blasku i siły!

Napisałem, że Uniwersytet widzę ogromny! Właśnie, czy Uniwersytet? Zostawmy może na początek kwestię nazwy na boku, spójrzmy – czym ta nowa jakość miałyby dysponować. Czytałem ostatnio wspomnienia Hillary Clinton, która, opisując swój wielki uniwersytet czasów studenckich, pisała o Szkole Ekonomii, Szkole Prawa, Szkole Technologii...

Rozmarzyłem się i ujrzałem nagle naszą opolską UCZELNIĘ ze swoimi tak skonstruowanymi wielkimi Szkołami Humanistyki, Technologii, Muzyki, Medycyny, Teologii, Prawa itp., itd. Czyż to nie jest w zasięgu ręki naszej generacji? O ile opolskie środowisko naukowe wykona kolejny skok w przód, nie zamknie się w partykularyzmach i zacznie współpracować zgodnie z duchem czasu? Może jestem już stary, ale kipi we mnie pragnienie, by młode pokolenia tu w Opolu tak widziały swoją **Wielką Uczelnię!** Mamy na to wiele szans! Mamy mądre władze regionalne. Świetny marszałek, chłodno kalkulujący wojewoda, inteligentny prezydent miasta – taka konstelacja może się nie powtórzyć! To czas na działanie! To jest świetny temat na duży europejski grant, pod przywództwem prof. prof. Czai i Skubisa, bowiem budując nową jakość, wiele rzeczy można przemodelować, unowocześnić, pchnąć do przodu!

Jedną rzecz zrobiłbym na pewno: zaprzęglbym do pracy młodych, ambitnych, dał im szansę współtworzenia czegoś wielkiego na miarę ich ambicji połowy XXI w., bo na pewno nie naszych, nas starych repów, którym już nie staje wyobraźni! Bo wyścig trwa, tempo się wzmacnia! Pisanie grantów europejskich to jest dla naszej generacji w wielu wypadkach czarna magia, skoro u wielu z nas brak biegłości językowej. Oczekiwania naukowe Brukseli dotyczą zresztą dyscyplin ultranowoczesnych, supertechnologii; staromodna historia czy nawet nauki polityczne (lepiej już z socjologią) muszą się mocno natężyć, by wcisnąć własny problem,

na którym się znają, mają kadre, w brukselski grant, o określonej przez UE tematyce. Dzieli nas wielki dystans, pamiętajmy – oni są na innym etapie rozwoju, duchowego także. Myśmy 50 lat rośli w zamrażarce komunizmu, do dziś jesteśmy chorzy na komunę, z naszą skłonnością do egoizmu, kompleksami, skłonnością do agresji.

Jeszcze jeden głos internauty z forum GW. Ktoś napisał, że *elity politechniczne, które już skalkulowały swoje kariery w ramach struktur PO będą jak ognia bać się federowania, scalania, łączenia, Bóg wie co. A zapominają przy tym, że świat pędzi do przodu, środki na naukę w Polsce i Europie zgarniają wielkie konsorcja, wielkie molochy, które mają czym się wykazać. Bowiem ich głównym argumentem jest wielkość, ilość studentów. Jak by to było pięknie, gdyby o Opolu mówiono: tak, duży ośrodek, choć małe miasto, ale za to prężna aglomeracja, świetnie zorganizowana, cudne miejsce do studiowania, mają 35 tysięcy studentów, 30 uprawnień do doktoryzowania, 15 uprawnień do habilitowania, w budowie collegium medicum, wydział śpiewu (w końcu festiwal piosenki dał owoce, urosło własne środowisko muzyczne)!!!* Nic dodać, nic ująć. Ale wniosek z tego prosty: elity politechniczne muszą ujrzeć w tej fuzji godne dla siebie miejsce, z przywództwem tego projektu włącznie!

I na koniec wielkie zaskoczenia personalne tej debaty.

Wielce konstruktywny profesor Wach, wieloletni rektor PO, który wie, jeździ po świecie, widzi, więc łączenie mu niestraszne.

I profesor Nicieja, wielki romantyk, twórca wielu sukcesów UO, ale nagle zmienia ton, robi woltę, jakby widział i kalkulował już inaczej ze swojej ku-

stosówki. Gdy był rektorem, często i gęsto mówił o potrzebie integrowania się społeczności obu uczelni z połączeniem instytucjonalnym włącznie. Gorąco przekonywał o niebezpieczeństwie ześlizgnięcia się UO do niższej kategorii. Teraz wykreowawszy nową panią rektor sam wystawia ją na sztych, bo właśnie ona kontynuuje myśl integracyjną byłego rektora. Nie widać tu wiele konsekwencji, raczej typową dla pana profesora Nicieji zmienność poglądów w zależności od czasu, miejsca i akcji. Wiele u niego argumentów naciąganych na użytek wątpliwej tezy, że opolskiemu środowisku naukowemu wzmocnienie poprzez połączenie potencjałów nie jest potrzebne. Kto mówi o 100 tysiącach studentów na miarę Rzymu czy Paryża? Kto mówi o porównywaniu się z Heidelbergiem? To jest typowy demagogiczny chwyt pana profesora! Opolu potrzebna jest ta fuzja, nikt nie mówi, że na siłę, nikt nie mówi, że natychmiast, że już jutro. Pan rektor sugeruje, że do zrealizowania takiej fuzji potrzebna jest w Opolu indywidualność. Sugeruje przy tym, że takiej indywidualności w Opolu nie ma. Pan profesor każe nam domyślać się, że jedyną osobą zdolną do przeprowadzenia takiego zabiegu był... on sam?

Jest to oczywista przesada. Myślę, że środowisko naukowe Opola zdolne jest wykreować wspólny zespół negocjacyjny, który w ciszy i spokoju, z fantazją i polemtem skonstruuje model połączonych potencjałów, który da szansę wszystkim ambitnym naukowcom, których w Opolu nie brak. To nie jest tak, że świat naukowy w Opolu zaczął się i skończył w małym gronie nazwisk, które można policzyć na palcach jednej ręki, której w dodatku bieg dziejów obciął wszystkie palce z wyjątkiem kciuka.

Janusz Sawczuk

W odpowiedzi prof. Januszowi Sawczukowi

Oświadczam, w związku z wypowiedzią prof. Janusza Sawczuka, który zarzuca mi koniunkturalną zmianę poglądów w sprawie połączenia opolskich uczelni, że owszem, byłem absolutnym zwolennikiem połączenia WSP i WSI – ale do momentu powstania uniwersytetu. Wydawało mi się, że jest niemożliwym powstanie uniwersytetu bez połączenia WSP, WSI i Instytutu Śląskiego w Opolu. Wielokrotnie o tym pisałem, mówiłem i o takie połączenie z determinacją walczyłem. Jednak w momencie, gdy powstanie uniwersytetu w Opolu stało się faktem, bez fuzji z WSI (byłem wtedy na stypendium w Londynie) uznałem, że osiągnęliśmy to, czego chcieliśmy. I już nigdy, jako profesor Uniwersytetu Opolskiego, i jako jego rektor, o to nie zabiegałem.

Udzieliłem potem wielu wywiadów, wielokrotnie zabierałem publicznie głos w różnego rodzaju dyskusjach, więc łatwo to sprawdzić. Moje stanowisko w tej sprawie nie jest też tajemnicą dla rektorów – byłego i urzędującego – Politechniki Opolskiej, bo niejednokrotnie je prezentowałem podczas naszych spotkań. Jeśli więc profesor Sawczuk posiada jakieś dowody na to, że zmieniłem w tej sprawie zdanie – z ciekawością się z nimi zapoznam. Te poszukiwania nie sprawią mu zapewne dużego kłopotu, skoro – jak twierdzi – na temat fuzji uczelni, jako rektor, miałem wypowiadać się „gęsto i często”.

Stanisław S. Nicieja

Tablice wyszły na ulice

„Piastonia” 1967. Opolscy studenci matematyki z transparentem treści: *1000 szkół na 1000-lecie, a pedagog bidę gniecie*



Studenci opolskiej WSP przed pochodem pierwszomajowym (1968 r.), z fragmentem hasła. Na zdjęciu od lewej: (?) Markowski, Irena Ciba (dziś prof. Politechniki Szczecińskiej), Franciszek Drabowicz, Zofia Wanat, Janusz Pająk (dziś dr UO), Teresa Krauz, Maria Sołtyska, Ryszard Pietrzak (dziś prof. UO)

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektywnej krypt. „Silesia”)
część V

Formalne zawieszenie stanu wojennego z początkiem 1983 r., a następnie jego zniesienie z dniem 22 lipca tegoż roku obniżyło nieco poziom obaw przed represjami z tytułu ewentualnych związków z działalnością opozycyjną (kary z tego tytułu stały się łagodniejsze). Trudno jednak mówić o jakiejś istotnej poprawie nastrojów społecznych w tym czasie. Ówczesne nastroje w środowisku pracowników IŚ określała w głównej mierze frustracja na podłożu ekonomicznym, związana z pogłębiającym się kryzysem gospodarczym w kraju. 8 lipca 1983 r. ppor. H. Czajkowski uzyskał na ten temat następujące informacje od tw. ps. „Elektryk”:

Wśród pracowników Instytutu Śląskiego nastąpiła pełna stagnacja, czemu sprzyja również okres urlopowy. Nie prowadzi się dyskusji politycznych. Z nielicznych wypowiedzi wynika, że ludzie obawiają się nowych podwyżek cen, ale w głosach tych jest więcej bezsilności i rezygnacji niż krytyki władzy [...]. Z instytutu odchodzą pracownicy obsługi i administracji, czego powodem są niskie zarobki¹.

5 grudnia 1983 r. tw. ps. „Jan” (pracownik Działu Wydawnictw IŚ) informował: *Wśród pracowników Instytutu Śląskiego panuje niezadowolenie z powodu niskich zarobków. Bardziej przedsiębiorcze osoby zwalniają się [...]. Inni pracownicy wyczekują do momentu przeniesienia Instytutu do nowego budynku i jeżeli tam nie dostaną wyższych stawek, to również będą się zwalniać².*

Upływ czasu nie przyniósł poprawy pod tym względem i w grudniu 1984 r. tw. ps. „Jan” (J. K. Tkocz) donosił: *W prywatnych dyskusjach w Instytucie b.*

¹ INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 147. Tw. ps. „Elektryk” informował również, że w Zakładzie Socjologii i Demografii do najbardziej reakcyjnych pracowników należą: [Stanisław] GRUSZECKI i [Andrzej] PASIERBIŃSKI. Doniesienia te zostały opatrzone przez ppor. H. Czajkowskiego następującym omówieniem: *Informacja jest wiarygodna i pobrana została od TW po dłuższej przerwie spowodowanej chorobą – stąd jest mało precyzyjna. Zgodnie z tym samym dokumentem, ppor. Czajkowski wyznaczył „Elektrykowi” następujące zadania: Prowadzić rozpoznanie pracowników administracji. Opracować informację na temat stosunków panujących w Zakładzie Socjologii i Demografii.*

² INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 400. Informację przyjął ppor. H. Czajkowski.

modnym ostatnio tematem jest sprawa niskich płac. Uważa się, że płace są prawie głodowe. Ponadto nie zachowane są proporcje. I tak docent zarabia 14 tys. zł, natomiast pracownik administracji 12 tys. zł³.

W sierpniu 1983 r. pewne emocje wśród pracowników Instytutu Śląskiego wzbudziła słynna relacja telewizyjna z wizyty wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego w Stoczni Gdańskiej, gdzie doszło do publicznej polemiki pomiędzy tym dygnitarzem i Lechem Wałęsą. 31 sierpnia 1983 r. tw. ps. „Jan” (J. K. Tkocz) tak informował o odbiorze tego wydarzenia w środowisku IŚ: *Środowisko naukowe z Instytutu Śl. bardzo negatywnie ocenia spotkanie wicepremiera RAKOWSKIEGO z załogą stoczni im. Lenina w Gdańsku. Mówi się, że to był teatr i ten spektakl się udał, ale główny aktor się ośmieszył poprzez swoją arogancką postawę. Pokazał, jak nie powinien prowadzić dyskusji polityk i mąż stanu. Na takim spotkaniu nerwy zostawia się w domu, a nie używa do obrażania ludzi. Jego dyskutanci byli przede wszystkim robotnikami i to wicepremier powinien brać pod uwagę. Robotnicy z WAŁĘSĄ na czele b. źle zrobili, że nie wyszli z tej sali. To byłaby klęska RAKOWSKIEGO. Mogli też przygotować taczki jako straszak. Nieprawdą jest, jak głoszą środki masowego przekazu, że RAKOWSKI mówił własnym językiem. Jego mowa była uzgodniona i sterowana. RAKOWSKI spełnił jedynie, i to bardzo dobrze, rolę państwowo-twórczą. Taką opinię wypowiadało grono ludzi, zbliżonych do byłego z-cy JAŁOWIECKIEGO, dr HEF[F]NERA, zatr. w Komisji ds. Odry⁴.*

Wizyta papieża i represje wobec Zakładu Socjologii i Demografii IŚ

³ INFORMACJA, Opole, 13 grudnia 1984, IPN Wr 08/576, k. 314. Przyjmujący te informacje kpt. Z. Pyszkowski zlecił „Janowi” m. in. następujące zadania: *Prowadzić na bieżąco rozpoznanie nastrojów wśród pracowników naukowych Instytutu w związku z proponowaną podwyżką cen, a także w związku z 16 grudnia. Szczególną uwagę zwracać na byłych działaczy i aktywistów »Solidarności«.*

⁴ WYCIĄG z informacji tw. ps. „JAN” z dnia 31.08.1983 r., Opole, 15 września 1983, IPN Wr 08/576, k. 111.

Spore znaczenie dla rozwoju sytuacji w środowisku Instytutu Śląskiego miała historyczna wizyta papieża Jana Pawła II na Górze św. Anny w dniu 21 czerwca 1983 r.

Przy okazji uroczystości religijnych manifestowano wówczas otwarcie przywiązanie do ideałów i symboli zdelegalizowanej „Solidarności”. Oceniając wpływ tego wydarzenia na nastroje wśród pracowników IŚ, tw. ps. „Jan” (J.K.T.) tak wypowiedział się w doniesieniu z dnia 2 lipca 1983 r.: *W środowisku naukowym szerzy się dewocja i kult działaczy »Solidarności«. Dotyczy to zarówno wyższej kadry naukowej, jak i asystenckiej. W wąskich, zaufanych gronach wspomina się doktora Jałowieckiego i jego współpracowników. Do dzisiaj w jednym z pomieszczeń służbowych przechowuje się jak relikwie pamiątki po JAŁOWIECKIM. Wisi także plakat, przygotowany na powitanie byłego szefa byłej »Solidarności«. Dla tych ludzi, z doktorem [Krystianem] HEFFNEREM na czele, jasne jest, że na wizycie papieża wygrała »Solidarność«⁵.*

30 listopada 1983 r. tw. ps. „Jan” (J.K.T.) przekazał m. in. następującą informację:

W ubiegłym miesiącu oddała legitymację partyjną i wystąpiła z partii ob. Ewa WYGLENDĄ, kierowniczką biblioteki w Instytucie Śl. Umotywwowała to rozbudzeniem przekonania idealistycznych i powrotem do praktyk religijnych po wizycie papieża⁶.

Do ogólnego bilansu pielgrzymki papieskiej należy zaliczyć jednak również zastosowane wkrótce potem represje o charakterze politycznym w stosunku do części środowiska naukowego Instytutu Śląskiego.

21 czerwca 1983 r. jeden z pracowników naukowych IŚ, starszy asystent w Zakładzie Socjologii i Demografii, Kazimierz Szczygielski (późniejszy poseł na Sejm RP), został zatrzymany przez milicję i SB w drodze powrotnej z uroczystości religijnych na Górze Św. Anny [...] za niesienie ostruganego kija, który służył jako drzewce do biało-czerwonej flagi z napisem »Solidarność« – prezentowanej podczas uroczystości przez jego znajomego, Józefa KOWALCZYKA.

K. Szczygielski i J. Kowalczyk spędzili 48 godzin w areszcie. Pośrednią konsekwencją tej sprawy była podjęta pod presją Komitetu Wojewódzkiego PZPR decyzja o organizacyjnym rozbiciu Zakładu Socjologii i Demografii IŚ, postrzeganego ciągle przez władze partyjne jako swego rodzaju bastion „sił antysocjalistycznych” w Instytucie. Zakład ten został podzielony na dwie odrębne pracownie: socjologiczną i demograficzną. Sprawa ta znalazła następujące odzwierciedlenie w

⁵ INFORMACJA, Opole, 2 lipca 1983, IPN Wr 0010/1328, k. 185–186.

⁶ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „Jan”, Opole, 30 listopada 1983, IPN Wr 0010/1328, k. 202. Tw. ps. „Jan” informował również, że Ewa Wyglenda działała w kurii biskupiej i przy budowie nowego kościoła na ówczesnym osiedlu ZWM (parafia Przemienienia Pańskiego).

datowanym 15 września 1983 r. wyciągu z informacji przekazanych SB przez tw. ps. „Jan” (J.K. Tkocz): *Po złapaniu mgr SZCZYGIELSKIEGO (z Zakładu Socjologii Instytutu Śl.) podczas wizyty papieża na Górze Św. Anny, z transparentem »Solidarność«, rozwiązuje się Zakład Socjologii. Panuje opinia, że to decyzja Komitetu Wojewódzkiego, który uważał, że nawet odejście z Instytutu Jałowieckiego nie zmieniło postawy pracowników tam zatrudnionych. Jeszcze do 22 lipca br. wisiały tam 2 plakaty z napisem »Solidarność« oraz plakat na ewent.[ualny] powrót JAŁOWIECKIEGO do Instytutu po internowaniu (sic!). Nie pomogły uwagi dyrektora Instytutu i II sekretarza KZ PZPR – dr TOMCZYKA. Zamiast Zakładu, którego kier.[ownikiem] był dr [Robert] RAUZIŃSKI, powstają dwie pracownie. Pracownia Demografii i Pracownia Socjologii. Moim zdaniem niewiele to pomoże, gdyż zmienią się tylko szyldy, a pozostaną ci sami ludzie⁷.*

Jak o tym świadczy treść przytoczonego powyżej dokumentu, tw. ps. „Jan” w dość jednoznaczny sposób sugerował swoim SB-ckim mocodawcom, że najlepszym rozwiązaniem byłoby zwolnienie z pracy w Instytucie osób podejrzewanych o sympatie solidarnościowe.

Podobnego rodzaju sugestie zostały zawarte przez „Jana” w doniesieniu z grudnia 1983 r., obejmującym m. in. następujące informacje i oceny: *Z początkiem IV kwartału br. w Instytucie podzielono Zakład Socjologii. W jednym zakładzie pozostawiono 6 socjologów i szefem został dr [Janusz] Woźniacki. Jest to dawny Zakład Socjologii [...]. Pozostali pracownicy przeszli do pracowni Demografii, której szefem został dr R.[obert] RAUZIŃSKI. Ciekawostką jest tam to, że nikt z zatr.[udnionych] tam pracowników nie należy do PZPR. M. inn. zatr.[udnieni] są [tam] SZCZYGIELSKI, Dr St. GRUSZECKI, Mgr ŻARCZYŃSKI ([były] internowany) oraz B. RZEPA-GRODECKA (w dniu 17 IX wyszła za mąż za działacza b. »Solidarności«, Antoniego KLUSIKA, etatowego pracownika [Zarządu] Regionu »Ziemia Opolska«). Według mnie i kilku jeszcze innych długoletnich pracowników naukowych Instytutu, m. in. dr [Damiana] TOMCZYK[A], Pracownia Demografii nie ma żadnego konkretnego oblicza. Nie byłoby żadnej szkody dla Instytutu, gdyby ją rozwiązano⁸.*

Prawdopodobnie pod wpływem doniesień „Jana” ppor. H. Czajkowski przeprowadził w dniu 8 grudnia 1983 r. „rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą” z kierownikiem Pracowni Demografii, doc. dr hab. Robertem Rauzińskim. W sporządzonej w ślad za tym notatce służbowej ppor. Czajkowski pisze: *Celem rozmowy było poinformowanie prof. RAUZIŃSKIEGO o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu Zakładu, którym kieruje, zasugerowanie właściwych metod postępowania z pracownikami i uzyskanie od wym.[ienionej]*

⁷ WYCIĄG z informacji tw. ps. „JAN” z dnia 31.08.1983 r., IPN Wr 08/576, k. 255.

⁸ INFORMACJA, Opole, 13 grudnia 1983, k. 314.



Transparenty i flagi „Solidarności” podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II na Górze Świętej Anny w czerwcu 1983 r. Fot. NN

opinii na temat aktualnej sytuacji i perspektyw rozwoju Zakładu Demografii.

W trakcie rozmowy scharakteryzowałem negatywne postawy i postępowanie pracowników Z-du, tj. SZCZYGIELSKIEGO, GRUSZECKIEGO, ŻARCZYŃSKIEGO i GRODECKIEJ, oraz zwróciłem wym.[ienionemu] uwagę na występujące nieprawidłowości:

- kultywowanie tradycji z okresu »Solidarności«,
- prezentowanie przez pracowników negatywnych poglądów politycznych,
- zaangażowanie w działalność opozycyjnej niektórych pracowników – szczególnie mgr GRODECKIEJ,
- obniżenie się dyscypliny pracy,
- załamanie tempa badań naukowych i publikacji,
- izolowanie się zakładu od reszty pracowników Instytutu i naukowców spoza placówki,
- blokowanie przyjęć do zakładu członków partii.

W rozmowie nie poruszałem problematyki, która mogłaby być odczytana dwuznacznie, jak klerikalizacja pracowników, niebranie udziału w uroczystościach państwowych, brak upartyjnięcia, oraz problemów dekonspirujących źródło pochodzenia informacji, jak inicjatywę zmiany systemu kontroli obecności pracowników.

Prof. RAUZIŃSKI ustosunkował się do każdego zarzutu, sprowadzając wszystko do żalu i zawodu, jakiego doznali członkowie »Solidarności« – przyjaciele JAŁOWIECKIEGO. Przyznał, że zbyt rzadko przebywał w zakładzie, nie zwracał na te problemy uwagi. Stwierdził, że nie znał niektórych faktów i nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia – do momentu podziału jego zakładu – którego według niego dokonano na wniosek władz politycznych. Pracowników oceniał wyłącznie przez pryzmat ich wartości naukowej.

Oceny mgr GRODECKIEJ może dokonać dopiero po zakończeniu cyklu badań, w których bierze udział, ponieważ mimo nieprzychodzenia do pracy wg niego może pracować w domu. Wyraził nadzieję, że rozgoryczenie uleczy czas i jego zakład »stanie na nogi«. W przeciwnym razie zrezygnuje z pełnienia funkcji kie-

rownika. Zobowiązał się do podniesienia dyscypliny pracy i do przeprowadzenia rozmowy z mgr GRODECKĄ. Fakt rozmowy z oficerem SB zobowiązał się zachować w tajemnicy.

Na koniec rozmowy wyraził chęć ponownego spotkania po przewidywanym przez niego okresie stabilizacji. Rozmowę zakończyłem życzeniem owocnej pracy, rozwoju zakładu i zachowania przez niego funkcji kierowniczej [...]. Z zachowania prof. RAUZIŃSKIEGO wynikało, że rozmowa wywarła na nim duże wrażenie i może go zmobilizować do skorygowania swojego postępowania. W najbliż-

szym czasie planuję wzmocnić kontrolę operacyjną Z-du Demografii w celu ustalenia następstw przeprowadzonej rozmowy⁹.

Wybory do rad narodowych w 1984 r. z perspektywy IS

W czerwcu 1984 r. odbyły się pierwsze od stanu wojennego wybory do rad narodowych. Wyłączne prawo wystawienia list kandydatów przysługiwało tym razem strukturom PRON. Środowiska opozycyjne na czele z podziemną „Solidarnością” nawoływały do bojkotu tych niedemokratycznych wyborów, a frekwencja wyborcza okazała się bardzo niska¹⁰. Również w środowisku Instytutu Śląskiego zainteresowanie wyborami było niewielkie, nawet wśród członków miejscowej organizacji partyjnej. Świadczą o tym doniesienia tw. ps. „Jan” (J. K. Tkocz), który w dniu 19 marca 1984 r., na spotkaniu z kpt. Zygmuntem Pyszkowskim z Wydziału III WUSW w Opolu przekazał m. in. następujące informacje, oceny i sugestie: *Dnia 13 marca 1984 r. odbyło się zebranie partyjne. Tematem były sprawy ordynacji wyborczej oraz sprawy organizacyjne. I Sekretarz POP, dr [Stanisław] SENFT zachęcał członków do typowania na radnych. Ponieważ zebranie nie zgłosiło kandydatów na radnych, postanowiono, że egzekutywa będzie prowadziła rozmowy z odpowiednimi pracownikami. Większość zgodni sądzą, że na pewno zgodzi się kandydować dr [Michał] LIS. Liczy się także na dr [Wiesława] LESIUKA. Są to ludzie bardzo oddani sprawie, ale nie są to autentyczni działacze.*

Jednym z niewielu ludzi zatr.[udnionych] w Instytu-

⁹ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. prof. Roberta RAUZIŃSKIEGO, Opole, 12 grudnia 1983, IPN Wr 08/576, k. 263.

¹⁰ Oficjalnie 74,7 %, zaś według ekspertów „Solidarności”, bazujących na niezależnie przeprowadzonych zliczeniach głosujących – tylko 57,4% (W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski. 1980–2002*, Warszawa 2003, k. 72).

cie, których można uważać za autentycznych działaczy, jest dr J[oachim] GLENSK. Jest to odpowiedni kandydat pod względem merytorycznym. Mimo, że GLENSK nie należy ani do PZPR ani też do nowych związków¹¹, to jednak w pracy i działalności jest po aktualnej linii rządu i partii. Mimo, że jak mówi prywatnie swoim znajomym najbliższym, nie kocha zbyt mocno »czerwonych«, należy uważać to za pozerstwo. GLENSK nigdy nie popierał »Solidarności«. On po prostu czeka na docenienie go przez odpowiedni szczebel. Dlatego [proponuję], aby rozmowę na temat jego agenturalnej działalności w Radzie Narodowej przeprowadził z nim towarzysz [Eugeniusz] BRUDKIEWICZ¹².

Świadectwem słabego zainteresowania wyborami w środowisku IŚ są także późniejsze doniesienia tw. ps. „Jan”. 15 maja 1984 r. kpt. Z. Pyszkowski otrzymał od tego agenta m. in. następujące informacje: *Trwająca od kilku tygodni kampania wyborcza do Rad Narodowych nie wywołała specjalnych dyskusji w środowisku naukowców z Instytutu Śląskiego w Opolu. Nawet tak ważny jej element jak przedwyborcze spotkania konsultacyjne kandydatów na radnych przeszły bez echa. Było parę komentarzy jedynie na temat kandydatury do Miejskiej Rady [Narodowej] dr J[anusza] SAWCZUKA. Nie wszystkim się podoba, że jest on bardzo zaangażowany w spotkania przedwyborcze*¹³.

Edmund J. Osmańczyk i wybory sejmowe w 1985 r. z perspektywy IŚ

W okresie stanu wojennego znacznie wzrosła popularność Edmunda Jana Osmańczyka, „posła ziemi opolskiej”, który jako jeden z nielicznych posłów na Sejm PRL krytykował postępowanie rządzących, opowiadając się za ugodą między władzami PRL i „Solidarnością”. Postawa E. J. Osmańczyka była daleka od postawy opozycyjnej we właściwym tego słowa znaczeniu, ale przysporzyła mu wielu sympatyków wśród ludzi związanych z „Solidarnością” (organizacyjnie lub emocjonalnie), a zarazem stała się powodem jego politycznej niełaski u władz PRL. Związane z tym emocje znajdowały wyraz w szczególności wśród pracowników Instytutu Śląskiego w Opolu, gdzie osobiście bywał E. J. Osmańczyk i gdzie wydawano także jego prace.

O tym, jak żywe emocje budziła w tym środowisku postawa E. J. Osmańczyka, świadczą m.in. doniesienia tw. ps. „Jan” (J. K.Tkocz). 19 listopada 1982 r. informator ten tak relacjonował jedno ze spotkań z

E.J. Osmańczykiem, odbywające się w niedługi czas po ostatecznym zdelegalizowaniu NSZZ “S” (wbrew stanowisku m. in.. Osmańczyka):

W Instytucie Śląskim miało miejsce spotkanie posła E. OSMAŃCZYKA z pracownikami Instytutu Śląskiego. Wymieniony wygłosił referat »Sytuacja międzynarodowa pod kątem niebezpieczeństwa zagrożenia atomowego«. Samo wystąpienie OSMAŃCZYKA nie było zbyt ciekawe. Najciekawszą częścią spotkania była dyskusja oraz odpowiedzi posła na pytania z sali. OSMAŃCZYK mówił o konieczności przeorientowania polityki zagranicznej państwa na linię Północ-Południe jako [linię] przyszłej orientacji rozwoju stosunków międzynarodowych. Wcześniej uczynili to nasi sąsiedzi z Zachodu.

Dużo mówił – jak zwykle – o ludności Ziemi Zachodnich, a szczególnie ze Śląska Opolskiego. Wg OSMAŃCZYKA ludność ta została w pewien sposób pokrzywdzona przez wypaczoną politykę w przeszłym okresie czasu i stąd wynika ciąg tych ludzi do emigracji. Dość dużo czasu poświęcił biurokracji i to starej, tej właśnie najtrudniejszej do wypielenia. Powinno się zrobić wszystko, aby usunąć tę wielką przeszkodę w postaci mocno zasiedziałej, »starej« biurokracji i nie dopuścić do rozwoju nowej. Moim zdaniem poseł E. OSMAŃCZYK jest człowiekiem kontrowersyjnym. Ilu ludzi go słucha, tyle może być opinii. Trzeba być biegłym i to doświadczone, żeby go rozszyfrować. Jako przykład przytoczę 2 opinie: dr [Czesław] WAWRZYŃIAK z Zakładu Kultury Współczesnej (zbliżony do prof. [Doroty] SIMONIDES) oraz mgr E[wa] WYGLENDĄ (zaktywizowana dewotka).

Dr WAWRZYŃIAK mówił, że to było biadolenie. OSMAŃCZYK biadolil [...] że przypuszczalnie wyleci z Sejmu, bo rzekomo jest przeciwko niemu nagonka, ale on się tak łatwo nie da w[y]kopać. Będzie kandydował do przyszłych wyborów (przynajmniej taką ma nadzieję) i teraz szuka poparcia w sferach naukowych.

Natomiast E. WYGLENDĄ, a także inni z byłej »Solidarności«, mówili, że to było fantastyczne spotkanie z fascynującym posłem. Jest on uważany za wiarygodnego, gdyż jest bezpartyjny. Popularny prawie wszędzie. Odważny. Popularność zdobył przez sprzeciw¹⁴.

13 października 1985 r. odbyły się pierwsze od 1980 r. wybory do Sejmu PRL, długo (przez ponad półtora roku) odkładane przez ekipę Jaruzelskiego, obawiającą się wielkiej kompromitacji politycznej w wypadku, gdyby zostały one zbojkotowane przez większą część społeczeństwa. Jak zwykle, wystawiono tylko jedną listę kandydatów, firmowaną tym razem przez PRON. Po

¹¹ W późniejszym czasie J. Glensk został przewodniczącym ZNP-Nauka w Instytucie Śląskim (Pismo naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu do naczelnika Wydziału III-1 WUSW w Katowicach, Opole, 12 października 1985, IPN Wr 08/576, k. 232).

¹² INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 229. Eugeniusz Brudkiewicz: jeden z sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu.

¹³ INFORMACJA spisana ze słów TW, IPN Wr 08/576, k. 325.

¹⁴ WYCIĄG z informacji tw. ps. „Jan” z dnia 19.11.1982 r., Opole, 20 listopada 1982, IPN Wr 08/576, k. 33. Tw. ps. „Jan” przekazał również następujące informacje: *E. WYGLENDĄ i wszyscy zbliżeni do St. JAŁOWIECKIEGO bardzo się ucieszyli ze zwolnienia WAŁĘSY z internowania. Liczą po cichu oczywiście, że WAŁĘSA [to] mąż opatrnościowy, coś tak jak niby PIŁSUDSKI. Spekulują, że WAŁĘSA może założyć partię chrześcijańsko-demokratyczną i będzie jej liderem.*

raz pierwszy od wielu lat na liście kandydatów zabrakło wówczas E. J. Osmańczyka, który w ten sposób został ukarany za swój krytycyzm wobec polityki rządzących. O tym, jak fakt ten został odebrany w środowisku Instytutu Śląskiego, świadczą zachowane teksty doniesień tw. ps. „Jan” (J. K.T.).

W sierpniu 1985 r. tw. ps. „Jan” informował: *Duże poruszenie wśród większości pracowników naukowych Instytutu Śląskiego wywołała wiadomość, podana przez środki masowego przekazu, iż na centralnej liście kandydatów na posłów do Sejmu PRL brakuje Edmunda Osmańczyka. Postaci znanej każdemu Polakowi i mieszkańcom Śląska w szczególności. Największe niezadowolenie wyrażała grupa skupiona wokół dra [Krzysztof] Heff[er]nera, a m. inn. [Kazimierz] Szczygielski, [Henryk] Żarczyński, Maria Szejma i inni. Bardziej wyważone opinie o tym fakcie wyrażali cenieni i pozytywni (w miarę) naukowcy, jak prof. [Robert] Rauziński, dr [Wiesław] Lesiuk, doc. [Jan Karol] Tkocz i inni.*

Mówiono, że raczej na pewno Osmańczyk zostanie wytypowany jako kandydat na kandydata przez komisję z Opolszczyzny.

Osmańczyk jest bardzo ceniony przez mieszkańców Opolszczyzny, szczególnie przez ludność miejscowego pochodzenia.

Wskazywano na ostatnie wystąpienie Osmańczyka na temat ustawy o szkolnictwie wyższym, które zostało ocenione negatywnie [przez władze PRL], ale też i przez niektórych, którzy znają dłużej Osmańczyka, zostało ocenione jako odważne wystąpienie zasłużonego posła, podnoszące wiarygodność Sejmu¹⁵.

W październiku 1985 r., na krótko przed wyborami do Sejmu PRL, tw. ps. „Jan” przekazał następujące informacje: *W środowisku naukowców Instytutu Śląskiego w ostatnim czasie brak jest jakiegokolwiek szczególnego zainteresowania tematem »Osmańczyk«.* *Odnawia się wypowiedzi, że zrobiono mu krzywdę, że odszedł jeden z najodważniejszych posłów, który zawsze potrafił powiedzieć prawdę. Bardzo zasłużony dla Polski, a szczególnie dla Opolszczyzny. W miesiącu wrześniu mówiło się, że jego odważna postawa, krytykująca wiele ustaw sejmowych, a przede wszystkim zabranie głosu w Sejmie ostatniej kadencji i skrytykowanie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, nie powinno go eliminować z kandydowania. Taki »odważny kandydat« potrzebny jest w każdym Sejmie. Mówi się, że został po prostu odstawiony na boczny tor jak wykorzystany pociąg. Odprawiono go z żalem jako zasłużonego. Mimo, że ostatnio dość dużo mówiło się i pisało w prasie o Osmańczyku, ale ostatnio robi się to w coraz mniejszym zakresie¹⁶.* *Po wyborach sprawa pójdzie w zapomnienie, tak jak wiele innych ważniejszych tematów, np. sprawa [ks.] Popieluszki. Niektórzy,*

jak [Stanisław] Senft i dr [Michał] Lis, mówią, że trochę utarło mu nosa, gdyż on po swoich wydawnictwach (jego publikacje wydawał nawet Instytut Śląski) stał się nawet zarozumiałym. Swoją ważność i niezbędność w Sejmie podkreślał przy każdej okazji¹⁷.

W dalszej części cytowanego doniesienia tw. ps. „Jan” tak opisywał emocje związane z ustalaniem listy kandydatów do Sejmu PRL: *Osmańczyka zastąpią inni. Na liście krajowej E.[dmund] Menclewski, a z Opolszczyzny J.[an] Goczoł lub [Stanisława] Giecewicz-Pilarska. Najprawdopodobniej większe szanse ma Goczoł, gdyż musi być wybrany ktoś taki, kto pisze ładne przemówienia dla prominentów opolskich. Bardzo negatywne rozczarowanie wywołało odrzucenie kandydatury na posła rektora WSI [w Opolu] Zdzisława Kabzy. W środowisku nie tylko WSI, ale i WSP, wrzało, że tak poważny i zasłużony naukowiec został wystawiony na ostrzał. Uważa się, że jest to policzek dla opolskich naukowców. I jak tu marzyć o podniesieniu rangi uczelni i powstaniu Uniwersytetu[?]. Sam rektor Kabza bardzo przeżył taką decyzję konwentu wyborczego. Jeszcze przed ustaleniem list kandydatów na kandydatów na posłów bardzo zabiegał o umieszczenie go na liście prof. [Janusz] Kroszel, dyr.[ektor] Instytutu Śląskiego. W tym celu stworzył tzw. tandem Kroszel-Sawczuk. Ponieważ dr [Janusz] Sawczuk działał w PRON, Kroszel bardzo liczył, że Sawczuk, w zamian za to, że Kroszel pomagał mu ciągle w uzyskiwaniu stypendiów, bądź z fundacji Humboldta bądź Eberta – wepchnie go na listę kandydatów. A dalej to on już da sobie radę. Liczył na dobre układy z KW PZPR. Po cichu mówi się, że Kroszel trafiłby przy pomocy Sawczuka na listę kandydatką, ale został odrzucony przez Polskie Tow.[arzystwo] Ekonomiczne¹⁸.*

W nawiązaniu do przytoczonych powyżej informacji kpt. Zygmunt Pyszkowski, kierownik Sekcji VI Wydziału III KW MO w Opolu, wyznaczył „Janowi” następujące zadanie: *Poinformować o opiniach i komentarzach na temat przebiegu wyborów wśród pracowników naukowych Instytutu. W miarę możliwości ustalić, którzy naukowcy nie byli głosować i ustalić przyczyny takiej decyzji¹⁹.*

Zgodnie z przewidywaniami „Jana”, jednym z nowych posłów na Sejm PRL został w 1985 r. Jan Goczoł, literat i pracownik Instytutu Śląskiego. Nowymi posłami zostały także dwie inne wymienione przez niego osoby: Edmund Menclewski i Stanisława Giecewicz-Pilarska²⁰.

Zbigniew Bereszyński

¹⁷ INFORMACJA spisana ze słów tw., Opole, 9 października 1985, IPN Wr 08/576, k. 336.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Postowie IX kadencji 1985–1989 – Wikipedia, wolna encyklopedia.

¹⁵ INFORMACJA spisana ze słów tw., Opole, 12 sierpnia 1985, IPN Wr 0010/1328, k. 233.

¹⁶ Składnia jak w oryginale.

Kartka z kalendarza: 25 lutego 1985

Tego dnia naszą uczelnię – wtedy jeszcze Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu – odwiedził ówczesny wicepremier rządu PRL Mieczysław F. Rakowski. Spotkanie z pracownikami i studentami odbyło się w auli przy ul. Oleskiej.

Prof. Stanisław S. Nicieja, w swojej książce pt. *Alma Mater Opoliensis*, pisze o tym spotkaniu, powołując się na tekst opublikowany w ówczesnej „Trybunie Opolskiej”: *Był to czas wielkich napięć społeczno-politycznych w kraju, walki zdelegalizowanej „Solidarności” z aparatem PZPR. Spotkanie z wicepremierem w auli WSP przy ulicy Oleskiej miało bardzo burzliwy przebieg. (...) Pytania były ostre i zadziorne, miały charakter ogólny, ale też osobisty, jak choćby pytanie jednego ze studentów: jakie są przydziały kartkowe wicepremiera i czy stoi on w kolejkach po mięso? Rakowski odpowiedział: „Przydziały mam takie, jak wszyscy umysłowi*

w kraju. Za mięsem nie stoję dlatego, że cała kolejka by się na mnie gapiła, a bardzo trudno znieść ciężar tych spojrzeń. Kupuję natomiast chleb, mleko, to wszystko, co nie wymaga długiego stania, chociaż tam też patrzę na mnie jak na raroga”.

Mieczysław Rakowski – dziennikarz, polityk, wieloletni redaktor naczelny tygodnika „Polityka” był wicepremierem w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1981–1985. W tym samym czasie zasiadał w Komisji Rady Ministrów ds. Dialogu ze Związkami Zawodowymi. 27 września 1988 roku został premierem, zastępując Zbigniewa Messnera. Podczas pełnienia przez niego stanowiska rozpoczęły się reformy ustrojowe. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu.

Zmarł 8 listopada ub. roku.

(b)



Na spotkaniu w auli opolskiej WSP wicepremierowi Mieczysławowi Rakowskiemu towarzyszył I sekretarz KW PZPR w Opolu Eugeniusz Mróz (na zdjęciu tyłem) i wicewojewoda opolski Stanisław Suchodolski. Na drugim planie (od lewej) są także m.in.: Maksymilian Gajek, Piotr Miński, prof. Zdzisław Kabza – rektor WSI w Opolu

Feliks Pluta

Śląska poetka ludowa Elżbieta Ermler i jej tworzywo językowe

(25 X 1901 – 16 II 1986)

W czasie badań dialektologicznych w okolicach Głogówka na Śląsku Opolskim¹ zwrócono mi uwagę na poetkę Elżbietę Ermler zamieszkałą w Wilkowie w powiecie prudnickim. Było to w 1958 roku. Obecnie mija pięćdziesiąt lat od chwili, gdy złożyłem wizytę poetce. Przyjęła mnie bardzo życzliwie i zapoznała ze swoją twórczością poetycką, utrwaloną w kilku zeszytach. Odwiedzałem ją kilkakrotnie i dokonałem odpisu wielu jej wierszy. Zapoznała mnie także ze swoim *Curriculum vitae*.

Poinformowałem także wybitnego pisarza Zbyszka Bednorza o odkryciu interesującej poetki Elżbiety Ermler. Przekazałem mu część zapisanych utworów². On i jego żona Róża Bednorz³ poświęcili poetce kilka prac⁴.

Z. Bednorz na przekazanym mu zbiorku napisał: *Wiersze Elżbiety Ermler przepisane przez dr. Feliksa Plutę*, a następnie stwierdził: „Elżbieta Ermler. Zbiorek ten otrzymałem od dr. Feliksa Pluty. Wszystkie wiersze przepisał Pluta własnoręcznie bądź to z luźnych kartek otrzymanych od Autorki, bądź spisał według jej deklamacji w r. 1959. Utwory pochodzą z lat powojennych. Dotąd nie były nigdzie drukowane. Zbiorek liczy 24 strony rękopisu. Wszystkie uwagi, komentarze, określenia i podkreślenia pochodzą spod ręki Pluty. Numerację stron przeprowadził Zb. Bednorz”⁵.

W „Notatkach dialektologicznych ze Śląska” zanotowałem niektóre dane z jej życia. Elżbieta Ermler urodziła się 25 października 1901 r. w Wilkowie. Rodzice – ojciec Jan, matka Małgorzata z domu Jarosz, byli ludźmi ubogimi. Utrzymywali się z pracy najemnej, głównie z robót w polu i u miejscowych rolni-

ków. Ojciec zmarł w 1921 r. Elżbieta uczęszczała do niemieckiej szkoły w Wilkowie przez siedem lat. Nie ukończyła 8. klasy, gdyż wybuchła I wojna światowa. W 18. roku życia poszła na służbę w Wilkowie i opiekowała się dziećmi, a rok później została służącą do wszystkiego. W tym czasie rozchorowała się i była dwukrotnie operowana. Po wyzdrowieniu, jak mówi – wyuczyła się „fachu krawieckiego” i dodaje, że wyuczyła się „żdziebko za szwoczkę”. Następnie przebywała w domu, gdyż musiała pielęgnować chorą matkę, która zmarła w 1940 roku. Po śmierci matki była pomocą domową u lekarki w Głogówku. Po roku pobytu w Głogówku wróciła do Wilkowa i była „szwoczką”, a także wynajmowała się do pracy w rolnictwie.

Wspominała, że nauczyła się po polsku pisać od ojca, a także w czasie nauki katechizmu. W tym czasie uczono bowiem dzieci katechizmu po polsku i po niemiecku. Ojciec posyłał ją na naukę religii w języku polskim.

Poetka zaznaczyła, że jej ojciec był starostą weselnym i układał różne wiersze. Ludzie – mówiła – do dziś „rządzą” (= mówią), że to układanie wierszy odziedziczyła po ojcu. Zauważyła, że najczęściej pomysłów twórczych przychodziło jej w czasie pracy w polu lub w gospodarstwie domowym. Przemyślenia na ten temat znajdujemy również w jej twórczości poetyckiej. W wierszu pt. *Gdym ciężką pracą zmęczona...* wyznała:

*Gdym ciężką pracą zmęczona była,
Wtenczas-ech w nocy spać nie umiała,
Ta dobra myśl mi do głowy przyszła,
Piękne wiersze układać zaczęła.
Prędko z mego łóża wyskoczyła,
Mój zeszyt i pióro-ech chwyciła.
Linijkę za linijką pisała [...]*⁶.

Pierwszy wiersz napisała w języku niemieckim w 1934 r. Po przejściu frontu w 1945 r. ułożyła pierwszy wiersz po polsku z okazji wesela jednej Polki. I od tego czasu pisze wiersze, także okolicznościowe na różne uroczystości.

Ludzie z Wilkowa, Mionowa, Wierzchu, Rostkowic, Gostymi, Solca, Ligoty Białskiej i innych zamawiali u niej wiersze na tzw. *abrahamy* (50. rocznicę urodzin).

¹ F. Pluta, *Dialekt głogówecki. Cz. I: Fonetyka*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, ss. 130 + mapa; *Cz. II: Słowotwórstwo, fiksja, teksty gwarowe*, Wrocław 1964, ss. 155.

² Znajdują się one w Archiwum Instytutu Śląskiego w Opolu.

³ R. Bednorz, *Bardzo rada ukłodom wiersze*, Biuletyn Publicystyczny. Serwis Krajowy, nr 280/589 z 1 VIII 1961.

⁴ Z. Bednorz, *Urok mowy wyzwolonej*, Opole 1962, s. 43–44, 51; *Ludowe żniwo literackie. Pisarstwo ludowe współczesnej Opolszczyzny*. Opracowanie i wybór tekstów, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 173–174, 296–301, 305.

⁵ Archiwum Instytutu Śląskiego w Opolu.

⁶ Z. Bednorz, *Ludowe żniwo literackie*, s. 297.



Fot. Tadeusz Parcej

Bywała też często za tzw. *cyganek* na tych *abrahamach* i uroczystościach weselnych. Występowała też jako tzw. *ogrodniczka* na śląskich weselach. Śpiewała i recytowała różne wiersze ułożone na tę uroczystość.

Po wielu latach doszła do mnie wiadomość, że poetka przeniosła się do wieczności 16 lutego 1986 r. Została pochowana na parafialnym cmentarzu w Wierzchu.

2 grudnia 2008 r. wybraliśmy się z żoną do Głogówka, a stamtąd do Wilkowa i okolicznych wsi, by odwiedzić moich informatorów z dawnych lat, gdy badałem ich polszczyznę ludową. Stwierdziłem, że wielu już nie żyło. Łączyły mnie z nimi bardzo dobre stosunki.

Pamiętam, że dom Elżbiety Ermler stał na „góreczce”. Trafiłem do niego bez trudności. Zostałem dom zamknięty. W oknach nie było firanek. Sąsiedzi poinformowali mnie, że tu od lat już nikt nie mieszka. Zrobiło mi się niezmiernie smutno. Dom ten niegdyś tętnił życiem. Mieszkały w nim jeszcze inne rodziny. Takich opuszczonych, pustych domów spotkałem wiele w tej części Śląska Opolskiego.

W utworach poetyckich Elżbiety Ermler uwidaczniają się tylko niektóre właściwości mowy ludowej

(gwary) okolic Białej i Głogówka. Poetka unika gwary ludowej. Jest to świadomy zabieg stylistyczny. W *Sentencjach* ujawniły się takie zjawiska gwarowe, jak:

1. Samogłoska e + N → y + N: *dziyń*.
2. Samogłoska o + N → ò + N: *kòmu*, *nikòmu*, *skòńczy*, *słònce*, *słòнца*, *wspòmni*, *życzòno*.
3. Zachowało się dawne e pochylone (ścieśnione): *świycą*, *śpiywają*, *nie wiysz*, *nie wyśmiywaj się*.
4. Po rz zachowało się i: *nie przinosi*, *przysłówko*.
5. Samogłoska nosowa ę ma wymowę szeroką: *an: pantlina* ‘pęto’ i zwięzłą *yn: byndzie*, *rynki*.
6. Nieliczne słownictwo gwarowe: *kamractwo* ‘koleżeństwo’, por. *kamrat* ‘kolega’, *kamracić się* ‘kolegować’, *przysłówko* ‘przysłowie’, *pantlina* ‘pęto’.

W wierszach wydanych przez Z. Bednorza⁷ pojawiają się zaczerpnięte z podłoża gwarowego zjawiska słowotwórcze, fleksyjne i leksykalne.

Na uwagę zasługują formanty *-iczek*, *-iczka*: *chlebi-czek* 300, *druhniczka* 298, *służbiczka* 300. Nawiązanie do poezji ludowej uwidacznia się w upodobaniu do wyrazów zdrobniałych: *-ek*: *dzióbek* 301, *listeczek* 299, *ogródek* 299, *pieniążek* 300, *roczek* 301; *-ik*, *-yk*: *bucik* 300, *plaszczyk* 300; *-ka*, *-eczka*: *chatka* 300, *górką* 297, *chwileczka* 300, *góreczka* 300.

W obrębie fleksji w czasie przeszłym zachowało się staropolskie *-ch*, *-ach*, *-ech*: *Urodziłach się* 300, *Jużech po ziemi tyrała* 301. Końcówki te są niekiedy ruchome i są przerzucanie na wcześniejsze miejsce w wypowiedzeniu: *pióro-ech chwyciła* 297, *spokoju-ech nie miała* 297, *zaledwie-ch roczek miała* 301 i inne.

Uwidacznia się także słownictwo gwarowe: *fuknąć* ‘wejść, wskoczyć pod pierzynę’ 297, *krajc* ‘kawałek’: *krajc chleba* 301, *spyskać* ‘ubrzdzić’: *Mój dzióbek od płaczu spyskany* 301, *terać* ‘zaczynić chodzić (o dziecku)’: *Jużech też po ziemi tyrała* 301.

Dowodzi to, że poetka zna dogłębnie gwarę śląską. Stylizacja gwarowa ukazuje koloryt lokalny i nie wpływa na czytelność i zrozumienie treści utworu.

Feliks Pluta

⁷ Z. Bednorz, *Ludowe żniwo literackie*, s. 297–301.

Elżbieta Ermler

Sentencje

1. *O pieniądze nie graj w karty,
bo w nich diabeł jest zawarty.*
2. *Strzeż się, aby przez twe żarty,
ktoś z sławy nie został obdarty.*
3. *Unikaj kamractwa zlygo,
trzymaj się tylko dobrego.*

*Bo kto ze złymi obcuje,
tyn się tyż wkrótce zepsuje.*

4. *Kiedy piyrwsze świycą zorze,
opuść pryntko twoje łoze.
Kto nie widzi rano słòнца,
tyn ma smutny dziyń do kòнца.*

5. *Pamiętaj o mnie, a ja o tobie,
a nasza miłość skóńczy się w grobie.*
6. *Gdy przez łąki idziesz w maju,
śpiwają ptaszki w gaju.
Bystra woda w rzece szumi,
zawsze na mnie mile wspomni.*
7. *Gdy wieczorem zobaczysz gwiazdki na niebie,
przypomnij sobie wszystkich, co kochają ciebie.*
8. *Miej mało życzeń, to cię szczęśliwi,
Mało przyjaciół, niech będą prawdziwi.*
9. *Porządek w kuchni, porządek w siyni,
świadczy, że tu dobra gospodyni.*
10. *Żyj z każdym w miłości i w zgodzie,
bo gdzie miłość i zgoda panuje,
tam szczęście swe gniazdko buduje.*
11. *Nie wyciągaj rynki po cudze własności,
daj wszystkim spokój, co tobie nie należy.*
12. *Gdy ludzie w miłości i zgodzie żyją,
tam anieli między nimi mieszkają.
Gdzie się przezywają i klóćą,
tam szatani się z nimi cieszą.*
13. *Nie życz nikòmu złygo,
życz wszystkim tylko dobrogo.
Bo głosi stare przysłówko,
życz i byndzie tobie życzóno.*
14. *Kto kòmu dól kopie,
sam do niego wpadnie.*
15. *Kto na kogo pantliny szykuje,
sam się do niej zaplęcie.*
16. *Czy wiatr wieje, czy słońce świeci,
zawsze miejmy dobre chęci.*
17. *Nie wyśmijwaj się z bliźniogo,
gdy mu się źle wiedzie,
bo nie wiysz miły bracie,
czy tobie zawsze dobrze pójdzie.*
18. *Uczmy się szanować małe godziny życia,
bo z nich wyrastają dni i lata.*
19. *Piyniądz szczęścia nie przynosi,
gdy go znój pracy nie zrosi.*
20. *Na górze róże, w dolinie fijołki,
my się kochamy, jak dwa aniołki.*



Grudzie sprzed stu lat (pocztówka ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciej)

Nie piję, nie palę, nie ćпам

Z dżudoką Tomaszem Kowalskim, zdobywcą złotego medalu na Mistrzostwach Europy w Zagrzebiu, studentem anglistyki na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Beata Zaremba

– Jak to się zaczęło?

– Niewinnie. Byłem w drugiej klasie szkoły podstawowej, rozpierała mnie energia i mój tata, który kiedyś trenował dżudo, przyprowadził mnie na salę, gdzie odbywał się trening dżudo. Była to sala opolskiego AZS, z czego przez kilka lat nie zdawałem sobie sprawy. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłem sobie, gdzie ćwiczę.

– Od razu poczułeś, że to jest to?

– Dżudo podobało mi się, jednak chciałem też grać w piłkę i nawet trochę zacząłem trenować. Oczywiście, podejrzewałem, że mój tata wolałby, bym został przy dżudo, jednak nigdy mi niczego nie narzucał. Powiedział tylko, żebym robił to, co sprawia mi większą przyjemność. W piłkę nadal lubię grać, ale wybrałem dżudo. Początkowo, gdy byłem dzieckiem, była to raczej zabawa. Ćwiczyłem pod okiem trenera Jerzego Dodziana, który po pewnym czasie wyjechał do Wrocławia. Klub się rozpadł. Przeniósłem się wtedy do klubu Edwarda Faciejewa, gdzie trening zazwyczaj prowadziły dziewczyny – jego zawodniczki. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu w opolskiej podstawówce nr 29. Przeszedłem do klubu razem z kolegą, który jednak przestał trenować z powodów zdrowotnych. A ja nadal jestem związany z tym klubem...

– Twoje pierwsze zawody...

– To było raczej fiasko, dwie walki przegrane, jedna wygrana, zawody odbywały się na poziomie mocno lokalnym – był to po prostu turniej kontrolny w naszym klubie. Ciężko przeżyłem porażkę. Na kolejnych turniejach, także lokalnych, dla mnie wówczas niesamowicie ważnych i prestiżowych, też niespecjalnie mi szło, ale w pewnym momencie karta odwróciła się, zacząłem pokonywać tych, którzy wcześniej pokonali mnie. Zacząłem odnosić sukcesy, były coraz większe i coraz więcej ich było. Bez fałszywej skromności powiem, że nigdy nie nastawiałem się na osiągnięcie jakichś spektakularnych wyników, choć zawsze wiedziałem, że wszystko jest w zasięgu ręki.

– Nigdy nic Cię nie blokowało wewnątrz?

– Nigdy. Może nie jestem najsilniejszy i najsprawniejszy, ale serce – to w znaczeniu metaforycznym – jest moją najmocniejszą stroną. Wychodzę na matę i po prostu chcę wygrać, strach czy jakieś inne niepotrzebne emocje nie istnieją w tym momencie.

– A jeśli spotyka Cię porażka, jak sobie z nią radzisz?

– Na początku wrzucam na siebie maskę, że niby nic się nie stało. Po jakimś czasie czuję, że jednak się stało, że może popełniłem jakiś błąd. Analizuję sytuację, choć nadal myślę, że to przecież tylko sport i nie ma co się przejmować.

– Studiujesz anglistykę, na uczelni wiadomo o Twoich sukcesach, jak jesteś traktowany przez kolegów z roku?

– Chyba na początku podchodzili do mnie nieufnie – przyszedł cwaniaczek, załatwił sobie indywidualną organizację studiów, pojawia się na zajęciach raz na jakiś czas... Nie wyglądało to najlepiej. Ale z czasem chyba zobaczyli, że czegoś się jednak uczę, że staram się łączyć treningi z nauką. Bez indywidualnego toku nauczania nie dałbym rady. Dziennie na trening przeznaczam kilka godzin.

– Po co Ci te studia?

– Na wszelki wypadek, gdyby coś się stało, zawsze będę miała jakąś umiejętność, jakiś zawód, choć nie sądzę, bym w przyszłości chciał być nauczycielem angielskiego.

– Gdyby coś się stało... Masz na myśli kontuzje?

– Wszyscy sportowcy są na nie narażeni, ja sam miałem kontuzję pachwin i przez cztery miesiące byłem wyłączony z treningów, zawodów, ale mam świadomość, że mogą zdarzyć się jeszcze poważniejsze uszkodzenia. Szczególnie kolana narażone są na urazy. Widziałem nie raz groźne wypadki.

– I nie wystraszyłeś się?

– Nie, no bo w tzw. bezpiecznym miejscu też może się coś wydarzyć, w domu, na ulicy. Zresztą nigdy nie myślę o tym, co może mi się nieprzyjemnego stać, to by mnie blokowało, z drugiej strony na treningach od samego początku uczono nas, jak padać bezpiecznie. Ale oczywiście mam świadomość, że zawsze może się coś stać i zastanawiam się, co mógłbym robić. Na pewno mógłbym trenować młodszych. Zresztą już to robię – uczę dzieciaki w klubie. Studiuję anglistykę, także z tych powodów, by się trochę zabezpieczyć na wszelką ewentualność. Język obcy zawsze może się przydać, może kiedyś będę trenerem za granicą. Mam zresztą zamiar studiować jeszcze jakiś inny kierunek – będzie to być może psychologia.

– Masz dziewczynę?

– Miałem, ale z mojej własnej winy już nie mam, czego żałuję. Zdaję sobie sprawę, że sport to nie



Od lewej: trener Edward Faciejew, rektor UO prof. Krystyna Czaja, dżudoczka Agata Ozdoba (piąte miejsce na Mistrzostwach Europy w Zagrzebiu), dżudoka Tomasz Kowalski

wszystko, że trzeba mieć zaplecze w postaci bliskich osób, trzeba dbać o dobre relacje z ludźmi.

– **Dla Ciebie dużym wsparciem są chyba rodzice?**

– Zgadza się, tata zawsze mnie motywował, a mama zazwyczaj się o mnie bała. Martwiła się, czy nic mi się nie stanie, przeżywała wszystkie kontuzje, po tych groźniejszych mówiła – *dosyć, musisz z tym skończyć*. Ale teraz już się chyba uodporniła, widzi, że sobie radzę, że raczej wychodzę cało z tych walk. Nie tak łatwo człowiek rezygnuje z walki, z udziału w sporcie. Znam osoby, które po trzech, czterech latach przerwy z powodu kontuzji wracały do gry. Ja mam pozytywne podejście do sportu, zawsze pragnę być jeszcze lepszy, sięgnąć jeszcze wyżej. W tym dniu, kiedy zostałem mistrzem Europy natychmiast pomyślałem, że czeka na mnie być może mistrzostwo świata, czekają laury olimpijskie. To nie jest jakaś zarozumiałość, ale wygrana mnie napędza.

– **Jesteś marzycielem czy realistą?**

– I marzycielem, i realistą. Mam wizje, ale też wiem, że wizje nie spełniają się same. Jednak rzeczywistość jest tak, że gdy znajduję się na macie, to wiem, po co na niej się znalazłem: by walczyć, by wygrać. Wcześniej oczywiście ten moment poprzedziłem godzinami treningów.

– **Co się dzieje w Tobie na kilka dni przed mistrzostwami?**

– Nic szczególnego, jestem wyluzowany, nie przejmuję się, nawet nie myślę o mistrzostwach nie spaliam się. Trener krzyczy – *skoncentruj się, zacznij myśleć o mistrzostwach!* Ale ja koncentruję się dopiero na dzień przed walką. Układam sobie wtedy wszystkie niezbędne rzeczy na biurku – identyfikator, dokumenty, ubranie. Patrę na te rzeczy i dopiero wtedy myślę o walkach, jakie mam przed sobą.

– **Oczywiście jako sportowiec nie pijesz, nie palisz, nie narkotyzujesz się?**

– (*śmiech*) Oczywiście, nie piję, nie palę, nie ćпам. Ale nie jestem jakimś dogmatykiem, gdy chodzi o alkohol. W rozsądnej dawce czasem wypiję. Staram się zdrowo jeść, ale też bez przesady. Jem czasem hamburgery i popijam je coca-colą.

– **Obecnie jako trener i mistrz Europy pewnie nie możesz opędzić się od zbieraczy autografów?**

– Trochę ich rozdałem, dla tych dzieci, z którymi w klubie pracuję, jestem idolem. Sam, jak byłem małym chłopcem, to biegałem za znanymi sportowcami z kartką.

– **Czy są jakieś sporty, których unikasz ze względu na bezpieczeństwo?**

– No nie wiem – skakałem na bungie, jeździłem na nartach, ale bez szaleństwa, bo właśnie na nartach bardzo łatwo o kontuzje. Lubię grać w piłkę, lubię sobie pobiegać po ścianach, poskakać przez przeszkody, ale zupełnie nie widzę się na koniu, to mnie nie pociąga... Lubię szalone wyzwania.

Studentka UO na Tajwanie

Byłam w kraju uśmiechniętych ludzi

O możliwości dłuższego pobytu na Tajwanie, w Kaoshiung – drugim co do wielkości mieście Republiki Chińskiej – dowiedziałam się od lektorki języka chińskiego (mandaryńskiego) w Uniwersytecie Opolskim, Iliah Huang. Zastanawiałam się tylko chwilę. Oczywiście było, że chcę jechać, bo taka szansa mogłaby się więcej powtórzyć. Mimo iż język chiński (mandaryński) nie należy do najłatwiejszych, to cały rok nauki dawał mi wiarę, że podstawowe kłopoty językowe mam za sobą, a wiedza o tamtejszej kulturze i obyczajach pozwoli mi na optymalne funkcjonowanie w tym kraju.

W trakcie gdy przygotowywałam się do wyjazdu, z oficjalną wizytą na Tajwanie, w National Chung Hsing University, przebywał rektor UO Stanisław S. Nicieja. Wtedy oba uniwersytety zawarły umowę o współpracy, tym samym przed opolskimi studentami pojawiła się szansa na niezwykle interesujący wyjazd stypendialny. Szybko złożyłam więc stosowne dokumenty (wymaga to nieco pracy, ale warto), czekając zaś na odpowiedź naszego Biura Współpracy z Zagranicą czyniłam przygotowania do wyjazdu do Kaoshiung. Szybko okazało się, że spełniłam wszystkie kryteria niezbędne do uzyskania wyjazdowego stypendium. Wtedy jeszcze wyraźniej dotarło do mnie, że będę reprezentować nasz uniwersytet w kraju, w którym jeszcze opolskich studentów nie było.

Jechałam zatem, pełna ciekawości, ale też z odrobiną niepokoju, do Kaoshiung ze świadomością, że po tym sześciotygodniowym pobycie na Tajwanie i po krótkich dwóch tygodniach spędzonych w Polsce, będę ponownie podróżować na tę wyspę, gdyż czekała na mnie jeszcze, być może, przygoda życia w National Chung Hsing University w mieście Taichung.

W podróż na Tajwan wyruszyłam 13 lipca. Po ponaddwudziestoczterogodzinnej podróży dotarłam do upalnego (37°C) Kaoshiung.

Sześciotygodniowy obóz językowy był zorganizowany przez Uniwersytet Opolski i National Kaohsiung Normal University dla trzydziestoosobowej grupy pol-



Brama National Kaohsiung Normal University

skich studentów. Oprócz opolan byli tam studenci z Warszawy i Poznania. Zostaliśmy zakwaterowani w kampusie uniwersyteckim, zamkniętym, strzeżonym miasteczku akademickim.

Zajęcia w Kaoshiung prowadzone były od poniedziałku do czwartku, od godz. 9.00 do 17.00, w 50-minutowych blokach. 10-minutowe przerwy odmierzane są sygnałami miłej dla ucha melodyjki. Przykładowy dzień nauki zorganizowany był następująco: od godz. 9.10 do 12.00 zajęcia z języka mandaryńskiego, a po nich godzinna przerwa na lunch. Od 13.10 do 15.00 praca w dwuosobowych grupach – z przesympatyczną dziewczyną z Wietnamu Thai Huyen. Zajęcia polegały na powtarzaniu materiału z zajęć porannych, nadrabianiu zaległości lub, w zależności od umiejętności, prowadzeniu rozmowy w skomplikowanym języku chińskim.

Następnie dwie godziny zajęć z kultury Tajwanu. Co tydzień inna tematyka zajęć, m.in. zajęcia z kaligrafii, taniec ze wstążką, chińska opera, sztuka wycinania z papieru, sztuka parzenia herbaty. Po godz. 17.00 czas wolny na zwiedzanie miasta i odkrywanie nowych, ciekawych miejsc.

Po intensywnej nauce, w każdy piątek, można było uczestniczyć w wycieczkach organizowanych przez uniwersytet, dzięki temu zobaczyłam wiele interesujących i nieco egzotycznych miejsc.

Wędrując po Kaoshiung i okolicach, mogłam zoba-



Wspólna fotografia polskich studentów i wykładowców uniwersytetu w Kaohsiung

czyć, jak żyją Tajwańczycy. Jest to z pewnością dość zapracowany naród, który stara się dbać o środowisko (przewaga skuterów i rowerów), ale także i o swoje zdrowie, czego dowodem jest zakładanie maseczek podczas poruszania się po mieście. Zauważyłam to zarówno na ulicy, jak i w różnych środkach lokomocji (także w metrze).

Oazy zieleni oraz wielość świątyń to charakterystyczne cechy tajwańskiego krajobrazu. Najbardziej utrwalił mi się w pamięci niezwykle pobyt w największym klasztorze buddyjskim Fo Guang Shan. Monumentalny budynek, z ogromnym posągami złotego Buddy, górującym nad klasztor, zadziwiał i czarował swym majestatem. Niecodziennosc tego miejsca stanowiła dla nas nie lada wyzwanie. Największym przeżyciem był obiad, na który zaprosiły nas mniszki z klasztoru. Ich ogolone głowy i brązowe skromne szaty kłóciły się z naszymi strojami, ale staraliśmy się wczuć

w atmosferę tego miejsca, doceniając to – niecodzienne przecież – zaproszenie na wspólny posiłek. Nie był to zwykły obiad, ale cała ceremonia, zaczynająca się od wspólnej modlitwy, a raczej śpiewu dziękczynnego. Podczas spożywania posiłku obowiązuje całkowita cisza.

Każdy talerz i miska mają swoje, z góry ustalone miejsce na stole. Przed sobą należy postawić talerz z drugim daniem, po prawej stronie miska z ryżem, a po lewej miska z zupą, miejsce pałeczek jest u dołu talerza z daniem głównym. Nic nie powinno się zmarnować, stąd – zanim zaczniemy spożywanie posiłku – powinniśmy oddać tę jego część, której z różnych powodów nie zjemy. Albo poprosić o większą porcję. Potrawy są smaczne. Cały posiłek trwa 15 minut, po czym następuje kolejna modlitwa, a po niej wszystkie mniszki, w równych szeregach, z pochyłymi głowami, wychodzą z ogromnej stołówki i udają się do swoich codziennych zajęć.

Pobyt w Kaohsiung był wypełniony wieloma atrakcjami. Wiele jeszcze można pisać o ludziach, ich życiu i obyczajach. Jednak najlepiej – po prostu pobyc tu, choć chwilę. Mnie udawało się łączyć przyjemne z pożytecznym. Tak mijał tydzień za tygodniem, dzień za dniem. W końcu nadszedł czas na opuszczenie Tajwanu. Wyjeżdżałam w pogodnym nastroju, bo wiedziałam, że niebawem wrócę do tego kraju skuterów, rowerów, uśmiechniętych i pomocnych ludzi oraz, już nieco oswojonych, niezwykłych miejsc.

Natalia Klońska
陵雅 (Líng Yǎ)

studentka III roku Instytutu Studiów Edukacyjnych UO

Cytaty z importu

„Sprawa Nicieji”

W najnowszej książce **Kiry Gałczyńskiej** pt. *Mój anioł ma skrzydło zielone*, wydanej przez oficynę „Świat Książki”, wybitna polska dziennikarka, krytyk literacki, autorka wielu książek poświęconych jej ojcu, poecie Konstantemu Ildefonsovi Gałczyńskiemu, pod datą luty 2000 zapisała swoje wrażenia z głośnej swego czasu w całej Polsce sprawy ówczesnego rektora naszego uniwersytetu.

Przypomnijmy, iż ówczesny wojewoda opolski „z importu”, z Bieszczad, Adam Pęziół, wspomagany

przez opolskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków Jacka Kucharzewskiego wytoczyli najcięższe armaty przeciwko spontanicznej akcji prof. Stanisława Nicieji ratowania kamieni nagrobnych ze zniszczonych cmentarzy poniemieckich walających się po rowach, zapuszczonych zagajnikach, krzakach i wysypiskach gruzu.

Oto komentarz Kiry Gałczyńskiej, która swego czasu była, wspólnie z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim, gościem inauguracji roku akademickiego 1996/1997 na naszej uczelni. (h)

Trwa niezrozumiała dla większości „sprawa Nicieja”. W wielkim skrócie chodzi w niej o to, że rektor uniwersytetu opolskiego, autor wspaniałych albumów o lwowskim cmentarzu Orłąt i na Łyczakowie, profesor Stanisław Nicieja gromadził w swoim przydomowym ogrodzie skazane na zagładę macewy, tablice epitafijne, fragmenty rzeźb i kamieni nagrobnych z nieistniejących już cmentarzy śląskich z grobami Niemców, Czechów, Żydów – miejsc zapomnianych, pozostawionych swemu losowi. Znalazły się tu także stare obiekty sztuki cmentarnej ocalone przed zagładą z wielkiej powodzi w roku 1997. Ale choć niektóre fragmenty kolekcji profesora zamieniły się wcześniej w chodnik czy płot, to ich ratowanie przed ostatecznym zniszczeniem i gromadzenie w prywatnym ogrodzie odbywało się podobno bez zgody odpowiednich władz. Nie pisano w tej sprawie właściwych podań prośb. Nie wniesiono koniecznych opłat. Nie zgromadzono potrzebnej liczby pieczętek. Słowem samowola nosząca znamiona przestępcze. Zdaniem urzędników owe cmentarne resztki powinny były pozostać w miejscu, z którego zabrał je profesor Nicieja. Po prostu lepiej, aby przestały istnieć. Oto urzędnicza logika. Teraz na koszt profesora mają powrócić do swych pierwotnych miejsc. A więc najogólniej – na śmietnik!

Oto fragmencik „polskiego piekła”. W wydaniu cmentarnym...



Okładka książki Kiry Galczyńskiej *Mój anioł ma skrzydło zielone*

Ludzie Uniwersytetu Opolskiego w książce Joanny Rawik

O miejscach i ludziach

Pod koniec roku 2008 ukazała się książka piosenkarki Joanny Rawik pt. „Świat jest muzyką”, będąca autobiografią artystki.

W wspomnieniach pojawiają się miejsca, w których Rawik koncertowała. Nie brakuje opolskich wątków – tych dawniejszych wynikających z jej udziału w opolskich festiwalach polskiej piosenki oraz tych współczesnych. Joanna Rawik była m.in. gościem ówczesnego rektora UO, prof. Stanisława S. Nicieji, spotykała się z opolską publicznością w Villa Academica.

W jednym z rozdziałów poświęconym swojej obecności na Opolszczyźnie napisała m.in. o ludziach, z którymi miała przyjemność się zetknąć. Stworzyła galerię ważnych i bliskich jej sercu postaci, do których zaliczyła m.in. prof. Stanisława S. Nicieję – twórcę

wzgórza uniwersyteckiego, dociekliwego i – jak go nazywa – *rasowego historyka*. Do takiej opinii przekonała ją m.in. opowieść prof. Nicieji o poszukiwaniu przez niego właściciela Villa Academica. Przeglądając się zaangażowaniu, z jakim docieka prawdy historycznej o ludziach dawno zapomnianych, Joanna Rawik przyznaje: *rozumiałam jeszcze lepiej jego gorące serce i umiłowanie ludzi*.

Artystka wspomina także kierowcę rektora.

Moim przewodnikiem w Opolu jest Jerzy Mokrzycki, który od lat pracuje jako kierowca uczelni, gdy wykazał się jako wybitnie utalentowany fotografik (vide portret z recitalu w Villa Academica i zdjęcie przy pomniku



Choć raz po drugiej stronie obiektywu. Jerzy Mokrzycki i Joanna Rawik w Sali Senatu UO (16 listopada 2007)

Niemena), rektor Nicieja mianował go archiwistą-kronikarzem. Prace fotograficzne pana Jerzego cechuje ogromna wrażliwość artystyczna; tego nie można się nauczyć w szkołach.

Joanna Rawik w swojej książce pisze także o opolskich koncertach. *Gdy śpiewam w Opolu czy okolicach, towarzyszy mi przy fortepianie tamtejszy kompozytor, wieloletni szef muzyczny Radia Opole, kilkakrotny muzyczny dyrektor opolskich festiwali – Edward Spyрка. Spotkania z nim i jego żoną Urszulą to zawsze niezapomniane przeżycia towarzyskie.*

Jest w opowieści Rawik także serdeczne wspomnienie koncertów w Brzegu. Zdaniem artystki, Brzeg to jedno z najpiękniejszych miejsc, w jakich miała szczęście występować. *Muzeum Piastów Śląskich zwane powszechnie Śląskim Wawelem miało kłopoty, podlegając miejscowym władzom. Były nawet pomysły, by uruchomić tu hotel, organizować śluby i inne przyjęcia. By na sposób kapitalistyczny zamek na siebie zarabiał. Wieloletni kustosz placówki, niez mordowany Paweł Kozerski kocha zamek jak własne dziecko, to on swoją niez mordowaną aktywnością sprawia, że obiekt kwitnie. Dzięki usilnym zabiegom pana Kozerskiego i pomocy przyjaciół, między innymi senatora Stanisława Nicieja, minister kultury Waldemar Dąbrowski zdążył w ostatnich dniach rządów lewicy zatwierdzić dla zamku Piastów w Brzegu status dziedzictwa naro-*

dowego, dzięki czemu zasłużona placówka otrzymuje dotacje bezpośrednio z Ministerstwa Kultury. Miejscy rajcowie nie mają już nic do powiedzenia. Na szczęście.

Jest i wspomnienie brzeskiego koncertu: *Sala Zielona pogrążona w lekkim, tajemniczym półmroku. Publiczność nadzwyczajna! Atmosfera koncertu bliska nastrojowi świątyni. Tu śpiewam i mówię inaczej, stosownie do klimatu miejsca. Po koncercie podpisuję książki. Lubię te chwile, przyglądam się z bliska ludziom, rozmawiamy o wszystkim, każdy ma coś innego do powiedzenia. Sympatyczny pan opowiada mi o swoim ojcu, który jechał tym samym transportem z Rumunii!*

– To był ogromnie długi pociąg. Jak mógł mnie zapamiętać?

– Tylko jedna mała dziewczynka grała na skrzypcach.

Tutaj ludzie mają inne twarze – szlachetne twarze ludzi wrażliwych, myślących. Elegancka kobieta dziękuje za ucztę duchową. W takim miejscu widać istnienie ogromnej grupy inteligencji, która w wielkich miastach ginie w tłumie, nie powiem jakim.

We wspomnieniach Joanny Rawik pojawiają się także inne nazwiska związane z kulturą Opolszczyzny – m.in. wymienia Władysława Bartkiewicza, prezesa Estrady Polskiej, współorganizatora festiwali opolskich. Dla Joanny Rawik jest nie tylko dobrym organizatorem, ale i znakomitym gawędziarzem: (...) *opowiada nie-*



Po recitalu w Villa Academica UO (16 listopada 2007). Na zdjęciu (od lewej): Joanna Rawik, ówczesny rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Edward Spyрка

samowite historie z życia gwiazd, rozmaite wydarzenia nieznane szerzej, a wszystko interpretuje z zaskakującym poczuciem aktorstwa, budowania nastroju. Prezes Bartkiewicz, absolwent KUL, nie miał łatwego życia po studiach. Nakaz pracy rzucił go na opolskie rubieże, gdzie budował uczciwie swoją pozycję, początkowo jako urzędnik wydziału kultury. We właściwym czasie sprywatyzował Estradę Polską, gospodaruje mądrze, zarabiając na salonach gry, finansując ambitne przedsięwzięcia artystyczne. Prawdziwy mecenas kultury, szczerze kocha to, co robi. Mało można spotkać podobnych ludzi.

Książka „Świat jest muzyką” to zapis spotkań i wzruszeń. Nie brakuje szczerych wyznań na temat własnego życia, poplątanych dróg, na których zawsze Joannie Rawik towarzyszyła muzyka. Za Emilem Cioranem uważa muzykę za najwyższe osiągnięcie cywilizacji zachodniej i usprawiedliwienie współczesnego świata. *Jedynie muzyka jest w stanie wyrazić jego głębię, subtelność, tajemnicę i przerosł duszy* – uważa Joanna Rawik.

Beata Zaremba

Zmarł Władysław Bartkiewicz

5 lutego br. zmarł Władysław Bartkiewicz, współtwórca i organizator ponad trzydziestu festiwali opolskich

Władysław Bartkiewicz w latach 1963–1994 był dyrektorem i szefem programowym festiwali opolskich. Przez 35 lat kierował Estradą Opolską, która organizowała festiwale polskiej piosenki. Od 15 lat był prezesem Estrady Polskiej – firmy organizującej imprezy artystyczne w całej Polsce. W ostatnich latach Władysław Bartkiewicz blisko związany był z Uniwersytetem Opolskim. Dzięki jego wsparciu

finansowemu i organizacyjnemu na uczelni odbyły się koncerty poświęcone Czesławowi Niemenowi i Markowi Grechucie.

Władysław Bartkiewicz urodził się w 1932 roku na Lubelszczyźnie. Do Opola przyjechał w 1957 roku, do pracy w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

(b)



Władysław Bartkiewicz (na zdjęciu drugi z lewej) podczas koncertu poświęconego Markowi Grechucie, zorganizowanego i sfinansowanego przez Estradę Polską. Dziedziniec Collegium Maius UO, 22 października 2008 r.

„Ziemia radziechowska i ludzie stamtąd”

Książka z tęsknoty pisana

Na uroczystym spotkaniu – 21 listopada 2008 roku w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu – z okazji XX-lecia Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciej**a zwrócił uczestniczącym w uroczystościach uwagę, że stolica Kresów Wschodnich, wielki Lwów, doczekał się tylko w ostatnich latach ponad 500 opracowań zwartych, niewiele natomiast książek poświęcono innym miastom kresowym. Zapowiedział podjęcie w tym zakresie energicznych działań przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego (w ramach prac naukowych będą przygotowywane monografie kresowych miejscowości, potem sukcesywnie przekazywane na rynek księgarski). Jakby wychodząc naprzeciw oczekiwaniom profesora, niestrudzony dziejopis kresowy **dr Tadeusz Kukiz** wydał dzieje Radziechowy. Jest to już druga z tej dziedziny książka Autora, pierwsza poświęcona była dziejom Łopatyna („Łopatyn, dzieje i zabytki”, Warszawa 2004, Wspólnota Polska, str.158).

Ziemia radziechowska to najdalej na północ wysunięty region województwa tarnopolskiego, graniczący z Wołyniem. Określenie „ziemia radziechowska” w tytule najnowszej książki dr. Tadeusza Kukiza nie jest przypadkowe. Radziechów był bowiem miastem powiatowym i – jak podkreśla we wstępie Autor – gdyby chciał opisać powiat radziechowski to zmuszony byłby do *uwzględnienia wszystkich miejscowości powiatu i omówieniu ich we wszystkich aspektach: historycznym, społecznym, kulturowym i gospodarczym*, a w proponowanym ujęciu przedstawiona została „polska historia” tej ziemi. Ale to zastrzeżenie, świadczące o niezwykle szacunku twórcy dla czytelników, wydaje się niepotrzebne, bo na kartach księgi otrzymujemy pasjonujący obraz dziejów i dumnej przeszłości tej części Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, wchodzimy do magnackich pałaców, uczestniczymy w życiu codziennym mieszkańców, poznajemy ich zwyczaje, upodobania i uzmysławiamy sobie – po raz kolejny – jak wielki był wkład Kresów w wielkość naszej Ojczyzny. A wszystko to poprzez barwny, niemal kronikarski zapis wydarzeń, jakie były udziałem zamieszkujących radziechowską ziemię.

Książka posiada przejrzystą strukturę, dzięki temu czytelnik sam może zdecydować o sposobie jej przeczytania, można ją przeczytać – a naprawdę warto – od deski do deski, ale jeśli ktoś zechce ograniczyć się do wybranej miejscowości, wybranego rodu czy też okre-

ślonego wydarzenia, to lekturę może rozpocząć w dowolnym miejscu, sprzyja temu układ poszczególnych rozdziałów.

Najwięcej miejsca – co jest zrozumiałe – poświęcono stolicy ziemi radziechowskiej, czyli powiatowemu miastu Radziechowowi. Według spisu ludności z 9 grudnia 1931 roku powiat zamieszkały był przez 69.436 mieszkańców, w samym Radziechowie żyło 5 tys. 440 osób, a drugie co do wielkości miasto powiatu Łopatyn liczyło 3 tys. 427 obywateli. W okresie międzywojennym prawie dla 90 proc. zamieszkujących tutaj jedynym źródłem utrzymania było rolnictwo. Polacy stanowili około 32 proc. ogółu mieszkańców. Jako miasteczka traktowane były również następujące miejscowości: Chołojów, Stojanów, Szczurowice, Toporów i Witków Nowy, wszystkie były siedzibami parafii rzymskokatolickich. Na tym terenie znajdowało się także 14 osiedli zamieszkałych przez osadników niemieckich, sprowadzanych tutaj od 1774 roku. W

TADEUSZ KUKIZ

ZIEMIA RADZIECHOWSKA I LUDZIE STAMTĄD



Okładka książki Tadeusza Kukiza pt. *Ziemia radziechowska i ludzie stamtąd*

1939 roku rząd niemiecki podjął decyzję o repatriacji do Rzeszy wszystkich Niemców mieszkających poza jej granicami, zmusiło to ich do opuszczenia ziemi radziechowskiej. To był jednocześnie koniec niemieckiej epopei kolonizacyjnej na tym terenie.

Łącznie w książce przedstawione zostały dzieje 42 miejscowości rozrzuconych po ziemi radziechowskiej. W oddzielnym rozdziale „Wsie niemieckich kolonistów” omówiono historię wspomnianych wcześniej kolonii niemieckich, w okresie międzywojennym Niemców było tu prawie sześćuset, dysponowali własnymi szkołami, domami kultury, a w Józefowie posiadali pastorat – parafię ewangelicką.

Każdy z rozdziałów książki poświęconych określonej miejscowości zbudowany jest z dwóch wzajemnie przenikających się wątków, najpierw historia i ważne wydarzenia, opis cenniejszych obiektów architektonicznych, a następnie prezentacja znaczących rodzin, rodów i pojedynczych osób, przedstawionych stosownie do zacytowanego przez Autora przesłania Stefani Kossowskiej: *Nie wszyscy, których życie bywało mądre, piękne, ciekawe, mieli głośne nazwiska i miejsce w historii i często pamięć o nich ginie, gdy odchodzą ich współcześni. I tylko oni mogą ich w tej pamięci zatrzymać.* I zgodnie z tym Autor nie zapomniał o nikim, kto swoim życiem, swoją pracą zasłużył na to, by pamięć o nim przetrwała na zawsze.

Tę niezwykłą galerię wielkich rodów otwierają Łaszczowie, którzy w 1493 roku weszli w posiadanie dóbr radziechowskich, o których to dobrach pierwsza wzmianka pochodzi z 1472 roku, kiedy to Mikołaj Zbrożek, wojski bełski *pobrał czynsz z lanów dziedzica radziechowskiego i nazwał ją wsią ziemiańską.* Pięknie w historię ziemi radziechowskiej i Galicji wpisał się ród Badenich. Kazimierz Feliks Badeni (1846–1909) został w 1895 roku premierem austriackiej rady ministrów, a jego młodszy brat Stanisław Marcin (1850–1912) w latach 1895–1912 był namiestnikiem krajowym Galicji, tzn. przewodniczącym Sejmu i szefem Wydziału Krajowego. Wielce przyczynił się do zwrotu Zamku Wawelskiego w Krakowie, a także do powstania przesławnej „Panoramy Raclawickiej”. W uznaniu dla zasług obu braci Galicję w tym czasie żartobliwie nazywano „Wielkim Księstwem Badeńskim”. Stefan Badeni, najmłodszy syn Stanisława Marcina, po latach napisze o swoim ojcu: *był świetnym szefem autonomii i gospodarzem kraju, oszczędnym, arcydokładnym i przezornym. Podziwiano żelazną pracowitość i to, że równocześnie administrował ogromnym swym majątkiem, jakim był Radziechów.* A na ten majątek składało się m.in. miasto Radziechów (500 domów), 23 tysiące hektarów upraw rolnych, 10 tysięcy hektarów lasów. Dobra Badenich przekraczały rozmiarami posiadłości wielu kresowych ordynatów. Na wieść o śmierci Stanisława Marcina Badeniego cesarz Franciszek Józef II powiedział: *To był niezwykły człowiek, strata jest wielka,* a dziejopis kresowy Michał Bobrzyński pisał:

zszedł z tego świata żalowany przez wszystkich szczerze kraj miłujących, podziwiany dla swej wytrwałości i poczucia obowiązków nawet przez wrogów.

Z Pawłowem związana jest postać wielkiego poety Kornela Ujejskiego (1823–1897), który poślubił Henrykę Komorowską, córkę właściciela dóbr Pawłowskich. Miejscu temu poświęcił poeta piękne strofy:

*Pośród bagien i lasów,
Jak za dawnych gdzieś czasów,
Pośród borów gdzie puchacz się chowa,
Między Styrem a Bugiem,
Wąskim pasem a długim,
Rozłożyło się siolo Pawłowa.*

W Dmytrowie urodził się Józef Wittlin (1896–1976), wybitny pisarz, który w niezrównany sposób potrafił odtworzyć piękno kresowych wsi. Za powieść „Sól ziemi” przetłumaczoną na główne języki świata otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury (1936 r.), a także dwie prestiżowe amerykańskie nagrody literackie. Lata spędzone we Lwowie zaowocowały wzruszającą opowieścią „Mój Lwów”, która jest jednym z najwspanialszych wizerunków tego miasta.

Z wielką miłością pisze Autor o dziesiątkach, setkach osób z ziemią radziechowską powiązanych, nowych barw nabierają czyny i dzieła bohaterów książki, przeżywamy ich radości, wraz z nimi cierpimy, i nie sposób oprzeć się wrażeniu, że to z ich trudu zrodziła się wielkość i legenda Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Ale i po wygnaniu z ziemi rodzinnej, w którą pokoleniami wrosli, potrafili „ludzie stamtąd” natychmiast, z całą mocą włączyć się w odbudowę zrujnowanego po II wojnie światowej kraju. I tu tak wiele przykładów pięknych postaci, tak ogromnie zasłużonych zwłaszcza dla Dolnego i Opolskiego Śląska, wystarczy prześledzić losy rodów: Rossów (z Radziechowa), Kukizów (z Łopatyna), Dłuhów (z Śródopalców), Leńków (z Dmytrowa), Chrzanowskich (z Ohładowa), Podkówków (ze Stojanowa) i wielu, wielu innych, by zrozumieć, że z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej przynieśli do nowych miejsc swojego osiedlenia bezgraniczną miłość ojczyzny, niepomni na krzywdę, która ich spotkała.

Dr Tadeusz Kukiz, niestrudzony piewca Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, do swojego wielkiego dorobku twórczego dołączył dzieło, które jest wynikiem benedyktyńskiego trudu, żmudnej archiwalnej kwerendy, a nade wszystko wyczuwalnej w każdym niemal zdaniu miłości i tęsknoty za krajem dzieciństwa, za utraconą ziemią ojców. Tę piękną książkę czyta się z wielkim wzruszeniem, o którym najpełniej i najdosłowniej wypowiedział się Kazimierz Wierzyński:

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata tamta strona.*

Jerzy Duda

Konferencja pt. *Analityczne Zastosowania Chromatografii Cieczowej*

„Słodkie” badania naszych chemików nagrodzone

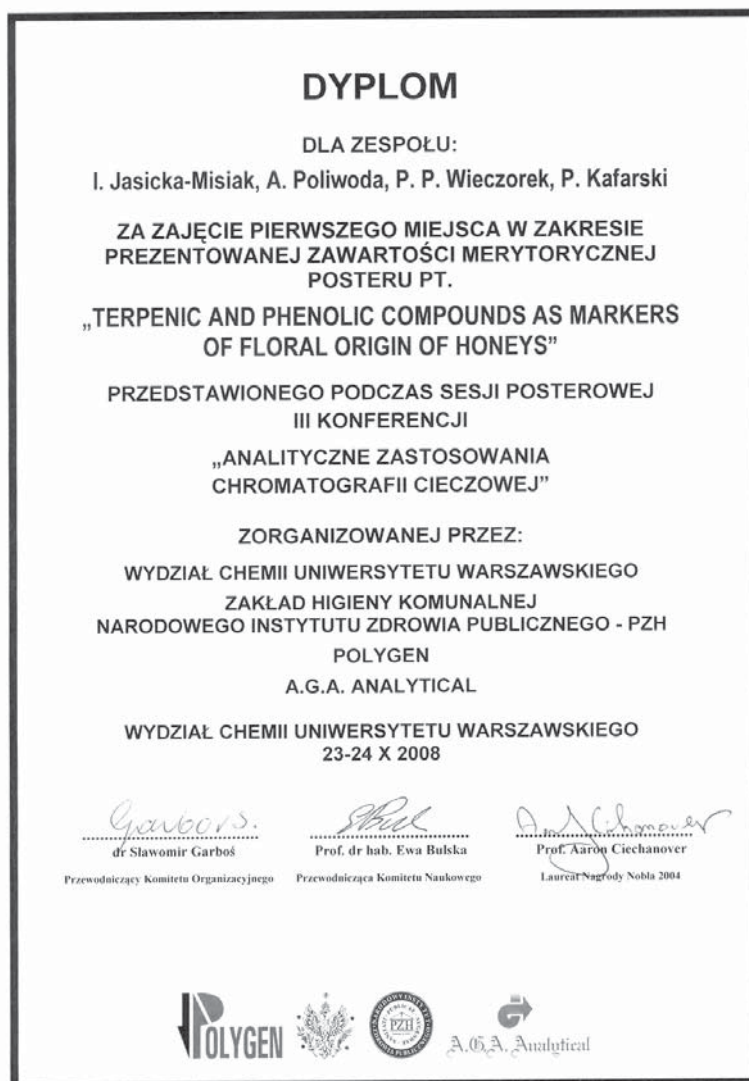
W dniach 23–24 października ub. roku na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się – już trzecia z kolei – konferencja naukowa zatytułowana *Analityczne Zastosowania chromatografii cieczowej*. W konferencji tej uczestniczyli również **dr Anna Poliwoda** oraz **mgr Dorota Wieczorek**, pracownicy Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Spotkanie to zgromadziło chemików analityków stosujących w swoich badaniach techniki oparte na wysokosprawnej chromatografii cieczowej z różnymi trybami detekcji. Omawiano m.in. aspekty stosowania wysokosprawnej chromatografii cieczowej i jonowej w analizie żywności, próbek środowiskowych, produktów farmaceutycznych oraz materiałów biologicznych. Skupiono także uwagę na sposobach przygotowywania próbek o złożonym składzie matrycy oraz kontroli jakości wyników analitycznych.

Na zaproszenie organizatorów do Warszawy przyjechali naukowcy krajowi, jak i goście zagraniczni, znani specjaliści z zakresu chromatografii, którzy wygłosili w sumie 18 wykładów. W pierwszym dniu obrad uczestnicy konferencji mogli wysłuchać m. in. interesującego wykładu **prof. dra hab. inż. Jacka Namieśnika** z Politechniki Gdańskiej, zatytułowanego *Wykorzystanie techniki LC-MS do oznaczania słodzików w produktach spożywczych* oraz wykładu **prof. Antona Amann’a** z Innsbruck Medical University w Austrii pt.: *Analysis of exhaled breath for clinical diagnosis and therapeutic monitoring*. **Prof. dr hab. Bogusław Buszewski** z Uniwersytetu Mikołaja Koperni-

ka w Toruniu, w swoim wystąpieniu pt.: *(Naked)... Truth about estrogens. Their meaning, role, metabolism and determination* przestrzegając przed zgubnym skutkiem działania związków endokrynych – zanieczyszczeń środowiska, które zaburzają funkcjonowanie układu hormonalnego organizmów żywych.

Natomiast **prof. Ian N. Acworth** z Massachusetts College of Pharmacy (USA) wygłosił bardzo ciekawy wykład zatytułowany *HPLC-based electrochemical detection: from single electrode, to multi-electrode arrays and beyond*.

Drugi dzień konferencji był dniem szczególnym, gdyż obrady



Dyplom uznania za nagrodzony pierwszym miejscem poster opolskich chemików

rozpoczęły się od wykładu **prof. Aarona Ciechanovera**, który w 2004 roku wraz z Aramem Herszko i Irwinem Rosem otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii, za odkrycie procesu degradacji białek w komórkach, w którym bierze udział specyficzne białko ubiquityna. Wykład zatytułowany *Why our proteins have to die so we shall live* poprzedzono prezentacją sylwetki zacnego noblisty, którą przedstawili dziekan Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego **prof. Paweł Kulesza** oraz **dr Marek Danielewicz** z firmy Polygen, współorganizatorzy konferencji.

W trakcie sympozjum, oprócz komunikatów ustnych, uczestnicy prezentowali również wyniki swo-

ich badań naukowych w formie posterów. W sumie zaprezentowano ponad 45 komunikatów posterowych, z których komitet naukowy konferencji, z zacnym noblistą w składzie, wybrał trzy najlepsze prezentacje posterowe. Szczególnie miło jest nam poinformować, iż pierwsze miejsce w zakresie prezentowanej zawartości merytorycznej otrzymał poster pt.: *Terpenic and phenolic compounds as markers of flora origin of honeys* autorstwa: **Izabela Jasicka-Misiak, Anna Poliwoła, Piotr P. Wiczorek, Paweł Kafarski**, przedstawiany przez pracowników Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka „miodowa” to wiodąca

dziedzina badań dr Izabeli Jasickiej-Misiak, która zajmuje się nią w ramach swojej pracy habilitacyjnej. Badania te dotyczą określania relacji w składzie terpenoidów i związków fenolowych miodu, który to skład jest „odciskiem palca” – markerem poszczególnych miodów odmianowych. Identyfikacja charakterystycznych dla różnych miodów markerów posłuży do tworzenia profili chemicznych, umożliwiających precyzyjne i jednoznaczne określenie pochodzenia botanicznego i/lub geograficznego miodu oraz przygotowuje materiał do wprowadzenia nowych norm jakościowych.

/AP/

Średniowiecze pod lupą

W dniach 20–24 października ub. roku na Uniwersytecie Opolskim odbyły się zorganizowane przez Instytut Historii UO V Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej (temat: *Sztuka i piękno w średniowieczu*). Na tygodniowy program złożyło się siedem imprez o zróżnicowanym charakterze – m.in. warsztaty malarskie dla uczniów szkół, wykłady naukowe i studencka konferencja popularnonaukowa. Organizatorem i koordynatorem merytorycznym był historyk sztuki **dr Adam Szymański**.

Pierwszym punktem programu był wykład dra Adama Szymańskiego zatytułowany *Nieznana panorama miasta Opola*, poświęcony analizie nieznanego panoramy Opola pochodzącej z pierwszej połowy XVI wieku. Na kanwie obrazu namalowanego przez nieznanego niemieckiego malarza, pracującego w kręgu mecenatu jednego z niemieckich książąt, przedstawione zostało Opole w gotyckiej jeszcze zabudowie. W trakcie wykładu studenci i uczniowie wysłuchali sensacyjnej historii powstania i odkrycia oma-

wianego obrazu. O wielkiej wartości naukowej tej panoramy decyduje to, że jest to najstarszy widok miasta. Jest to też jedyny zachowany widok zamku dolnego, zniszczonego bezpowrotnie w wieku XVII.

Tego samego dnia odbyły się warsztaty rysunkowe i konkurs na ilustrację inspirowaną średniowieczną legendą. Warsztaty prowadziła dwójka absolwentów Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego:

mgr Maria Katarzyna Skolarczyk i **mgr Robert Grylak**. Komentarz naukowy w trakcie warsztatów i konkursu wygłosiła **mgr Malgorzata Grzela**. Efektem konkursu były prace plastyczne i legendy stworzone przez uczniów szkół średnich. Trzy nagrodzone prace prezentowane były na wystawie w salach Instytutu Historii.

W drugim dniu V Opolskich Dni Kultury Średniowiecznej odbyły się



Jednym z elementów V Opolskich Dni Średniowiecza były wykłady

warsztaty poświęcone sztuce i ikonografii rzeźby gotyckiej. Warsztaty, które prowadził dr Adam Szymański, odbyły się we wnętrzach kaplicy św. Anny przy klasztorze Franciszkanów w Opolu. Podzielona na grupy młodzież mogła poznać tajemnice średniowiecznej sztuki symbolizowania. Oglądając nagrobki książąt opolskich, uczniowie wysłuchali opowieści o stylu gotyckim, o ikonosferze gotyku i historii Księstwa Opolskiego w XIV wieku.

Wykład **dr Ewy Wólkiewicz** poświęcony był pismu średniowiecznemu i dokumentom średniowiecznym. Wykładowi towarzyszyła niewielka wystawa prezentująca średniowieczne dokumenty pisane.

Mgr Bartłomiej Janicki swój wykład poświęcił średniowiecznej sztuce opowiadania historii za pomocą obrazów. Wykład adresowany był do młodzieży szkolnej. Zaprezentowane zostały liczne dzieła sztuki, które łączył ikonograficznie narracyjny charakter przedstawień.

Tego samego dnia odbyły się



Uczestnicy V Opolskich Dni Średniowiecza w strojach z epoki

warsztaty dla nauczycieli historii prowadzone przez **mgra Arkadiusza Wickiewicza**. Tematem zaprezentowanego w trakcie warsztatów wykładu była próba odpowiedzi na pytanie, jakiej ikonografii potrzebują historycy?

Ostatni dzień Opolskich Dni Kultury Średniowiecznej wypełniła

konferencja naukowa przygotowana przez studentów Instytutów Historii, Filologii Polskiej i Sztuki UO. W trakcie konferencji zaprezentowano w sumie dwanaście wykładów i prezentacji o naukowym i popularnonaukowym charakterze.

Adam Szymański

Środowiskowe Studium Doktoranckie przy Instytucie Paleobiologii PAN

W sierpniu 2008 roku Uniwersytet Opolski podpisał porozumienie z Instytutem Paleobiologii PAN i Uniwersytetem Śląskim, a we wrześniu – z Centrum Badań Ekologicznych PAN, na mocy którego zostało utworzone Środowiskowe Studium Doktoranckie GEOBIOS. Jest to studium interdyscyplinarne, kształcące przede wszystkim w zakresie szeroko rozumianej paleobiologii, stojącej na pograniczu nauk biologicznych i geologicznych, dlatego też jego słuchacze są przygotowywani do uzyskania stopnia naukowego doktora w jednej z tych dziedzin, zależnie od podjętej przez nich problematyki. Istnieje też moż-

liwość kształcenia w zakresie wyłącznie biologii lub geologii. Przewiduje się też przygotowywanie i realizację wspólnych projektów badawczych. Koordynację współpracy i nadzór nad przebiegiem studiów sprawuje Rada Studium, w której Uniwersytet Opolski jest reprezentowany przez kierownika Zakładu Paleobiologii w Katedrze Biosystematyki, **dra hab. Adama Bodziocha, prof. UO**.

Pierwszy nabór na studia doktoranckie odbył się już we wrześniu. Przyjętych zostało dziewięciu kandydatów, w tym jeden doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zgodnie

z porozumieniem, w proces dydaktyczny zaangażowani są specjaliści ze wszystkich instytucji tworzących Studium – ze strony Uniwersytetu Opolskiego zajęcia prowadzi obecnie dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO oraz **dr Elena Jagt-Yazykova**, a zgłoszony jest także do wyboru przez słuchaczy wykład **dr Doroty Konietzko-Meier**.

Szczegółowe informacje (regulamin, nabór kandydatów, obecnie realizowane tematy, program dydaktyczny, itp.) znajdują się pod adresem <http://www.paleo.pan.pl>

Magdalena Kościuk

Jak to robią w Świętokrzyskiem

Nie zostawiaj życia na drodze

Życie jest zbyt cenne, nie zostawiaj go na drodze. Pod takim hasłem rozpoczęła się tegoroczna kampania społeczna mająca na celu poprawę bezpieczeństwa na drogach województwa świętokrzyskiego. Inicjatorami akcji są Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach, Świętokrzyski Urząd Wojewódzki i Stowarzyszenie „Razem pomagamy”.

Rozpoczęcie kampanii poprzedziła konferencja prasowa odbywająca się w Świętokrzyskim Urzędzie Wojewódzkim, w której miałem możliwość uczestniczyć, reprezentując Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

Tematem konferencji była poprawa bezpieczeństwa na polskich drogach oraz prezentacja najważniejszych założeń kampanii *Życie jest zbyt cenne, nie zostawiaj go na drodze*, której głównym celem jest zmniejszenie liczby wypadków na drogach województwa świętokrzyskiego, a co za tym idzie, zmniejszenie liczby osób poszkodowanych i ofiar wypadków drogowych. Kampania odbywa się poprzez promowa-

nie zasad bezpiecznego poruszania się po drodze. Jest ona skierowana do wielu grup społecznych – od dzieci do osób starszych. Włączyły się w nią gminy, Kościół, organizacje pozarządowe oraz lokalne media. Kampania jest prowadzona na szeroką skalę – w radiu, prasie i na telebimach. O zasadach bezpiecznej jazdy przypominają kierowcom także ozdobione logiem kampanii samochodowe odświeżacze powietrza.

Największy nacisk został położony na edukację. Do szkół ponadpodstawowych rozesłano materiały dotyczące kampanii, organizowane są też spotkania z policjantami połączone z projekcją filmu dotyczącego bezpieczeństwa na drodze. Film ten, poprzez pokazanie negatywnych zachowań na drodze oraz ich skutków, w sposób szczególny przemawia do młodzieży, której większość, w niedługim czasie, nie będzie już tylko pieszymi uczestnikami ruchu drogowego, ale stanie się także kierowcami. Do gimnazjalistów adresowany był spektakl o tematyce związanej z bezpiecznym

zachowaniem na drodze. Spotkania z policjantami organizowane są także w domach pomocy społecznej – podopieczni tych placówek otrzymują odblaskowe torby na zakupy, dzięki którym mogą być bardziej widoczni na drodze. O przestrzeganiu zasad bezpiecznego poruszania się po drogach apelują też, w trakcie nabożeństw, księża.

W trakcie konferencji zaprezentowano wyniki badań dotyczących poczucia bezpieczeństwa, przeprowadzonych przez uczniów szkół ponadgimnazjalnych w województwie świętokrzyskim, odbyła się także dyskusja na temat obecnych i przyszłych działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa w tym województwie.

Mając na uwadze założenia kampanii, nasuwa się refleksja, czy można byłoby nią objąć całą Polskę, a nie tylko jedno z szesnastu województw. Patrząc na efekty podobnych akcji z lat ubiegłych, można mieć nadzieję, że i tegoroczna zakończy się sukcesem.

Tomasz Poluszyński

Skutki migracji zarobkowych

Gdy rodzinę dzieli granica

W dniach 23–24 października 2008 r. w Opolu odbyła się konferencja na temat: „Prawnorodzinnych konsekwencji migracji zarobkowych mieszkańców Opolszczyzny po wejściu Polski do Unii Europejskiej”, zorganizowana przez pracowników naukowych Katedry Nauk Prawno-Ustrojowych Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego oraz studen-

tów działających w Studenckiej Poradni Społeczno-Prawnej „Bona fides”.

W pierwszym dniu uczestnicy konferencji obradowali w sali Urzędu Marszałkowskiego „Ostrówek”, w kolejnym – w sali szkoleniowej Hotelu Villa Park. Na przedsięwzięcie to pozyskano środki z Centrum Dokumentacji Europejskiej w Opolu oraz dotację ze środków Samo-

ządu Województwa Opolskiego. Patronat nad nim objęli: Rzecznik Praw Dziecka oraz Marszałek Województwa Opolskiego.

Konferencję uroczystie otworzył prof. UO **dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, po czym wykład na temat: „Skutków migracji zarobkowej w aspekcie zagrożenia dobra dziecka na podstawie badań ankietowych” wygłosiła **prof. dr**

hab. Wanda Stojanowska. Obrady w tym dniu podzielone zostały na dwie części. Pierwszej części przewodniczyła prof. dr hab. Wanda Stojanowska z Uniwersytetu im. Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, drugiej części przewodniczył **prof. dr hab. Tomasz Sokołowski** – dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prelegentami w pierwszym dniu konferencji byli także: **ks. bp prof. dr hab. Andrzej Dzięga, dr Irena Kowalska** – reprezentantka Rzecznika Praw Dziecka, **dr Piotr Telusiewicz, Danuta Średzińska** z Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej oraz **ks. dr Zdzisław Jancewicz, ks. dr Piotr Sadowski, ks. dr hab. Jan Krajczyński.**

W pierwszym dniu konferencji poruszano tematy związane z kwestią władzy rodzicielskiej wykonywanej przez rodziców pozostających poza granicami RP, prawem do kontaktów migrującego rodzica z dzieckiem, dyskutowano na temat dysponowania środkami przesyłanymi dzieciom z zagranicy, poruszono kwestię majątku rodzinnego,

a także rozważano wpływ migracji zarobkowej na więź małżeńską. Obrady zakończono dyskusją dotyczącą nienależytego wykonywania władzy rodzicielskiej przez wyjeżdżających za granicę rodziców. W obradach uczestniczyli również przedstawiciele takich instytucji jak: szkoły, policja, sądy, placówki na co dzień zajmujące się pomocą rodzinie (PCPR, MOPR, OIK), a także studenci Wydziału Prawa i Administracji.

Obrady drugiego dnia konferencji w Hotelu Villa Park rozpoczęła dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego – **dr hab. Tadeusz Cielecki, prof. UO**, wspólnie z dr hab. S. L. Stadniczeńką, prof. UO. Wystąpienia zostały podzielone na dwie części – w pierwszej referaty zaprezentowali: **dr Magdalena Gołowkin-Hudała, mgr Aleksandra Wilk, dr Anna Sylwestrzak, dr Marta Rostropowicz-Miśko, dr Dariusz Mucha i Żaneta Kornek** – studentka Uniwersytetu Opolskiego, wolontariuszka Studenckiej Poradni Społeczno-Prawnej „Bona fides”. Ostatnia część obrad poświęcona

była natomiast problemowi eurosieroctwa, który przybliżyli: **dr Wiesława Walkowska, Hanna Kanik** z Miejskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Opolu oraz rzecznik praw ucznia przy opolskim kuratorze oświaty – **Liliana Biosowska.** Kwestie dotyczącego tego problemu – tak bardzo nagłaśnianego ostatnio przez media – cieszyły się ogromnym zainteresowaniem słuchaczy, końcowa dyskusja była więc zdominowana przez problem eurosieroctwa. W związku z dużym zainteresowaniem problematyką poruszoną podczas konferencji, planowane jest wydanie publikacji naukowej, obejmującej referaty z zakresu niniejszej problematyki.

Więcej szczegółów na temat konferencji, a także zdjęcia z obrad można odnaleźć na stronie internetowej konferencji: www.praworodzinnel.uni.opole.pl

Organizatorzy pragną bardzo serdecznie podziękować prelegentom za przygotowane i wygłoszone referaty oraz zaprosić do dalszej współpracy.

Anna Mordel

Z prac Senatu UO

27 listopada 2008 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** wręczyła – w imieniu ministra nauki i szkolnictwa wyższego – Medale Komisji Edukacji Narodowej, przyznane pracownikom naszej uczelni. Zostali nimi uhonorowani: **dr Regina Giermakowska** z Instytutu Socjologii, **dr hab. Ewa Malinowska, prof. UO** z Instytutu Filologii Polskiej, **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** z Instytutu Historii, **dr Anna Mijał** z Wydziału Ekonomicznego, **dr hab. Bożena Olszewska** z Instytutu Filologii Polskiej, **dr Ewa Pawelec** z Instytutu Fizyki, **dr Aleksandra Trzcielińska-**

Polus z Instytutu Politologii.

■ Prof. Krystyna Czaja w imieniu władz rektorskich oraz członków Senatu pogratulowała **prof. dr hab. Danucie Kisielewicz** i **prof. dr hab. Wandzie Laszczak** uzyskania tytułów naukowych profesora.

■ Rektor UO prof. Krystyna Czaja poinformowała o spotkaniu władz rektorskich UO z prezydentem miasta Ryszardem Zembaczyńskim, które odbyło się 19 listopada 2008 r. i dotyczyło wzajemnych planów rozwojowych oraz zasad współpracy między Radą Miasta a uczelnią; wspólnym posiedzeniu władz rektor-

skich Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej, którego celem było wzajemne poznanie się, próba wypracowania wspólnej płaszczyzny działania; a także o działaniach władz rektorskich w sprawie projektu budżetu na 2009 rok.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Stanisława Sokołowska** przekazała informację o wspólnym – z prorektorem prof. Piotrem Wieczorkiem – udziale w konferencji dot. polityki kadrowej, finansowej i strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do 2014 roku oraz zagadnieniom finansowania badań naukowych i funkcjonowania Procesu Bolońskiego.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Piotr Wieczorek** poinformował o uczest-

nictwie w grupie doradczej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, zajmującej się problemami rozwoju wsi. Tematyka ta jest obecna w badaniach naukowych wielu pracowników naszej uczelni, a przedstawicielami uniwersytetu w wypracowaniu umowy z UMWO są dr Anna Mijał z Wydziału Ekonomicznego i ks. dr Andrzej Anderwald z Wydziału Teologicznego.

■ Prorektor UO **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** przekazał informację o powołaniu społecznej komisji złożonej z pracowników i studentów UO, której celem będzie wypracowanie koncepcji funkcjonowania przyszłego centrum kultury studenckiej. Podczas posiedzenia Parlamentu Samorządu Studenckiego podjęte zostały ostateczne decyzje dotyczące funkcjonowania systemu stypendialnego.

■ Przewodnicząca Senatu UO prof. Krystyna Czaja poinformowała o ukonstytuowaniu się już części komisji senackich: przewodniczącym komisji ds. kształcenia został ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola, przewodniczącą komisji ds. organizacji i rozwoju uniwersytetu została dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, przewodniczącym komisji ds. statutu został prof. dr hab. Wojciech Chlebda, który zaapelował o składanie uwag, propozycji korekt i zmian w obowiązującym statucie UO do końca stycznia 2009 r. Nie udało się wybrać przewodniczącego komisji ds. badań i współpracy z zagranicą.

■ Dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wyniku postępowania awansowego na stanowisko profesora nadzwyczaj-

nego w Instytucie Historii dla dr hab. Magdaleny Ujmy. Wniosek został przyjęty większością głosów.

■ Dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wyniku postępowania awansowego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Politologii dla **dra hab. Krzysztofa Zuby**. Wniosek został przyjęty większością głosów.

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek poinformował o posiedzeniu komisji opiniującej wnioski kandydatów do tytułu doktora honoris causa UO, które odbyło się 20 listopada 2008 r. Spośród zgłoszonych kandydatur akceptację komisji uzyskali: pisarz Wiesław Myśliwski, zgłoszony przez Wydział Filologiczny oraz historyk prof. Henryk Samsonowicz, zgłoszony przez Wydział Historyczno-Pedagogiczny.

• Senatorowie Uniwersytetu Opolskiego zaaprobowali obie te propozycje.

• Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie przychylił się do wniosku Rady Wydziału Filologicznego o powierzenie obowiązków recenzentów w przewodzie Wiesława Myśliwskiego prof. drowi hab. Przemysławowi Czaplińskiemu z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i prof. drowi hab. Krzysztofowi Kłosińskiemu z Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

• Obowiązki recenzentów w przewodzie prof. Henryka Samsonowicza Senat UO powierzył: prof. drowi hab. Feliksowi Kirykowi z Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i prof.

drowi hab. Jerzemu Strzelczykowi z Collegium Historicum Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

■ Prorektor UO prof. Piotr Wieczorek poprosił Senat o wyrażenie zgody na podpisanie umów o współpracy między Uniwersytetem Opolskim a Narodowym Uniwersytetem w Białymostku i Odeskim Narodowym Uniwersytetem im. I. I. Miecznikowa (projekty umów zostały przedyskutowane podczas posiedzenia Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą).

■ Prorektor UO prof. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, przedstawił projekt „Regulaminu odbywania przez studentów stażu przygotowującego do podjęcia obowiązków nauczyciela akademickiego”. Regulamin daje możliwość podjęcia stażu przez studentów ostatnich lat jednolitych studiów magisterskich i drugich lat studiów drugiego stopnia, nie nakłada na uczelnię obowiązku zatrudnienia stażysty po zakończeniu odbywania stażu. Senat Uniwersytetu Opolskiego, po zapoznaniu się z przedstawionym przez prorektora ds. kształcenia i studentów „Regulaminem odbywania przez studentów stażu przygotowującego do podjęcia obowiązków nauczyciela akademickiego” (opracowanego zgodnie z art. 191 ustawy z 27 VII 2005 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz z § 76 ust. 4 i 5 Statutu UO), w głosowaniu jawnym większością głosów zatwierdził „Regulamin”.

■ Sprawozdanie z wykonania budżetu w Uniwersytecie Opolskim według stanu za trzy kwartały 2008 r. przedstawiła prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska.

Przychody działalności dydaktycznej (dane w mln zł)

Treść	Przychód	Urealnienie	Plan 2008	Stopień realizacji [%]
	III kw. 2008r.	przychodów		
	1	2	3	4=1/3
Dotacja MNiSW	52,7	49,2	63,7	83
Wpływy za kształcenie	19,9	14,9	19,8	100
Pozostałe przychody dydaktyczne	1,5	1,5	1,7	88
Pozostałe przychody operacyjne	0,4	0,4	0,5	80
Przychody finansowe	1,1	1,1	1,1	100
Pozostałe przychody	0,6	0,6	1,0	60
RAZEM	76,2	67,7	87,8	87

Rozliczenie kosztów ogólnych

Działalność	Wykonanie [mln zł]	Plan 2008r. [mln zł]	Stopień realizacji [%]
Badania	0,6	1,0	60
FPMdSiD	0,8	1,2	66
Pozostała działalność	0,0	1,0	0
RAZEM	1,4	3,2	64

Koszty wynagrodzeń działalności dydaktycznej (dane w mln zł)

Treść	Koszty III kw. 2008r.	Urealnienie kosztów	Plan kosztów 2008r.	Stopień realizacji [%]
	1	2	3	4=1/3
Wynagrodzenia osobowe	37,0	37,0	49,5	75
Godziny ponadwymiarowe	6,8	5,1	6,7	101
Pozostałe	5,4	5,0	6,7	80
Honoraria i bezosobowe	2,4	2,4	3,2	75
Narzuty	8,5	8,5	11,2	76
ZFŚS	3,5	2,7	3,6	100
RAZEM	63,5	60,7	80,7	79

Koszty rzeczowe dydaktyki (dane w mln zł)

Treść	Koszty III kw. 2008r.	Urealnienie kosztów	Plan kosztów 2008r.	Stopień realizacji [%]
	1	2	3	4=1/3
Amortyzacja	1,1	1,1	1,5	73
Materiały	1,2	1,2	1,1	109
Energia	1,6	2,3	3,1	51
Remonty	2,3	2,3	2,0	115
Pozostałe	2,9	2,9	4,1	70
OGÓŁEM	9,1	9,8	11,8	77

Wynik finansowy (dane w mln zł)

Treść	Wykonanie III kw. 2008r.	Urealnienie	Plan 2008r.	Stopień realizacji [%]
Przychody	76,2	67,7	87,8	87
Rozliczenie KO	1,4	1,4	3,2	44
RAZEM	77,6	69,1	91,0	85
Koszty wynagrodzeń	63,5	60,7	80,7	79
Koszty rzeczowe	9,1	9,8	11,8	77
RAZEM koszty	72,6	70,5	92,5	79
Wynik	+ 5,0	-1,4	-1,5	-

Projekcja wyniku 2008 r. (na podstawie wykonania trzech kwartałów 2008 r.)

Treść	Wartość [mln zł]
Przychody działalności dydaktycznej	89,4
Koszty działalności dydaktycznej	92,5
Wynik na działalności dydaktycznej	- 3,1
Pozostałe przychody operacyjne i finansowe	1,6
Szacowany wynik finansowy	-1,5

Korekty wyniku finansowego 2008 r.

Treść	Korekta planowanego wyniku finansowego Uczelni +/- [mln zł]
Rozliczenie kosztów remontu generalnego auli (3 lata)	+ 0,93
Przychód ze sprzedaży obiektu na ul. Solskiego	+ 1,00
Limity jednostek dydaktycznych	- 0,35
Wynik planowany przed korektami	- 1,50
Wynik planowany po korektach	+ 0,08

■ Kwestor UO mgr Konstanty Gajda zreferował potrzebę podjęcia przez Senat UO uchwały korygującej przyjęty na posiedzeniu 29 maja br. plan rzeczowo-finansowy. Uchwała została jednogłośnie przyjęta przez Senat.

• Senat UO podjął również uchwałę związaną z pobieraniem wynagrodzeń przez pracowników realizujących projekty w ramach umów współ-finansowanych z funduszy Unii Europejskiej i wyraził zgodę na uzupełnienie składów komisji senackich.

■ W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do naboru wniosków w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska-Rzeczpospolita Polska 2007–2013, Oś priorytetowa 3: Wspieranie rozwoju społeczności lokalnych; Dziedzina wsparcia 3.1.: Współpraca terytorialna instytucji świadczących usługi publiczne ogłoszonego przez Instytucję Zarządzającą – Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdza projekt, zapewnia współfinansowanie kwalifikowanych wydatków w wysokości

różnicy między całkowitymi wydatkami kwalifikowanymi a dotacją z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz 100 proc. wydatków niekwalifikowanych projektu oraz upoważnia prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotra P. Wieczorka do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

Opracowała: **Lucyna Kusyk**

Kartka z kalendarza:

10 marca 2006

10 marca 2006 r. Jerzy Janicki – pisarz, dramaturg, scenarzysta i prof. Jan Miodek – językoznawca, propagator poprawnej polszczyzny odbierali dyplomy doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

Rok później, 15 kwietnia 2007 r., Jerzy Janicki zmarł. Miał 79 lat. Był autorem kilkudziesięciu słuchowisk, widowisk telewizyjnych, współautorem powieści ra-

diowych: „Matysiakowie”, „W Jezioranach”, autorem ponad 30 scenariuszy filmowych i scenariuszy głośnych seriali: „Ballady o Januszku”, „Domu”, „Polskich dróg”.

Został pochowany na warszawskich Powązkach

(b)



Podczas uroczystości przyznania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Jerzemu Janickiemu. Na zdjęciu Jerzy Janicki z recenzentami: prof. Włodzimierzem Bonusiakiem i prof. Czesławem Osękowskim, z prawej – ówczesny rektor UO prof. Stanisław S. Niciejka i ówczesny dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego UO prof. Stefan M. Grochalski. Fot. Jerzy Mokrzycki



Nagrobek Jerzego Janickiego na warszawskich Powązkach

Obradowała Rada Biblioteczna UO

Pora na nową bibliotekę

21 stycznia br. odbyło się posiedzenie Rady Bibliotecznej UO pod przewodnictwem **prof. dra hab. Stanisława Sławomira Nicieji**. Na zaproszenie przewodniczącego w spotkaniu uczestniczył wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński** oraz **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO**, przewodnicząca Senackiej Komisji Rozwoju UO.

Dr Wanda Matwiejczuk, dyrektor Biblioteki Głównej UO przypomniała chronologicznie (począwszy od 1997 r.) starania władz Uniwersytetu Opolskiego o budowę nowej siedziby budynku głównego biblioteki, przedstawiła też obecną sytuację biblioteki, która posiada w swoich zbiorach m.in. 8 tys. woluminów i 40 tys. czasopism. Dyrektor Wanda Matwiejczuk przedstawiła także koncepcję budowy nowej siedziby biblioteki, której koszt szacowny jest na 65 mln złotych.

W dyskusji prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, w imieniu Senackiej Komisji Rozwoju UO, poparła starania władz biblioteki o budowę



Posiedzenie Rady Bibliotecznej UO

nowej siedziby oraz przedstawiła listę zadań inwestycyjnych UO, uwzględniającą tę inwestycję. Wojewoda opolski Ryszard Wilczyński zapelował do członków Rady o przemyślenie koncepcji architektonicznej nowego budynku biblioteki oraz przedstawił możliwości finansowania tej budowy z funduszy europejskich dopiero w latach 2014–2020.

Spotkanie zakończyło się apelem przewodniczącego Rady Bibliotecz-

nej do wojewody opolskiego o zorganizowanie spotkania rektorów szkół wyższych województwa opolskiego oraz przedstawicieli samorządu naszego województwa i miasta Opola – w celu wypracowania wspólnej koncepcji budowy biblioteki środowiskowej. Wojewoda opolski zapowiedział zorganizowanie takiego spotkania w najbliższym miesiącu.

Marcin Miga



Gmach opolskiego sądu na pocztówce z 1910 roku (ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji)

IX Salon Książki Polonijnej we Wiedniu

Nasze książki na salonach

Salon Książki Polonijnej to wydarzenie naukowe i kulturalne, gromadzące Polaków z różnych części Europy i świata. Są nimi poeci, pisarze, dziennikarze i tłumacze piszący dla Polonii oraz naukowcy – badacze i kronikarze jej dziejów. IX Salon Książki Polonijnej 2008 r., tak jak wszystkie poprzednie, zorganizowała prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (A.P.A.J.T.E) **Agata Kalinowska-Bouvy**, działaczka Polonii francuskiej. Partnerami tegorocznego salonu i współorganizatorami była Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk we Wiedniu, Klub Inteligencji Polskiej w Austrii, a patronat medialny objęła redakcja „Jupitera” – czasopisma Polonii austriackiej. W IX Salonie reprezentowane były środowiska literackie i naukowe z: Austrii, Belgii, Danii, Francji, Kanady, Niemiec, Polski, Rosji, Ukrainy, USA, Wielkiej Brytanii. Jak pisze w Biuletynie Informacyjnym A.P.A.J.T.E. Agata Kalinowska-Bouvy: *do chwili obecnej w Salonach zaprezentowanych zostało kilkuset autorów, którzy od ośmiu lat brali udział w spotkaniach zorganizowanych w Belgii – Bruksela 2000, 2001 i 2003, we Włoszech – Rzym 2002, na Litwie – Wilno 2005, we Francji – Stella Maris 2004 i w Vaudricourt 2006 oraz na Węgrzech – Budapeszt 2007.*

Salony umożliwiają promocję dorobku poetyckiego, wspomnień czy prac naukowych. Taki jest ich główny, ale oczywiście nie jedyny cel. Dla uczestników mają rzeczywiście wydzźwięk wielowymiarowy, są jak okno szeroko otwarte na świat, stwarzające niepowtarzalną okazję do oglądu barwnego spektrum różnorodnych poglądów, doświadczeń i przeżyć. Intelktualna uczta rozpoczyna się od pierwszych prezen-

tacji uczestników, którzy, widząc i oceniając świat emigranta, opisują środowiska swoich rodaków, kraj emigracji, wskazują sukcesy i porażki, inicjatywy oraz realizatorów. Malują uniwersalne zjawiska i odczucia piórem poety lub satyryka, pędzlem malarza czy poprzez szkiełko i oko badacza faktów historycznych. Salony są także po to, by ośmielać i wspomagać polskich twórców, stwarzać audytorium porównawcze, poznawać wzajemnie i odnajdywać czytelników.

W programie Salonów jest zawsze zarezerwowany czas na spotkania z miejscową Polonią. Wszędzie organizuje ona swoje życie kulturalne, wydaje prasę, gromadzi książki, otwiera szkoły, biblioteki, przedszkola, ma osiągnięcia – są one zawsze bogate i zaskakująco różnorodne, ciekawe i mało znane. Salony Książki stwarzają więc okazję do zaprezentowania dorobku, najczęściej mających długą tradycję kół Polonii w poszczególnych krajach. Istnieją utrzymywane ze składek muzea, działające prężnie parafie polskie czy misje katolickie, zespoły artystyczne, młodzieżowe i dziecięce, a nawet ośrodki wypoczynkowe zorganizowane niegdyś przez polskie towarzystwa szkolne, harcerskie czy kombatanckie. Polacy są obecni w życiu swojej emigracyjnej, drugiej ojczyzny i jest to czasem obecność znacząca, budząca podziw i uznanie. Te spotkania twórców z Polonią tworzącą historię mają wielkie znaczenie dla obu stron, prowadzą do zadzierzgnięcia więzów i wymiany doświadczeń. Mają one też wymierny aspekt materialny. Wszyscy wystawcy – co jest już tradycją – pozostawiają swe książki miejscowym placówkom, szkołom i bibliotekom polskim. Salony stały się więc kulturalną imprezą zapładniającą intelektualnie i

rzeczywiście wzbogacającą całe środowiska, wzmacniającą więzi Polonii – solidaryzującą Polaków.

Środowisko opolskich naukowców, badających dzieje Polonii, reprezentowane było od 2001 r. przez kilka osób: **prof. UO Wiesławę Piątkowską-Stepaniak**, **prof. UO Elżbietę Trełę-Mazur**, **dr hab. Marię Kalczyńską** – pracownika Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Politechniki Opolskiej, **dr Annę Śliz** z Instytutu Socjologii UO. Była zatem okazja do pokazania prac naukowych szerszego grona opolan. Przez Salon przewinęło się kilka prac napisanych lub pod redakcją prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, takich jak: *Niepodległość*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Lech Rubisz, Opole 1999; *„Nowy Dziennik” w Nowym Świecie*, autorstwa Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, Opole 2000; *Dziennikarze polscy na emigracji*, red. Bo-



Elżbieta Treła-Mazur przy opolskim stoisku

lesław Wierzbiański, Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2001; *Autoportret zbiorowy*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003; *My emigranci, wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2007; *Polonijna panorama. Zbiór poświęcony pamięci Bolesława Wierzbiańskiego*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Marek Masnyk, Opole 2008.

Ponadto zainteresowanie wzbudziły zbiory pokonferencyjne, powstałe w Opolu we współpracy z opolskim oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, takie jak praca pod red. **prof. Danuty Kisielewicz** i **dra Tadeusza Detyny**, *Wkład Polek na emigracji w rozwój kultury i nauki polskiej*, Opole 2004. Zamieszczono w niej aż cztery artykuły o ogromnych zasługach dla Polski i polskości położonych przez Karolinę Lanckorońską autorstwa m.in. **ks. prof. Jana Kopca**. O Irenie Bączkowskiej napisał **prof. Stanisław S. Nieceja**, o Marii Danilewicz-Zielińskiej **dr Tadeusz Detyna**, o Zofii Hertz – **dr Adam Wierciński**, o Zofii Michałowskiej-

Mrozowskiej – **Elżbieta Trela-Mazur**. Na ostatnim Salonie zaprezentowano też zbiór zatytułowany *Powojenne losy inteligencji kresowej*, pod red. Elżbiety Trela-Mazur, Opole 2007. Są to reminiscencje na temat powojennych losów inteligencji kresowej, niekiedy bardzo dramatyczne, jeśli dotyczą Polaków żyjących za wschodnią granicą i bardzo pokrzepiające, jeśli chodzi o wkład kresowian w rozwój nauki i kultury w Opolu i na Opolszczyźnie. Autorami większości artykułów są opolanie, przedstawiciele różnych środowisk naukowych i kulturalnych: **Stanisław Czerkas**, **Jerzy Duda**, **Elżbieta Dworzak**, **Antoni Guzik**, **ks. Andrzej Hanich**, **Jerzy Hickiewicz**, **Elżbieta Trela-Mazur**, **Adam Wierciński**, **Alfred Wolny** i **Adam Zbiegieni**. Pracę tę wzbogaciła galeria kolorowych fotografii Stanisława Wierzgonia przypominająca o niezwykłym bogactwie pozostawionych na Wschodzie pamiątek kultury polskiej. Z inicjatywy opolskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” powstała też pokonkursowa praca *Moja polska rodzina*. Wspomnienia rodzinne

pochodzą głównie ze Wschodu, niekiedy bardzo odległego, tj. z Syberii i Kazachstanu. W 14 krótkich sagach rodzinnych odbiła się jak w lustrze m.in. historia: Rosji carskiej, rewolucji, kolektywizacji w ZSRR, wojny, terroru i czystek stalinowskiego NKWD oraz przemian lat 90. XX w. Młody Stanisław Songin napisał m.in.: *pradziadek urodził się obywatelem Rosji carskiej, dziadek – II Rzeczypospolitej, ojciec obywatelem ZSRR, a ja suwerennej Litwy*. Wszyscy jednak byli i są Polakami i zawsze mieszkali na Wileńszczyźnie.

IX Salon Książki Polonijnej stworzył więc kolejną wyjątkową okazję do podzielenia się dorobkiem, myślami, wzbogacenia intelektualnego, spotkania z Polakami żyjącymi z dala od ojczyzny oraz z autorami i naukowcami z Polski, którzy o niej piszą, dokumentując nieprzemijającą wartość dokonania rodaków i ratując wiedzę o nich z otchłani niepamięci. Z nadzieją oczekujemy następnych.

Elżbieta Trela-Mazur

Pachnący dar

19 grudnia 2008 r. był „pomarańczowym dniem” dla tych, którzy na co dzień nie mają zbyt wielu powodów do radości.

Dzięki pośrednictwu **prof. Joanny Rostropowicz**, w tym dniu do Polski dotarło około dwóch ton pomarańczy. Darczyńcami byli państwo **Marianna** i **Romuald Schirmeisenowie**, lekarze pochodzący ze Śląska, którzy od lat mieszkają w Andaluzji. Tam też zlokalizowane są ich sady pomarańczowe.

Największym wyzwaniem dla odbiorców było przyjęcie na siebie odpowiedzialności za niezamarnowanie hiszpańskiego podarunku i dostarczenie owoców w tym samym dniu

do różnych placówek na terenie woj. opolskiego. Koordynacji całej akcji podjęła się dyrekcja Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego wraz z pracownikami, przekazując je m.in. do: Domu Pomocy Społecznej dla dzieci prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Świebodzicach, Szpitala św. Rocha w Ozimku, do Centrum Opieki Paliatywnej Caritas w Siołkowicach Starych, Kościoła Zielonościńskiego Zbór „Ostoja” w Opolu, Hospicjum Domowego w Opolu, Domu Dziecka w Chmielowicach, Domu „Złotej Jesieni”, Domu Dziecka w Brzegu, a także dostarczając do „Okraglaka”, gdzie przygotowywano Wigilię dla osób

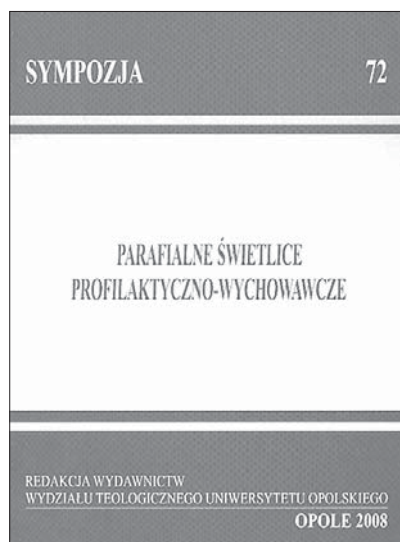
samotnych i bezdomnych. Obdarowano również studentów Uniwersytetu Opolskiego.

Pomarańcze wysyłane do Polski przez Państwa Schirmeisenów na Święta Bożego Narodzenia corocznie i to już od kilku lat, po raz kolejny stały się źródłem radości dla dzieci znajdujących się w sierocińcach, dla mieszkańców ośrodków pomocy społecznej, samotnych, bezdomnych, ale i dla tych, którzy są w hospicjach. Zmobilizowały również sporo osób do wspólnej pracy i – co może paradoksalnie zabrzmieć – dowiodły, że nic tak nie łączy, jak możliwość dzielenia się z innymi.

Anna Grabowska

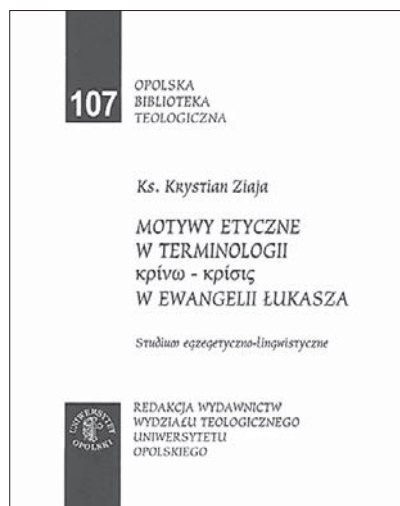
Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Kochel Jan (red.), *Parafialne świetlice profilaktyczno-wychowawcze* (seria – Sympozja, nr 72), Opole, 2008, 129 s., cena 14,00 zł



Niniejsza publikacja zawiera materiały sympozjum naukowego zorganizowanego przez Katedrę Katechetyki, Pedagogiki i Psychologii Religii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, które odbyło się 5 kwietnia 2008 r. w Opolu. Do publikacji dołączono prezentację multimedialną na płycie CD.

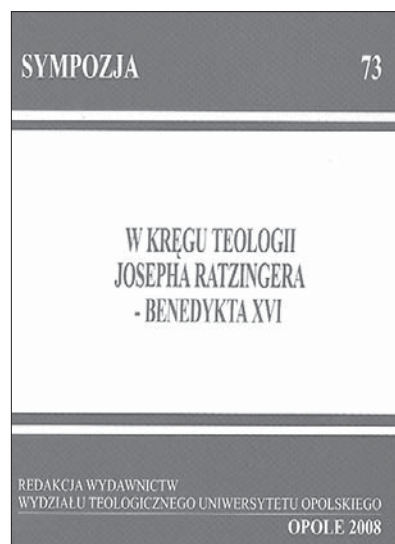
Ziaja Krystian, *Motywy etyczne w terminologii biblijnej krino-krisis w Ewangelii Łukasza. Studium egzegetyczno-lingwistyczne* (seria



– Opolska Biblioteka Teologiczna, Tom 107), Opole, 2008, 232 s., cena 20,00 zł

Podstawą klasyfikacji tekstów, w których występuje terminologia krino-krisis, są motywy, jakie wskazuje autor Ewangelii. Na tej podstawie prezentowane opracowanie podzielono na cztery rozdziały. W pierwszym rozdziale została dokonana analiza terminów krino-krisis w aspekcie motywów naśladowania Boga; w drugim – w aspekcie motywu nawrócenia; w trzecim – w aspekcie motywu miłości i sprawiedliwości; a w rozdziale czwartym – w aspekcie motywu nagrody i kary.

Wolsza Kazimierz (red.), *W kręgu teologii Josepha Ratzingera – Benedykta XVI* (seria – Sympozja, nr 73), Opole, 2008, 268 s., cena 21,00 zł



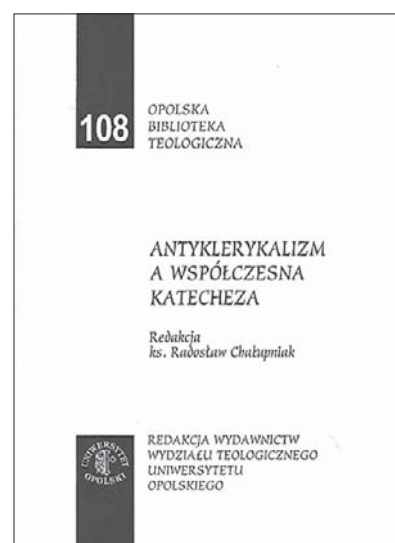
Prezentowana książka zawiera materiały z wykładów otwartych w Zamiejscowym Ośrodku Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Gliwicach (2006/2007).

Mateja Erwin (red.), *Dziedzictwo proboszczów bytomskich*. Ks. E. Szramka, ks. N. Bonczyka, ks. W. Scenka (seria – Sympozja, nr 74), Opole, 2008, 153 s., cena 13,00 zł



Publikacja zawiera materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 19 października 2007 r. w Bytomiu przez Katedrę Liturgiki i Hagiografii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz parafię Wniebowzięcia NMP w Bytomiu.

Chałupniak Radosław (red.), *Antyklerykalizm a współczesna katecheza* (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna, Tom 108), Opole, 2008, 200 s., cena 16,00 zł



Prezentowana książka zawiera wykłady wygłoszone na sympozjum zorganizowanym przez Katedrę Katechetyki, Pedagogiki i Psychologii

Religii Wydziału Teologicznego UO – Opole, 21 kwiecień 2007. Wykłady adresowane były do katechetów i wszystkich osób odpowiedzialnych za kształt współczesnego wychowania religijnego w naszym kraju.



Klejnowski-Różycki Dariusz (red.), *Chrystologia chińska* (seria – Ekumenizm i Integracja, Tom 17),

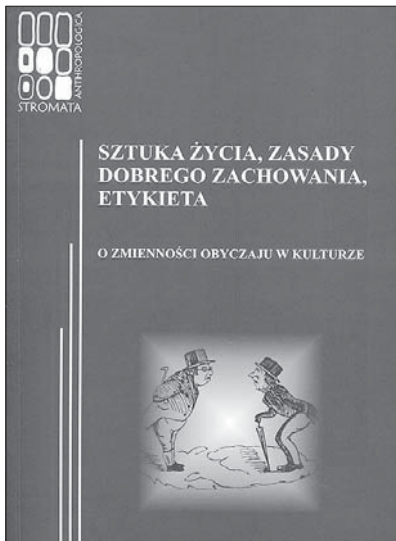
Opole, 2008, 170 s., cena 17,00 zł
„Chrystologia chińska” nie jest systematycznym wykładem teologii dogmatycznej uprawianej w Chinach, ale interesującą mozaiką pokazującą obecność Jezusa Chrystusa w teologii i Kościele w Państwie Środka. Mozaika ta nie jest kompletnym obrazem ukazującym współczesne oblicze chrześ-

cjaństwa w Chinach. Jest owocem międzynarodowego sympozjum naukowego, zorganizowanego przez Katedrę Teologii Dogmatycznej WT UO. Autorami poszczególnych artykułów są polscy teologowie, którzy szczególnie zajmują się teologią chińską i azjatycką.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

„Stromata Anthropologica” 4: *Sztuka życia, zasady dobrego zachowania, etykieta. O zmienności obyczaju w kulturze*, (red.) K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, OTPN 2008, format B5, 360 s., oprawa miękka, cena 29,- zł



Kolejny tom serii „Stromata Anthropologica” poświęcony jest tym razem kwestiom zasad zachowania, etykiety i zmienności obyczaju w kulturze. Kwestie te stanowiły już wielokrotnie przedmiot rozważań przeróżnych badaczy świata kultury, języka, literatury i sztuki. Wspólne spotkanie i dyskusja badaczy pozwala zaprezentować czytelnikowi to zagadnienie w perspektywie historycznych przemian semantycznych i zobaczyć jak temat może być wykorzystywany w działaniach literackich, muzycznych, sztu-

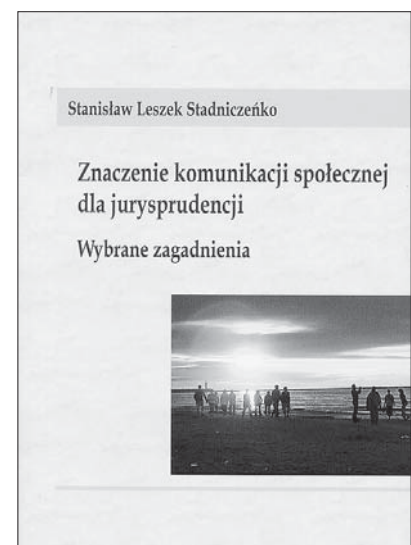
kach teatralnych, w filmie, reklamie i popularnych wydawnictwach, poradnikach savoir vivre’u... Z jednej strony wydaje się, że czasy nienagannej etykiety dawno już minęły, ale przecież normy współżycia wciąż funkcjonują, choć dziś już być może w nieco zmienionej formie. Z drugiej strony pojawiają się wciąż owe sytuacje komunikacyjne i te z kolei prowokują powstawanie adekwatnych do nich zachowań.

Ze względu na szeroki zakres materiału oraz charakter interdyscyplinarny pozycja jest adresowana do badaczy historii kultury i literatury, do wykładowców i studentów dyscyplin humanistycznych, a także do szerokiego grona odbiorców interesujących się zagadnieniami dziejów kultury.



Stadniczeńko S. L., *Znaczenie komunikacji społecznej dla jurysprudenji*, ISBN 978-83-7395-319-2, Opole: Wyd. UO, 2008, format A5, 252 s., oprawa miękka, cena 24,- zł

W monografii przedstawiono komunikację społeczną w jurysprudenji w kontekście osiągnięcia porozumienia i rozumienia oraz wskazanie na różne teorie, które mogą być wykorzystywane przez prawników. Ukazano wykorzystanie komunikacji społecznej jako instrumentarium wyjaśniania prawniczego oraz jako sięganie do głębokich struktur prawa jako dziedziny społecznej. Omówiono aplikację komunikowania się w pracy prawnika.



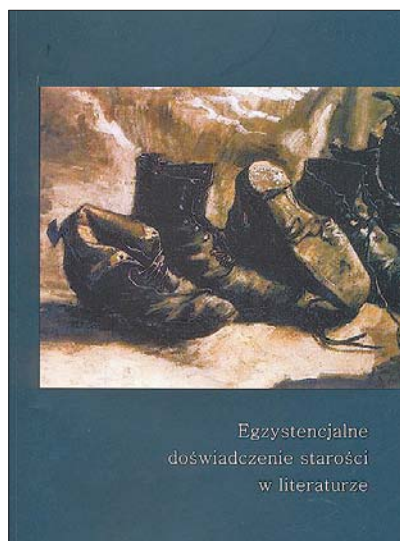
Praca jest adresowana do pracowników naukowych i praktyków stosujących prawo oraz studentów prawa i administracji



Gleń A., Jokiel I., Szladowski M. (red.), *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze*, ISBN 83-7395-309-3, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2008, format B5, s. 318, oprawa miękka, cena 26,- zł

Książka stanowi pokłosie konferencji poświęconej literackiemu przedstawianiu doświadczenia starości. Mimo, iż redaktorzy zgodnie sądzą, że tylko refleksja nad indywidualnymi obrazami (zapisami) starości może przynieść poszerzenie horyzontu oglądu zjawiska, publikacja projektuje kilka perspektyw, z której autorzy przyglądają się relacjom poświęconym starości (m.in.: „ja” wobec starości; obrazy starej kobiety, starość XIX i XX-wieczna).

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



W większości opracowań składających się na tę książkę dominuje ujęcie interdyscyplinarne, w którym literatura staje się świadectwem doświadczania starości rozmaitych autorów (np. Orzeszkowa, Świętochowski, Wat, Białoszewski, Marai, Iwaszkiewicz, Różewicz, Rymkiewicz).

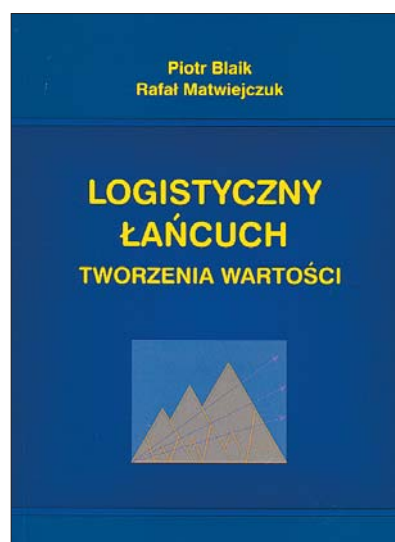
Praca jest adresowana głównie do badaczy literatury, jednak zainteresować powinna także historyków idei zajmujących się problemem obecności starego człowieka (wyrażanie własnej starości i percepcja starego człowieka przez innego) w dyskursach głównie dziewiętnastego i dwudziestowiecznych.



Błaik P., Matwiejczuk R., *Logistyczny łańcuch tworzenia wartości*, ISBN 978-83-7395-317-8, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 212 s., oprawa miękka, cena 20,- zł

W pracy podjęta została próba zarysowania teoretyczno-metodologicznych aspektów logistycznego łańcucha tworzenia wartości oraz wstępnej identyfikacji jego struktury, w szczególności tworzących tę strukturę procesów logistycznych oraz potencjałów efektów i wartości dodanej. Intencją autorów jest ukazanie kluczowej roli zintegrowanych logistycznych procesów tworzenia wartości realizowanych

w ramach przedsiębiorstwa i w relacjach pomiędzy przedsiębiorstwami. Zasadnicze znaczenie ma w tym względzie logistyczny łańcuch tworzenia wartości, umożliwiający rozpoznanie, wytworzenie i dostarczenie



nie właściwej wartości dodanej dla klientów i dla przedsiębiorstwa.

Książka adresowana jest do osób studiujących na różnych poziomach na kierunkach: logistyka, zarządzanie, ekonomia w wyższych uczelniach wszystkich typów, a także do kadry menedżerskiej przedsiębiorstw.

Ponadto ukazały się:

„Economic and Environmental Studies” No. 11: *Current Issues of Sustainable Development – Transformation, Education and Business*, (eds.) J. Platje, J. Słodczyk, D. Ramsey, ISSN 1642-2597, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 244 s., oprawa miękka, cena 20,- zł

„Prace Germanistyczne 3” – Germanistische Werkstatt 3, (red.) K. M. Lasatowicz, M. Pelka, ISSN

1509-2178, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 332 s., oprawa miękka, cena 27,- zł

„Studenckie Prawnicze Zeszyty Naukowe”, zeszyt 3, Opole: Wyd. UO 2008, format B5, 104 s., oprawa miękka, cena 9,- zł

„Studia i Szkice Sławistyczne” IX, (red.) B. Kodzis, ISSN 1644-4191, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 210 s., oprawa miękka, cena 17,- zł

Heshold A. (wstęp i tłumaczenie), *Charles Sanders Peirce o nieskończonej wspólnocie badaczy*, ISBN 83-7395-322-2, Opole: Wyd. UO, 2008, format A5, s. 216, oprawa miękka, cena 16,- zł

Laszczak W., Ambroziak D. (red.), *Ziemia w literaturach i myśli filozoficznej Słowian*. ISBN 978-83-7395-316-1, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 214 s., cena 18,- zł

Słodczyk J., Rajchel D., *Przekształcenia strukturalne miast i zrównoważony rozwój gospodarki miejskiej*, ISBN 978-83-7395-307-9, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 300 s., oprawa miękka, cena 24,- zł

Słodczyk J., Śmigielska (M. red.), *Współczesne kierunki i wymiary procesów urbanizacji*, ISBN 978-83-7395-314-7, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 348 s., oprawa miękka, cena 28,- zł

Sporek K., Sporek M., *Doświadczalność ekologiczna – metody wybrane*, ISBN 978-83-7395-320-8, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 198 s., oprawa miękka, cena 25,- zł (**podręcznik akademicki**)

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Marian Molenda



Rzeźba Agnieszki Osieckiej w pracowni odlewniczej

Srebrne gody artysty

8 stycznia br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się uroczysty wernisaż wystawy rzeźby i malarstwa Mariana Molendy, w 25-lecie jego pracy twórczej. Dr hab. Marian Molenda, prof. UO, jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem stojących na uniwersyteckim wzgórzu rzeźb Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego i Czesława Niemena.



Tak powstawała rzeźba Jerzego Grotowskiego



Pomnik Czesława Niemena w odlewni Wiktora Hałupczoka



Marian Molenda na plenerze rzeźbiarskim w Jeseniku